

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołączone ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoras. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/4 k. od kuta kład. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

ROK XIV

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Jekateryński haas, 62) otw. codz. od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od g. 11 rano do g. 13 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Należy warzawski dla prenumeraty warszawskiej ogłoszeń w Warszawie i Królestwie: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie znaczn. kated. w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 21 WRZEŚNIA
(13 PAŹDZIERNIKA) 1895 ROKU.

TREŚĆ 38 N-ru „KRAJU”:

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Z nad Sekwany, przez Paryżanina. T. Lenartowicz, II, p. Maryś Kopnicka. Książka i dziennik. (Moją literacką), przez Wiktora Gomulickiego. Kierunek socjalistyczny w nauce włoskiej, przez d-ra Władysława Piłata. Fijolki, przez Franciszka Coppégo. Listy z Niemiec, p. Wiśna. Zdaleka i blisko. Z pism i książek. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. **ODCINIEK «KRAJU»:** Nie z tych. Nowela, przez T. F. Jela.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. **ECHE ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE** (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. **KRONIKA POWSZECHNA.** WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. **KRON. PETERSBURSKA.** KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). **MISCELLANEA.** TURJER PRAWNY. SZKOLNY I KOŚCIELNY. **KRON. POŚMIERTNA.** DONIESIENIA. **EKONOMISTA** (Przebieg ekono., artykuły, korespondencje i wiadom. ekono.). **NEKROLOGJA.** OGŁOSZENIA.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 24 września.

Wielkie manewry i ich ocena przez zagranicznego oficera. Królewscy goście w Paryżu. Popularność króla belgijskiego, a niepopularność serbskiego. Ze świata literackiego. Wskrzeszenie Lamartine'a. Poezja i poeci nowej szkoły. Wiadomości z Madagaskaru. Społeczne i polityczne następstwa wyprawy. Z kółka polskiego].

Zapowiadane przez niektóre dzienniki londyńskie przystąpienie Anglii do trójprzymierza, są to bezpośrednie następstwa świetnego rezultatu manewrów armii francuskiej na wschodniej granicy, i niemniej świetnego a niebywałego napływu królewskich gości do Paryża. O manewrach słyszałem z ust, dość kompetentnych, jak sądzę, co następuje: 120-tysięczna armia, którą sztab francuski nam pokazał, wystąpiła więcej niż zadawalniająco, znakomicie; jest to może, a nawet prawdopodobnie, pod względem uzbrojenia, wyćwiczenia i wojennego animuszu, najdoskonalsza całość, jaką popisać się dziś może Europa; ale jest to całość *wyjątkowa*. Sądzić po niej o *ogóle* wojennych sił francuskich byłoby ogólnym błędem. Armia ta złożyła się wyłącznie z kontyngensów *pogranicznych*, których wyćwiczenie właśnie, obsada, duch żołnierski i skład sam nawet podlegają warunkom specjalnym. Kontyngensy te utrzymywane są stale na stopie wojennej; owoż słabą stroną właśnie ogółu armii francuskiej, w porównaniu z niemiecką np., jest *szczupłość kadrów na stopie pokojowej*. W Niemczech pułki najuboższe zachowują zawsze w szeregach co najmniej 1,800 ludzi; przy odejściu *klasy*, która czas swój wysłużyła, pozostaje w kadrach około *tysiąca* ludzi (drugoletnich i żołnierzy, pozostających w służbie), dla przyswojenia i wprawienia w szlak *ośmiuset* przywajających rekrutów. Od października do kwietnia Niemcy są w stanie skompletować swoje pułki do 3,000 ludzi (nie licząc czwartych batalionów), za pomocą *trzech* tylko *klas* rezerwistów; z tych zaś trzech klas dwie składają się jeszcze z jednostek! rozporządza-

nych armii czynnej, więc z żołnierzy, którzy *caują się u siebie w szeregu*, znają swoich dowódców i znani są przez nich, ponieważ opuścili pułk ośmnaście miesięcy temu, co najwięcej. We Francji, przeciwnie, po rozpuszczeniu *drugoletnich żołnierzy*, przy końcu września, komplet, pozostający w pułkach, spada do ośmiuset ludzi, czwarta część podoficerów i kaprali odchodzi, a w dodatku klasa rozpuszczona nie pozostaje pod ręką, jak w Niemczech, gdzie praktykuje się rekrutowanie prowincjonalne, *miejscowe*, i, na koniec, wypełnienie przerzedzonych kadrów, dla postawienia ich na stopie wojennej—wymaga powołania *dziesięciu* klas rezerwistów rozmaitych kategorii, więc żywiółów luźnych, obcych sobie, obcych komendzie, niezdolnych do natychmiastowego wprawienia się w strój przyzwoity. Jesień i zima są krytyczną porą dla francuskiej armii; niema zaś pewności, czy Niemcy tej właśnie pory nie wybiorą, dla uzyskania swojej bezwzględnej wyższości na tym punkcie. Drugiem *ale*, nawet w tej wyjątkowej *frontowej* armii pogranicznej, którą widzieliśmy świeżo w polu, jest kawalerja. Konie w niej jakie takie, jeźdźcy od biedy, animusz ogromny, *ale* jest to zawsze kawalerja z pod Reichshofen, zdolna do bohaterских i szalonych czynów, wykonywająca, na placu manewrów, szarże przepyszne, ale nie mająca, o ile widać, najmniejszego pojęcia o właściwym swoim przeznaczeniu, o właściwej swojej użyteczności czasu wojny, nie zdająca sobie sprawy z tego, że *służba rekonesansowa* jest jej pierwszym i *może jedynym* praktycznym zadaniem w przyszłych starciach nowoczesnych sił wojennych. Błąd to do wpisania oczywiście na rachunek głównej komendy, o której zresztą naogół nie można nic powiedzieć złego, ale nic bardzo dobrego także. Jenerał Saussier jest dzielnym jeszcze żołnierzem, mimo wieku swojego i nadmiernej tuszy; ale dla wyprowadzenia w pole i poruszania mas miljonowych potrzebaby prawdopodobnie innego majstra. Jenerał Boisdeffre wygląda na dobrego *podkomendnego* sztabowca. A gdzie komenda? Nad wszystkimi prym trzyma, wszystko gasi, wszystko może powetowałby w złym razie, i wszystkiemu by podolał mały, mizerny i niepozorny *piechur francuski*. Ten jest nieporównanym bezsprzecznie, nie *mającym równego sobie w Europie*. Złe wygląda, dyscypliny pilnuje się nieszczególnie, ale jak *chodzi!* I z jakim przedziwnym humorem, z jaką pyszną werwą i fantazją! Ten z pewnością zaszedłby do Berlina, gdyby tylko było komu go zaprowadzić.

Król belgijski szalone miał powołanie na bruku paryżkim. Żyć pod rządem republikańskim i móż krzyknąć na całe gardło: «*vive le Roi!*», Co za rozkosz! Królewicz grecki także

sympatycznego doznał przyjęcia. Serbskiemu tylko mniej dobrze się powiodło. Ten, nawet w Biarritz, nie doczekał się dotąd przyzwoitej stanowii swojemu popularności. Zarzucają mu, że niepodobny do matki, która, jak wiadomo, jest piękną kobietą; że ma czuprynę za gęstą nad czołem za niskim; że mu oczu nie widać; że wygląda, jak gdyby ubierał się *à la belle Jardinière*; że, na koniec, nie kapie się o właściwej porze, co przypawilo o śmierć biednego *baigneur'a*, który towarzyszył jego kr. mości do wody—*po śniadaniu*. O królowej-macie słychać, że zamierza przejść na wiarę katolicką, dlatego, aby móż uczęszczać na mszę do kościoła św. Eugenji, gdzie śmietanka francusko-hispańskiego towarzystwa w Biarritz zwykła zgromadzać się o jedenastej. Jest to najświeższa nowina i nowość, którą polecam czytelnikom, w braku innej. Bo nie mam odwagi naśladować Franciszka Sarcey, który ostatnią swoją tygodniową kronikę w «*Temps*» poświęca sprawozdaniu z przedstawienia «*Pericholi*» w teatrze Variétés, albo Juljusza Lemaitre, który trzynasty już z kolei feljeton teatralny (*sic!*) w «*Debatach*» wypełnia poglądami swojemi na talent Lamartine'a! Lamartine *redivivus*, Lamartine na powrót w modzie—to także nowość, i dość ciekawy a niespodziewany rezultat kompanji, podjętej przez poetów z *ostatniej łódki*, językiem Alfonsa Daudet mówiąc (jest w tej łódce i polka, z imienia panna Krysińska), dla narzucenia poezji francuskiej wierszy bez rymu, bez miary i wagi. Proszodja to, mająca zresztą swoje dodatnie strony, a przynajmniej korzystne. Kładzie się jakiegokolwiek słowa, jedno po drugim, w jakimkolwiek porządku, z tą tylko ostrożnością, ażeby nie miały one między sobą żadnego wyrozumiałego związku; pisze się u góry: *poemat*, u dołu: nazwisko poety, czy poetki nowej szkoły, i arcydzieło gotowe. Jeżeli powiesz, że nie rozumiesz, poeta odpowie ci, że tak dobrze, bo właśnie o to chodzi. A jeżeli powiesz, że chciałbyś zrozumieć, poeta odpowie ci, żeś głupiec, i skończoną masz z nim dyskusję. Ale z kąd się wziął Lamartine w tym poetycznym komplecie, za panną Krysińską, za hrabią de Montesquieu i za Stefanem Mallarmé? Zapewne z naturalnej reakcji, z naturalnej tęsknoty za sponiewieranemi prawami nieśmiertelnej harmonji duszy i języka ludzkiego, ale także z wiadomego przypiływu do tutejszej beletrystyki, w ostatnich czasach, żywiółów obcych, germańskich czy skandynawskich. W Lamartinie jest bezsprzecznie spora domieszka, bodaj nawet czy nie pół krwi germańskiej, czy celtyckiej. I ztąd prawdopodobnie niestały cbarakter jego popularności, w przeciwieństwie do Musseta lub Racine'a, tych czystej krwi francuzów. Ale, swoją drogą, zamiast tego odzy-

wającego nieboszczyka, wolałbym, wśród nowych splendorów trzeciej Rzeczypospolitej, jakiegoś żywego poety, któryby, jak tamten, narzucał się uwielbieniu tłumów. Trzecia Rzeczpospolita zwabiła już w swoje mury królów, noszących złote—lub papierowe—korony na głowach; tych, którzy wieńczą czoła laurowymi lub dębowymi liśćmi, nie zdołała jeszcze przyciągnąć z Parnasu, czy z Walhalli.

Nad nowymi temi splendorami trzeciej Rzeczypospolitej zawisł obecnie, nakształt groźnej chmury, cień, coraz dłuższy niestety, padający od *beuglowej* wyprawy do Madagaskaru. Podług rozpuszczonej wczoraj pogłoski, p. Feliks—zamierzył posłać tam nową głowę w osobie jen. Borgnis-Desbordes. Nie wiem, która głowa lepsza. W każdym razie, byłaby to musztarda po obiedzie. Przy końcu października (a tyle przynajmniej czasu potrzeba byłoby nowemu dowódcy dla dostania się na miejsce) albo francuzi będą już w Tananariwie z generałem Duchêne na czele, albo nie będzie wcale francuzów. Ta ostatnia hipoteza jest zresztą, według najwiarogodniejszych znawców, zgola nieprawdopodobną. Wielu ich się tam stawia z piętnastotysięcznego, wielokrotnie zasilanego korpusu ekspedycyjnego, przewidzieć trudno. Z 200 pułku, liczącego przy odjeździe 3,000 ludzi pod bronią, zwołało się obecnie podobno 200 piechurów okrągło, z *Lebelem* w rękach. Ale i tych dosyć; bo proszę wierzyć, że ci, co zostali, są to ludzie, co się zowie, i takiego jednego piechura, mającego sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, starczy na sto sześciostopowych hawasów. Królowa Rainilaranidouze, czy jak ją tam zowią, będzie zawsze miała przyzwoitą wartość honorową dla przywiezienia jej do *Francia* i do paryżkich modystek z ulicy *de la Paix*.

Na ogół zaś przebieg tego niedostatecznie może obrachowanego zamachu na afrykańskie wyspiarskie królestwo wydłubił w tutejszych społecznych i

politycznych stosunkach następujące zjawiska:

1) Stanowczo zmniejszoną wrażliwość opinii publicznej. Dziesięć lat temu, byłoby się nam już zdawało, że hawasi, pobiwszy generała Duchêne na głowę, docierają do przedmieścia Montmartre. Obecnie przyjmujemy złe lub niezadawalniające wiadomości, a nawet (co więcej znaczy) brak wiadomości zupełnej, daleko chłodniej;

2) Rozdwojenie tejże opinii publicznej, z której jedna połowa przeciwna się okazuje zgola wszelkim przedsięwzięciom kolonialnym, druga zaś popiera je, ale z niedostateczną stanowczością i z niedostatecznym zwłaszcza zastosowaniem się do przysłowia miejscowego, podług którego nie *robi się jajecznicy bez tłuczenia jajek*. Ztąd nadmierna czułość—troskliwie utrzymywana i podniecana przez prasę w ocenianiu nieuniknionych moralnych i materialnych ofiar takiej jak ta wyprawy;

3) Stanowcze wydzwignięcie się tejże prasy do godności trzeciej nie już potęgi, ale *władzy* państwowej. W braku nieobecnego—dzięki Bogu!—parlamentu, rząd z prasą rachuje się na dobre; słucha jej interpelacji i przyjmuje jej wyroki. I tak, gabinet Ribot zgóry już potępionym jest obecnie i jakby obalonym faktycznie, z pozostawionem mu tymczasem załatwieniem spraw bieżących, aż do zebrania się izb obu, które kontrasygnować będą tylko mogły *wotum nieufności*, wydane przez prasę.

4) Unicestwienie wszelkiej opozycji po za opozycją *socjalistyczną*. Na pierwszym posiedzeniu izby niższej gabinet Ribot doczeka się natychmiastowej egzekucji, w myśl wyżej zaznaczonych orzeczeń prasowej jurysdykcji; ale egzekutowani będą pan Jaurès i jego koledzy. Jest to rzeczą zgóry przewidzianą i byłoby to rzeczą najgroźniejszą w całej tej sprawie, gdyby nie to, że p. Jaurès, dostawszy się do władzy, będzie tutaj

takim samym dobrym—czy lichym—republikaniskim konserwatystą, jak, dajmy na to, p. Challemel-Lacour były, gorzej niż socjalista, bo *terrorysta*, z robespierreowskiej szkoły.

Z powodu uwag moich o tutejszej misji polskiej, jej losach i przeznaczeniach, otrzymałem paczkę listów i paczkę impertynencji. Zapomniałem jakoby o polskich *Wisytkach wersalskich*, które potrzebują spowiecnika. Mają jednego, pełniącego obowiązki kapelana przy klasztorze; ale ten nie wystarcza. Nie zapomniałem o *Wisytkach* ale Wersal Wersalem, a Paryż Paryżem. W Paryżu, założeniem misji polskiej było zawsze, i przede wszystkim, posiadanie kościoła polskiego, gromadzącego miejscową gromadkę wiernych rodaków. Owóż, nie mamy dotąd kościoła własnego, a w tym kościele, przy którym powstał obecnie zawiązek klasztoru z projektowanym zawiązkiem nowicjatu, polaków ani w dnie powszednie, ani nawet w niedziele niemasz na lekarstwo. I to mi się wydaje wadliwą stroną obecnej organizacji. I to także skłania mnie do wniosku, że są tutaj, dla dobra naszej miejscowej kolonii, rzeczy pilniejsze do robienia, niż zakładanie klasztorów lub nowicjatów.

Chciałbym jeszcze przypomnieć czytelnikom zakład św. Kazimierza. Istnieje projekt przeniesienia zakładu na wieś, do Juvisy, co z wielu względów byłoby rzeczą pożądaną. Ale potrzebnym byłby kapitał. Trafiają się, nawet u nas, ludzie, którzy, pisząc testament, nie wiedzą, co zrobić ze swoimi funduszami. Gdybym też miał na takiego czytelnika!

Paryżanin.

NIE Z TYCH.

NOVELA

4) T. T. JEŻA.

W salonie, do którego po chwili wyszedł, przedstawił się oczom jego typ moszterdzieja: szlachcic wioskowy dobrej tuszy, duży łeb, zawiesziste wąsy, byczy wygląd, wyraz dobroduszości, na obliczu rozlany.

Szlachcic na jego wejście obcesowie trochę pogarnął się do niego.

— O jakżem rad!...—zawołał Koli-gacja!... powinowactwo!... powinowactwo. Ciemieryż!... moim nieboszczykiem stryjem, co łotki w dzierzawie trzymał i na dzierzawie wyszedł, jak Zabłocki na mydle... O panu b dzieju dowiedziałem się niedawno i zaraz pomyślałem sobie: ano, gdyby też do niego!... Arendarz mi tę myśl nasunął, ale byłaby mi z mózgownicy wywietrzała, gdyby nie żona, która póty mi głowę kleptała: «jedź!... jedź!...» aż wykleptała!... Bardzo rad, bardzo, mości b dzieju...

— Z kimże mam honor?...—zapytał Antoni.

— Ano, Grzmotkiewicz... Kalasanty Grzmotkiewicz z Kamionki... Mój ojciec i wuj, zdaje się, rodzony pana b dzieja, Zabalski, a może dziad wujeczny, służył razem w kluczu księcia Gamadry... Mój ojciec był kasjerem, a wuj, czy dziad wujeczny mości b dzieja był rachmistrzem... no i nara-chował sobie fortunę niegorszą... Ba, gdyby mój ojciec miał być rozum... Ale... skrupuły, uczciwość... Uczciwość, mości b dzieju, nie popłaca teraz...

Westchnął.

Korzystając z przerwy, jaką westchnienie spowodowało, Antoni zapytał:

— Czemuż przypisać mam zaszczyt odwiedzin pańskich?...

— Al mości b dzieju... cała historia... Adwokat mi mykici... Trzy razy już mu dawałem na rebuchem dla Golza, o którego się cała rzecz zaha-czyła, i, jak się zdaje, Golz widział moje talary, jak swoje ucho bez zwierciadła... Adwokaci! och! adwokaci!... Od powietrza, głodu, ognia i wojny i od wdawania się z adwokatami, uchowaj nas Panie!... Schował huncwot do kieszeni, a mnie, mości b dzieju, zapewnia, że dał... Łże, jak mi Bóg mi-ły, łże!... Gdyby dał, toczy dotychczas

było już, albo generał, albo kapucyn, a to, mości b dzieju, wlecz się, wlecz i końca nie widać... Już mnie zbiera ochota plunąć na wszystko... Niech djabli porwał... Ale żona wykleptała: «jedź i jedź!... przez Ciemieryżskiego trafisz!...» Otóż ja, mości b dzieju, do pana b dzieja, jak w dym... prosto z dy-lizansu: ratuj Radziwiłła!...

Rzekłszy to, wy dostał z zanadru spory pugilares, z pugilaresa wyjął trzy bilety bankowe, po sto talarów, i jeden osobno, na sto talarów również, położył je na stole i, przyciskając dłonią kolejno, kwotę pierwszą i drugą, rzekł:

— To dla Golza, to dla pana, mości b dzieju...

— Ależ! — zawołał Antoni tonem protestacji—ja z panem Golzem żadnych nie mam stosunków...

— Nie odmów mi, mości b dzieju, tej przysługi obywatelskiej — tonem prośby odparł szlachcic.

— Ależ!...

— No... no—przerwał. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi... Arendarz mi, mości b dzieju, ze szczegółami, jak naj-detailedziej, wszystko rozpoviedział...

— Wie chyba więcej odemnie — wtrącił Antoni.

T. LENARTOWICZ.

II.

Rozmowa z poetą. Jego dramat «Nieszczęsni». Zajęcie się rzeźbiarstwem. Podmioty do tego].

Wydał mi się Lenartowicz młodszym nad wiek swój istotny. Patrząc na jego jasne i wymowne oko, na żywość ruchów, na twarz nerwową, smagłą, na piękny wąs męzki, niktby mu nie dał i lat 60. Także i głos, pełen silnie wibrujących tonów, o niezwykłe bogatym, ciepłym kolorycie i bardzo obszernej skali, młodszym był, niżli wiek poety. Nie umiem i nie kuszę się opisać tego serdecznego czaru, który zdawał się promieniować z całej postaci jego. Nie czas też i nie pora mówić, o czym się potoczyła ta nagle rozmowa, w której dzieje lat wielu chciano zamknąć w słowa. Tyle tylko powiem, że takiej żywości uczuć, takiego ognia w sądach, takich szczerzych uniesień i oburzeń gorących, nie spotkałam ani przedtem, ani potem u ludzi, których czas i przestrzeń oddzieliły od ogniska bezpośrednich wrażeń. Tu znać było, że z ogniska tego uniesiona iskra płomieniem pali się w piersi i że z życiem dopiero ugaśnie.

Traciłszy w tych rozmowach strun wiele i wydały wiele harmonii a i wiele zgrzytu. Lenartowicz, pochylony przez stół, z podpartą na rękę głową, rozgorączkowany, z pociemniałym wzrokiem, słuchał i mówił z tą chciwością duszną, z jakąby głodny chlebał, albo pił pragnący. A w tem słuchaniu, w tem pochyleniu się samem, była taka wymowa, taka zarliwość uczucia, jakiej też nie widziałam ni przedtem, ni potem.

Charakterystycznym rysem rozmowy poety to mi się wydało, iż, zatoczywszy zrazu szeroki jej widnokrąg, nagle uderzał słowem w punkt jakiś drobny, w szczegól, zbierał w nim promienie duszy, jak w soczewce, i

z tego ziarna piasku czynił djament, rozżęcony cudnymi światłami. Dawało to mowie jego i widzeniu rzeczy ogromną dotkliwość i bardzo żywą barwę, świadcząc zarazem, że umysł ten, w sferze abstrakcji, uogólnień, czuł się nieswojsko i długo w niej przebywać nie nawykł.

Owe słoneczne kłosa dawno już przegasy, a woń akcji płynęła szeroko przez otwarte okna, kładła Lenartowicz po tekę sięgnął, aby mi dać poznać «Nieszczęsnych» swoich.

Dramat ten jeszcze w 86 roku był gotów.

— Napisałem rzecz p. t. «Nieszczęsni» — donosi mi Lenartowicz w lutym owego roku — którą wydrukuję i — *addio!* Są tam gorzkości. Ano, trudno. Nie zawsze można być miódowym. Rzecz ta stanie się głośniejszą a wielu powie, że nie ja pisałem. Niech idzie. Od sfer «Błogosławionej» odbiegiem w głębokie cienie.

W marcu tegoż roku pisze: «Proszę o nowy adres, a przesyłę coś z moich «Nieszczęsnych». Ponure to malowidło!» W maju zaś dodaje: «Moi «Nieszczęsni» jest to coś bardzo dramatycznego, na co edytora pewniebym nie znalazł; a ponieważ własna kieszeń dość pusta, pozostanie to zatem, jak i «Sokrates» *ad feliciora tempora* w mojej starej tece. I może lepiej tak, bo zakończę żywot pod szarą sukmaną lirnika, a nie w płaszczu z iskier i z płomieni, w które mnie moja dzwaczna proteowa natura przestraszała».

Poeta namyślał się, wahał, i tak zeszedł do 92 r.

A było to przed samą lwowską zamierzoną podróżą, której nie doczekał. I tak, nie miał pociechy oglądania w książce dzieła, które mu ulubionem było i na którym wielkie nadzieje budował.

— «Co wy o mnie wiecie? — pisał mi kiedyś — Lirenka i Lirenka! Ale najzwyczajniejsze moje ptaki nie wyleciały jeszcze w słońce, i może nie wylecą nigdy!»

— Polecam się... polecam jaknajgorzej...

W progę już, z ręką na klamce, zatrzymał się i w następujący odezwał się sposób:

— Taka mnie zbiera ochota z panem b dziejem śniadanko zjeść i kieliszek tokaju wychylić... ale... delikatna materia, dyskusja, ostrożność... O! znamy się na tem... wiemy, gdzie raki zimują...

Po wyjściu jego, Antoni czuł się niby otumaniony. Cztery talarów leżało na stole; patrzył na nie, usta zaciskał i ramionami wzruszał. Zadziwiał go i niepokoił ten datek, który spadł niespodzianie, niby aerolit z powietrza, i wykazał źródło, tryskające z szerokiego pola, jakim było omawianie jego do pani von Golz stosunku. Zaniepokoiło go to. Stosunek ów omawiał wprawdzie i sam, ale — z kim? z ludźmi honorowymi, z księciem Gamadrą, z hrabią Rozpórskim, z hrabią Kitalskim, wreszcie z dowcipnym Zdzisławem Rumorskim, niezadowolonymi z tego zrobić użytek. Nie przypuszczał jednak, ażeby dojsz on miał do wiadomości arendarzy i szlachciców wioskowych i wywołać z ich strony czynienie użytku takiego, jaki zrobił

Czy się w tem powiedzeniu poeta nie mylił — sąd zawczesny. To pewna, że z swojej natury lirnika w dramacie wyznąć się nie zdołał, i że najpiękniejsze fragmenty «Nieszczęsnych», są właśnie fragmentami lirycznymi. Więc kiedyśmy się tak, kartka po kartce, w czytanie owo włąbili, przyszła kolej i na drobne, ostatnimi czasy pisane, a pełne jakiegoś bolesnego napięcia uczuć rzeczy, o których tu nie zamierzam mówić. Wymienię tylko ode, przeznaczoną do międzynarodowej księgi, którą de Gubernatis ku czci Kolumba wówczas właśnie składał.

Miał Lenartowicz wielki dar czytania. Jego giętki, podatny ulotnym odciśnieniem głos, wyrazista mimika ruchliwej twarzy, gest mówiący, wstrzemięźliwy, skromny, składały się na przedziwne zobrazowanie poezji owych przed duszą słuchacza. Zeicha czytał, właśnie jakby mówił, mało co pomagając sobie ruchem pięknej ręki, a nie było, rzecz można, wyrazu, któryby wyrazu nie miał.

Przy czytaniu owem zauważyłam jednak znaczne zdenerwowanie poety. Głos chwilami się łamał i lkanie nabrzmiewał, a ręka drżała tak, że papier w niej szeleścił, jak na mocnym wietrze; co w tej wielkiej ciszy przed zachodnią, jaka nas otaczała, dziwnie dotkliwem było.

Chcąc tedy przerwać to oczarowanie, które wyczerpywało poetę, zwróciłam uwagę jego na stojący w pobliżu posazek ks. Adama Czartoryskiego i to nas przeczuciło w świat inny.

Z góry zaznaczyć trzeba, iż rzeźby Lenartowicza szerzej są znane i wyżej cenione we Włoszech, niż u nas. U nas uważa się je niemal za kaprys poety; tam za istotną sztukę, za równoległą do poezji prąd twórczości jego.

Za co je uważał sam poeta? Czasem za jedno, a czasem za drugie.

«Błogosławiona zdolność zajęcia palców — pisał kiedyś do mnie — bo ona daje wypoczynek duszy. Lekarstwo

Grzmotkiewicz. Wziątkostwo freiherra von Golz obcem mu nie było; wiedział o niem; nie obchodziło go jednak ani trochę. Dla niego freiherr von Golz był podwładnym grata von Biberbeck, ślepo uległego pani von Golz, zapewnijającej mu wejście, po skończeniu studiów uniwersyteckich, na drogę kariery, rokującej przyszłość słoneczną. A nie tylko on w taki na stosunek ten zapatrywał się sposób. Wszyscy widzieli w nim fawor losu i fawor ów z góry eskontowali. Nie dla czego innego wszędzie był pożądanym, nie dla czego innego hrabiowie i książęta do niego się zbliżyli i z nim się przyjaźnili. Aż oto — nagle wpada jakiś szlachcic, świadczy się arendatorem i zoną, i pieniądze mu narzuca.

«Co to znaczy?... Jakże stąd wynikać mogą następstwa?... Czy to nie grozi skandalem?»...

Takie zadawał sobie pytania i nie znajdował na nie odpowiedzi. Pozostawiłby je bez odpowiedzi, gdyby nie leżące na stole bilety bankowe, z którymi nie wiedział, co począć. Trzy czwarte kwoty należały do hofrata, jedna czwarta do niego, ale warunkowo. Do oddania hofratowi pieniędzy czuł się poniekąd obowiązany, a przy-

— O czym tydzi nie wiedzą?... Gdybyśmy to my tak o wszystkim wiedzieć mogli!... Ale... do rzeczy!... O cóż chodzi?... Rebuchem, o którego doręczenie pana, mości b dzieju, uniesienie, w imię koligacji, upraszam, pozostanie w tajemnicy pomiędzy nami dwoma... wpadnie, jak kamień w wodę...

— Ja go doręczyć nie mogę...

— Możesz! — odparł szlachcic z takim pewnością akcentem, że Antoniemu za imponował. Możesz, jeżeli zechcesz...

— Chciałbym...

— Owóż — podchwycił Grzmotkiewicz — moje talary (znów je dłonią przycisnął), bez żadnego rewersu ani kwitu, zostawiam i, jeżeli ich pan, mości b dzieju, doręczyć na moje imię Goltzowi nie będziesz mógł, to mi je odesłesz... Zgoda... he?...

Antoni ramionami wzruszył.

— A więc, zgoda!... — huknął szlachcic. Ba! gdyby tak pomiędzy nami we wszystkim zgoda była... Mój mocny Boże!... Więc tedy, na łaskawego pana, mości b dzieju, liczę, jak na Zawsze i... uciekam, nie chcąc panu b dziejowi czasu zabierać...

Wstał i w objęcia Antoniego podchwycił, wyściskał, wycalował i na odchodem jeszcze dodał:

moje na nie się ludziom nie przyda; ale mnie bardzo. Nie mogę żyć w świecie rzeczywistym, tworzę więc sobie inny i żyję w nim, jak ów wyśmiewany rycerz smutnej twarzy. Prócz rzeźby, nauczyłem się, a raczej przypomniałem grać na drumli, i skracam sobie tę cygańską muzyką zimowe wieczory.

Były więc chwile, w których rzeźbę swoją narówni niemal stawiał ze swoim graniem na drumli, a oboje to miał za lek na tęskliwe godziny i zmęczenie duszne.

«Wolałbym kopać glinę, niż ją lepić—pisze dalej—wszakże łatwiej o miskę gliny, niż o grzędę, i przeto «benwenutuję» potrosze».

Innym jednak razem chwycił za swoje rzeźbiarskie narzędzia w chwilach podniecenia energii artystycznej, rozbudzonej potrzeby działania, plastycznego rozwnętrzenia namiętnej żądzy ideału, to znaczy w chwilach, które po wszystkie czasy uważane były za momenty twórczych natchnień. Jeśli więc wtedy miał się gliny, nie pióra, to dowód, że pewna sfera aspiracji jego w taki tylko sposób zaspakajana być mogła; że zatem owo oddanie części sił rzeźbie nie było w Lenartowiczu kaprysem, ale wynikiem głębokich, nieprzepartych podniet.

Podniet takich były całe szeregi; ja wskażę z nich jedną.

Od wielu już lat Lenartowicz mało drukował z tego, co mu się pieśnią dobywało z duszy. «Śpiewam sam sobie»—pisał mi kiedyś z goryczą, bardzo zrozumiałą i bardzo dotkliwą. «Przestałem się liczyć, nie wywieram wpływów»—pisał innym razem z tym smutkiem, który ma beznadziejne dźwięki.

To było prawdą. Jego «Śmierć Sokratesa», jego «Mefisto», jego «Jan III», jego «Branka» pozostały prawie że wcale nieznane.

— «Gdyby się te prace moje zatulały do was, imienia autora nie stanowiłoby kilka strofok wiersza, powta-

rzanego przez artystki z teatru... Dziś nie wiedzą nawet, czy żyje, a to do tego stopnia, że, czytając nazwisko, zapytują Kurjera, czy Lenartowicz nie jest pseudonimem Kondratowicza... skarży się poeta w jednym ze swoich listów, jak człowiek skrzywdzony i głęboko krzywdę swą czujący.

Jak na to zaradzić? Jak przemówić znów głosem żywym, budzącym echa, donośnym? Jak znaleźć drogę do serc dalekich a drogich, jak ukoić pragnienie podziału myśli i uczuć, które umie być tak niezbytym i tak dojmującym, że najsilniejszych przeraża. Jedyną radą na to było stworzenie nowego języka do wystowienia uczuć tych i myśli, stworzenie nowych znaków, nowego wyrazu na życie duszy i na siły duszy. Językiem tym i tym wyrazem stała się dla Lenartowicza rzeźba.

Okoliczności raczej, niż wybór, tę właśnie sztukę ze wszystkich podsunęły oglądającemu się za nową formą twórczości poecie. We Florencji przebywał podówczas Wiktor Brodzki, — a mam ten szczegół od niego samego i on to pierwszy pokazał Lenartowiczowi, jak się z gliną obchodzić należy. Im obu zdawało się zrazu, że to rozrywka tylko; wprędce jednak duch poety rzucił się, jak płomień, w tę nową, otwartą sobie drogę artystycznych kreacji, a rozrywka stała się umiłowaną pracą. Razem z poczuciem osiągnięcia pewnej doskonałości w kunszcie, przyszła fantazja, rzeźwość myśli, rozmach, coś, jakby druga młodość. W listach Lenartowicza znajduję nie jeden urywek, pełen zapалу, wskrzeszonej wiary w siebie i rozbudzonych nadziei.

Było to coś, jakby nowe życie, owa «*Vita nuova*» wielkiego florentczyka, w której duch utęskniony znalazł też sobie swoją «*gentile donna*» i z uniesieniem oddawał się rozkoszy wnikania w jej istotę. I nie dziw. Poezja podawała kielichy cierpkie, gorzkie. Była to biesiada samotnika, który przy stole swoim nie zna, komuby

rzekł: W ręce twoje, bracie! Rzeźba uśmiechała się urokiem plastycznej skończoności, dla której osiągnięcia twórca nie potrzebował pośrednictwa żadnego «edytora», i której droga za góry, za morza na ścieżaj była otwarta.

Marya Konopnicka.

KSIĄŻKA I DZIENNIK.

(Mosaika literacka).

I znów tom nowel?... I znów ta galanterja powieściowa, której nadprodukcję i bankructwo na wszystkich «rynkach» literackich dawno już ogłoszono?...

Bez zbytniej skwapliwości sięgamy po książkę, której okładka wymienia aż dwanaście drobnych utworów. Gdybyż choć na okładce widniało nazwisko znane, solidne, które «mówi samo za siebie!» «Stefan Zeromski — czytamy — opowiadania». I koniec.

Skromny tytuł, pozbawiony wszelkiego autorsko-handlarskiego wabika. Kto książkę taką kupi? Chyba krewni i przyjaciele autora. Doprawdy, ś. p. Teodor Paprocki (za życia którego jeszcze «Opowiadania» zostały wydrukowane) okazał się wydawcą bardzo niepraktycznym, podejmując tak ryzykowny nakład. Doświadczeni, a ostrożniejsi, z pewnością wstrzymaliby się od tego.

Czytamy.

Zaraz w pierwszych wierszach pierwszego obrazka uderzają nas słowa «pachnie zboże». Nie jest to spostrzeżenie pospolite. Zwykły nowelista może zauważyć i zapisać zapach róży, rozedy, wreszcie fiołka. Kto potrafi poczuć woń zboża, i to zboża okwitlego, dowodzi, że ma zmysły bardzo czułe. A czułe zmysły, to jedno z najdoskonalszych narzędzi, któremi się posługuje duch artystyczny. Fizjologja, coraz więcej miejsca zabierająca w este-

najmniej do spróbowania oddania mu takowych. Osobiście tego uczynić nie mógł; potrzebował czyjś pośrednictwa; do zapośredniczenia zaś nie nadawał się nikt inny, tylko, albo kuzyn pani von Golz, albo pani Golz sama. Chwilkę wahał się pomiędzy kuzynem a nią, wreszcie—ją wybrał.

«Powiem jej o tem... w formie humorystycznej... Uśmiejemy się i szlachcicowi pieniądze odeślę»...

Tak rzekł, tak uczynił.

Za pierwszą pani von Golz wizytą, kiedy rozebrał ją z futerka, a ona przed zwierciadłem kapelusze zdejmowała, opowiedział jej wizytę, zaczynając od opisu postaci szlachcica, do której jaskrawych dobrał barw. Przedstawił go w rodzaju dzikiego Hurona, czy Patagończyka, co panią von Golz rozweseliło.

— Powtórzę to grafowi—rzekła—i powiem mu, że opis ten od ciebie wzięta...

— Ale tu o co innego chodzi jeszcze...

— Naprzykład?

— Szlachcic wręczył mi pieniądze dla twego męża...

— No?...

Antoni w krótkich wyrazach zdał przed nią z interesu sprawę.

Wysłuchała i zapytała:

— Wiec?...

— Nie wiem, co z temi pieniędzmi zrobić...

— Zapisz mi jeno szlachcica nazwisko...

— Ale pieniądze?...

— Cóż się z pieniędzmi robi?... wydają się, składają w banku, wkładają się w handel lub w przedsiębiorstwo przemysłowe, oddają się na uczynki miłosierne: zrób z niemi, co ci się podoba...

— A interes szlachcica?...

— Załatwi się...

— Ale...—zaczął, wahał się nieco—droga, którą z tym interesem szlachcic do mnie trafił: czy nie jest to droga... niepewna?...

— Skandaliczna, chciałeś powiedzieć...

— Tak... skandaliczna?...

— Skandal osłania stanowisko, jak towar na okręcie flaga... Pod moją flagą skandalu się nie lękaj... Zanotuj mi jeno nazwisko szlachcica...

Podala mu notesik, który przy sobie nosiła, i więcej o tem mowy nie było.

W kilka dni później Antoni otrzymał od Kalasantego Grzmotkiewicza

list, przepelniony wdzięcznością i zaręczający, że ani on, ani jego żona, ani jego dzieci do śmierci nie przestaną się za jego modlić pomyślność. List ten zawierał przytem prośbę, dotyczącą się jeszcze jednego interesu, nie mającego nic z freiherrm von Golz spólnego, mianowicie pretensji, jaką nieboszczyk ojciec p. Kalasantego rościł do skarbu księcia Gamadry. Następował opis pretensji i stanu majątku, znajdującego się w opiece po śmierci starego księcia, po którym pozostało dwoje dzieci: młody książę Grzmistaw i młodzianka księżniczka Prakseida—ten pełnoletni, ta lat siedemnastu. Chodziło o to, ażeby młodemu księciu, z tytułu koleżeństwa, Antoni przedstawił pretensję p. Kalasantego i dobre za nim przemówił słówko. Szlachcic nie wątpił, że ten interes tak samo się pomyślnie załatwi, jak interes, w którym freiherr palce umaczał, a w takim razie przyrzekał podwójną swoją, swojej żony i swoich dzieci wdzięczność, jako też zdwojoną w modłach żarliwość.

Ubawił ten list Antoniego i panią von Golz.

— Dzikie człowiek...—rzekła. Wklacie obwozić i za biletami pokazywać...

... miałaby o tem dązo do powie-
dzenia...

Może to jednak tylko frazes wypad-
kowy.

Od Wisły—czytamy dalej—pociąga
światy chłód, niby wilgotny oddech
zimy, ukrytej w nocy. Nie porusza on
żadnego zboża, lecz je głaska, dotyka
jak pocałunek. Wtedy kłosa
swoje, przez sen, tuka się o siebie i
... szmer przechodzi zbożem...
... dalej jeszcze: «Z bardzo daleka,
... olszyn nad rzeczką, dolatuje
... pieśni słowika. Leci po rosie
... nawoływanie: przyjdź, przyjdź,
... przyjdź!... i niewysłuchane cichnie mię-
... trawami. Nastaje cisza długa, pó-
... nie wypłynie z niej *staccato* eksta-
... znej, gwałtownej, namiętnej, ner-
... wowej, upajającej miłosnej pieśni. I ta
... cichnie w rosach dalekich... Wtedy
... olaszyny słuchają urwanych,
... wybuchów głosu, podobnych
... pocałunków».

... niema co, jest to bardzo ładne. Au-
... kocha przyrodę i rozumie ją. Ro-
... umie ją właśnie dlatego, że ją kocha.
... rozumie nie przez analizę, lecz przez
... miłość. Zapewne jednak zatopiony
... kontemplacjach nad barwa-
... zrosami i zapachami, na inne for-
... życia ślepy jest i głuchy. Wysoko
... czułość prowadzić zwykła
... epikureizmu (w znaczeniu, jakie
... nadawał sam Epikur), pewnie więc
... antelasta dotknięty będzie ży-
... i społecznym indyferenty-

... to scenę nakreślił autor na
... switu?

... dziedzic, wesóły i towarzy-
... lachcie, nie żaden fenomen, lecz
... typ «obywatela» (jest to
... ważny), wychodzi rankiem
... kaczki, w towarzystwie gajowego.
... lesie przydybali chłopca, kradnące-
... deski. Ukradł ich cztery, ani mniej,
... więcej, i właśnie z łupem ma od-
... zdzać, gdy go przytrzymują. Po krót-
... rozmowie, gajowy chwytą złodzie-
... za czuprynę i bić poczyna piescąc.

Będziesz o tem z księciem mówił?...—
zapytała.

— Ale... Zkądże!...

— Na księżniczkę w najwyższych
sferach zagięto parol, z racji ogrom-
nego, jaki na nią spada, majątku...
... ją wydać za synowca grafa von
Biberbeck, ażeby jej dobra w niewła-
ściwe nie dostały się ręce... Księżnicz-
ka w roku przyszłym wejdzie w świat...
... prezydium naczelnem zawczasu my-
... o balach dla niej w czasie karna-
wału...

Wiadomość ta Antoniego tknęła,
niby przeczucie. Księżniczka?... księż-
niczka?... bogata?...

Zestawienie dwóch tych wyrazów:
«księżniczka» i «bogata», na pewnych
udzi wywiera szczególny urok. Pod
wpływem zapewne uroku tego za-
pytał:

— Piękna?...

— Mówią, że bardzo piękna...—od-
powiedziała pani von Goltz.

«Bogata i piękna księżniczka» chwi-
łkę mu po mózgu deptała, ale—chwi-
łkę tylko. W czasie krótszym od tego,
w jakim się pacierz odmawia, z myśli
mu pierzchała. Wytrąciła mu ją z niej
pani von Goltz, która, gdyby mu się
nawet jaka księżniczka, albo jaka

«Za chwilę—mówi autor, występu-
jący w roli opowiadacza i scenie owej
przytomny—miałem sposobność obser-
wowania przebiegu operacji tak zwa-
nego: bicia w mordę. Prawą pięścią
Lalewicz bił, lewą trzymał Obalę za
czub. Chłop od czasu do czasu odga-
niał go ręką, jak komara, mówiąc doń
spokojnie: «Odydź, Lalewicz, odydź»...
«Między oczyma» — rzekł pan Alfred,
częstując mię papierosem i zapaloną
szwedzką zapalką».

Wyjaśnia się w następstwie, że
chłop, nędzarz ostatni, kradł deski na
trumnę dla swego syna, jedynaka, któ-
rego nie miał ani w czem, ani za co
pochować. Jednak dziedzica to nie
rozbraja. Etyka jego jest niewzruszo-
na. W walce, którą od pewnego cza-
su toczy u nas dwór z chatą, musi on
być nieubłagany, bo inaczej «z kij-
kiemby wyszedł». Wyrok na Obalę
zapada taki: że albo da cztery ruble
«i rubla na kościół», albo pójdzie do
kryminalu.

Autor stara się opowiadać to wszyst-
ko spokojnie—«przedmiotowo», jak to
się mówi. Jednak czuć, że ten wysiłek
dużo go kosztuje. Gdy po obejrzeniu
trupa i doraznem osądzeniu sprawy,
myśliwi rozłączają się, aby kaczek
poszukiwać, on kładzie się w trawie
nawznak, «z zamiarem nie wstawania,
choćby nastąpiło trzęsienie ziemi, lub
nawet przejeżdżał powóz, pełen pięk-
nych dam». Leżąc tak, mówi sobie, a
raczej wmówić w siebie usiłuje: «I cóż
mię to wreszcie obchodzi? Wiem, że
tam gdzieś biją pioruny uczuć, na ja-
kie my, ucywilizowani, mamy lekar-
stwo w samobójstwie... Ale co mnie
do tego? Zresztą chłop zapomni, jak
zapomina ptak, któremu z gniazda
wyrzucono i pozatijano piskleta».

Bo czemuż się ugasiła ich piekiet-
na, niezgruntowana, okrutna, nieswia-
doma boleść, jakby przepędzili dzisiej-
szą noc sami, w pustych swych gnia-
zdach, gdyby nie to boskie, nie to
wspaniałe, dobrośliwe, najlepsze z praw
przyrody—mądre prawo zapomnienia!

od księżniczek dorodniejsza i lakom-
sza miljardowa bankierówna w per-
spektywie ukazała, była owym wró-
blem w garsci, co to jest lepszym,
aniżeli gołąb na dachu.

Lepszą była w rzeczy samej, lepszą
pod każdym względem, a przede wszyst-
kiem pod tym, iżby ją, w odniesieniu
do Antoniego, nazwać można dojną
krową, gdyby nie to, raz, że wdzięki
jej stanowczo ją od porównania tego
bronili, powtóre, że jej Antoni nie
doił. Od tego zarzutu wolnym był zu-
pełnie. Przeciwnie: bronił się, ile ra-
zy w ręce mu tkała. Z tego powodu
nieraz pomiędzy niemi do sprzeczki
przychodziło.

— Na co mi to?...—wymawiał się.

— Dbam o ciebie, jak dbać powin-
na istota, znajdująca przy tobie raj
po piekle...—odrzekła mu raz.

— Po piekle?...—zdziwił się.

— Wyobraź sobie cierpienia, jakich
doznawać musi mysz, którą bawi się
kot... Jak ci się zdaje?...

— Muszą być straszne...

— Wyobraź sobie męczę, której
dzieciaki obrywają skrzydła i nogi...
Cierpi... co?...

— Cierpi...

— Owóż mnie przy tobie odrastają

Wszystkie obrazki są na ten sam
ton nastrojone. We wszystkich czuje
się niezmierną, wysiłkiem hamowaną
boleść. Niektóre zaprawione są nawet
humorem—a te wyglądają jak wesole
domki, zbudowane nad otehlaniem.

Nie piszę krytyki. Na programie
moim znajduje się tylko: notowanie
silniejszych wrażeń, dostarczanych
przez bieżącą literaturę i bieżące dzien-
nikarstwo. Wrażenia, jakie się odbie-
ra od «opowiadań» p. Stefana Żerom-
skiego, są bardzo silne. Oddziaływają
one zarówno na myśl, jak na uczucie.

Z «Opowiadań» można też wypro-
wadzić jedno uogólnienie: że ludzie,
silnie odczuwający bodźce umysłowe,
są, a przynajmniej w warunkach nor-
malnych, prawie zawsze bywają rów-
nie czuлыми na zjawiska moralne.
Mniejsze lub większe zbliżenie się do
równowagi w tej mierze stanowi o
mniejszej lub większej sile talentu.
Zarazem od przewagi jednego lub dru-
giego rodzaju wrażliwości zależy, czy
dana umysłowość przybierze dla swia-
ta formę moralisty, czy też artysty.

Z poważną pracą z zakresu filozofii
sztuki wystąpił p. Cezary Jellenta.
Nosi ona tytuł: «Wszechpoemat i naj-
nowsze jego dzieje». Jest to zbiór
rozpraw, które pod ogólnem mianem
«prometeistów» charakteryzują Bajro-
na, Shelleya, Leopardiego, Ludwika
Ackermana i wogóle duchy poetyczne
z rodu tytanowego.

We wstępie mówi autor o Hippolite
Taine'ie (któraż praca estetyczna oby-
ła się dziś bez tego nazwiska poradzi),
o jego oponentach (Emil Hennequin
inni), o najnowszej szkole francuskiej
(Desjardins, Lemaitre, Brunetiere),
wreszcie o najbliższym, a po-
dobno i najczulszym z nich wszystkich
Brandesie. To spojrzenie wstecz i do-
kolej poprzecz i zasadna wypowie-
dzenie własnych autora poglądów. Są
one śmiałe i niezwykle; celom naszym
ostatecznym: rozpetanie krytyki z wie-
zów szkolarskich, równoprawnienie
jej z pracą twórczą i—apoteoza.

skrzydła i nogi, przy tobie zapominał
o łapie kociej, co mnie graszce,
kocim oddechu, co mi obrzydzenie
sprawia... Więc o ciebie dbać muszę,
moj ty stółki, luby, miody...

Nadszedł jednak moment, w którym
się Antoni stanowczo brama od niej
talarów opart.

Po szlachetcu, Kolasantym Grzmot-
kiewiczu, a raczej, po liście szlachetca,
poczęli się u Antoniego pojawiać go-
ście z interesami tego samego rodzaju,
z jakim się do niego szlachcie zgło-
sił, goście z rozmaitych sfer społecz-
nych. Szło mu z nimi wcale nieskład-
nie. Jedni domagali się poręczenia, inni
prostyh rewersów, jeszcze inni zanu-
dzali go gadaniną bez końca. Zaczął
już nie przyjmować; jednego wyrzucił
musiał. W jego sposobie życia zapa-
nował zamęt, który się naraz wykla-
rował i uregulował.

Jawił się u niego gość bez interesu,
t. j. bez interesu osobistego, a z pro-
pozycją, wyłożoną w języku niemiec-
kim, akcentowanym gardlanym akcen-
tem. Propozycja brzmiała w ten spo-
sób, że gość brał na siebie uwolnienie
Antoniego zupełnie od interesantów i
gwarantował mu za to minimalny do-
chód pewnej znacznej ilości talarów

Krytyka, podług p. Jellenty, musi «skruszyć swe złote pęta, przestać być po epikurejsku kontemplacyjną i chłodno-naukową». W przyszłości, określenia «artystyczna» i «naukowa» nie będą już do krytyk pasowały. Wyrazy «sztuka» i «nauka» są wogóle zastare, aby mogły dokładnie oznaczyć, co umysłowość dzisiejsza w nie wkłada. Obie dziedziny coraz więcej zapożyczają się u siebie — w stosunku zaś najwyższym i jedynym sprzęga te dwa żywioły twórczość krytyczna.

Poglądy autora są tak nowe i tak całkowicie pojęciom powszechnie wyznawanym przeciwne, że na tem miejscu można je tylko do wiadomości przyjąć i podać. Staną się one niewątpliwie punktem wyjścia do zważonej dysputy z estetykami zawodowymi.

Jednakże i bez dysputy stwierdzić łatwo u pana Jellenty umysł lotny, niezależny i namiętnie dróg nowych poszukujący. Nie chce on i nie uznaje krytyki naukowo-przedmiotowej i filozoficznie-kunstownej; domaga się, aby twórca i krytyk czerpali z jednego źródła, byli współpracownikami jednych trudów, mieli prawo do jednej nagrody. Z mumii papierowej chce uczynić organizm żywy, ciągnący soki z ziemi, po której wszyscy chodzimy, z powietrza, którem wszyscy oddychamy.

Krytyk nie ma stać odtąd ani po nad poetą, ani poniżej poety, lecz w jednym z nim szeregu. Też same pierwiastki dostarczać mają pożywienia jednemu i drugiemu, każdy tylko we właściwy sobie sposób przetrawiać je będzie.

Bije z tych myśli świeżość młodzieńcza — którą jednak z pewnością nie jeden za herezję okrzyknie. Ale w poetach i artystach znaleźć musi p. J. sprzymierzeńców. Zdejmuje on jednych i drugich z ostrza, na które krytyka profesjonalna nasadza ich dotąd, rozpatrując przez szkiełko, niby osobliwe owady...

dziennie, pod warunkiem, że każdy przedstawiony przezeń interes będzie zrobionym.

— Przyjdę do pana w każdym tygodniu raz tylko z listą i przyniosę panu od każdego interesu pięćset talarów... W jednym tygodniu interesów zbierze się pięć, sześć, w drugim dwa, jeden... w ogólnym jednak rachunku wypadnie co najmniej 200 talarów dziennie... To pana uwolni i od natrętów i od czegoś jeszcze, czego pan zapewne nie pożadasz... od *sucht-hausu*... Czy zgoda?...

Moznaż było na takie dogodne nie przystać warunki?... Antoni ambarasu się pozbył, swobodę uzyskał i na zapewnienie swobody zdobył dochód, wyrównyujący dochodowi z majątków wielkich. Wynosiło to mniej więcej sto tysięcy talarów rocznie. Przedstawił ten stan rzeczy pani von Goltz i ona uznała, że byłoby zbyt cennym do dochodu tego ze swojej dokładać strony.

— Zadanie moje ograniczy się od tego momentu do zapisywania nazwisk w notesiku... I dodała:

— Z tego miarkuj, jakie dostojny mój małżonek czerpie dochody...

— Które ma się urzą... zanwały Antoni.

Ktoby chciał porównywać poezje najnowsza, z szarych mgieł świtu dobywająca się, z poezją doby wczorajszej, blaskami zachodzącego słońca ozłoconą, znajdzie materiał dla siebie w jednodniówce kaliskiej p. t. «Prośna».

Traf umieścił tam tuż przy sobie urywki poetyckie Kornela Ujejskiego i p. Kazimierza Tetmajera.

Stary pieśniarz, w czterech, jakby od niechcenia na papier rzuconych wierszach tak przemawia:

«Na wirującym tym ciemnym okruchu
Ten śmierć zwycięży, kto urosł w duchu,
Wiarą w ideał swą dolę ozłoci,
Z gorzkich zawodów wysieje miód dobroci».

Młody wirtuoz, w czterech strofach opiewając «Wizję Marii-Magdaleny», zaczyna ją w ten sposób:

«Błękitne mgły pajęczne
Owiałły drzewa śpiące,
Po sinych wodach tęczy
Włóczyło złote słońce»...

Na tem tle zjawia się Magdalenie — «Zmartwychwstały». Spodziewamy się czegoś wstrząsającego — tymczasem obraz zamyka się pokazaniem jak to «On szedł w dal, do Boga», a ona, «szepcząc: Chryste! patrzyła nań kłęcząca».

Uroczę są barwy tego obrazu, tak subtelne, jakby je z motyli zdjęto skrzydełek, ale na tym uroku kończy się piękność pieśni. Nie doznajemy wrażenia, któreby nas wzruszyło, podniosło, od ziemi oderwało: pieśń nas tylko lekko rozmarza i daje nam chwilową rozkosz estetyczną, niby omuśnienie wonnym powiewem...

Tamto — śpiew, prosty a potężny: to — uroczę, wytworne, wycieniowane... nucenie.

Wiktor Gomulicki.

KIERUNEK SOCJALISTYCZNY

1) W NAUCE WŁOSKIEJ.

Wykazawszy tak, wedle swego zdania, niezbicie, że socjalizm nie jest przeciwnym darwinizmowi w punktach, podniesionych przez Häckla, stara się prof. Ferri w rozdziałach dalszych dowiedzieć, że socjalizm zgadza się z teorią Darwina w głównych kierunkach... I tak przede wszystkim co do stanowiska, jakie zajmuje wobec religii. (Rozdział V: «Socjalizm i wiara religijna»).

Darwinizm jest ateistycznym, bo każda nauka pozytywna musi być w antagonizmie z wiarą i religią i ich zakres coraz ścieśniać (?). Bóg jest hipotezą, jak powiedział Laplace, której pozytywna nauka nie potrzebuje, co najwyżej, wedle słów Herzena, jest to nieznane x; a to x, zdaniem Ferrego, nie usuwa się z granic naszego poznania, jak chce Dubois-Reymond i Spencer, lecz tylko obejmuje to, czego naukowo dotąd nie znamy i ztąd jest ilością zmienną. W miarę, jak zakres wiedzy coraz się zwiększa, x coraz maleje...

I socjalizm jest ateistycznym; raz właśnie dlatego, że opiera się na pozytywnej nauce, powtóre: popiewa, urzeczywistniając raj na ziemi, nie potrzebuje czekać na problematyczny raj za ziemią. Wprawdzie na kongresie w Erfurcie (w r. 1891) oświadczyli marksiści, że religia jest sprawą prywatną dla każdego, a nawet socjalizm zwalcza wszędzie religijną intolerancję, lecz dzieje się to tylko dlatego, bo pewnym jest końcowego zwycięstwa (!). Zresztą bowiem uważa on religię, jako objaw szczątkowy, który z czasem musi zniknąć, i wie, że klasy panujące używają jej, jako cennego narkotyku (!), dla utrzymania swego panowania w klasach niższych. Ztąd zwalczanie wiary i religii jest jednym z głównych zadań socjalizmu i najważniejszym nawet dlań środkiem

— W części... zapewne... Ale krzywdą mu się nie stanie...

Od chwili tej uregulowała się sytuacja Antoniego na stopie bardzo przyzwolonej. Trybu życia nie zmieniał. Udzielał się kolegom wybranym, przyjaźnił z hrabiami i księciem, bywał w towarzystwie, na wieczorkach, balach, w teatrze, na koncertach. W teatrze zapoznał się z tajemnicami zakulisowymi. Brał udział w kolacyjkach w wesołej kompanii i ściśle a skrupulatnie pilnował dni i godzin, przeznaczonych na schadzki, noszące miano tajemniczych.

Schadzki te rozkoszne zrazu, noszące na sobie cechę wyjątkowości i mające — póki pozbawionemi były miary porównania — woń owocu spejajnie zakazanego, poczęły woń tę tracić nie tyle dlatego, że się powtarzały, ale bardziej dlatego, że w praktyce życia światowego znajdował schadzki na inny, weselszy, swobodniejszy i bardziej urozmaicony nastrojony ton. Spółzawodnictwo jednych z drugimi przechylało szalę na stronę tych ostatnich, na których wraz z karkami strzelały dowcipy, szamowi wina szampańskiego wtórowały śmiechy srebrzyste, pożądanie znajdowało pod-

niecie przygasającą i budzącą się chwilą. Te nie powszedniały, podczas kiedy tamte... — coś się w nich za każdym razem bardzo nieznacznie, ale coraz to bardziej psuło.

Coś się w nich psuło i psuło.

Powszedniały — co?...

Nie — nie to, a przynajmniej, nie zupełnie to.

Pani von Goltz była zawsze «igrająca, tkliwa, rada», w okazywaniu czułości niewyczerpana dla swego ulubionego, którego zwała skarbem (*Schatz*), gotowa na wszystko — mimo to, coś niby się powoli odrywało, odpadało i nie powracało.

W dniach i godzinach oznaczonych powtarzało się wciąż jedno i to samo. Program, raz ułożony, nie zmieniał się. Antoni, gdy pora schadzki nadchodziła, czekał z podwieczorkiem, przysposobionym w gabinecie, a składającym się z zimnych mięsów, ciast, owoców, wina i z herbaty na końcu. Pani von Goltz punktualnie przychodziła; drzwi się za nią na klucz zamykały i ona, po zdjęciu z niej przez Antoniego zwierzaną odzież, przed zwierciadłem w tej samej zawsze pozycji stawała. Poza to go w końcu nie cierpliwie poczęła.

propagandy. Na «chrześcijański socjalizm» patrzy socjalizm właściwy bez obawy: na razie pozwala mu działać, zwłaszcza na prowincji, gdzie religijne tradycje żywo się utrzymują, owoców tego działania nie zbierze jednak socjalizm chrześcijański, bo skoro tylko ludność stanie się raz chrześcijańsko-socjalną, właściwy socjalizm pozyska ją łatwo dla siebie.

Podobnym, jak do religii, jest stosunek socjalizmu do formy rządu. Konieczna ewolucja prowadzi od monarchii absolutnej do konstytucyjnej, od tej zaś do rzeczypospolitej, która dziś zresztą różni się od monarchii konstytucyjnej tylko obieralnością głowy państwa. Socjalizm wie, że ten proces wszędzie sam z siebie się rozwinie, dlatego nie ma interesu i nie wdaje się w republikańską propagandę...

Dalszym punktem, w którym socjalizm jest, zdaniem prof. Ferrego, zgodnym z darwinizmem, to zapatrywanie na stosunek jednostki do gatunku. (Rozdział VI: «Indywidualizm i gatunek»).

Z końcem zeszłego stulecia panowało ubóstwienie jednostki, zapatrywanie, że społeczeństwo istnieje dla niej tylko, że powstało drogą dobrowolnej umowy jednostek. Ten przesądny indywidualizm, który dziś odżył w anarchizmie, był konieczną reakcją przeciw dawniejszemu panowaniu pewnych klas społecznych, szlachty i duchowieństwa. Dziś biologja, a w niej darwinizm, uczy nas, że w świecie całego indywidualizm samo przez się jest niemożliwym, a wszytkiem społeczeństwo, agregatem. Wszystko, co żyje, jest już czemś złączonym z częścią, tak zwierzę każde, jak człowiek, jak społeczeństwo ludzkie. Nawet komórki, z których składają się twory żyjące, nawet części komórek tych (jądra, protoplazmy) złożone są z atomów, z drobin. Im wyżej postąpimy w drabinie gatunków, od tworów najniższych do człowieka, tem agregat, ten związek cząstek, staje się różnorodniejszy i więcej skom-

plikowany. Już u zwierząt ssących spotykamy różnorodne kończyny, z których każda ma odrębne formy ruchu; tem bardziej w społeczeństwie, które jest agregatem gmin, powiatów, prowincji, w ludzkości, która jest federacją różnych narodów, każda prowincja, kraj każdy różne przedstawia cechy i różnych wymaga urządzeń administracyjnych. Zawsze jednak indywidualizm istnieje tylko dla społeczeństwa. Już z dwóch zasadniczych powodów życia u jednostki, głodu i miłości, wymaga drugi koniecznie życia społecznego. Nie należy tylko z drugiej strony zapominać, że każdy agregat zawisł znowu w swej egzystencji od życia części składowych, społeczeństwo zatem od życia jednostek i nie należy — jak to uczyniły rozmaite utopistyczne i komunistyczne kierunki — poświęcać zupełnie jednostki dla społeczeństwa...

Trzecim punktem, w którym prof. Ferri chce wykazać zgodność darwinizmu i socjalizmu, to pojmowanie walki o byt. (Rozdział VII: «Walka o byt i walka klas»).

Naukę darwinizmu, że w całym świecie panuje walka o byt między gatunkami poszczególnymi tworów, a nawet w obrębie jednego i tego samego gatunków, między jednostkami, które doń należą, przeniósł Marx do ekonomji społecznej, stawiając prawo walki klas społecznych między sobą. Dopiero przez to prawo staje się zrozumiałą cała historia ludzkości, cały jej rozwój od barbarzyństwa do cywilizacji. Przestaje ta historia być szeregiem zachceń i działań indywidualnych, a staje się potężnym, koniecznym dramatem.

Spółeczeństwo, jako utwór wyższy, nie jest jednolitą masą, sumą mniej lub więcej licznych indywidualiów, lecz organizacją, złożoną z części różnorodnych, o odmiennych cechach indywidualnych. Temi częściami są warstwy, klasy społeczne, które mogą być ściśle od siebie oddzielone, odgrodzo-

ne murem, jak kasty w Indjach, jak stany w wiekach średnich, lub też mogą mniej wybitnie występować, jak w Ameryce, jak w społeczeństwach europejskich wielkiej rewolucji francuskiej. Podstawa rozwoju społecznego, cywilizacyjnego społeczeństw jest zawsze materialna, byt ekonomiczny; otóż o tę podstawę, o zmonopolizowanie jej dla siebie, toczy się w historii ciągła walka klas społecznych między sobą. Jest to konieczny wynik danych, wśród których żyje ludzkość, i konieczny warunek jej dalszego rozwoju. Jak długo ludzkość nie przysła do świadomości, czem jest byt ekonomiczny, walka odbywała się bez jasno określonego celu, o różne poszczególne przywileje, swobody, wolności: jak wolność wyznania, prawo głosowania, oświatę i t. d., dziś kieruje się ta walka świadomością, przeciw głównej podstawie i przyczynie panowania ekonomicznego jednych klas nad drugimi, przeciw własności prywatnej kapitału. Zasięgą Marxa pozostanie wykazanie, że własność prywatna kapitału zabiera całą nadwyżkę wartości, wytworzonej przez pracę, ztąd kapitał wciąż wzrasta; z koniecznością musi wytwarzać się dzisiejsza przewaga ekonomiczna posiadaczy kapitału nad klasą robotczą, musi zwiększać się coraz bogactwo z jednej strony, nędza z drugiej. Nie tu nie pomogą wyrzekania na te lub owe jednostki, działania nieprzyjazne i zamachy przeciw nim, które psują tylko reputację socjalizmowi, podobnie jak z drugiej strony spełzną na niczem najlepsze intencje i usiłowania indywidualne, dla polepszenia bytu robotników, odosobnione próby reform... Walkę ekonomiczną o zmianę dzisiejszej organizacji gospodarczej należy prowadzić przeciw całej klasie posiadającej, a skierować ją przeciw własności prywatnej. Tak staje ta walka powodem dalszych zmian ustroju gospodarczego, dalszej ewolucji społecznej, podobnie jak walka o byt w świecie przyrody

«Czy też ją zmieni kiedy?»

Nie — nie zmieniała.

Przyszło mu raz na myśl, że na tem miejscu, na którym staje, powieszkają się stóp jej ślady w podłodze.

«Pozostanie po niej pamiątka».

Od zwierciadła odchodziła i lokowała się na kolanach Antoniego, ramieniem mu zawsze prawem szyję otaczała, obcałowywała jego czoło, skronie i usta, następnie, po policzkach go głaszcząc, lub włosy mu paluszkami rozczesując, recytowała pod jego adresem te same miłosne wyrazy: skarbie mój, mój ukochany, mój ulubiony. Wyrazy te powtarzała po razy kilka i dalej, albo na jej żądanie Antoni grał i śpiewał, albo też z kolan jego wstawiała, rękę mu pod ramię wsuwała i przechodziła z nim do gabinetu, gdzie przy stole, posilając się, prowadziła rozmowę o tem, co było, o tem, co będzie i o różnych innych rzeczach, odnoszących się do sfery, w której, dzięki staremu grafowi von Biberbeck, pełniła funkcję gwiazdy przewodniej. Herbatę robiła sama na srebrnej maszynce, którą Antoniemu w upominku ofiarowała. Po herbacie czasu jeszcze godzinę kochankowi poświęcała; w końcu, gdy chwila roz-

stania nadchodziła, przy pomocy Antoniego, który jej za pannę służącą służył, ubierała się, w zwierciadle się opatrywała, Antoniego uściskała, z progu mu pocałunek palcami posyłała i odchodziła.

Zegarek funkcyj swoich punktualniej pełnić nie może, jak ona swoje pełniła.

«Niemka... — tłumaczył ją i usprawiedliwiał Antoni. Punktualność, to cnota niemiecka, praktykowana ściśle przez profesorów, urzędników, żołnierzy, przez wszystkich. Czemu my tej cnoty nie posiadamy? W nich jest ona wrodzona, stanowi ich naturę. Trudno od tej kobiety wymagać, ażeby się dla mnie przetransformowała».

I z innej jeszcze usprawiedliwiał ją strony, z tej mianowicie, że pani von Goltz nie należała do rodzaju handlarzy rozkoszy miłosnych: szła do niego z potrzeby kochania, sponiewieranej przez ludzi, z którymi ją losy sprzęgły.

«Pokochała mnie. Nie rzuca się na szyję pierwszemu lepszemu i nie umie dowodów kochania zaprawiać śmiechami, dowcipami, gestami, jakimi zaprawiają kobiety, biorące udział w lacyjkach».

Usprawiedliwiał ją, jak mógł i umiał: mimo to, im bardziej oddalał się moment pierwszej schadzki, tem mocniej ucyłować się mu dawał niesmak, tkwiący, jak mu się zdawało, w niemieckiej punktualności, w różnicy pomiędzy naturą jej a jego. W tej różnicy, z jej strony zachodziła pewna okoliczność, którą na uwagę brał, a którą była: miłość. A z jego strony — czy podobna okoliczność zachodziła? Tego pytania nie zadawał sobie; uważał je za zbyteczne, za zbyteczne z tego powodu, że zbytecznem mu się wydawało kochanie. Miał je za dodatkowy ornament, bez którego wygodnie obchodzić się można. Poeci je przystroili w uroki. O poeci!... I cóż to za uroki?... Fałszywe blaski, szklane brylanty, błędne ogniki, ukazujące dźwignię, mającą z posad ruszyć bryłę świata, a niezdolną człowieka, który przecie żadną nadzwyczajnie ciężką bryłę nie jest, wydzwignąć na stanowisko prostego radcy. Czyż warto podobnym ornamentem przyozdabiać sobie życie? Pani von Goltz, Niemka, sentymentalna, uwiaryła piewcom miłości i ubrała swoje życie w ornament: to ją usprawiedliwiał, ale — tem gorzej dla niej. Cóż on temu winien,

powodem przeobrażania się niższych gatunków w wyższe...

* * *

Drugą część swej pracy, pod tyt. «Teoria ewolucji, a socjalizm», poświęca prof. Ferri wykazaniu, że socjalizm zgodnym jest też z ogólną teorią ewolucji.

I tak w rozdziale VIII («Ekonomia społeczna i socjalizm w świetle teorii ewolucji») stara się dowieść, że socjalizm nie jest niczem innym, jak zastosowaniem teorii ewolucji na polu ekonomii społecznej. Gdy dawna tak zwana klasyczna ekonomia społeczna przyjmowała prawa natury, odwiecznie i niezmiennie działające, przyjmowała, że dzisiejszy kapitalistyczny urząd, jako konieczny wynik tych praw, był zawsze ten sam i nadal takim musi pozostać; dowodzi socjalizm, że prawa, które Adam Smith postawił dla ekonomii społecznej, są względne, że mają zastosowanie do dzisiejszych czasów i stosunków, nie jednak do świata starożytnego lub czasów przedhistorycznych, ani też na przyszłość.

Filozofia ewolucji, którą Spencer uzasadnił tak genialnie, wywołała przewrót w całej wiedzy współczesnej, która też odbiegła daleko od dawnego abstrakcyjnego sposobu myślenia, od metafizyki. Dzisiejsza nauka pozytywna uczy w każdym zakresie, że wszystko jest w rozwoju ciągłym i ciągle ulega zmianie i przeobrażeniu, popiera dowodami myśl, abstrakcyjnie postawioną już przez Leibniza i Hegla, że «teraźniejszość jest córką przeszłości, a matką przyszłości», że na świecie «nie nie jest», tylko wszystko «staje się» dopiero. Gdy dawna metafizyka nie mogła pozbyć się pojmowania moralności, urządzeń społecznych, gospodarstwa społecznego, jako wypływu praw odwiecznych, w rozumieniu Platona, nie mogła rozstać się z absolutem i dualizmem: wznosi się pozytywna wiedza współczesna do potężnej syntezy monizmu (!). Za jedyną rzeczywistość uznaje materję i

tkwiącą w niej siłę, która powoduje, że materja ta wciąż się przeobraża, stosownie do ram czasu i przestrzeni, coraz to nowe przybiera formy. Moralność, polityka, to tylko konstrukcje na podstawie ustroju gospodarczego, które zmieniają się od jednego stopnia szerokości geograficznej do drugiego, od stulecia do stulecia. Wszystko jest zmiennem, wszystko względne. W Europie i Ameryce ojcobójstwo i matkobójstwo, to ciężkie zbrodnie, na Sumatrze czyn zasłużony i uświęcony religją; ludożerstwo praktykuje się dziś w głębi Afryki tak, jak niegdyś w przedhistorycznej Europie. Widzimy w historii ludzkości, że forma rodziny, stosownie do stosunków gospodarczych, zmienia się: od zupełnego bezładu w stosunkach płciowych, wznosi się do poliandrii, od tej do poligamji i monogamji. Czy miałaby tylko jedna własność prywatna kapitału nie ulegć rozwojowi i zmianie?

Tę ostatnią konsekwencję teorii ewolucji wypowiada właśnie socjalizm marksowski, który przyjmuje zarazem wszystkie zasadnicze myśli tej teorii: myśl ciągłego rozwoju i zmienności zjawisk we wszechświecie, monizm i względność wszystkiego, co istnieje. Zasluga Marxa pozostanie przeniesienie tych poglądów na pole gospodarcze, a tak zgadza się socjalizm już w zasadach swej nauki z teorią ewolucji...

W rozdziale IX («Prawo cofania się pozornego wstecz i własność kolektywna») zbija Ferri zarzut, że socjalizm, dążąc do własności zbiorowej, dąży tem samem wstecz do urządzeń z czasów pierwotnych i staje w sprzeczności z zasadniczą myślą ewolucji, wedle której ludzkość kroczy naprzód. Zarzut to tylko pozorny! Socjalizm chce własności zbiorowej, to prawda, a rozwój własności poczynął się też w czasach pierwotnych taką własnością; lecz okoliczność ta nie nie znaczy. W rozwoju bowiem w każdej dziedzinie zjawisk widzimy nieraz po-

wrót do form pierwotnych, lecz powrót tylko pozorny; w gruncie rzeczy bowiem są to już formy wyższe, doskonalsze.

I tak w filozofii dzisiejszy monizm naukowy jest poniekąd wznowieniem idei greckich filozofów; w religji ludzkość w dzieciństwie swem szukała raju na ziemi, potem przez długi czas spodziewała się go w przyszłym życiu, dziś wraca do usiłowań stworzenia raju ziemskiego—dla przyszłych generacji. W politycznym ustroju społeczeństw rządzi zrazu wola wszystkich członków społeczeństwa, później wola jednego władcy; jeszcze później wola mniejszości, t. j. klas uprzywilejowanych; dziś wracamy znowu do form demokratycznych rządu, do woli ogółu. Podobnie ma się rzecz z prawem karnem, które zrazu było tylko prostą obroną przeciw działaniom, szkodliwym dla społeczeństwa, a dziś po odrzuceniu myśli o sprawiedliwości, pokucie, o wolności woli, znowu zmierzają tylko do usuwania z życia społecznego, stałego czy przejściowego, jednostek szkodliwych. Podobnie z małżeństwem: zrazu łatwo rozwiązalne, staje się następnie pod wpływem teologii nierozwiązalne, dziś wracamy do rozwiązalności małżeństwa, a jest to, zdaniem prof. Ferrego, sanacja rodziny, tego elementarnego organizmu w społeczeństwie (?).

Tak też musi być z instytucją własności, która wróci do formy kolektywnej, mimo wszelkich podnoszonych przeciw temu argumentów. Spencer, który już dawno (w roku 1850) przepowiadał, że własność prywatna nieruchomości zniknie kiedyś i myśl tę podtrzymywał tak w swych zasadach socjologii, jak w późniejszych pracach, powątpiewa wprawdzie obecnie, czy proponowane przez Henry George'a¹⁾ upaństwowienie ziemi da się przeprowadzić. Raz dlatego, że

¹⁾ Autor znanej pracy o «Postępie i Nędzy», który, jako środek załatwienia kwestji społecznej, proponuje przeniesienie ziemi na własność ogółu.

ze swego życia tą znikomą rosą uperlić nie może?

Ten był powód istotny, dla którego schadzki zrazu rozkoszne i z upragnieniem ryczekiwane, stawały się z upływem czasu mniej upragnionemi, coraz to mniej, coraz mniej, aż doszło do tego, że Antoni wolałby podwieczorki spożywać samotnie, a wieczory spędzać, jeżeli nie gdzieindziej, to na preferansiku, czy to u księcia, czy u innego z kolegów. Doszło dalej do tego, że te schadzki stały się dla niego istną pańszczyzną, którą odbywał, bo musiał pełnić powinność, sprzężoną z jednej strony z korzyściami realnemi, przedstawiającemi się pod postacią okragłego kapitaliku, uciulanego za pośrednictwem zapisek w notesiku, z drugiej z perspektywą pochodku ku radcowskiemu wyzynom, zbliżającego się krokiem zdwojonym—rok już bez mała pozostawał mu do egzaminu ostatecznego.

Pełnienie powinności pańszczyznianej, chociażby sprzężonem było z jaknajwiększemi i jak najświetniejszemi korzyściami realnemi i spodziewanemi, odczuć się da temu, na rzecz czyją się odbywa. Pani von Goltz odczuła i

odczucie swoje po raz pierwszy w ten poznać dała sposób, że na pożegnanie, gdy próg mieszkania Antoniego przekraczała, zamiast mu palcami pocałunek posłać, rzuciła wyrazi:

— *Anton, du liebst mich nicht mehr...*

Z tem wyszła i drzwi za sobą z przyciskiem zamknęła.

Antoni w pierwszej chwili z niecierpliwością ręką machnął i w głos zapytał:

— Czegóż ona chce?...

A w duszy dodał:

«Czyż nie spełniam powinności moich skrupulatnie?»...

Po chwili jednak zaniepokoił się. Przejęła go obawa: «A nużby zerwała»...

Kobiety podlegają kaprysom, chimerom.

«Trzeba temu zapobiedz i do końca dotrwać... Tak już niedługo!... ośm miesięcy z czemś... Dwa lata za mną, dwie trzecie roku przedemną i skończy się to to, ach! skończy... Ha! wytrwajmy»...

Do schadzki następnej nastroił się na ton zapalów miłosnych, których objaw rozpoczął od zapytania surowo wygłoszonego:

— Coś to ty powiedziała?...

— Kiedy?...—odrzekła.

— Odchodząc przeszłym razem?...

— Powiedziałam—odparła, do zwierciadła podchodząc — że mnie już nie kochasz...

Westchnęła.

Antoni wybuchnął.

— Nieprawda!... — zawołał. Skłamałaś sobie i mnie!... Nieprawda!...

Od zwierciadła się odwróciła i w oczy mu popatrzyła. Popatrzyła z takim wyrazem, że Antoni dokazał prawdziwej sztuki, oczów swoich przed nią nie spuściwszy.

— Sama czujesz, że to nieprawda... — rzekł, wpół ją objął, na kolanach sobie posadził i pocałunkami ją okrywając, powtarzał: luba, droga, kochana, jedyna...

Pieszczoty przyjmowała, poddawała się im z widocznym zadowoleniem i, zdawało się, w miłość Antoniego uwierzyła znowu.

— DCN —

obecni posiadacze ziemi nie pochodzą wprost od pierwotnych zdobywców ziemi, lecz nabyli ją po większej części drogą kontraktu. Powtórza, trzeba by, przy upaństwowieniu ziemi, odszkodować jej właścicieli za ulepszenia i wkłady porobione, a wynagrodzenie wskutek tego doszłoby do niesłychanej wysokości. Oba te zarzuty jednak usiłuje zbić Ferri: co do pierwszego podnosi, że interesowi ogółu musi ulegać każde prawo indywidualne jakiegokolwiek natury, jak to poniekąd i dziś już bywa, co do drugiego, że odszkodowanie nie potrzebuje być zupełnem. Wszak dziś już przy wywłaszczaniu na cele publiczne nie daje się wynagrodzenia za *pretium affectionis* właściciela gruntu.

Ludzkość dojdzie więc do własności kolektywnej na ziemi i narzędziach produkcji, nie będzie to jednak powrót do formy dawniejszej własności, lecz postęp do formy wyższej. Jest to zgodne zupełnie z ewolucją, i na tem polega właśnie prawo pozornego cofania się wstecz, jakie występuje w rozwoju społecznym, i które trafnie tak charakteryzował Loria¹⁾.

Rozdział X («Rozwój społeczny a wolność indywidualna») poświęca autor wykazaniu, że twierdzenie, jakoby socjalizm dążył do nowej formy tyranji i zagłady wolności osobistej, a tem samem na tym punkcie sprzeciwiał się ewolucjonizmowi, jest również błędem.

Dr. Władysław Piłat.

— DCN —

FIJOŁKI.

Franciszka Coppégo.

I.

— Nigdy!—wołał ojciec Bourgeuil — powstając gwałtownie z miejsca i rzucając na stół serwetę — nigdy! Czy dobrze słyszeliście?... Nigdy!

I podczas, gdy majster dekorator przebiegał z wściekłością salę jadalną z szorstkimi ruchami niedzielną, mama Bourgeuil, spuszczając na talerz oczy, pełne łez, obierała machinalnie pomarańcze.

Od lat dwóch jedna i ta sama sprzeczka wybuchała pomiędzy małżonkami przy deszczu.

Dwa lata bowiem minęło od czasu, jak się poróżnili z Edwardem, który, wbrew ich zakazowi, miłostkę studencką uświęcił związkami małżeńskimi. Jakże oni kochali, jak pieściли i peni tego Edwarda, jedynaka, który przyszedł na świat w dzień lat po ślubie, w czasie, gdy już stracili nadzieję posiadania dziecka. Uczczliwiony Bourgeuil rzekł wówczas do żony:

— Bogu dzięki, jesteśmy na dorobku i mam nadzieję, że ten malec nie będzie rzemieślnikiem, jak ja. Zrobimy z niego edukowanego panienkę, nieprawdaż, matko?

¹⁾ Loria: «Les bases économiques de la constitution sociale». Paris, 1884. W pracy tej wywodzi autor, że życie ludzkości w czasach najpraszniejszych ujęta jest w proste, zasadnicze rzyty. Długo ewoluując, w miarę postępu inteligencji i zwiększającej się komplikacji stosunków, idąc drogą analizy, analitycznego rozkładu się pierwotnych, zawierających już w sobie w zasadzie wszystkie elementy, które w przyszłości będą miały miejsce, w ten sposób dochodzi do pierwotnego punktu wyjścia, który, do jakiegoś czasu, pozostaje dawnym, w istocie swoim, tym samym.

I wszystko szło po myśli ojcowickiej. Edward był jednym z lepszych uczniów w liceum Ludwika, a Bourgeuil, przybyły przed laty do Paryża w blizie robotnika z małym wosełkiem pod pachą, był świadkiem, jak syn jego rodzony odbierał powołanie do ministerstwa, podczas rozdawania nagród na konkursie szkolnym. Najświetniejsza przyszłość otwierała się przed młodzieńcem, który, po otrzymaniu dyplomu doktorskiego, mógł marzyć choćby o tece ministerjalnej.

— Zostawimy uczonemu panienkowi sporo groza, to mu nie zaszkodzi. Nieprawdaż, stara? — mówił papa Bourgeuil, kładąc grubą łapą po szczupłym ramieniu pocieszą kobiecinę. Musimy go też ożenić porządnie. Trzeba będzie wyszukać piękną i elegancką pannę, która go uszczęśliwi, a nam przyniesie zaszczyt.

Jakże odległymi od nich teraz te wszystkie projekty! Młodzieniec, któremu przez próżność urządzili oddzielny, wytworny apartament, zawiązał romans z jakąś tam lafiryndą. Nanki poszły w ką. W dwudziestym piątym roku życia nie zdołał przygotować się do doktoratu.

Rodzice smutni, rozczarowani, nie tracili jednak ostatecznej nadziei. Myśleli: «Młodość wyszumia». Aż tu pewnego pięknego poranka, Edward ośmielił się oświadczyć im, iż uwielbia swoją towarzyszkę i zamierza ją zaślubić.

Och, jeśli wtedy paraliż lub apopleksja nie tknęły papy Bourgeuil, to cud prawdziwy; nazy bowiem nabrzmiały krwią, która rzekłaby, iż trysnie lub rozsądzi podniecony organizm. Wypędził syna, odebrał mu pensję.

— Jeśli ośmielisz się dać nazwisko tej kobiecie—wołał stary rzemieślnik. Hołota wy z gniewu—nie spodziewaj się ani groza od nas, ani teraz, ani po naszej śmierci!

A, pomimo to, niewdzięczne, niedobre dziecko do reszty zmartwiło rodziców, zrywając z nimi wszelkie stosunki. Edward się ożenił, rzucił studia, aby pracować ciężko na chleb powszedni, jako prosty kancelista.

Od lat dwóch, to jest od czasu zerwania z synem, małżonkowie cierpieli bardzo, ale w ostatnich czasach sytuacja jeszcze się pogorszyła. Była w tem wina matki. Nazbyt czuła się nieszczęśliwa i zległa pierwsza. Gniew jej mniej był silnym od strapienia. Skłaniała się znowa ku przebaczeniu. Wreszcie ośmieliła się wypowiedzieć myśl swą przed mężem. Ale zaciętość chłopaka wybuchnęła u starego z całą gwałtownością. Rzucił jej namiętne «nigdy», od którego szyby się zatrzęsły, i zabronił żonie raz na zawsze poruszania drażliwego tematu.

Nie mogła go słuchać, próbowała przemawiać za winnym coraz częściej. Za każdym razem jednak stary Bourgeuil wpadał we wściekłość i wyprawiał sceny straszliwe.

Dom ich zmienił się w istne piekło. Dwoje staruszków, którzy w przykładowej zgodzie spędzili lat przeszło trzydzieści na wspólnej pracy, dwoje ludzi, znanych z wypróbowanej wierności i miłości, żyło odtąd na stopie wojennej i zmieniło się we wrogów zaciętych. Co dzień po obiedzie rozpoczynały się swary, kończące się słowami, raniącymi serce:

— Wiem, co ci powiem, stary: ty nie masz ani ładu, ani religji, ani uczucia!

— A ty ani potraciła sprawiedliwości, ani logiki, ani wytrwania.

I majster-dekorator wychodził, trzaskając hałaśliwie drzwiami.

A stara matka, pozostawiając sama, łza mi oblawała rozpoczętą podczocho.

Bourgeuil, zniecierpliwiony widokiem nieustannie skrzywionej twarzy, nie mógł teraz usiedzieć w domu, biegał do sąsiedniej kawiarni na partję warcabów. Tu pociągał energicznie przeciw obyczajom współczesnym, przeciw czasom, w których władza spocynka była kłamstwem przez dzień, w których upadek potęgi rodzinną. On przy-

szemniej dałby dobry przykład. Byłby surowym i konsekwentnym aż do ostatecznego technika. Był to nawet jedyny temat jego rozmowy, który nadzielił potęgę towarzyszy, tolerujących samotnego majstra, którzy potakiwali mu w oczy, a wyśmiewali za plecami, jak to zwyczajem zwykło być. Jedem z nich, prym trzymający w drzwiach na temat «starego laika», najbardziej ubolewał ponownie nad jego nieuczciwością. Pochwalał wamiliście wymyślał na syna frazosem aprobowanym:

— Brawo! Brawo, stary! Jesteś prawdziwym rzymianinem.

Wprawdzie papa Bourgeuil, jak się rzekło, chłop z pochodzenia, miał nader słabą pojęcie o starożytności, co nie coś znał jednak o Brutusie, a myśli, że on jest całym wiekiem «w podobnym guście», mile lachtała jego ambicję. Pomimo to nieraz, po wyjściu z kawiarni, gdy znalazł się samotnym pośród nocy, mówił do siebie — bardzo pochlebnie — że ów Brutus musiał mieć «twardą duszę», i że to rzecz straszna skazywać własnego syna na niedostatek, a może i na śmierć głodową...

II.

Ale oto zbliża się wiosna ze słońcem promienistym. Błogosławiony jej powiew rozjaśnia wszystkie lica, rozpogadza wszystkie serca. Kobiety, cokolwiek zawstydzone promieniami, wobec których toalety zimowe wyglądają nader nieświeżo, ratują sytuację przypinaniem bukietów wonnych fiołków do peleryn i zakrętoń.

Stary Bourgeuil, grający w przeddzień w warcaby do północy, wstał później, aniżeli zazwyczaj. Humor jego okropny. Wesoła po obiedzie żona znowu wspominała o Edwardzie i znowu usiłowała skrzuszyć jego postanowienie.

Zebrała podobno wiadomości, jak najdokładniejsze. Dowiedziała się, że ich synowa—zawsze to żona ich syna, to nie ulega zaprzeczeniu—nie była «lafiryndą», jak przypuszczali. Prosta to wprawdzie szwaczka, pracująca u gorsciarki. Ale czymżeż byli oni sami, rodzice Edwarda? Rzemieślnikami, którym się poszczęściło, dorobkiewiczami, niczem więcej. Gdy Edward poznał Martę—imię to niezbyt piękne, ale nie jej przecież w tem wina—była uczciwa. Zaufała mu i dotąd kocha go wiernie, pracuje ciężko, dom utrzymuje we wzorowym porządku. To też doprawdy cnaaby było ulitować się nad nieszczęśliwymi dziećmi.

— Bo—prawda staruszka—oni są w niedzy. Edward zarabia na cały dom tyle, ile ty wydajesz na kawę i cygara... To okrutne... Nie mówię, żebyś im przebaczył, żebyś ich widywał, błagam tylko o pomoc materialną.

I pocziwe matczyne, widząc, iż maż jej nie przerywa, w milczeniu obracając szklankę, okazyło stół niesfornie i położyło znowa ręce na ramieniu kłótniowanego ojca.

Próżne usiłowania! Papa Bourgeuil przypominał sobie nagle, iż jest «rzymianinem», to też z miną piorunującą wyrzucił gniewnie:

— Nigdy—przenigdy.

A dziś od rana tak mu jakoś smutno i ciężko na duszy! Nie będzie tyle głośno, żeby zasnąć ciężko zapracowanym groszem nieposłusznego syna. «Rzymianinem» jest i pozostać nim. Czy stary Brutus na jego miejsce dałby się ugnać? Nie. A on już wczoraj o mało co się nie rozbił. Co to znaczy skutki babekiej paplaniny! Za grosz nie mają logiki ani energii te biłogłowy!

I wzmocony w swem postanowieniu papa Bourgeuil, ubiera się w strój niedzielny i schodzi do saloniika. Żona nie ma, ale po chwili wchodzi ona z książką do naboków i bukietami fiołków, które przypinają nagle podół zapachem świeżym, a przesiadają.

Stary Bourgeuil nie jest postrą. Natura to nie sztuczna, a jednak dotychczas wra-

zeń podobnie, jak wy i ja, i podobnie jak u was lub u mnie pewne wrażenie wywołują odpowiednie wspomnienia.

Podczas gdy żona wiosennymi fiołkami ubiera mieszkanie, zapach ich porusza do żywego serce staruszka. Przypomina sobie podobną niedzielę wiosenną, (ach jakże to dawno!) gdy był jeszcze prostym rzemieślnikiem, a żona ubogą szwaczką. Byli w pełni miodowych miesięcy, gdyż pobrali się tak coś w końcu karnawału. Podobnie jak dziś, przyniosła trochę fiołków do ich jedyne, małego pokoiku i przypięła je pod obrazem świętym, znajdującym się nad ich łózkami. Jakże piękną była wtedy, jak ją kochał!

Nagłym rzutem oka obejmuje cały szereg długich lat wspólnie przeżytych, podczas których ona była tak pracowitą, oszczędną i wiernie mu oddaną.

A jednak tę pocziwą kobietę gnębi bezlitośnie z powodu niedobrego syna. Czy syn ten istotnie tak zły? Oczywiście należy słuchać i szanować rodziców, ile jednak błędów miłość i młodość miewają na sumieniu!...

III.

W tej właśnie chwili staruszka, strojąca salon wiosennymi kwiatami, przypinała bukiecik do fotografii Edwarda — ich Edwarda w mundurku uczniowskim, w czasie gdy znosił tyle nagród i dumą taką napawał serca rodzicielskie.

Nie. Doprawdy, stary majster nie wie, co się z nim dzieje. W głowie mu się kręci. Woń fiołków go upaja, pocziwem upojeniem szlachetności i miłosierdzia.

Podchodzi ku żonie, bierze ją za rękę i, rzucając wzrokiem na fotografię, szepce swym głosem szorstkim, dziwnie zachrypniętym:

— Powiedz mi, Kaslu, a gdybyśmy tak mu przebaczyli?

— Ach!

Okrzyk radości wybiega jej wprost z pod serca!... A do tego stary nazwał ją Kaslą, jak za czasów młodości! Od lat piętnastu nie mówił do niej po imieniu!... Odczuła teraz, że ją zawsze kocha jej mąż, jej stary, wierny towarzysz!...

Rzuca mu się na szyję, całuje serdecznie, obejmuje rękoma łysą głowę i szepce mu coś długo do ucha. Nie mogła wytrwać! Zeszłej niedzielą była u Edzia. Jakże ubolewa nad rozłąką z rodzicami. Jakież on nieszczęśliwy. Sto razy podchodził pod ich progi błagać o przebaczenie, ale nie śmiał.

— A czy wiesz — dodała głosem pieszczotliwym, niemal młodzieńczym — czy wiesz, że widziałam i żonę jego... Nie można mieć żalu do niej... Taka śliczna, tak kocha Edzia!... Jej przeszłość? Mój Boże! Kto tu winien? Młodość, okoliczności... A zresztą, czy wiesz, że niedługo zostaniemy dziadkami!

Stary Bourgeuil ledwie dyszy, drżące palce kładzie na ustach żony:

— Dosyć tego, matko. Każ położyć cztery nakrycia!... Poszlij po drożkę!... Wiesz co, damy im te wiosenne kwiatki na znak przebaczenia i przywieziemy tu zaraz na śniadanie.

A podczas gdy matka, oszołomiona szczęściem, szlochając, omdlewa na piersi małżonka — stary Bourgeuil — gdzie się podział rzymianin, nieugięty Brutus? — zaczyna łkać z kolei, jak stare dziecko.

LISTY Z NIEMIEC.

[Po uroczystościach sekańskich. Z listów Gregoroviusa. Gneista błędy polityczne. Fałszerstwa Sybela. Wspomnienia Unruha. Pisma polityczne Ludwika Bambergera].

Hałaśliwe festyny, uasty z toastami pijanych winem i entuzjazmem patryjotów ucichły; wyzyskać chciało reminiscencje zwycięstw z przed lat 25 na

gloryfikację Prus i zjednoczenia Niemiec, osiągnięto jednak cel zupełnie sprzeczny. Za wiele było buty, za wiele podkreślano w pismach północnoniemieckich zasługi królestwa pruskiego, aby się obejść mogło bez obrazy już nie tylko Bawarii i jej partykularnych «praw zastrzeżonych», ale i wierniejszej ideom wielkoniemieckim Saksonji. Niemieckie cesarstwo jest związkiem obronnym i jego siła polega na utrzymaniu harmonji we wszystkich częściach zjednoczonych. Kto więc tę harmonję burzy wyzywającami przechwałkami, źle służy zaiste hegemonji cesarstwa w Europie środkowej. Mężów większej miary, ocenić umiających własne siły, a sprawiedliwość oddających i wrogom nawet, coraz mniej jest w Niemczech. Pokazuje się, że pierwsza połowa wieku wydała statystów, historyków, ekonomistów, filozofów i publicystów, zdolnych stworzyć podstawy wielkiego państwa, że zjednoczone cesarstwo zużyło jednak tylko te siły wielkie, a nowych nie ma i, jak się zdaje, mieć nie będzie. Pierwszym bowiem warunkiem rozwoju talentów jest praca w służbie idei szczytnej, zjednoczenie zaś, a raczej ujarznienie Niemiec przez Prusy, walki wyznaniowe, borykanie się z kościołem, uciskanie duńczyków, francuzów, polaków, osłabianie systematyczne powagi parlamentu, otwarte obwołanie walki klasowej przeciw socjalistom, ogłoszenie — za Bismarka jeszcze — wszystkich frakcyj wolnomyślnych i opozycyjnych za «wrogów państwa», wstrętne niemieckiemu duchowi kokietowanie z junkrami i pastorami, zerwanie w polityce z wszelkimi tradycjami tolerancji, które zostawili po sobie najwięksi mężowie Niemiec — wszystko to nie mogło się złożyć i nie złoży się nigdy na żaden ideał żywotny.

Jakże inaczej było jeszcze przed laty 25. Właśnie w przededniu uroczystości sekańskich jedno pismo wiedeńskie ogłosiło kilka niewydanych dotychczas listów sławnego autora «Historji miasta Rzymu», Ferdynanda Gregoroviusa. Listy te wielokroć przedrukowano w dniach ostatnich. Pisane są one do hrabiny Ersylji Lovatelli z domu Caetani, córki znanego komentatora Dantego, a siostry byłego syndyka Rzymu. Kilka z nich zwłaszcza zasługuje na uwagę z powodu refleksyj politycznych, związanych z wypadkami w r. 1870.

Gregorovius był gorącym patryjotą niemieckim. Po zwycięstwach w sierpniu 1870 r. pisał, pełen zachwytu, do córki Rückerta, aby grób «nieśmiertelnego swego ojca» umiała wieńcami z liści dębowych i aby i w jego imieniu złożyła wieńiec jeden na grobie śpiewaka jedności niemieckiej. Patryjotą był, ale nie zóldakiem idei pruskiej. Do hrabiny Ersylji pisze z Monachjum d. 16 sierpnia 1870 r.:

«Zaledwie przybyłem tu przed miesiącem, znalazłem się wśród wiru wojennego albo, lepiej mówiąc: na otwartym morzu entuzjazmu narodowego, którego skreślić nie potrafię... Po wypowiedzeniu wojny, bylibyśmy tu w Niemczech południowych w bardzo niebezpiecznym położeniu — obawiać się można było wtargnięcia nagłego. Ale nie minął i tydzień, a czuliśmy się pod tym względem bezpieczni. Jakaż to zmiana losu i co za niesłychana tragedia!

Przed kilku tygodniami przechwalano się wszędzie w Paryżu, że wojsko «idzie na przechadzkę do Berlina», a dziś stoją odebrane francuzom działa jako trofea przed pałacem królewskim w Monachjum, podczas gdy pięć tysięcy jeńców francuzkich przepelnia twierdze Ingolstadt i Passawę. Nigdy w życiu nie mnie tak nie poruszyło, jak widok długich pociągów kolejowych, które tu przejeżdżały z całemi pułkami francuzów rozbrojonych i znędniałych. Może to byli ci sami, których przed laty widziałem z miną czupurną zdobywców świata, kroczących po ulicach Rzymu». «Ledwie mogłem wstrzymać się od łez. *Sic transit gloria mundi!*»

A dalej pisze: «Nie chcielibyśmy widzieć Francji do ostatka poniżonej, choć sobie szczerze na to zasłużyła. Ale wojska będą maszerować pod Paryż i tam, jak się spodziewają, dyktować pokój pod bramami miasta!»

Stało się gorzej, niż się spodziewał i niż życzył sobie wielki i szlachetny historyk. Podeptano Francję, a następnie podeptano moralnie własny naród, zatruwając go manją wielkości. Dość zajrzeć do któregośkolwiek z pamiętników lub wspomnień, w ostatnim czasie tak często ogłaszanych, aby się o tem przekonać. O Gneisie np. nawet najwięksi jego wielbiciele wyrażali się, że nie rozumiał potrzeb ludowych. Znał wprawdzie dokładnie stosunki angielskie, które tak świetnie w swej «Historji konstytucji angielskiej» wyłożył, a jednak w Niemczech projektował wprowadzenie bardzo tylko drobnych reform, wcale wzorów uznanych. Administracja ma mu do zawdzięczenia najwyższy trybunał i podział na powiaty z odpowiednią kompetencją. Parlamentarny jednak ustrój od niego, największego znawcy i czciciela angielskiego parlamentu, najmniejszego nie otrzymał poparcia. Był doktrynerem, uczonym mężem, uginającym karku — jak i inni pruscy uczeni — przed tem, co jest. Słabość jego wobec ministrów była nieraz tak drastyczną, że własni jego stronnicy w sejmie i parlamencie oskarżali go o chwiejność i sprzeczność z sobą samym. Podczas rozpraw o ustawach kościelnych znalazł się ze swoją uległością dla Bismarka w zupełnem odosobnieniu od frakcji liberalnej. W końcu doszedł do przekonania, że pruski urzędnik sam wszystko robi bez — kontroli. Był to jeden z wielkich ludzi, których system Bismarka zwyrodniał.

Niektórych, co prawda, nie potrzebowano aż nawracać do idei pruskiej. Do tych należał bezsprzecznie i Henryk v. Sybel, zmarły niedawno historyk, «maloniemiecki budowniczy historji», któremu austriackie zwłaszcza pisma bardzo niepocholebne poświęcają wzmianki. Całe swoje życie pracował Sybel dla cesarstwa pruskiego. Od pierwszego dzieła do ostatniego konsekwentnie przeprowadzał tezę, że cała historia Niemiec składała się na wzrost Prus i Hohenzollernów i że bez przodownictwa Prus nie było i nigdy nie będzie cesarstwa niemieckiego. Ażebym tego dowiedzieć, nie wahał się przed niczem.

Dość powiedzieć, że w dziele «Historja epoki rewolucji (francuzkiej)» fałszował fakty w sposób niesłychany.

W każdym podręczniku dla szkół średnich doczytać się np. można, że Prusy w r. 1795, zwiąawszy się z Hiszpanją i Austrią przeciw rzeczypospolitej francuskiej, haniebnie opuściły po pierwszych zaraz bitwach koalicję i traktatem, zawartym osobno w Bazylei, przyznały Francji cały lewy brzeg Renu. Jakże pogodzić wielkość idei pruskiej, obejmującej rzekomo całe Niemcy, z tą podwójną zdradą, na sprzymierzeńcach i na całosci cesarstwa? W jednym z dawniejszych polemicznych pism «Niemiecki naród i cesarstwo» («Die deutsche Nation und das Kaiserreich») Sybel, jako najstraszniejszy zarzut przeciw Habsburgom, podniósł oskarżenie, że nabywali oni ziemie nie niemieckie (Czechy i Węgry) ze szkodą dla cesarstwa, że Austrię «odniemczyli». Alez Habsburgowie owszem zniemczyć usiłowali kraje słowiańskie a ani jednej pędzi ziemi niemieckiej nie ofiarowali nigdy na to tylko, aby wolną mieć rękę w zajmowaniu krajów obcych. Tymczasem Fryderyk Wilhelm II, król pruski, cały brzeg lewy Renu poświęcił, sprzymierzeńców własnych opuścił, aby zabrać Warszawę i w zagrożonej się utrzymać. W tym właśnie wypadku Sybel, nie mogąc sobie poradzić z faktami, poprostu przemilczał o nich. W całej historii rewolucji, tak bogatej zkadinał w nowe z archiwów austriackich i pruskich czerpane szczegóły, ani jednym zwrotem nie napomknął autor o nielojalnej polityce pruskiej.

Było tego za wiele kołom rządowym w Wiedniu i zamknięto Sybelowi archiwum. A nie tylko rząd czuł się dotkniętym. Dostało się od «historyka» i ludowi niemieckiemu w Austrii, który otrzymał zaszczytny przydomek «niesfornej, nie niemieckiej kupy kretyńców!»

Kiedy Hohenzollernowie spełnili ideał, wymarzony Sybela i zawładnęli całemi Niemcami, Sybel ofiarował swe usługi wyłącznie Bismarkowi. Dzieło tedy jego ostatnie, «Historja założenia państwa niemieckiego» (1848—1871), w 7 tomach, jest jedną wielką gloryfikacją kanclerza. Wszystko, co Sybel mówi na pochwałę Napoleona, na usprawiedliwienie Austrii (w wojnie 1866), czem podnosi zalety arcyksięcia Albrechta, jako stratega, i cesarza Franciszka Józefa, jako polityka, posłużyć tylko ma do tem wydatniejszego odmalowania «jedynego bohatera epoki», którego polityka była «wielką, szczerą i pełną godności».

Oto portret uczonego pruskiego! A jak wyglądają politycy, członkowie parlamentu, publicyści, którzy udział brali w tej formacji wielkiej, eufemistycznie zwanej «Zjednoczeniem Niemiec»? Równocześnie prawie wydano dwa dzieła bardzo wybitnych polityków niemieckich, które wiele światła rzucają na epokę minioną. Jedno z nich to «Wspomnienia z życia Hansa Wiktora v Unruha», byłego wiceprezesa pruskiej izby posłów i przywódcy liberałów narodowych, drugie: «Politische Schriften» słynnego przywódcy stronnictwa wolnomyślnego, Ludwika Bambergera. Unruh był członkiem pierwszego parlamentu pruskiego, zwołanego w r. 1848, pod wpływem ruchów rewolucyjnych. Jako wybitny demokrat, znajdował się w słynnej

deputacji do króla Fryderyka Wilhelma i on to z przyniesionego przez deputację memoriału odczytał królowi głośno spis życzeń ludu.

Prześladowanego, jako «demokratę», dotąd, dopóki nie dał się nawrócić Bismarkowi do tego stopnia, że w r. 1871 należał do deputacji trzydziestu posłów reichstagu, którzy składali powinszowania cesarzowi po ogłoszeniu cesarstwa w Wersalu. Od czasu pierwszej deputacji w r. 1848 Unruha do Fryderyka Wilhelma IV co za zmiana dekoracji i aktorów! Unruh pyta Bismarka, czy się posłowie dobrze spisali? Jak o cesarstwie sądzili posłowie niezawisli, świadczy zdanie Bismarka, wypowiedziane wtenczas do Unruha: «Najlepszą sentencję wymyślił Lasker (poseł wolnomyślny, zacięty przeciwnik Bismarka): «Dziwczyną jest brzydka, ale ożenić się z nią musimy»!

Po przeczytaniu pamiętników takich, jak Unruha, pewnej ulgi doznajemy, przeglądając pisma polityczne Ludw. Bambergera. Widać są jeszcze mężowie zasad czystych w Niemczech? Są, ale znużeni, zrozpaczeni i usuwający się, jak to Bamberger przed dwoma laty uczynił, z widowni politycznej. Bamberger wiele cierpiał w swem życiu, ale mało się zmienił. Do ostatniej chwili swojej działalności w parlamencie niemieckim zwalczał Bismarka wybryki. Tem więcej uwagi zasługują jego świeżo zebrane i wydane pisma polityczne z lat 20 (1848—1868). Można tu czytać płomienne odezwy Bambergera z roku 1848, ogłoszone w Moguncji a żądające zjednoczenia Niemiec, jako republiki. Przekonał się rychło, że rzeczypospolita — to sen nieziszczalny dla Niemiec; z goryczą kreśli w roku 1848 obraz ruchów rewolucyjnych w Palatynacie, nieudolność przywódców (miedzy którymi i Polaków nie brakło), niedzę rządu prowizorycznego i ludu, który się dał omamić hasłom niewczesnym. Bamberger przebywał już wtedy w Paryżu, dokąd uciec musiał za swoje artykuły moguncckie. Lat 17 przesiedział na wygnaniu. W roku 1859 w słowach pełnych zapału wita walkę Włoch z Austrią o włoskie prowincje (Lombardję i Wenecję) i choć więcej sprzyjał Austrii niż Prusom, ostrzegał przed niesieniem pomocy wrogom jednoci włoskiej. Powoli i dopiero później przyzwyczajał się do myśli, że jednosc niemiecka musi być dziełem porozumienia się z Prusami i — było to już po wojnie w r. 1866 — wykluczenia Austrii ze związku. Wrócił tedy z wygnania, przemawiał i pisał za zgodą z Prusami: «Choć Frankfurt pruskiem miastem się stanie, nikt jednak nie powie, że «Faust» jest największym pruskim poematem, tak jak nikt jeszcze nie twierdził w nowszych czasach, że mąż z Eisleben i Wittenbergi (Later) biblię na pruski język przetłumaczył». Bamberger sądził, że jednosc, choćby ze wstecznikami pruskimi, nie nadweręży wolności ducha niemieckiego, który tyle owoców pięknych wydał w nauce i literaturze. Przeczul jednak kastowosc junkrowską Bismarka i już w r. 1867 w rozprawie swej, po francusku pisanej, o Bismarku, mimo pochwał, oddanych mężowi stannu, wyraża się o nim:

«Bismark ze swoją giętkością umysłu przywoździł będzie zawsze tych do rozpacz, co pochlebiają sobie, że coś innego w nim dostrzegli, jak arystokratę, postępującego się postępowaniem nie z popędów wolności, lecz z pobudek politycznych. Ale Bamberger długo dość uwodzić się dał blichtrowi powagi kanclerza i dopiero w r. 1877 stanowczo w parlamencie odwrócił się od niego. Przejrzaawszy jednak, był już nielitościwy w analizie błędów, w krytyce szowinizmu niemieckiego w zdzieraniu maski z historjografów pruskich tego pokroju, co Treitschke. W smutnem dla Niemiec zestawianiu z francuskimi pisarzami, politykami — współczesnych im niemieckich. «Szowinistyczna historjografia — pisał w «Charakterystykach», wydanych w r. 1894 — nie jest niemieckim wynalazkiem, ale nowszy czas był u nas świadkiem powstania naśladownictwa tej metody, które jednostronnością prześcigają wszystkie wzory swoje».

Jakże to smutna oznaka upadku ducha niemieckiego, że mąż takich poglądów, tej jasności i wierności przekonań z goryczą usunąć się musiał z życia parlamentarnego!

Widz.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄZEK.

[Narodzinny gazet].

Wielu mniema, iż gazety powstały w wieku XV, i że protoplastami prasy obecnej są rękopiśmienne swistki: «Relationen», «Neue Zeitungen», «Notizie scritte», «Fogli d'avvisi», «Nouvelles à la main», «New-letters», które rozpowszechniły się w XVI stuleciu w główniejszych państwach zachodnio-europejskich. Daleko trafniejsem jest zdanie, iż zarodka prasy należy szukać w starych, rzymskich «Acta diurna», w których ogłaszano dokumenty rządowe, wiadomości o nominacjach urzędników państwowych, wypadki wojenne, a czasami zdarzenia z życia prywatnego, wiadomości o pogrzebach, pożarach, zabawach i t. p. Te zapiski, wydawane mniej lub więcej punktualnie za Juljusza Cezara, były znane już w 694 r. od założenia Rzymu. Nie dziwnego, iż za czasów rzeczypospolitej, gdy łańcuch ogólnych interesów i nadziei łączył obywateli wszystkich klas i gdy położenie działacza publicznego zależało od pomocy, jaką mu okazywały rozmaite klasy, cechy i kolonie, słowo ustne stało się środkiem niewystarczającym do komunikowania się patronów z klientami i Rzymu z podległymi mu prowincjami. Wskutek tego zjawila się konieczność wynalezienia środka, w celu szybkiego porozumiewania się pomiędzy pojedynczemi dzielnicami tego olbrzymiego ciała politycznego, gdyż od tego zależał niewątpliwie stopień politycznej pomysłności. Naturalnie, urzędnicy, którym wypadło często przemieszkować zdaleka od Rzymu, prowadzili ożywioną korespondencję ze swymi przyjaciółmi i tym sposobem informowali się pilnie nie tylko o ważnych wypadkach politycznych, lecz i o drobnych szczegółach życia miejskiego. Jednym z wybitniejszych korespondentów w tym rodzaju był Celjusz Rufus, przyjaciel Cicerona, człowiek powierchowny i lekkomyślny, stronnik Katyliny. Donosił on Ciceronowi w czasie jego prokonsulstwa w Azji Mniejszej o wszystkim, co się działo w Rzymie.

Celjusza, oprócz postanowień senatu, interesowały edykty zarządu miasta, mowy, wygłaszane na forum, wszystkie nowiny dnia, plotki i pogłoski. Widzimy więc, iż dostrzegł do Azji coś w rodzaju gazety. Chociaż oskarżano go o to, iż wszystkie

historje o gladiatorach, wiadomości o głośnych sprawach sądowych, anegdoty teatralne, słowem wszystko, co się zwie nowinami sensacyjnymi, komponował jakiś Grek, nazwiskiem Chrestos, lecz posładał w swej gazecie i innych współpracowników, pomiędzy którymi wybitne miejsce zajmowali «subrostrani». Byli nimi próżniacy rzymacy, włóczący się zazwyczaj około «rostra» i donoszący o rozmaitych wypadkach miejskich, nie troszcząc się o to, czy są prawdziwe. Wielu czytelnikom nie podobało się takie niedbalstwo, i Juliusz Cezar, który był wówczas konsulem, chcąc pozyskać większą przychylność swych współobywateli, zaprowadził prawidłowe i urzędowe wydania postanowień senatu, oraz wiadomości o rozmaitych wypadkach i wydarzeniach.

Zapiski te zwaly się: «Acta diurna», «Acta Populi», «Acta Urbis», lub poprostu «Acta». Stanowiły one rodzaj kroniki miejskiej, gdzie obok ważnych wiadomości o wyborach, posiedzeniach senatu, wyrokach sądowych i wydarzeniach życia prowincjonalnego umieszczano fakty mniej znaczące i nowinki, jak np. wiadomości o zabawach, składanych ofiarach, o pożarach, kłótniach, weselach, rozwodach, pogrzebach i t. p.

W «Actach» trafiły się często nowiny z życia dworskiego cesarów rzymskich. Doskonali wzór, w jaki sposób tworzyły się «Acta», daje Petroniusz. Odnaczał się on niezwykłą prostotą i zwięzłością wykładu; nie używał przytem żadnych zwrotów retorycznych. Oto jeden z przykładów: W jednej wsi około miasta Kumy w Kampanji, urodziło się trzydziestu chłopców i czterdzieści dziewcząt w d. 7 lipcowych kalend. 500,000 miar kukurudzy dostawiono do magazynów. Dziesięć milionów sestercyj schowano, nie wiedząc, na co je użyć. Wielki pożar szerzył się w ogrodach pompejańskich i t. p.

Powyższy urywek daje pojęcie o sposobie pisania «Actów», które, pomimo swego lakonizmu, były wielce cenione i z ciekawością czytane przez rzymian. Z nich i rzymsianki dowiadywały się nowinek bieżących i miejskich plotek.

«Acta» rozsyłano do wszystkich miast i prowincji rzymskich, nawet najbardziej oddalonych. Posiadamy o tem wiadomość w biografii Cicerona. Prowincja miała swoje własne gazety i z kolei wysyłała je do Rzymu. Z pracą tego rodzaju wiązało się mnóstwo rozmaitych posad. I tak istnieli: «librarii», zajmujący się rozsyłaniem akt, «actuarii», których obowiązkiem było ich pisanie, «notarii», mający znaczenie naszych reporterów. Dostarczali oni nowin miejskich. Znakomitsi rzymianie posiadali własnych niewolników, którzy dla swych panów przepisywali «Acta», wystawiane na placach. Stare «Acta» przechowywano starannie w budynkach skarbowych. Brak nam dokładnych wiadomości, jak długo trwało wydawanie «Act». Wiadomo tylko to, iż istniały one do upadku zachodniego państwa rzymskiego.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

L. Glatman (Ludomir). «Opowieści i wspominki historyczne». Serja I. Kraków, 1895.

Już sam tytuł, a tem bardziej archaiczny język opowiadania—nadają pracy p. G. odrębną, zupełnie cechę. Jeżeli z początku czytelnik może i sarknie na sposób pisania, to po przestudjowaniu serji I—od pierwszej do ostatniej karty — przyznać będzie zmuszony, że autor starał się z całą usilnością, wniknąć w XVII i XVIII stulecie, że usiłował z ówczesną dialektyczną stroną naszej mowy gruntownie się zapoznać — i że mu się to w znacznej części udało. Opowiadanie, p. t. «Ramzówny», zajmuje znaczną część elegancko wydanego tomu. Na pochmurnem tle dziejowem pierwszej ćwierci XVII w., rysuje nam autor życie herbownej brzozy; odzwierca cały szereg typów, zwolenników i przeciwników Zygmunta III, sylwetki oświeconych matron i hoźnych dzie-

wol. Wśród hałasu i zgiełku przestagających zbrojnych szeregów, przewijają się w opowiadaniu p. G. dzieje serca ślicznej Heleny Ramzówny, która ku dziełnemu rycerzowi Kopycińskiemu oddawała szczerem pała afektem. Kiedy, kiedy byli jeszcze dziećmi, służąca «Magdeczka» nieraz dla zabawy wiązała ich ręczki chustą lub rącznikiem i bawili się wówczas «w męża» i «w żonę»; dzisiaj rycerzowi, wojenka zajętemu, myśl o żeniactwie uleciała z głowy i pamięci, a uroczą, sentymentalną podolanką gdzieś w gniechym dworku wiejskim wciąż o nim marzy i gwarzy. Przypadkowo spotkana w drodze przez Kopycińskiego siostra stryjeczna Halina, Krzychna, co dokonała sobie widziela samych adoratorów, wdychających ku niej — i na młodym rycerzu wielkie wywarła wrażenie. Halinie tymczasem naprzykrza się niesympatyczny jej konkurent Kałuszowski, czytelnik jednak święcie musi być przekonany, że wszystko dobrze się skończy, że Numa wyjdzie — po wielu łzach i zmartwieniach — za Pompiljusza... Obok powyższego, wdzięcznego bardzo opowiadania, figurują w tomiku trzy króciutkie wspominki historyczne. Pierwsze z nich miejsce zajmie bezwzględnie «Skon Jana III», chwila w życiu bohatera wyjątkowo tragiczna i smutna. «Wielebnioka sprawa», to obraz krwawych zjazdów, jakich w danej epoce nie brakowało wcale; w «Raju utraconym» znajdujemy wreszcie opisanie niefortunnego przyjęcia cara Piotra w Brzeżanach, w pałacyku Siemlowskich «Rajem» przez współczesnych nazywanym. Hetman wielki koronny, zaprosił w gościnę do siebie władcę północy, zjechała się moc dygnitarzy i senatorów, wszystko zapowiadało się jak najpomysłniej, lecz niespodzianie przybycie zwolenników Leszczyńskiego, zmusza cara do ucieczki, by nie wpaść w sidła polujących nań przeciwników. I tutaj romans lekko naszkicowany, pomyslnym zostaje uwieczony skutkiem. Sierota, panna Żurowska, zmuszona przez hetmanową do poślubienia starego wdowca, spostrzega w gronie nieoczekiwanych przybyszów swego ukochanego zdwana kawalera, p. Karszę, rzuciła się mu w objęcia i zamiast ze starym Borejką, z młodym rycerzem do ołtarza wędruje. Ogólne wrażenie, po przeczytaniu opowiadań p. G., sympatyczne; akcję całą śledzi się z wielkim zajęciem, czy jednak opisy strojów i urządzeń mieszkalnych nie nadto drobnotkawe? Autor widocznie w nich się specjalnie lubuje, a to czytelnika zbytecznie nuży. W każdym jednak razie — mimo pewnych drobnych usterek — z niecierpliwością oczekiwaliśmy II serji opowiadań p. Ludomira.

Klemens Junosza. *Przy kominku. Opowiadania i opowiadania*, in 16-o, str. 281. Warszawa, Dubowski i Gajewski, rok 1896.

Tom ten obejmuje w sobie szereg najnowszych opowiadań Junoszy, drukowanych ostatnimi czasy w pismach periodycznych. Jak zwykle u tego autora, spotykamy tu obrazki z pod strzechy obywatelstwa wiejskiego, włościan, mieszczan warszawskich i żydów. Znajdzie tu czytelnik i humoreskę (Pierwszy dzień miodowego miesiąca), «Falszywa dziesiątka», «Zbieg», «Człowiek o skrzypiących butach» i melodramat («Skradzione dziecko») i nowelę obszerniejszą («Tryumf stryjki») i parę jeszcze obrazków mniejszych, a wszystko to nosi na sobie dobrze znane czytelnikom polskim charakterystyczne znamiona talentu autora.

Teodor Lemianowicz. *Jedynaczka. Szkic z natury*, in 16-o, str. 148. Warszawa. T. Paprocki. 1896.

Zdaje się, że jest to debiut autorski nieznanego dotychczas autora. Z prób pierwszych zazwyczaj trudno coś pewnego wywnioskować o talencie piszącego, który nie od razu umie zapanować nad przedmiotem i nadać mu odpowiednią formę. Tutaj także autor wprowadził dużo niepotrzebnego balastu, a pominał to, o czem należało opowiedzieć; pierwsze kilkadziesiąt stronniło są zwłaszcza chybione i sprawiają wrażenie bardzo niesmaczne i banalne. Później za to charaktery obojga bohaterów szkicu występują wyraźniej i akcja rozwija się siłą własną. Daje to pewne podstawy przypuszczeniu, że autor talent posiada i że go z czasem rozwinię.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa dla teatrów amatorskich. Warszawa.

W ostatnich czasach ukazało się kilka nowych seszytów tego wydawnictwa: każda broszura zawiera jedną komedię jednoaktową. Nowowydane broszury obejmują następujące tytuły: Włocherla «Post Festum», Labiche'a

«List rekomendowany», Włocha «Podstępem», oraz Z. Przybylskiego: «Dzień w redakcji», «Bzy kwitną», «Zjazd koleżeńskich», «Przyjaciel męża» i grana świeżo w teatrze warszawskim «Fotografje Jedrusia».

E. Zorjan. «Popiel i Piast, powieść historyczna z IX w.». Kijów, Odesa, 1896, in 16-o, str. 98.

Jest to wydanie drugie popularnie opowiedzianej sławnej legendy z czasów bajecznych historii polskiej. Książeczka odpowiednia dla ludu i dla dżiwy.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

L. Ludwik Pasteur. Telegraf przyniósł wiadomość o śmierci jednego z najuczestniejszych mężów społecznych, Ludwika Pasteura. Zmarł on d. 16 (28) b. m., w 73 roku życia. Urodzony w Dôle w r. 1822, zajmował już w roku 1847 miejsce nauczyciela fizyki w liceum w Dijon. W r. 1849 otrzymał katedrę chemji w Strasburgu, a w roku 1867 także katedrę w Sorbonie. Położył on niespożyte zasługi swojemu pracami, zwłaszcza w dziedzinie chemji fizjologicznej, a odkrycia jego na polu bakterjologii, zapisały jego imię w księdze nieśmiertelności. Nie mniejsze zasługi położył on swoimi odkryciami w chemji analitycznej — stosowanemi do przemysłu. Rząd francuzki postanowił uczcić Pasteura pogrzebem narodowym. Pasteur już dawno cierpiał na uremję. Zbyt ostre zmiany temperatury w lokalu instytutowym przyspieszyły śmierć. Ze wszystkich stron przybywały zapewnienia żalu i współczucia. Park Villeneuve ciągle przepelniony publicznością. Pogrzeb odbędzie się w sobotę kosztem państwa. Zwłoki zmarłego będą czasowo pochowane na cmentarzu Montmartre, a następnie przeniesione do mauzoleum, które ma być wzniesione w instytutach. Jako następce Pasteura w akademji wymienią Bertelot, a w instytucie kolegę zmarłego Ducloux.

«Cyklista». Tytuł ten nosi nowy tygodnik, wydawany w Warszawie pod redakcją p. F. Karpińskiego. Numer I przedstawia się dość skromnie, kierunek zaś pisma, o ile można wnosić z doboru artykułów i niektórych oznak innych, zapowiada się nieco zbyt «wysięgowy». Sport kolowy może istotnie przynieść znaczny pożytek ludziom, zwłaszcza pracującym umysłowo, o ile nie zmieni się w gorączkę wysięgową. Ztąd pismo, poważnie zapatrujące się na swoje zadanie społeczne, winno popierać przedewszystkiem zamiłowanie do wycieczek po kraju, a nie kręcenie się w kółko po cyklodromach. Wycieczki cyklistów stały się w Warszawie taką samą namiętnością, jak wycieczki konne. Ze względu jednak na to, że te ostatnie mają na celu poprawę rasy, należy się zapytać szczupłą garstkę *championów warszawskich*, do czego oni dążą, trenując się tak zawzięcie? Podobno w «Warsz. Tow. cyklistów» agituje się pożyteczny zwrot w zapatrywaniach na cele Towarzystwa, należy się więc spodziewać, że kierunek racjonalny i w piśmie nowem znajdzie gorące poparcie.

Międzynarodowy kongres astronomiczny. W roku przyszłym ma być zwołany w Paryżu zjazd astronomów z całego świata, celem zebrania w jedną całość wszystkich wyników pracy ludzkiej w zakresie tej nauki. Najbliższem zadaniem kongresu będzie ułożenie mapy nieba z oznaczeniem wszystkich gwiazd, dotychczas odkrytych. Pracą tą podzieliło się 18 obserwatorjów astronomicznych. Na kongresie również mają się toczyć debaty w kwestji, czy istnieją pewne podstawy do przypuszczeń, że inne ciała niebieskie zamieszkane są przez istoty żywe.

Rękopisy Kanta. Ministerstwo oświaty uzyskało Najwyższe zezwolenie na czasowe wysłanie do Berlina rękopisów filozofa Kanta, stanowiących własność cesarskiego uniwersytetu w Jurjewie. Rękopisy te potrzebne są Akademji berlińskiej, która podjęła wydanie wszystkich dzieł Kanta. O wysłanie rękopisów prosił poseł niemiecki w Petersburgu.

P. Henryk Hoyer, profesor uniwersytetu warszawskiego, wydał studjum psychologiczne, p. t. «Mózg i myśl». Studium to ukazało się obecnie w tłumaczeniu ruskim i zasłużyło sobie na nie tyle wyczerpująco, ile bardzo ostrą ocenę referenta gazety «Nowoje Wremia».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 września.

Wyrazem troskliwości o dobro społeczeństwa jest prześliczny, pełen powagi, natchnienia i mądrości list pasterski, wydany przez biskupów galicyjskich, z powodu wyborów sejmowych.

Przedewszystkiem biskupi wzywają swoich wiernych, aby nie uchylali się od wyborów, „chodzi tu bowiem o dobro pospolite, dla którego nikt trudów ani ofiary żałować nie powinien”. Ostrzega następnie list pasterski przed ludźmi obcymi, którzyby pod maską przyjaciół ludu „przypochlebiali się jednemu, ganili i szkalowali drugich, szerzyli waśń i nieufność wzajemną pomiędzy ludem a panami, urzędnikami, mieszczanami, ba nawet kapłanami”. Tych, których Pan Bóg „lichniej szymi nad innych obdarzył talenty i w niezgłębionych zamiarach swoich wywyższył w narodzie urodzeniem, majątkiem, urzędem, czy też wykształceniem i zdolnościami”, upominają biskupi, aby pamiętali, że od każdego „komu wiele dano”, wiele Pan Bóg żądać będzie. Od wyższych ku niższym warstwom spływa nie tylko to, co dobre i szlachetne, ale łatwiej jeszcze „zwykło się udzielać wszelkie zgorzenie i zepsucie”. Ztąd niech ci wyżsi nie posługują się przy wyborach zawołanymi agitatorami, „gotowymi gardłować za każdym, kto im więcej zapłaci”. W związku z tem, z całym namaszczeniem potępiają autorowie listu przekupstwo i sprzedajność wyborczą i wzywają tych, co wywierają wpływ szerszy, aby tej demoralizacji koniec położyli, bo nie tylko „wzmaga się przez to dziiki materializm, niepomiarna żądza dobrobytu i używania”, ale na przygotowanym przez ten materializm gruncie „przyjąć się łatwo może wszelka najobrzydliwsza nawet, byle opłacająca się nieuczciwość, którą i jakkolwiek wróg nasz, nie szczędząc grosza, wyzyskać może na zgubę całego narodu”.

Następują śliczne i pełne głębokiego przekonania ustępy, dotyczące się „tej świętej wyrozumiałości, co umie w przeciwniku uszanować dodatnie strony” i wzywające do chronienia się przed rozterkami i niezgodą. Na ostatku szeroko tłumaczy list pasterski, jakich należy wybierać posłów. Powinni to być mężowie religijni, „mądrzy mądrością, nabytą z łaski Bożej”, roztropni, pojmujący „co, jaką drogą i kiedy osiągnąć można lub uchwalić należy”. Na posłów potrzeba ludzi „o sercach wielkich i szerokich, co zdolni są odczuwać potrzeby dolegliwości i pragnienia tak wielkich, jak i małych”, co będą szukać jedynie dobra kraju i swoich wyborców, a nie będą gonili „za po-

pularnością lub intratnymi posadami”. Takich można znaleźć w każdym stanie, „bo w każdym stanie Pan Bóg ma wierne służby swoje, którym nie poszczędził darów swoich”, — zresztą w sejmie, gdzie chodzi o dobro wszystkich, „wszyscy powinni mieć swoich rzeczników i przedstawicieli”.

Kończymy na tem pobieżne streszczenie tego najważniejszego i najszlachetniejszego głosu, jaki się odezwał do wyborców galicyjskich. Gdyby głos ten był wysłuchanym, można by ze spokojem oczekiwać rezultatu wyborów sejmowych w tem błogiem przekonaniu, że wypadną zgodnie z potrzebami i dobrem społeczeństwa.

W chwili, kiedy to piszemy, wiadomy już jest prawie całkiem rezultat wyborów sejmowych galicyjskich z kurji małych własności, czyli, krócej mówiąc, wyborów chłopskich; na 74 okręgów wyborczych z trzech tylko nie doszły nas wiadomości o wyniku głosowania.

Wybory z tej kurji były najważniejsze z trzech powodów. Najprzód dlatego, że kurja ta wybiera więcej niż połowę ogólnej liczby posłów (74 na 140 — reszta dziesięciu posłów są posłami na mocy zajmowanego stanowiska) powtóre, ponieważ w tej jedynie kurji odbywa się walka między kandydatami polskimi a ruskimi, wreszcie dlatego, iż wystąpiły przy obecnych wyborach do boju przeciw szlachcie, a częścią przeciw inteligencji, stronnictwa ludowe: demokratyczne i „Związku chłopskiego”.

Rusinów zostało wybranych 14, t. j. o dwóch mniej, aniżeli ich zasiadało na ławkach sejmowych w ubiegłej kadencji. W niektórych powiatach wyszli oni z urny w walce tylko pomiędzy sobą, co dowodzi, iż ze strony polskiej zgóry ofiarowano pewną ilość mandatów rusinom, bo kto zna dobrze stosunki galicyjskie, ten wie, iż bez ustępstw ze strony polskiej rusini mogliby zyskać co najwyżej 6 — 7 mandatów. Polacy nie kandydowali przeważnie tam, gdzie zdawał się być zapewnionym wybór ruskiego „ugodowca” z partji Barwińskiego. Wogóle partje ruskie stawiały swych kandydatów w 39 powiatach, z których wybrano 25 polskich. Partja staroruska, zwana dawniej „świętojurską”, przepadła z kretesem, bo nie przeprowadziła ani jednego swego kandydata. Stronnictwo pośrednie Romańczuka poniosło również zupełną klęskę, bo nie tylko przepadł sam p. Romańczuk, ale z kandydatów jego partji przeszło tylko dwóch i to bardzo niewyraźnych, bo stawianych zarówno przez stronnictwo Barwińskiego. Za to to ostatnie tryumfuje na całej linii, gdyż, oprócz owych dwóch wspólnych kandydatów z partją Romańczuka, przeprowadziło jeszcze 9

swoich posłów. W Przemyślu zwyciężył księcia Adama Sapiełę rusin Nowakowski, popierany przez wspólne polsko-ruskie „stronnictwo ludowe”. Zdaje się, iż kandydatami tegoż stronnictwa byli dwaj wybrani chłopci, Winniczuk i Ostapczuk. Interesujący był wybór w Tłumaczu rusina Zajączkowskiego przeciw kandydatowi polskiemu Włodzimierzowi Gniewoszowi, interesujący z tego mianowicie powodu, iż starostwo agitowało silnie za rusinem. Bardzo ciekawy jest także fakt, iż w okręgach ruskich, w których kandydowali polacy, nie tylko prawie wszędzie odnieśli oni zwycięstwo znaczną większością, ale w kilku miejscach przeszli nawet jednogłośnie, jak np. w Drohobycz, Buczaczu i t. d. Nie zawadzi przytoczyć jeszcze parę przykładów ze stosunku liczebnego głosów. W Żółkwi otrzymał Tadeusz Starzyński 110 głosów, a dotychczasowy poseł Korol, jeden z przywódców skrajnej partji staroruskiej, tylko 59. Głowa ugodowców ruskich, Barwiński, wyszedł z urny 174 głosami przeciw 29 głosom, jakie padły na skrajnego starorusina, Monczałowskiego.

Walka w okręgach polskich pomiędzy kandydatami komitetu centralnego a stronnictwami ludowymi była niezwykle zacięta i można powiedzieć, iż główna bitwa nie została rozstrzygnięta. Konserwatyści wprowadzili w 3/4 odnieśli zwycięstwo, ale i kandydaci ludowi wyszli w większej liczbie, aniżeli się spodziewano. Sejm będzie liczył w groń swoim 10 chłopów mazurskich, choć komitet centralny dla trzech tylko zostawił miejsce. Upadli przy wyborach tacy wybitni dotychczasowi posłowie, jak: Męciński, prezes komitetu centralnego wyborczego zachodniej Galicji, hr. Mieczysław Rey, hr. Jan Stadnicki, profesor Zoll i dr. Franciszek Paszkowski. Dużo tu mówi stosunek głosów. Chłop Bojko zwyciężył Męcińskiego 99 głosami przeciw 53. Hr. Rey, który przed 6 laty otrzymał w Mieleckim prawie wszystkie głosy, przy obecnych wyborach miał zaledwie 21, kiedy jego kontr-kandydat, chłop Krempa, został wybrany 117 głosami. Dotychczasowy poseł wadowicki, prof. Zoll, który przed 6 laty przeszedł olbrzymią większością, zdobył obecnie zaledwie 64 głosy, kiedy chłop Styła otrzymał ich 141. Z przeprowadzonych kandydatów komitetu centralnego wielu przeszło tylko z wielkim trudem, i tak: ks. Jerzy Czartoryski i p. August Gorajski otrzymali po 2 głosy nad absolutną większość, hr. Zdzisław Tarnowski tylko 9 głosów, p. Korytowski 11. Nawet tam, gdzie nie przypuszczano kontrkandydata ze strony partji ludowej, pojawił się on i przepadł z poważną ilością głosów; tak np. w Chrzanowskim chłop Małoca otrzymał 52 głosy przeciw 105 hr. Andrzeja Potoc-

kiego. Cyfry te mówią, powtarzamy, nadzwyczaj wiele, bo dowodzą, iż ruch ludowy wzmożł się olbrzymio, i że jeżeli będzie dalej postępował w tym stosunku, to przy następnych za lat 6 wyborach kandydatury konserwatywno-szlacheckie będą miały w kurji mniejszych własności bardzo małą szansę powodzenia.

Na objaw ten składa się wiele przyczyn. Pierwszą jest wzrastające uświadczenie ludu, drugą, bałamu cące ten lud agitacje rozmaitych jego przyjaciół: demokratów, ludowców, socjalistów. Ale obie te przyczyny nie wydałyby jeszcze groźnych dla stronnictwa konserwatywnego rezultatów, gdyby to stronnictwo samo nie ponosiło większą część winy za to, co się dzieje i co się dzieć może. Chcąc wobec agitacji wrogich stronnictw zyskać zaufanie u chłopów, powinni konserwatyści do niego przybliżyć się, z nim żyć, iść do niego z sercem, radą, pomocą. Tymczasem tylko pisze się wiele o miłości dla ludu i opiece nad nim, ale nie się prawie w tym kierunku nie robi. Nawet na polu literatury ludowej pozwolili konserwatyści uprzedzić się swoim przeciwnikom; kiedy tamci wydają pisma dobrze redagowane, umiające przemawiać do swoich czytelników, mówiące o ich wyłącznych interesach i potrzebach, a ztąd rozchodzące się w tysiącach egzemplarzy, konserwatyści, „dla oszczędności“, wydają pisma słabe, traktujące lud jako dziecko, a więc obrażające go, mające na widoku interes stronnictwa, a wskutek tego przez lud nie lubiane i nieprzenumerowane. Ale to jeszcze mniejsza, gdyby ludu, przychodzącego, bądź co bądź, do świadomości swoich praw obywatelskich, nie drażniono w sposób tak, co najmniej powiedzmy, niestosowny, jak się to dzieje przy wszelkich wyborach lub prawyborach (wyborze wyborców). Dla zyskania mandatów wzywa się wtedy pośrednictwa starostów, inspektorów pocatkowych i żandarmów, którzy wywierają presję do najwyższego stopnia niewłaściwą i w skutkach głych zgubną. Gdyby połowa tych nadużyć była prawdą, o których donoszą pisma galicyjskie (a z zaprzeczeniem tych faktów, na nieszczęście, nie spotykamy się) to już zrozumieć łatwo można, jakie rozgoryczenie panować musi między ludem. I owoce tego rozgoryczenia natychmiast wydają owoce. W Krakowskim np. wybór d-ra Franciszka Paszkowskiego, człowieka bardzo poważnego, który nawet sporo pracował dla dobra ludu, zdawał się być zupełnie zapewnionym. Ale na nieszczęście gorliwość urzędników i żandarmów przy prawyborach doprowadziła do takich zajęć, jak w Cholerzynie: presja urzędnika, rozbrojenie żandarma przez włóścian, a następnie skucie i aresztowanie 12 chłopów, z towarzyszeniem nie-

odłącznych uderzeń i poturbowań nawet bab i dzieci. Sprawa stała się głośną w całym kraju, a lud dał wyraz swemu rozgoryczeniu, głosując na chłopów Wójcika, który też zwyciężył „pewnego“ kandydata, d-ra Paszkowskiego.

Kiedy starosta tarnowski, dla za pewnienia wyboru ks. Eustachego Sanguszki, chciał użyć presji rządowej, dostojny kandydat, dzisiejszy marszałek, a przyszły namiestnik, natychmiast przeciw temu zaprotestował—i przeszedł olbrzymią większością głosów. Ale księcia Sanguszkę chłopci znają, styka się on z nimi, dostarcza im powodów do wdzięczności dla siebie i do wiary w jego szczerą i bezinteresowną miłość dla ludu.

Tędy droga—a jeżeli wstąpi na nią szlachta galicyjska, to w przyszłym sejmie, jaki za 6 lat zostanie powołany do życia, będzie mniej Bojków, Warzechów, Styłów, Kremków i Szwedów, a więcej ludzi, którzy ubiegać się będą o mandat poselski nie dla zaszczytu, lecz dla pożytecznej pracy dla dobra wszystkich warstw społeczeństwa.

W prasie rosyjskiej wypłynęła znów kwestja obrony prawnej i administracyjnej przeciwko zalewowi cudzoziemskiemu i pokojowym zdobyczom kapitału zagranicznego w przemyśle krajowym. Kampanja prasowa dotyczy południa Rosji, t.j. przeważnie gubern. jekaterynosławskiej i chersońskiej i ich bogactw kopalniczych, jakoby w zupełności i ze szkodą dla gospodarstwa narodowego przechodzących w ręce przedsiębiorców zagranicznych. Szczegół przytem charakterystyczny—kampanję tę inspirowują bynajmniej nie współzawodnicy przemysłowi (t.j. ewentualnie zakłady górnicze uralskie czy polskie), ale sfery bogatej burżuazji moskiewskiej, popisującej się na tym punkcie ze swoim programem wszelakich obostrzeń i zakazów w widokach ogólnopństwowych i narodowych, bynajmniej zaś nie w imię swych bezpośrednich interesów materialnych. Bądź co bądź poczęta w imię wskazań ogólnikowych kampanja prowadzona jest w „Mosk. Wiedom.“ bardzo leniwie, bez żadnej werwy w stylu p. Szarapowa i prawie bez żadnej sympatji wśród pozostałej prasy, dość zgodnie wyszczególniającej najrozmaitsze korzyści szerokiego udziału zagranicznego kapitału w eksploatacji przyrodniczych bogactw Rosji.

O co jednakże w całej tej kampanji chodzi? Od lat mniej więcej 10, t.j. od czasu przenosin „Warszawskiej fabryki stali“ nad Dniepr, datuje się coraz szybciej postępujący przyływ kapitałów zagranicznych, przeważnie belgijskich, do przemysłu górniczego na południu Rosji. Przemysł ów w rzeczy samej posiada wszelkie warunki potężnego

rozwoju, konjunktury zaś handlowe i cła wysokie w ciągu ostatnich lat pięciu zapewniały ożywiony popyt na produkty przemysłu żelaznego i kopalnictwa. Nadto od lat trzech do szeregu tych naturalnych czynników dołączyła się czynna interwencja rządu, który nowopowstającym zakładom górniczym zapewniał znaczne obstalunki, coś w rodzaju koncesji, zabezpieczających przedsiębiorstwu przynajmniej w pierwszych latach zysk pewny. Na tę stronę kwestji nikt z polemizujących uwagi nie zwrócił, tymczasem jest ona główną sprężyną, jeżeli nie postępów południowego górnictwa wogóle, to gorączkowego niemal przyspieszenia tych postępów. Rzecz jasna albowiem, że kapitalista zagraniczny, mając nietylko wysoki zysk, ale nadto w pierwszych przynajmniej latach pewny zysk, musi uważać lokację swego funduszu w przedsiębiorstwach południowych jako bardzo korzystną. I w rzeczy samej na giełdach francuzkich i belgijskich dziś nazwa „Donetz“ należy do najpopularniejszych i lada jaki interes zaszczerpiony, byle w tym kraju, może liczyć na poparcie pieniężne. Giełdowa zaś popularność musi być z natury rzeczy wielką podniętą dla inicjatywy i przedsiębiorczości założycielskiej i to nam tłumaczy ów gwałtowny napływ obcokrajowców, na który tak się użala korespondent „Nowego Wremji“.

Czy przemysł południowy usprawiedliwia w swych rezultatach ekonomiczne nadzieje i giełdowe apetyty? Bezwątpienia. W ciągu lat 10 np. produkcja surowizny żelaznej prawie się potraja, w r. 1894 dochodzi do 27 mil. pudów, a w roku bieżącym prześcignie już zapewne stary Ural. Produkcja węgla kamiennego również w ciągu lat 10 urosła prawie w dwójnasób i wkrótce dojdzie do 300 mil. pudów. Słowem, jest to rozwój iście amerykański, z tą różnicą, iż odbywa się nie tyle skutkiem niezależnej inicjatywy, ile skutkiem pośredniej przynajmniej interwencji rządowej. Otóż wtykanie pałek w koła tryumfalnego wozu, na którym dziś pędzi południowe górnictwo, nie może liczyć na powodzenie, zatrzymanie albowiem tego pochodłu sprzeciwiałoby się niewątpliwym interesom państwa i narodu.

Wynika to z bardzo prostego zestawienia cyfr; ryczałtowa konsumpcja surowizny żelaznej w r. 1893 wynosiła 102¹/₂ mil. pudów, w roku zaś 1894—127¹/₂ mil. pudów, produkcja zaś krajowa surowki w roku 1893 wynosiła 71 mil., w r. 1894—80 mil. pud., czyli przyrost spożycia jest daleko szybszy, niż przyrost produkcji. Jeżeli zaś przyjmiemy pod uwagę, że spożycie surowizny na głowę ludności w Niemczech wynosi 5¹/₂ pudów, we Francji 3¹/₂ pud., w Anglii 4¹/₂ pud.,

w Rosji zaś zaledwie 1 pud, to z pewnem prawdopodobieństwem możemy wnosić, iż takież szybki przyrost spożycia, jaki widzimy z roku 1893 na 1894, ma wszelkie szanse utrzymać się jeszcze dość długo. Otóż rzecz jasna, że jeżeli się ma do wyboru albo korzystanie z produktów zagranicznych, albo z lokacji kapitału zagranicznego w kraju, to najbardziej zapalczywy zwolennik „unarodowienia” przemysłu wybierze to ostatnie. Ze stanowiska zaś ściśle fiskalnego, takie popieranie nowych przedsiębiorstw również się opłaca, pozwala albowiem realizować na cenach obstalunków rządowych pewne oszczędności w porównaniu z cenami dawniej urządzonych zakładów górniczych. Te ważne motywy zanadto silnie przemawiają za popieraniem przyływu zagranicznych kapitałów do południowego górnictwa, ażeby agitacja moskiewska mogła w czemkolwiek dotychczasowy kierunek państwowej polityki zmienić. Przeciwno zaś inwazji „belgów”, przeciwko kierownikowi „obstalunkowemu” produkcji, zamiast zdrowego „handlowego”, dałoby się to i owo powiedzieć, ale te zarzuty z pochodzeniem kapitałów nic wspólnego nie mają.

Młodoczeski organ «Narodni Listy» zamieszcza artykuł o sytuacji parlamentarnej stworzonej przez powołanie hr. Badeniego, jako też o stosunku Czechów do nowego gabinetu. «Hr. Badeni—pisze dziennik młodoczeski—nie liczy bynajmniej młodoczesów do stronnictw skrajnych i różni się tem korzystnie od swoich poprzedników. Nie buduje też na otrzeźwieniu czeskiego ludu i na odrodzeniu partii staroczeskiej. Zna on i uznaje ważność kwestii czeskiej, i niejednokrotnie oświadczał, że po czynach chce być sądzonym przez Czechów. Byłoby jednak zgubnem złudzeniem czynów tych oczekiwać w niedalekiej przyszłości. Prezes ministrów sądzi raczej, że w kwestji czeskiej może zaczekać. Z tego powodu nie można przypuszczać, że czesi, jego dobrym chęciom gwoździ, choćby na pięć odstąpią od opozycyjnej linii wojennej. Zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze i udzielenie amnestji więźniom politycznym, nietylko są rzeczą sprawiedliwości, lecz nadto leżą w interesie hr. Badeniego, który nie powinien brać na siebie brzemienia cudzych win. Nikt jednak wśród czeskiego ludu nie uważałby tych obu zarządzeń za koncesje, które nakładają obowiązek wdzięczności». W związku z powyższym artykułem, podpisanym znanymi inicjałami dep. Eima, piszą «Narodni Listy»: «Jest rzeczą niewątpliwą, że hr. Badeni postanowił znieść stan wyjątkowy w Pradze i okolicy wkrótce po urzędowej publikacji nowego gabinetu. Równocześnie udzieloną będzie amnestja dla tych, którzy skazani zostali w Czechach za przestępstwa polityczne. Oba też zarządzenia miał już przeprowadzić obecny prezes ministrów hr. Kielmansegg d. 18 sierpnia b. r.; nim atoli przyszło do tego, przybrało następstwo hr. Badeniego kształt tak konkretny, że akt ten, jako wysoce polityczny, charaktero dla gabinetu o stanowczym charakterze». Mimo półrządowych dementi, utrzymuje dalej młodoczeski organ, że b. minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, stanie na czele trybunału administracyjnego. Przedtem nastąpi jeszcze nominacja czterech nowych radców dworu, mianowicie radcy Altera rzeczywistym prezydentem senatu

i udzielenie dep. Meznikowi tytułu i charakteru prezydenta senatu.

Zaprawdę, przerażające cyfry ugrupował «Wil. Wiesta.» o pożarach w maju, czerwcu i lipcu r. b. Okazuje się, że w samej tylko Rosji europejskiej, a przeważnie w guberniach zachodnich, w przeciągu tych trzech miesięcy było do 500 pożarów, z których 100 w miastach i około 400 po wsiach. Straty zaś, poniesione skutkiem tych pożarów, dochodzą do 10 milj. rubli. Do walki z tą klęską w Cesarstwie rosyjskiem, łącznie z Finlandją, Kaukazem, Turkiestanem i Syberją wschodnią i zachodnią, istnieje 3,020 straży ogniowych. a mianowicie: 590 miejskich, 2,026 wiejskich, 127 fabrycznych, 13 wojskowych, 2 kolejowe i 260 prywatnych, tak zwanych wsiowych. Wiadomości te dotyczą 1,624 osiadłych miejscowości w Cesarstwie, ogromna reszta, przenosząca 600,000, nie posiada żadnych środków przeciwpożarowych. Z tego powodu gazeta «Kijewlanin» robi słuszną uwagę: «Dane powyższe do pewnego stopnia objaśniają dotkliwość tej klęski. Lecz jeżeli zastanowimy się, że Rosja w jednej czwartej części pozostaje w zupełnej ciemności, w trzech czwartych jest na pół piśmienną i na pół cywilizowaną i tylko w jednej dziesięciomilionowej części znajduje się w dostatecznym stopniu rozwoju, to łatwo przyjdzie nam pojąć przyczyny pożarów i naszej w walce z nimi niezaradności».

«Die Zeit» umieszcza w najnowszym zeszycie przekład ostatniego rozdziału Koźmiana: «Rzeczy o roku 1863», p. t. «Stańczyki». Redakcja w dodanych uwagach łączy powtórzenie tego rozdziału z utworzeniem gabinetu hr. Badeniego i mówi: «Stronnictwo stańczykowskie stanowi most między polską szlachtą i austriackim tronem. To jest wszystko i tłumaczy wszystko. Ale most między polskim i innymi ludami Austrii musi być dopiero wybudowany».

U LEONA XIII.

Pod tym tytułem korespondent gazety «Now. Wr.», p. M. Iwanow, zdaje obszernie sprawę z audjencji u Papieża. Krótką wiadomość telegraficzną, nadesłaną przez p. I. do Petersburga, a streszczającą jeden punkt tej rozmowy, powtórzyliśmy za «Now. Wr.» w zeszłym numerze «Kraju», teraz zaś podajemy częścią w dosłownem tłumaczeniu, a częścią w streszczeniu całą relację o tym fakcie.

«Kiedy przybyłem do Rzymu—pisze pan I.—ażeby tam oczekiwać rezultatu swych starań przygotowanych o uzyskanie audjencji u Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII, mogłem jeszcze tak samo wątpić o rezultacie swych usiłowań, jak i wówczas, gdy byłem zdala od Wiecznego Miasta. Łatwą jest rzeczą być przyjętym razem z innymi, ale uzyskać publicznie posłuchanie prywatne u Papieża wogóle trudno, a tem bardziej prawosławnemu; z osób tego wyznania, zdaje się, nikt jeszcze dotąd nie był w Watykanie. Jeśli się nie mylę, nawet T. Czyżow, który w swoim czasie, po r. 1840, pracował nad kwestjami kościelnymi, nie stąpił za próg Watykanu. Po nazem zerwaniu stosunków z tronem papieżkim, wskutek spraw polskich, dostęp do Watykanu stał się jeszcze trudniejszym dla tych rosyjan, którzy mogliby w jakikolwiek sposób potracić o kwestje, dla Papieża niemiłe. Nieboszczyk Pius IX zapatrzywał się na Rosję z punktu widzenia polskiego, t. j. niezyczliwie. Kardynał Hohenlohe opowiadał mi, jak często musiał razem z kardynałem Antonellim uspokajać i ulagadzać Papieża Piusa IX, po odwie-

dzeniu go przez którego z polaków. Teraz czasy się zmieniły. Wyższy rozum polityczny i serce Leona XIII wskazywały mu, jak błędna była droga jego poprzednika—stosunki z Rosją zostały przywrócone; wszystko to jednak nie dawało mi jeszcze prawa oczekiwać na pewno, że uzyskam posłuchanie prywatne w Watykanie. Wiedziałem, że nie dalej, jak przeszłej zimy, dwaj profesorowie uniwersytetów naszych, być może, nie posiadając dość poważnych rekomendacji, napróżno starali się uzyskać przyjęcie u Jego Świątobliwości. Nawet czas, w którym przybyłem do Rzymu, mógł być niepomyślnym dla starań moich. W kołach katolickich uprzedzano mię wprost, że Papież, zasmucony hałaśliwymi i krzykliwymi demonstracjami, kierowanymi ręką polityków Włoch urzędowych z powodu 25-lecia zajęcia Rzymu, postanowił dla te spędzić w zupełnej samotności i nie przyjmować wcale osób prywatnych. Toż samo przypuszczenie wyraził mi i nasz minister-rezydent przy tronie papieżkim, A. Izwolskij, gdy zwróciłem się doń z prośbą o radę, pomoc i rekomendację do dworu watykańskiego. Nawet w samym Watykanie jedna z osób wpływowych, monsignor Binaldini, pomocnik sekretarza stanu, do którego miałem list protekcyjny od nuncjusza w Paryżu, monsignora Ferrato, dowiedziawszy się, że jestem publicystą, wyraził wątpliwości, czy uda się uzyskać taką mianowicie audjencję u Jego Świątobliwości, na jaką liczyłem. Według jego zdania, w ostatnich czasach Leon XIII niechętnie przyjmuje u siebie publicystów, zrażony tem, że jeden z nich napisał w swoim sprawozdaniu takie rzeczy, jakich Papież wcale nie mówił. A jednak takim szacunkiem w Watykanie cieszy się p. A. Izwolskij, który, dzięki swemu talentowi i energii, w ciągu 8 lat pobytu swego w Rzymie uczynił tak dużo dla przywrócenia dobrych stosunków między Rosją a tronem papieżkim, a także może po części owym rekomendacjom, wszystkie trudności zostały usunięte tak szybko, jak tego nikt się nie spodziewał: oto już w kilka dni po moim przyjeździe do Rzymu p. Izwolskij zawiadomił mię, że Jego Świątobliwość wyznaczył mi audjencję na d. 5 (17) września».

Dalej p. I. dzieli się z czytelnikami swemi wrażeniami, jakie nań wywarł widok apartamentów watykańskich, przez które przechodził, udając się na audjencję. U progów Watykanu stoją policjanci i żandarmi włoscy, a za progiem, stanowiącym granicę, po za którą nikomu już absolutnie bez pozwolenia papieżkiego przejść nie można, trzyma straż gwardja szwajcarska, w strój średniowieczny przybrana. Panu I. uprzejmie wskazywano drogę przez kilka sal pomniejszych, gdzie również gwardzystów po kilku stało, do sali tronowej, będącej poczekalnią dla osób, oczekujących audjencji. Wszystkie te sale, nie wyjmując ostatniej, uderzają swymi szczupłymi wymiarami. Pierwsze lepsze książątka niemieckie z liczby najmniejszych—jak świadczy p. I.—posiada wspanialsze sale do przyjęć uroczystych, aniżeli w Watykanie lub Kwirynale, który był także rezydencją papieżów. Są wprawdzie w pałacu watykańskim sale wspaniałe, ale w nich mieszczą się muzea i galerie, co jest rzeczą zupełnie naturalną ze względu na to, że Papieżu zawsze popierali rozkwit sztuki i bardzo dużo łożyli na to wszystko, co społeczeństwu pożytek przynosi. Ztąd właśnie—jak to słuszenie zaznaczył p. I.—wyplływa, że samo pomieszkanie Papieża odznacza się skromnością. Za to wszystko, co się tam znajduje, nosi na sobie cechę prawdziwego artysty; w sali tronowej

trzyma straż t. zw. *guardia nobile*, której członkowie należą do najpięwszych rodzin arystokratycznych Rzymu. Jeden z nich, z obnażonym pałaszem w ręce stoi przy drzwiach, prowadzących do apartamentów prywatnych Papieża.

«W tej sali—pisze dalej p. I.—oczekiwałem wyznaczonej mi chwili, a podczas tego irlandczyk (jeden z gwardji szlacheckiej) wymieniał mi nazwiska przechodzących obok kardynałów. Opowiadał mi, że Papież odznacza się czynnością nieustrudzoną. Po odprawieniu i wysłuchaniu mszy św., Jego Świątobliwość już od godziny 9 udziela zaczyna audjencji w sprawach urzędowych osobom, stojącym bliżej tronu, lub też pragnącym się o czemś poinformować. Posłuchanie trwa do godziny pierwszej lub pół do drugiej, stosownie do liczby zgłaszających się. O drugiej Papież spożywa obiad, a potem, spocząwszy nieco, zasiada znów do pracy, a niekiedy także udziela posłuchań aż do zachodu słońca. Co sobota bywają pewnego rodzaju małe przyjęcia, na które zbierają się wszystkie osoby, pozostające w ściślejszych stosunkach z Ojcem św., który udziela im swojego błogosławieństwa. W niedzielę Papież odprawia nabożeństwo w jednej z kaplic pałacowych, na które otrzymują wstęp i osoby postronne, rekomendowane przez poselstwa odpowiednio.

«Nareszcie zegar wydzwoił południe; ostatni kardynał, rozmawiający z Papieżem, wyszedł, i dyżurny monsignor zawołał mnie do wejścia. Przeszliśmy przez małą salkę i przewodnik mój, zapukawszy do drzwi, obitych zielonem sukniem, otworzył je przedemną. Znalazłem się w małym pokoju, jeśli się nie mylę, o jednym oknie, którego okiennice, według zwyczaju włoskiego, były przymknięte tak, że panował tu półcień, który nie drażni próżno oczu i zabezpiecza od gorąca. W głębi na fotelu ukazała mi się biała postać, do której zbliżyłem się tak, jak tego wymaga etykieta Watykańu, t. j. przyklęknąłem trzy razy i ucałowałem rękę, błogosławiącą mnie.

«Muszę tu uprzedzić, że niepodobna mi ze ścisłością stenograficzną powtórzyć wszystko to, co usłyszałem na audjencji, mimo, że pragnąłem tego. Oprócz dyskrekcji, do jakiej zobowiązała mnie rozmowa bez świadków ze zwierzchnikiem kościoła—który uznał mnie za godnego do udzielenia mi swych poglądów—z jednym z największych umysłów stulecia naszego, oraz długość posłuchania!—pocóż skrywać?—moja wdzięczność, sam stan mego ducha, zrozumiały dla każdego, kto się znajdował w podobnych okolicznościach, nie pozwoliły mi pozostać wyłącznie tylko chłodnym obserwatorem. Ojciec św. osobiście udzielił mi pozwolenia na ogłoszenie rozmowy naszej, ale «z zamilczeniem niektórych ustępów» dodał z uśmiechem. Te «zamilczenia» są zupełnie naturalne, ale i to, o czem mam prawo mówić, dosyć jest interesujące. Chociaż tu słowa Papieża przytaczam nie ze ścisłością stenograficzną—co zresztą jest niemożliwe—to w każdym razie zachowuję ich sens i istotę zupełnie wiernie.

«Pobłogosławiwszy mnie Leon XIII, zwrócił się do mnie z następującymi słowami:

— Uprzedzono mnie, że pan posiada dobrze język włoski. Będziemy więc tym językiem się posługiwać. Proszę usiąść tutaj.

«To mówiąc, Papież wskazał na fotel, stojący prawie obok jego fotelu. Niepodobna mi wyrazić słowami wrażenie dobroci, z jaką przemawiał i zwracał się do mnie Papież. Wszystkie opowiadania o uprzejmości Papieża teraźniejszego nie dorównują rzeczywistości, nie wyrażają tego osaru, jaki wypływa z jego osoby, z jego słów, z jego żywej i ognistej mowy. Wiadomem mi było, że Leon XIII cieszy się pełnią sił swoich, kiedy jednak go ujrzałem, trudno mi było uwierzyć, że patrzę na 85-letniego starca. Jego Świątobliwość niepodobna dać więcej, jak lat 60, a żywioł je-

go wzroku, ognistość rozmowy, pamięć zadziwiająca, zmuszają niejako jeszcze do ujmowania lat jego: tak mogą rozmawiać tylko ludzie, znajdujący się w zupełnym rozkwicie swych władz duchowych. Oblicze Leona XIII, przypomina nieco twarz Voltaire'a, lecz bez śladu fałszywego i szyderczego wyrazu. Przeciwnie, ruchliwe rysy twarzy Papieża odznaczają się wyrazem, niezwykle miłym, i dobrocią. Jeśli słusznym jest wyrażenie, że oblicze jest «zwierciadłem duszy», to oblicze Leona XIII odbija w sobie duszę wzniosłą i niezwykłą, ze względu na ciepło pobudek serdecznych.

«Miałem na myśli rozmaite przedmioty do rozmowy, ale jak tu z niemi zwrócić się do Papieża? Dla mnie osobiście niema nic wstrętniejszego nad interview; zdaje mi się, że i dla każdej osoby, w ten sposób pytanej, badanie takie jest niemiłe. Zresztą nie miejsce tu na jakieś zapytania formalne. Postanowiłem prowadzić rozmowę w formie najprostszej, rachując na jej podtrzymanie przez Papieża. To istotnie okazało się najlepszym.

«Przedewszystkiem podziękowałem Jego Świątobliwości za honor, że wolno mi było zbliżyć się do jego najdosłowniejszej osoby i przeprosiłem, że niepokoje go w tym właśnie czasie. Pozostając od dzieciństwa w związkach ze światem katolickim, utrzymawszy te związki w wieku dojrzałym, mając możność poznania się z nauką i duchem kościoła nie tylko prawosławnego, ale też i katolickiego, uważam się za wolnego od wszelakich uprzedzeń przeciwko ostatniemu, od tych uprzedzeń, które tak często dają się zauważyć w osobach, nie wyznających katolicyzmu i niedostatecznie go znających. Sądję, że w Rosji, wskutek warunków specjalnych, znajduje się niemało rodzin, w których katolicyzm gości się w pokoju z prawosławiem, w których faktycznie spełnia się już to, nad czem tak dużo rozmyśla Jego Świątobliwość. Oto treść wstępu do rozmowy mojej z Papieżem.

«— Istotnie—rzekł Leon XIII—bardzo gorzkimi dla mnie są dni te, kiedy w Rzymie dzieją się rzeczy zupełnie niepotrzebne, kiedy nieprzyjaciele kościoła młotają nań obelgi i prześladowają go. To prawda, że poświęciłem szczególną uwagę sprawie połączenia kościołów. Niema tej istotnej różnicy, o której tak dużo mówią ludzie, powierchownie tylko znający religję, a katolicki wcale nie dąży do tej formy zwierzchnictwa, jaką tak często mu przypisują. Weźmy którykolwiek kościół, choćby np. hiszpański. Niema tam ani jednego cudzoziemca; wszyscy: i kardynałowie, i biskupi, i kapłani, są hiszpanami z pochodzenia. Tak samo jest i w każdym innym kościele. Wczoraj np. miałem pociechę usłyszeć o pięciu tysiącach koptów, którzy przyłączyli się do stolicy apostolskiej. Ale ani tam, ani do żadnego innego kraju nie mam zamiaru posyłać kapłanów cudzoziemskich; duchowieństwo powinno być narodowe. W ogólności kościoł w ostatnich czasach ma niemało powodów do radości. Wiadomo panu zapewne, jak wielkie postępy poczynił kościół katolicki w Anglii, jeżeli pan interesuje się ruchem religijnym. W Ameryce, nawet w St. Zjednoczonych, religja katolicka zyskuje sobie wpływ szczególny i to bez żadnych usiłowań ze strony stolicy apostolskiej. Tak być powinno: to zupełnie naturalne; zwycięża prawda. Co się tyczy kościoła wschodniego i zachodniego, to kościoły te były ożywione jednym duchem, miały ciągle obcowanie apostolskie, aż do nieszczęsnych czasów rozdziału.

«Tu Papież wymienił szereg imion doktorów kościoła wschodniego, którzy pozostawali w jedności ducha z kościołem zachodnim. Zapatrząc się na połączenie kościołów w punktu widzenia społecznego, niepodobna nie oświadczyć, jak wielkie rezultaty dadzą się osiągnąć. W czasach teraźniejszych niema prawdziwego pokoju na ziemi. Wszystko wapięra się na bagnietach;

ale każda władza, oparta tylko na bagnietach, nie może być wieczną. Ponieważ wszystkie państwa się znajdują na stopie pokoju zbrojnego, nie może się w nich rozwinąć—jak powinna—myśl, sztuka, nauka, rzemiosła. Panują obecnie ciężkie warunki ekonomiczne, w których prawie niepodobna duchowi ludzkiemu rozwinąć się w całej pełni. Tymczasem wspaniały byłby obraz społeczeństwa, gdyby nastąpiła na ziemi epoka pokoju prawdziwego, do którego ciągle nawołuje kościół, gdyby porzucono karabiny i armaty, gdyby sprawy międzynarodowe rozstrząsały się na wolnych radach monarchów europejskich i Papieża. Wówczas byłby dopiero pokój prawdziwy i zdobyłoby warunki prawdziwego, żywego postępu.

«Jego Świątobliwość mówił z ogniem, jak człowiek, wypowiadający najmiłsze i najdroższe swe myśli, które przepełniały jego serce. Pióro moje, oddające tylko w urwkach mowę Leona XIII, nie jest zdolne do odmalowania całego uroku, zawartego w słowach Papieża, kiedy mówił o połączeniu kościołów.

«Ośmieliłem się zauważyć, że urzeczywistnienie myśli Jego Świątobliwości, chociaż tylko cząstkowe, my, Rosjanie, mieliśmy sposobność widzieć na przykładzie Polski, gdzie obecnie, dzięki usiłowaniu wzajemnym rządu rosyjskiego i tronu papieżkiego, w znacznym stopniu został przywrócony pokój, o jakim nie można było marzyć za Piusa IX.

«— Co się tyczy polaków—odrzekł Leon XIII—ty—kategorycznie zaleciłem i zalecam wszystkim polakom, których widziałem i widzę: nie łączcie religji z polityką, porzućcie tę ostatnią. Takie były losy historii, że musieliście przestać istnieć samodzielnie, podlegać władzy innej. Władzy tej należy wam być posłusznymi. Nie mogę inaczej zapatrywać się na wasz stosunek do Rosji. Wszystko to wymowniejszemu także w swojej encyklice do biskupów polskich, która zapewne znana jest panu».

Na uwagę pana I., że społeczeństwo ruskie wiadomości o wszystkich aktach, wydawanych przez Stolicę apostolską, dowiaduje się ze źródeł obcych, Papież oświadczył, że wyda rozkaz, aby wszystkie encykliki posyłało i do redakcji «Now. Wr.». Dalej rozmowa przeszła na kwestję socjalną, przyczem Papież wyraził przekonanie, że socjalizm pod wpływem pomyślniejszych warunków życia i pracy duchowieństwa musi zniknąć, lub przynajmniej zmienić swój charakter. Na zapytanie zaś, czy można będzie rozmowę tę ogłosić w dzienniku, Papież odrzekł:

— W osobie pańskiej chciałbym mówić ze wszystkimi złomkami pańskimi.

Potem zaznaczył konieczność niektórych «zamilceń», o czem już była mowa wyżej.

«Gdy nakoniec—pisze p. I.—Jego Świątobliwość zakończył rozmowę i dał znak, pozwalający mi odejść, ukląknąłem z głęboką wdzięcznością przed Leonem XIII, że raczył osobiście udzielić mi kilku myśli, które go zajmują, że poświęcił, nie zważając na swoje wysokie stanowisko i wiek, tyle czasu na posłuchanie, którego mógł wcale nie udzielić, albo też skrócić je do granic możliwych (audjencja trwała około czterdziestu minut). Kiedy, otrzymawszy błogosławieństwo apostolskie od Leona XIII i życzenie szczęścia na drodze życia, przechodziłem znowu przez salę, przez którą przeprowadzano mnie z honorami, czułem się wzruszonym i szczęśliwym. Usłyszałem tyle prawd prostych, a zarazem wzniosłych; znalazłem radką dobroci i życzliwości tam, gdzie mogłem się spodziewać w najlepszym razie uprzejmości bez chęci przekroczenia pewnych granic. Dla mnie przynajmniej dzień ten posłuchania w Watykanie będzie zawsze jednym z najmiłszych dni mego życia».

Po audjencji p. I. rozmawiał jeszcze o kwestji połączenia kościołów z kardynałem Rampolla, który — według słów p. I., zdaje się mniej wierzyć w urzeczywistnienie tej idei.

Rosja i Francja.

Berlińska gazeta giełdowa «Boersen Ztg» umieściła w artykule p. t. «Sprawy rosyjskie» następujące uwagi o stosunkach dwóch państw ościennych:

«Jeżeli istotnie sprawdzi się, że podróż swą do Paryża rosyjski minister spraw zagranicznych przedsięwziął, w celu zawarcia przymierza między Rosją i Francją, to i w takim razie stosunki wzajemne tych dwóch państw pozostaną nadal bez zmiany. Przez traktat ten bowiem utwierdzono tylko formalnie stan rzeczy, który faktycznie istnieje już od lat kilku. Prawda ta wystąpi jeszcze wyraźniej w zakresie stosunków ekonomicznych, aniżeli politycznych, gdyż na tem polu rozstrzygające znaczenie mają nie dowolne i zmienne zaprawy rządów, lecz warunki naturalne. Należy jednak przyznać, że odsunięcie się Rosji od Niemiec pod względem politycznym, pociągnęło również za sobą w swym czasie i zerwanie węzłów finansowych, łączących niegdyś oba cesarstwa. Przyczyna tego faktu tkwi jedynie w walce, podjętej przez urzędową prasę niemiecką przeciw finansom rosyjskim. Walka ta, jak wiadomo, prowadziła się w celach politycznych, faktycznie zaś naraziła tylko na straty kapitał niemiecki, gdyż rozpoczęto ją, nie mając najmniejszych szans, pozwalających się spodziewać, że cel osiągnięty będzie. Ta właśnie walka niepomysłna zaostrzyła stosunki wzajemne dwóch państw, skłoniła Rosję do zawarcia z Francją związku finansowego, który znowu przygotował grunt do porozumienia się i w zakresie polityki między Cesarstwem rosyjskiem a Rzeczpospolitą francuską. Ścisłejsze stosunki finansowe, zawiązane między Rosją i Francją, w chwili wycofania papierów rosyjskich z Niemiec, należy uważać za bezpośredni skutek nieudatnych prób, które miały na celu wyrzucić nacisk na postanowienia rządu rosyjskiego. Fakt ten jednakże, iż finansowy punkt ciężkości Rosji spoczywa obecnie we Francji, nie pociąga za sobą konieczności, aby w stosunkach rosyjsko-niemieckich miała nastąpić także sama zmiana i na polu ekonomicznym. Stosunki te bowiem są wynikiem naturalnym warunków istniejących i mogą przeto być zachowane tylko wskutek błędnej polityki handlowej. Nawet podczas wojny celnej, bez względu na niezmiernie wysokie cła, nie w Rosji towarów niemieckich, wwoż ich do granic państwa rosyjskiego nie uległ przerwie. Od czasu zawarcia umowy handlowej wwoz ten wzrósł znacznie, a choć teraz na towary nasze niema już w Rosji takiego popytu, jak dawniej, nie należy jednak powątpiewać o tem, że handlowe stosunki nasze z sąsiadnim mocarstwem z czasem mogą się rozwinąć. I teraz już zresztą prowadzą się układy względem niektórych wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. To więc dowodzi, że bez względu na ścisłą przyjaźń polityczną Rosji i Francji, nie należy się obawiać, ażeby prądy polityczne odbiły się niepomysłnie na niedawno ustalonych w Rosji poglądach na handel i przemysł niemiecki».

Przytoczywszy te poglądy organu niemieckiego, «Nowoje Wremia» dodaje od siebie:

«Artykuł ten dowodzi, do jakiego stopnia Niemcy pragną utrzymać dobre stosunki z Rosją na polu ekonomicznym. Nam jednak się zdaje, że «Boers. Ztg» myli się, sądząc, jakoby Rosja, bez względu na kierunek polityki, nie mogła się obejść na gruncie ekonomicznym bez Niemiec. Trud-

no przypuścić, żeby naciągnięte stosunki polityczne nie odbiły się na sprawach ekonomicznych».

PRZEGLĄD PRASY.

— Pisma poznańskie zaznaczają z przyjemnością, że organ centrum, «Koelnische Volksztg», naprawił dzisiaj błąd, popełniony przy omawianiu znanego zebrania w Żorach i stwierdza, że ruch polski na *Górnym Śląsku* wywołała tylko eksterminacyjna polityka Bismarka. W odpowiedzi na znane ostatnie napaści «Koeln. Ztg» na polaków, z powodu abstynencji ich w festynach sędzińskich, pisze dalej «Koeln. Volksztg»:

«Z wyszkami nie można polemizować, a przynajmniej nie można ich zwalczać wyrazami parlamentarnymi. Artykuł «Koelnische Ztg» pochodzi niewątpliwie z pióra jednego z twórców bismarkowskiego Towarzystwa ku rzekomemu popieraniu Niemczyzny we wschodnich dzielnicach. Autor artykułu mieszka w Księstwie, a nie zna jego barw krajowych. Barwy biało-czerwone, dawniejsze barwy chorągwi polskiej, ustanowione są dla Księstwa przez króla pruskiego, a tymczasem zdaje się autorowi, że dla Księstwa ustanowiono białą barwę. Jeszcze mniej niż barwy są autorowi znane polityczne kierunki w Księstwie. Nie będę więcej słów tracił o owym Towarzystwie i jego wykroczeniach, utwierdzam tylko, że nie umiem sobie wyobrazić, jaki rząd królewski rządzić może krajem przy pomocy takiego hecarskiego towarzystwa (*Hetzgesellschaft*).

— Feljetonista gazety «Nowoje Wremia», p. *Sigma*, opowiada, że zgłosił się do niego pewien młody człowiek, który ukończył szkołę realną w Łodzi, prosząc go o protekcję, mającą mu umożliwić *wstęp do instytutu technologicznego*, w charakterze wolnego słuchacza. Młodzieniec ten na egzaminach wstępnych otrzymał ćwierć stopnia za mało i oto drzwi zakładu naukowego przed nim zamknięto. Z tym faktem p. S. zestawia inny: spotkał się on kiedyś z bogato wyposażonym inżynierem belgijskim, który doskonałą posadę zajmował w Rosji.

«Zastanówmy się nad tą antytezą — pisze p. *Sigma*. Z jednej strony bankierzy z Liège, ogromne kapitały, ogromne zyski, któremi Rosja długo jeszcze będzie podsycać wszystkie uroki kapitalizmu zachodnio-europejskiego, z drugiej zaś — młodzieniec rosyjski, który nie może zostać technikiem z powodu braku miejsca w sali rysunkowej, z powodu braku ćwierci stopnia. Czwierć stopnia, pomagająca tryumfowi milionerów z Liège! Jak to brzmie dziwnie i strasznie, kiedy się przeniknie poza urzędową formę rzeczy, kiedy się pojmie jej ukrytą istotę życiową. «Wymaganie egzaminacyjne — czytamy dalej — powinno odpowiadać umysłowemu poziomowi kraju i jego potrzebom. Tymczasem każdy z nas wie, jak mało posiadamy młodzieży wykształconej. Kto zajrzy w głąb Rosji, nawet do najuczynliwiejszych jej okolic, ten osuże się tam, jakby się znalazł wśród dżai. Wszędzie widać ogromne marnowanie sił, wszędzie ogromna masa energii zużywa się w walce z przeciwnościami skodliwymi, wszędzie zabijająca głupota specyficzna». «Posiadam wiadomości o ostatnich konkursach w trzech instytutach petersburskich. Podano razem 1,460 prób, a przyjęto 850 kandydatów. Przypuśćmy nawet, że każdy podał prośbę do dwóch instytutów i w obósz dawał egzamin, choć bynajmniej nie wszyscy to robią, to i tak okaza się, że najmniej 550 kandydatów zostało amuszonych do porażenia myśli studjowania nauk wybranych. Jeśli zaś mówią, że posiadamy ludzi inteligentnych, nie mogących sobie znaleźć zajęcia, to podobna okoliczność częściej się tka wśród młodzieży z wykształceniem uniwersyteckim, a nie wśród tych, co instytuty pokończyli».

— Kwestja *naczelników ziemskich* nie przestaje służyć za przedmiot po-

lemiki między organami prasy rosyjskiej. Najdobitniej spór w tej kwestji zarysowuje się na szpaltach dwóch pism moskiewskich: «Russkija Wiedomosti» i «Mosk. Wiedom.». Niedawno to ostatnie pismo zarzuciło pierwazemu, że go nie rozumie. Zdaniem «Mosk. Wied.», nie tylko naczelnicy ziemscy są «niebezpieczni» dla tego, że mogą «bezkarnie» nadużywać władzy — lecz i «sędziowie śledczy, osadzający w więzieniu wstępem ludzi zupełnie niewinnych». «Mosk. Wied.» wyraziły się w ten sposób:

«Nie osłabienie władzy, ale surowa odpowiedzialność za jej nadużycie, potrzebną jest do normalnego biegu życia społecznego, i sędziowie śledczy, osadzający w więzieniu wstępem ludzi zupełnie niewinnych, i naczelnicy ziemscy, anecejacy się słyszenie w swoich kancelarych nad ludźmi, są niebezpieczni nie dla tego, że nadużywają swojej władzy, ale dla tego, że nadużycie to może pozostać bezkarnem».

Na to «Russkija Wiedomosti»:

«Możnaby pomyśleć, że do artykułu o naczelnikach ziemskich «Mosk. Wied.» wciągnęli sędziów śledczych, tak sobie, dla ozdoby stylu. Okazuje się, że nie. «Mosk. Wied.» pragną usunąć i nadużyła sędziów śledczych. A cóż? szczęść Boże! Środki zapewnienia wolności osobistej i ochrony jej przed złośliwą praktyką sędziów śledczych i wszelkich innych władz, są znane: nie są one nowością dla nikogo».

— «Now. Wr.», w artykule «Korzenie i owoce biurokratyzmu», energicznie powstaje przeciwko rozwielmożnionemu w Rosji biurokratyzmowi, który kępuje najprostsze sprawy milionem najzawilszych formalności i tym sposobem odsuwa wykonanie ich na czas długi, nieokreślony, a czasami zabija je w zarodku, gdyż nie wszystkim czekać może i nie wszyscy zdolni są wyczekiwać bez końca. Wszystko to odbija się nader źle na postępie społecznym we wszystkich niemal kierunkach, gdyż biurokratyzm wżera się dzisiaj nawet i do instytucji prywatnych.

«Duch biurokratyzmu, jego idea niedowiarstwa — pisze «Now. Wr.» — nie tylko przeżyły formę, zachowując się obecnie jedynie w starych miejscowych instytucjach rządowych, lecz najwidoczniej zajęły mocne stanowisko i głęboko rozpostarły swoje korzenie w naszych sferach urzędniczych; zabójczy powiew tego ducha, tej idei, unosi się po nad wszystkimi zamiarami i planami naszych sfer urzędniczych. Przytem zauważyć należy, że istniejący u nas systemat biurokratyczny bynajmniej nie zapobiega bardziej nadużyciom służbowym, niż systemat, wynikający z idei wprost przeciwniej, t. j. a idei saufania względem przedstawicieli władzy. Dodajmy słów parę o politycznej stronie biurokratyzmu. Panuje u nas dziwaczne przekonanie, że występować przeciw biurokracji jest to występować przeciw rządowi. Nieporozumienie to tem dalsze, iż w gruncie rzeczy biurokratyczny ustrój administracji obecnie należy już do historii. Rząd, jeżeli pragnie posiadać siłę, bardziej, niż społeczeństwo, dbać musi o wykończenie ducha biurokratycznego z instytucji rządowych. Nawet publicznie rozumie to doskonale: przecie we wszystkich wypadkach nadmiernego nacisku pod ciężarem prawideł i porządków, przygotowanych według recepty biurokratycznej, szuka ona obrony u najwyższych urzędników państwa i niemal zawsze znajduje u nich obronę prędką i skuteczną».

— Od roku wychodzi w Poznaniu pismo tygodniowe, p. t. «*Przegląd Poznański*», pod redakcją d-ra Rabakiego, które postanowiło sobie być organem stronnictwa postępowego wśród miejscowej inteligencji. Widocznie jednak kadry tego stronnictwa są w Poznaniu bardzo szczupłe, skoro redakcja «Dz. Pozn.» zdecydowała się wystąpić w jednym z ostatnich numerów z następującą odezwą:

«Zakładając pismo nasze, pragnęliśmy cenę znacznie niższą, od podobnych wydawnictw warszawskich uprzystępnąć je jak najszerszym warstwom społeczeństwa i zachować prenumeratę na trzy marki kwartalnie. Nadzieja ta jednak okazała się zwodniczą. Z kwartału na kwartał wzrasta się wprawdzie liczba abonentów «Przeglądu», ale w trudnych warunkach egzystencji, wobec nielicznej, a uprzedzonej i duchem reakcji od lat 20 karmionej inteligencji, wobec nienawisli, którą zgrzybiałi królowie opinii witają każde drgnięcie myśli postępowej i każdy samodzielny objaw życia bez ich sankcji i protekcji złożony — wobec przestraszającego obniżenia poziomu umysłowego w społeczeństwie naszym, rozwój ten odbywał się powoli, żądając od założyciela «Przeglądu» ofiar bezustannych. Zdobywamy jedną pięćdziesiątą ziemi po drugiej, ale walka to mozolna i długa. Musimy wychłować sobie czytelników, bo ostatnie lat dwadzieścia wyjałowili i spacyfyli inteligencję zaborną pruskiego».

W rezultacie redakcja podwyższa prenumeratę z 3 na 5 mar. kwartał nie.

— Zastanawiając się nad *działalnością N. A. Manasseina* w kraju nadbaltyckim, podkreśla ks. Mieszczerski w «Grażdaniu», że nie folgując swoim osobistym uczuciom, nie krusząc i nie łamiąc, wszelkie reformy, jakich w tym kraju duch czasu i interes stanu wymagał, przeprowadzał z taktem i wyrozumiałością:

«Zasługa, położona dla państwa przez zmarłego, a zasadzająca się na umiejętności, z jaką wprowadził reformę sądową w nadbaltyckich prowincjach, za pośrednictwem starannego wyboru współpracowników, ma nietylko historyczne znaczenie. Powinnoaby ona posłużyć za przykład i wzór dla tych, na których włożonem zostało zadanie rusyfikacji różnych prowincji rosyjskich, gdzie, na nieszczęście, urzeczywistnieniu tego zadania stoją na przeszkodzie fakt zupełnie przeciwny, dopuszczenie do sprawy — skutkiem obojętności — marnych ludzi. Oto dlaczego twierdzimy z całym przekonaniem, że gdybyśmy wszędzie, gdzie przeprowadzamy zasadę rusyfikacji, szli za przykładem zmarłego N. A. Manasseina, dawno byśmy już nie mieli u siebie ani polskiej, ani niemieckiej kwestji».

— Niejaki G. A. Szewielew w miesięczniku «Russkoje Slovo» surowo karci autora «Historji Rosji» za lekkomyślne i powierzchowne sądy, wypowiedziane w tem dziele o najważniejszych chwilach historycznych i najznakomitszych monarchach rosyjskich:

«Mielśmy — mówi krytyk — historję odę, to jest dzieje państwa rosyjskiego Karamzina, historję ściśle naukową, t. j. historję S. M. Solowjewa, historję ciasno-tendencyjną, to jest historyczne monografie Kostomarowa, obecnie doczekaliśmy się historji — foljetonu. Wszystko ma swój czas».

ECHA ZACHODNIE.

New-York, 1 września.

[Niesnaski parafjalne i kościoły niezależne. Zjazd dziennikarzy i jego uchwały. Prof. Giesko, oraz pp. Lewakowski i Balicki].

△ Zaburzenia parafjalne tak samo, jak dawniej, stoją na porządku dziennym; na większą skalę mamy je obecnie w Cleveland, St-Joseph i w Buffalo. W Cleveland kościół niezależny istnieje od roku. Twórca jego niemiecki eks-ksiądz Redemacher, który, wyuczyszyszy się nieco po polsku, przezwiał się Kolaszewskim, przenósł się obecnie do Buffalo, gdzie założono również parafję niezawisłą. Do zająć w Buffalo dało powód naznaczenie przez biskupa na proboszcza, wbrew woli parafjan, ks. Flacka. Biskup zmuszony był na czas pewien dwukrotnie zamknąć świątynię, a znaczna część parafjan i towarzyszt kościelnych utworzyła kościół niezależny; przyczem spory o niektóre utensylja kościelne musiał aż sąd rozstrzygać. W wielu innych para-

fach burzą się też namiętności i łatwo tam do wybuchu przyjść może. Tem smutniejsze są wszystkie te zaburzenia, że wi-na ich spada po części na duchowieństwo i że wypadki te szkodzą dobrej opinji polaków w oczach innych narodowości. Wielu uważa, że skutecznem lekarstwem przeciw tej smutnej epidemji byłoby mianowanie osobnego biskupa dla polaków lub też osadzenie polaka na jednej ze stolic biskupich w Stanach Zjednoczonych. Dzienniki zaś europejskie podają, że mgr. Zalewski, delegat apostolski dla Indji, zastąpił magra Satollego, dotychczasowego delegata na Stany Zjednoczone. Jeżeli jednak dziś mgr. Satolli nie może się opędzić deputacjom polskim, udającym się do niego z rozmaitemi skargami na biskupów i księży, cóżby było gdyby miejsce jego zajął polak? czegożby od niego nie żądano? Wkrótce zapewne, nie mogąc wszelkich nieuzasadnionych, niemożliwych i niewykonalnych pragnień zaspokoić, znalazłby wielu przeciwników, którzyby stanowisko jego uczynili niezmiernie trudnem i przykre.

W początku lipca odbył się w Buffalo zjazd dziennikarzy polsko-amerykańskich, w którym wzięło udział przez swych przedstawicieli wiele pism i uchwalono przyzwolone traktowanie się wzajemne i niedotykanie sprawy kościołów niezależnych, wskrzeszono też i stowarzyszenie dziennikarzy.

Polityka zaczyna obecnie górować nad wszelkiego rodzaju sprawami. Wybory listopadowe dają pochoch do zakładania polskich klubów politycznych i w niejednym polaku budzą nadzieję zdobycia jakiego urzędu. Do spraw, zajmujących jeszcze polaków, należy przybycie prof. Oleako ze Lwowa, jako wysłannika rządu austriackiego, celem zbadania czy w Kanadzie nie znalazłby się grunty dla kolonizacji odpowiedniej. Dzienniki tutejsze dowodzą, że Stany Zjednoczone lepiej się nadają do tego. Istotnie stosunki ekonomiczne poprawiają się, choć bardzo powoli, ale nieprędko osiągną tych wyżyn, na jakich stały, nowi przeto przybysze muszą być przygotowani na ciężką pracę i walkę ekonomiczną. Pp. K. Lewakowski, poseł do izby deputowanych wiedeńskiej rady państwa, i Zygm. Balicki z Genewy przyjechali tu i po jednodzielnym pobycie, udali się do Cleveland na zjazd związku.

J. P.

Berlin, 27 września.

[Ze świata naukowego. Odkrycia prof. Behringa. Przeciwnie materializmowi naukowemu. Naturalizm praktyczny. Hamerstein i Stoecker. Intryga nowej kamarylli. Miscellanea].

△ Świat naukowy niemiecki, pracujący na polu nauk przyrodniczych, pozostaje pod wrażeniem zakończonego w tych dniach w Lubee 67 zjazdu niemieckich przyrodników i lekarzy. Trudno w bieżącej kronice scharakteryzować bodaj w krótkości ilościowy jak i jakościowy materiał, który w tem gronie został omówiony; trudniej jeszcze milczeniem pomijać zdobycze i walki myśli ludzkiej, sięgającej w najważniejsze zagadnienia bytu. Ze stanowiska politycznego jest znamienym fakt, iż zając obrady pierwszorzędnej tej korporacji, stojącej po za obrębem walk dnia i żyjącej li dla celów nauki, musiał przewodniczący prof. Wislicenus nawoływać do jedności i skupienia sił, gdyż niebawem może znowu nadejść dzień, iż będziemy musieli «walczyć o światło i powietrze, o wolność wiedzy przeciw staremu, niebezpiecznemu wrogowi».

Dwa szczególnie wykłady obudziły żywe zajęcie i przedstawiają niezwykle interes nietylko dla specjalistów. Wynalazca surowicy leczniczej, prof. Behring, mówił o rezultatach i celach terapii przy pomocy serum. Tryumf, jaki odniósł nad dyfterją, znalazł ilustrację w szeregu cyfr statystycznych, zebranych w szpitalach Berlina i wielu innych miejsc. Gdy śmiertelność wśród dzieci, zapadłych na dyfterję, do

r. 1884 wynosiła przeciętnie 30 proc. zmniejszała się ona, po zaprowadzeniu leczenia surowicą, w szpitalach berlińskich o 50 proc., w innych została zredukowana do 5—6 proc. Pełen dumy i nadziei, zapowiedział prof. Behring cały szereg nowych wynalazków, które mają oswobodzić rodzaj ludzki od najstraszliwiej dziesiątkujących go wrogów, między innemi przygotowuje antitoksynę przeciw cholerze i tuberkulozie... Kto pamięta *fiasco*, jakie zrobił przed kilku laty Koch ze swoją tuberkuliną, ten temgoręcej musi życzyć Behringowi powodzenia, a cierpliwym możności długiego, długiego wyczekiwania.

Z dziedziny czystej spekulacji filozoficznej był wzięty odczyt profesora chemji w Lipsku, Ostwalda, wymierzony przeciw materializmowi naukowemu. Nie chodzi tu o zwalczanie materializmu w etyce, ani w poglądach na stosunek duszy do ciała, lecz o zasadnicze podstawy naszego wyobrażenia o wszechświecie, któremi profesor lipski chce wstrząsnąć. Pod naukowym materializmem rozumie on sprawozdanie wszechświata do mechanizmu atomów, do ruchu materji, pogląd ten, panujący dotąd w nauce niepodzielnie, zwalcza Ostwald najściślejszą metodą matematyczno-fizyczną; mylili się filozofowie, którzy dowodząc, iż znamy nie «rzecz w sobie», lecz li wrażenia naszych zmysłów, za świat istotny poczytywali siłę i materję — materia bowiem nie istnieje. Mówca neguje jej byt i co za tem idzie — całego wszechświata. Teoria atomistyczna nie tłumaczy, podług niego, najważniejszych zjawisk i procesów, *materia* bowiem jest tylko określeniem właściwości rozmaitych rodzajów *energji*, sama przez się nie istnieje. Zamiast panującego poglądu na świat materialistycznego lub atomistycznego, prof. Ostwald proklamuje energetyczny...

Zauję, iż nie mogę na tem miejscu powtórzyć niesłychanie ciekawego szeregu rozumowań lipskiego uczonoego; zrobiły one znaczne wrażenie i echa ich zachęca zapewne niejednego z czytelników do bliższego zaznajomienia się z przedmiotem: imko kronikarz zaznaczyłem tylko fakt i spieszę do dalszych spraw, nierównie «aktualniejszych».

«Przeciw materializmowi» — można zatytułować także kampanję, jaką pisma postępowe i lepsza część opinji publicznej prowadzą od kilku tygodni przeciw wczorajszemu przywódcowi partji junkrów, Stoeckerowi i Hamersteinowi; do walki tej wmięszała się obecnie także prokuratorja państwa i wysłała za Hamersteinem listy gończe, z powodu fałszerstw, oszustw i przestępstw, jakich się miał dopuścić, redagując organ ultrakonserwatywny «Kreuzzeitung». Ze taki człowiek mógł przymtem być przewodcą parlamentarnym i publicystycznym partji, która jest bardziej pruska, niż sam król pruski, i ma monopol do reprezentowania «bojaźni Bożej i dobrych obyczajów», że taki człowiek mógł przez tak długi czas terrorizować opinję i być heroldem w walce eksterminacyjnej, wydanej rozmaitym «wrogom państwa» — to świadczy o głębokim upadku ducha publicznego w tej sferze. Wyplera się ona jakoby znała tryb życia wczorajszego swego przewodcy, ale nie potrzeba było zbyt wielkiej bystrości, by poznać człowieka, który, przybywszy do Berlina jako zbankrutowany junkier, wydawał rocznie 120,000 marek i publicznie prezentował się w towarzystwie aż nadto podejrzanym kobietom — *nota bene* żydówek, jak na antysemitę przystało. Wyjaśnienie tego procesu można znaleźć w długim skandalu, w którym baron odgrywa rolę, jako odbiorca listu Stoeckera, o którym w ostatniej korespondencji pisałem. List ten świadczy, jakich środków używali ci dwaj przyjaciele, gdy chodziło o osiągnięcie pewnych celów; będąc podnóżkami socjalizmu, intrygowali przeciw swemu królowi, lecz tak, aby tego nie zauważyli; żyjąc w cieniu popularności Bismarka, podkopali jego stanowisko. Obecnie

Hammerstein pokutuje gdzieś na Corfu, z kąd go rząd grecki nie wyda i gdzie życie może prowadzić rozkoszne, zaś zdemaskowany Stoecker znalazł skrzydła opiekunice i zarządu konserwatywnego komitetu wyborczego na Berlin.

Swoją drogą prasa liberalna, która obecnie żyje z tych skandalów i przecenia ich znaczenie, sama pono padła ofiarą intrygi. Wtajemniczeni powiadają, iż zdemaskowanie eks-redaktora i eks-kaznodziei nadwornego jest dziełem nowej kamarylli dworskiej. Hr. Eulenburg i minister Koeller chcą przeprowadzić «puryfikację» w obozie konserwatywnym, pozbyć się nieprzejednanych, rewolucyjnych junkrów i przy pomocy pozostałych umiarkowanych żywiołów zawrzeć sojusz z nacjonalistami przeciw stronnictwu socjalistycznemu. Poświęcili więc zbyt niewygodnych, skrajnych agrarystów, pozbyli się Hammersteina, steroryzowali Stoeckera, a operacji tej dokonała dla nich... prasa wolnomyślna.

Z innych spraw należy zaznaczyć obradujący w Dreźnie kongres międzynarodowego stowarzyszenia artystyczno-literackiego. Francuzcy delegaci przesadzają się w pochwałach dla króla saskiego, jednego z dowódców r. 1870. Mimowolny humor tych obrad i rysunki na kartach obiadowych ołówka Maksa Islingera — to jedyny dodatni rezultat kongresu. Ostatni numer miesięcznika «Gesellschaft» zawiera «Heraklesa» Asnyka, w przepysznym tłumaczeniu Wł. Gumpłowicza. Tus. «Local-Anzeiger» drukował p. t. «Licht», tłumaczenie Sienkiewiczowskiego «Lux in tenebris noctis», dokonane przez p. Reginę Wolff.

Pisma donoszą o wrażeniu, jakie w Monachium wywołują na tegorocznej wystawie «secesji» nowe obrazy Boznańskiej i Hirszenberga, zaś «w szklanym pałacu» wyróżniają się: Brandta «Chwyatanie koni na arkan», Gajmurskiego «Motyw z Piazza di Colonna w Rzymie», Kowalskiego «Z kościoła», tuż obok: Suchodolskiej, Radziejowskiego, Zacharskiego i Kozakiewicza.

W. F.

Wiedeń, 27 września.

[Antysemitka rada miejska].

Δ Na czele 91 antysemitów, dr. Karol Lueger powraca do rady miejskiej. Potrzeba mu tylko zdobyć jeszcze mandat I klasy wyborczej VII cyrkulu, gdzie się odbędzie niebawem wybór ściślejszy pomiędzy kandydatem liberalnym a antysemitką, aby p. Lueger rozporządzał nie tylko prostą większością głosów, lecz ową większością 2/3, czyli członków rady (138), potrzebną do zmiany organicznego statutu stolicy z r. 1890. Drobną liczebnie, chociaż obejmującą najgruntowniejszych znawców zarządu miejskiego, jak b. burmistrza d-ra Gruebla i b. wice-burmistrzów Richtera i Matzenauera, mniejszość liberalna 46 radców zapewne swą krytyką zdoła nie raz wprowadzić w kłopot nowych władców ratusza, ale nie zdoła przeszkodzić żadnym uchwałom.

P. Lueger znajduje się dziś w usposobieniu wodza, który po zwycięskiej walce odniósł najświetniejsze zwycięstwo i widzi się u celu swych ambitnych marzeń. Przez długie lata do tego celu zbliżał się bardzo wolno, a często zdawało się, że nigdy nie dotrze do celu. Do rady miejskiej wstąpił bowiem już w r. 1875, jako kandydat demokratyczny, i natychmiast rozpoczął zaciętą walkę z panującą większością. Dopiero jednak w ostatnich latach udało mu się przeciągnąć na swoją stronę szerokie warstwy ludności. Chwilę przełomu oznacza wcielenie przedmieść do Wiednia w roku 1890. Rzecz ciekawa! Stronnictwo liberalne właśnie w tem ogromnem zwiększeniu stolicy, która już nawet zagarnęła stary Kahlenberg i dalekie wioski, pola i lasy, widziało swą głośną zasługę i spodziewało się po niem znacznego wzmocnienia swej pozycji. Tymczasem nowowcieleni mieszkanie odczuli tylko bezpośrednie niedogodności, okazali się obojętnymi na honor oby-

wateltwa wiedeńskiego, zachowali się scaptycznie względem przyszłych materialnych korzyści zwiększenia Wiednia i razem ze wszystkimi malkontentami starych cyrkulów przechylił szalę zwycięstwa na stronę p. Luegera. Jeszcze przez kilka lat wybitna postać burmistrza d-ra Priza zagradzała mu drogę do zupełnego zwycięstwa. Ale gdy «żelazny burmistrz» umarł nagle na początku r. z., armja p. Luegera, pod ogólnikowym sztandarem antysemitkim, w przyspieszonym tempie zdobywała jedną po drugiej, aż w końcu w tej ostatniej walnej bitwie, która się toczyła d. 17, 23 i 26 września, odniosła zupełne zwycięstwo.

P. Lueger niebawem więc wdzisie togi i złoty łańcuch burmistrza stolicy. Z psychologicznego stanowiska nie można się nawet bardzo dziwić, że zachorował na manję wielkości. Już w czasie agitacji wyborczej zapewniał poczytywych słuchaczy przedmiejskich, że nie tylko cała monarchja, lecz cała Europa patrzy na Wiedeń i ztąd oczekuje hasła nowej epoki. Teraz, po zwycięstwie, oświadcza, że Wiedeń stanie się «sercem państwa», i że jego polityczne przekonanie zapanuje we wszystkich innych miastach monarchji. Słowem, trybun wiedeński rości sobie pretensje do nadawania tonu całemu państwu. Podobne *qui pro quo* w kołach poważnych może obudzić tylko wesołość. Wiedeń nigdy nie nadawał tonu państwu habsburskiemu. Ani nawet wtedy, gdy na czele stolicy stali o wiele wybitniejsi mężowie, niż dr. Lueger. Zawsze w Pradze, Lwowie, Triescie, Innsbrucku i t. d., walka toczyła się o inne kwestje, niż w Wiedniu, i tak będzie też na przyszłość. Walki i zmiany w ratunku wiedeńskim na przyszłość, jak w przeszłości, będą miały zawsze tylko znaczenie lokalne, nie zaś ogólne, ani ogólno-austriackie, a tem mniej ogólnie europejskie.

Zamiast marzyć o dyktaturze w Austrii, p. Lueger powinien przede wszystkim zastanowić się bardzo gruntownie nad praktyczną kwestją, jakim sposobem zdoła utrzymać nową, pstrokatą większość antysemitką w radzie miejskiej? Powstała ona wskutek dziwnego zmieszania się prądów ultraradykalnych i biurokratycznych, pożądliwości niezdrowych i w części uzasadnionych rekryminacji; jest ona rezultatem niezadowolnienia, nurtującego śród mas, które w braku ściśle określonego pozytywnego programu zaradczego, uwierzyły, że jedyną przyczyną wszystkiego złego jest semityzm, i że więc wystarcza wysiąć do rady miejskiej większość antysemitką, aby natychmiast Wiedeń zamienił się w *meilleur de tous les mondes possibles!*

Mówiąc w nawiasie, sama agitacja, prowadzona przez wiele lat w tym duchu, na niższe warstwy oddziaływała demoralizująco. Mądry Franklin kiedyś zauważył: «Obywatele! Jeżeli ktoś usiłuje wmówić w was, że bogactwa i zaszczytów możecie dostąpić bez pracy i bez oszczędności, wieszajcie go, bo to truciciel». Tacy trucielele tutaj występowali hurmem. Znajac Wiedeń oddawna, mogą zaznaczyć, że lenistwo, ospałość, nierzetelność, zdzierstwo, oglądanie się na stan i surdut nabywcę, nie zaś na rzeczywistą wartość sprzedawanego towaru, gburowatość i brak oglady towarzyskiej, nigdy nie uwydatniały się tutaj w sposób tak rażący, jak w czasach tych nieustannych zgromadzeń wyborczych i szumnych deklamacji o powszechnej korupcji, skompromitowaniu starego «uczciwego przemysłu wiedeńskiego» etc.

Czy nowej radzie uda się odkryć i otworzyć jakieś nowe, niespodziane źródła zarobku i dobrobytu? Wątpimy, bo te źródła nie zależą od uchwał parlamentarnych. Czy przynajmniej, zdobywszy władzę nad miastem, p. Lueger będzie się starał przekonać szanownych wyborców, że, spełniwszy swój obowiązek obywatelski, powinni zaniechać sejmikowania bez końca i powrócić do mozolnej, skromnej, ale pożytecznej pracy codziennej, albo też przeciwnie lu-

bować się będzie w głośnej roli trybuna ludu d la rzymski Blenni, paryżski Etienne Marcel, albo Jan z Leydy? Oto pytanie, na które dziś niepodobna odpowiedzieć stanowczo, chociaż właśnie od tej odpowiedzi zależy przyszłość pięknej stolicy nad modym Dunajem.

Unus.

Lwów, 26 września.

[Po wyborach].

Δ Przeszłości już należy dzień, którego ogół nasz oczekiwał w wielkim niepokoju z zaciekawieniem szczególnem; do przeszłości należą ukończone wczoraj wybory posłów sejmowych z kurji mniejszych posiadłości, czyli z gmin wiejskich. Mamy już większość wybieranych członków nowego parlamentu krajowego, bo 74 reprezentantów włościaństwa na ogólną liczbę 141 posłów, prócz głosów wirylnych.

Dokonany więc został najważniejszy akt całej kampanji wyborczej, nie tylko ze względu na ilość obsadzonych nim mandatów, ale i ze względu osobliwie na to, że właśnie wynik głosowania z tej kurji odstania stosunek między siłami poszczególnych stronnictw i daje poznać, o ile pewne hasło i agitacje potrafiły zdobyć sobie grunt wśród najszerszej a politycznie najmłodszej warstwy galicyjskiego społeczeństwa. Tu koncentruje się, że tak powiemy, cała charakterystyka każdorocznych u nas wyborów; ztąd, z kurji wiejskiej wychodzi główny ich stempel. Wobec jej rezultatu na daleki plan schodzą wybory zarówno z większych posiadłości, jak z izb handlowych, a nawet miast; na nią zwróconą bywa uwaga powszechna przede wszystkim: nigdy bowiem nie zachodzi taka wątpliwość do ostatniej chwili, który czynnik zwycięży, co górę weźmie: presja rządu, czy presja pieniądza, czy presja agitacji socjalno-narodowościowej?

W porównaniu z rokiem 1889, wzięto udział w wyborach wczorajszych o 10 proc. wyborców więcej (przeszło 1.000); w miejsce dawnych 6 włościan wejście tam do sejmu trzynastu, a mianowicie 7, których popierała «konfederacja rzeszowska», czyli stronnictwo ludowe (między nimi głoszący Jakób Bojko), dalej 3 popierani przez komitet sejmowy (między innemi Potoczek, Kramarczyk), wreszcie 3 włościanie rasy: utworzą oni prawdopodobnie osobny klub «ludowy», do którego przyłącza się poseł Zardecki i nowowybrany dr. Szymon Bernadzikowski. Redukcji o dwóch a znaczącej zmianie co do barwy i dążności, uległ dawny klub posłów ruskich: przepadli: Antoniewicz, Huryk, Barabasz, Korol i Romaniczuk; dobrowolnie ustąpili: Herasymowicz, Kulaczkowski, Rożankowski i Teliszewski; ponownie weszło 5 z Barwińskim na czele, a 6 nowowybranych należy do partji Barwińskiego; opozycję «twardych» tworzyć będą odtąd 3: Okuniewski, i (uowi) Nowakowski i Ostapczuk.

Z polskich posłów przegrało bitwę wyborczą 10, między tymi tak znakomici parlamentarzyści, jak: hr. Józef Męciński, Józef Popowski, hr. Jan Stadnicki, dr. Fryderyk Zell i — ks. Adam Sapieha... Największą sensację wywołała klęska reakcyjny Stadnickiego, najprzykrejsze natomiast wrażenie — upadek Sapiehy. Faktom powyższym dodają charakterystycznego światła okoliczności, w jakich nastąpiły. Zestawiając ilość głosów, padłych na kandydatów komitetu centralnego i ludowego, ujrzymy rażące różnice między stosunkiem głosów w r. 1889 i w roku bieżącym. Dla przykładu wybieram trzy okręgi. I tak, przy ostatnich wyborach w Przemyślu na 145 uczestników oświadczyło się 131 za jego ks. Sapieha, dziś na 166 przeszło 94 za kontrkandydatem włościaninem. W Myślenicach na 155 miał za sobą Popowski niedys 95, teraz przeciw niemu włościanin zdobył na 149 głosów 88. W Mielcu hrabia Rey przeszedł ongi 80 głosami na 135, obecnie pobili go włościanin 117 głosami na 139... Nakoniec w Brzesku, na 188 wy-

borców dr. Bernadzikowski zabiera tak potężnemu Stadnickiemu 107 głosów i bije go na głowę! W naszych stosunkach to są zmiany ogromne.

Warto wiedzieć i zapamiętać, że choć tylko 13 włościan tym razem zyskało absolutną większość, ale w kilku okręgach ulegli oni dopiero przy ściślejszym wyborze, a w wielu—prawie wszędzie—mieli za sobą ilość głosów imponującą; np. w Grybowie przeciw notariuszowi Klemensiewiczowi chłop Poręba 58 głosów; w Gorlicach przeciw kuzynowi namiestnika Skrzyńskiego chłop Furmanek 60 głosów (w obu miejscowościach musiano ponawiać wybory!); w Jarosławiu ks. Czartoryski otrzymał 103 głosy, a włościanin Borowicz 98! I t. p., i t. p. To są objawy dotąd nieznanne.

Jeszcze jedno muszę zauważyć: niezwykłą solidarność i karność, jaką w głosowaniu wykazała armia włościańska; gdziekolwiek przyszło do wyborów ściślejszych kandydat ludowy wszędzie tylko zyskiwał głosy, albo utrzymał się przy dawnych, lecz nigdzie nie stracił z nich ani jednego! U inteligencji inaczej, niestety, bywa... Ogółem wybrano nowych posłów 34, wśród tych Ksenofont Ohrymowicz, hr. Jan Szeptycki, Józef Wiktor, ks. Mandyczewski i dr. Olpiński wyszli jednogłośnie bez żadnej opozycji; 13 należy do klasy ziemiańskiej, reszta ludzie zawodowej pracy lub włościanie, lecz niema ani jednego księdza...

Z oceną takiego momentu społecznego, jak wczorajsze wybory, niepodobna zalać się kilkoma słowami. Wykazały one strony ujemną i dodatnią, a tylko sumienny, przedmiotowy obrachunek z jedną i drugą pozwoli wyciągnąć pożądaną naukę. Narazie ograniczyć trzeba do stwierdzenia, iż nawet konserwatyści rozumni i trzeźwi powitali ogólny wynik sympatycznie, gdyż bądź co bądź świadczy on nie tylko o rozbudzeniu umysłów włościańskich, lecz zarazem o rozbudzeniu się wśród ludu poczucia obywatelskiego.

Z—z.

Lwów, 29 września.

[Rusini w nowym sejmie].

△ Posłów rusińskich wejdzie do sejmu galicyjskiego czternastu. Razem z metropolitą i dwoma biskupami będzie miała Ruś galicyjska 17 reprezentantów.

Od początku istnienia swego «Kraj» bronił szczerze narodowych interesów rusińskich. Każdą zdobycz tego plemienia witał radośnie, każdą odmowę ze strony sejmu lub władz austriackich potępiał bez wahania. Jestem przekonany, że i dziś redakcja «Kraju» wołałaby, gdyby reprezentacja Rusi powróciła była do sejmu w liczbie dawniejszej. Utrata dwóch głosów jest bolesną dla narodu, którego konstytucja austriacka nie obdarzyła zaiste zbyt rozległymi prawami politycznymi. To szczerzej atoli stronnictwo rusińskie więcej może posiada warunków do pracy, obfitę w plony, niż silniejsza liczbą poprzednicy posłów dzisiejszych.

Nieszczerściem Rusi galicyjskiej jest rozbicie się na stronnictwa. Kto nie zna tych stosunków bliżej, nie wyobrazi sobie przedziału, jaki tam między pojedynczymi grupami istnieje. Trzeba widywać od czasu do czasu pisma rusińskie, by sobie wyobrazić uczucia, jakimi partja starorucka, pp. Antoniewicz i Korola, reprezentowana w prasie przez «Halyczanina», mówi o pp. Barwińskim i Wachnianinie, oraz o całym stronnictwie umiarkowanym. Radykałiści, mający przedstawicieli w pp. Okuniewskim, Pawliku i innych, tudzież mal-kontenci z obozu p. Romańczuka, uzupełniają ten niedobry chór.

Naród, który ma kilkunastu posłów, nie może sobie pozwalać na formowanie czterech klubów sejmowych. Dobrze się też stało dla Rusi, że na ostatniemu jej przedstawicieli wchodzi do sejmu jedenastu stronników p. Barwińskiego, dobrze się stało nie tylko ze względu na zjednoczenie sił,

lecz i dlatego, iż to, co Ruś galicyjska ostatnimi laty uzyskała, dostało się jej w udziale, dzięki silniejszemu zaznaczeniu się tego właśnie kierunku.

To, iż kilku z obranych posłów było równocześnie na liście komitetu pana Romańczuka, doda klubowi rusińskiemu większej tylko powagi. Z nieco większą wątpliwością wyrażać się można o trzech włościanach, z których dwaj mają być zdeklarowanymi radykalistami. Jeżeli jednak wszystkie prawa mechaniki politycznej nie przestały w sejmie galicyjskim obowiązywać, to klub Barwińskiego i siła liczebna, i przewaga inteligencji wywrzeć musi na nich silną atrakcję i porwać ich za sobą.

Mar.

Kraków, 27 września.

[Wybory w Krakowie i w Krakowskiem. Seweryna Duchlińska. Miscellanea.

△ Przez poniedziałek i wtorek słuchaliśmy w sali Rady miejskiej przemówień kandydatów na posłów. Zgromadzenia te, z małym wyjątkiem, odbyły się całkiem poważnie, co w części przypisać należy temu, że nie dopuszczano do sali niewyborców. Dawnymi laty agitatorowie walczących stronnictw zwolowali na zgromadzenie wszelkiego rodzaju zbieraninę, prze-ważnie żydów z Kazimierza i próżniaków z przedmieść, a «naród» ten uznawał za stosowne urządzać borby, wycia, sykania i tupania. A więc, co nie często mi się zdarza, muszę pochwalić p. prezydenta, iż, jako gospodarz sali, polecił przestrzegać, aby niepowołani nie zakłócali porządku.

Kandydaci przemawiali w porządku alfabetycznym. A więc pierwszy wystąpił kandydat konserwatywny, dotychczasowy poseł krakowski, p. Leon Chrzanowski. Zgóry zapowiedział, że nie myśli składać wyznania wiary politycznej, bo będąc przez lat kilkadziesiąt czynnym na polu życia publicznego, składał wyznania wiary nie frazesami, lecz czynami. Poprzestał więc kandydat tylko na wypowiedzeniu zapatrywaniu swoich na bieżące sprawy krajowe, któreimi sejm się zajmuje i na te, któreimi zająć się powinien. Treściwie więc dał swój pogląd na rozwój szkół ludowych i fachowo przemysłowych, które to ostatnie są najlepszym środkiem ku ulepszeniu rolnictwa, podźwignieniu rękodzielnictwa i przemysłu. Do tego też celu służyć powinno powiększenie funduszu, przeznaczonego na pożyczki bezprocentowe i zasiłki bezzwrotne dla przemysłowców. Dalej mówca obazernie motywował potrzebę równomiernego rozłożenia ciężaru, powstałego z kwatunku wojska. Obiecał dalej, jak dotąd, starać się o powiększenie liczby posłów z miast i o systematyczną regulację rzek w Galicji. (Tu zaznaczam, iż wszyscy następní mówcy dwie te sprawy zgodnie z posłem Chrzanowskim podnosili, a więc nie będę o nich wzmiankował w streszczeniu ich przemówień). Przymusowe ubezpieczenie budynków jest również sprawą ważną w kraju, w którym corocznie za 3 miliony złr. pali się budynków nieubezpieczonych. Co do reformy wyborczej kandydat jest zdania, iż prawo wyborcze należy przyznać tym tylko, co posiadają pewien stopień wykształcenia. Obowiązkiem sejmu popierać przedsięwzięcia naukowe, ważne dla narodu — i mówca na tem polu był prawie zawsze pierwszym. Na zapytanie, uczynione kandydatowi, do jakiego należy stronnictwa, odpowiedział tenże, iż nie należy do żadnego, gdyż, według jego przekonania, w położeniu, w jakim się nasze społeczeństwo znajduje, należy jednoczyć, a nie rozrywać. Teraźniejsze ustawy wprowadziły ustrój demokratyczny, więc wszyscy, chcą czy nie chcą, muszą być demokratami, a wobec dążeń do wywrotu społeczeństwa powinni być na pewnych punktach wszyscy konserwatystami, rozumiejąc jednocześnie, że bez postępu i rozwoju nie ma życia. Słowa te nagrodzone zostały hucznymi oklaskami.

Oklaski takie zdobywał sobie prawie co chwila drugi kandydat konserwatywów, prof. Henryk Jordaa. Po krótkim wstępie przystąpił do wyłuszczenia swego programu. Jako lekarz, zna wartość zdrowia dla jednostki, a wartość życia dla społeczeństwa. Naród, chcący swój byt utrzymać, musi się zwiększać ilościowo i dążyć do tegocel fizycznej. W Galicji stosunki sanitarne są opłakane i nie należy żałować ani trudów, ani kosztów do ich polepszenia. Kandydat wyłożył treściwie cały swój program w tym kierunku, przyrzekając, iż gdyby był wybrany na posła, wszystkie siły poświęci do jego urzeczywistnienia. Dla podniesienia dobrobytu kraju potrzeba uwzględnić każde sprawiedliwe żądanie, zkaż ono by pochodziło. Tu wyliczył mowa cały szereg usprawiedliwionych wspólnych żądań mieszkańców miejskich i wiejskich, oraz specjalnych potrzeb Krakowa. Przyznaje on, iż sejmowa gospodarka kraju jest dobrze prowadzona, ale zdaje mu się, iż potrzeba iść raźniej i śmiało z popieraniem rolnictwa, przemysłu i handlu. Sejm nie powinien zapominać, iż nie jest gospodarzem na dwóch lub czterech tysiącach morgów. Zbyt uczona oględność nie jest intratną, nie każda strata jest stratą rzeczywistą. Rządowi Królestwa polskiego przed r. 1830 nie powiodły się wszystkie zamiary i przedsiębiorstwa, a jednak przemysł Królestwa jemu zawdzięcza swój początek. Należy wnieść i rozbudzać myśl ludności w kierunku handlowym i przemysłowym, a to przez popieranie śmielszych jednostek, a szczególnie kółek i związków, choćby to czasem szkoda materialną przyniesło mało. Następnie omawiał kandydat sprawę oświaty, potrzebę tworzenia szkół rolniczych, przemysłowych, zawodowych i handlowych, a wreszcie konieczność poprawy bytu stanu nauczycielskiego. Język polski powinien być zaprowadzony we wszystkich władzach i urzędach, które go jeszcze w służbie wewnętrznej nie używają. Robotnikom należy zabezpieczyć utrzymanie na wypadek trwałej niezdolności do pracy i na starość. W końcu, uznając zasadę *clara pacta*, oświadczył mówca, że wstąpi do stronnictwa unji konserwatywnej. Słowa te wywołały oklaski i sykania, czem podniecony kandydat wygłosił z zapalem pochwałę dla ludzi i działalności stronnictwa konserwatywnego. Samo zakończenie przemówienia było bardzo gorące i tchnęło prawdziwym obywatelskim poczuciem, w którego szczerość, kto tylko zna kandydata, wątpić nie może. Jako przyrodnik, wie, że zastój, to śmierć, a więc jest za postępek, ale rozważnym, bez skoków i trwałym. Za wszystkie formułki polityczne starczą dla niego dwa pojęcia: miłość Boga i kraju. Kocha całe społeczeństwo na wakroś, a więc w niem wszystkich, którzy naród tworzą, bogatych i najuboższych. Jako lekarz, wie, że masując nogi, musi myśleć o sercu, a lejąc głowę, nie zapominać o łożadku. Ztąd chce pomagania możnemu, aby się na swem stanowisku utrzymał, mniej za możnemu, aby najżybciej do tego stanowiska się zbliżył, tym zaś, co nie mają nic prócz rąk, aby także dla siebie coś osiągnęli i aby ich ani pierwsi, ani drudzy uciskać nie mogli. Na interpelację odpowiedział kandydat, że jest za powiększeniem liczby posłów z miast i że jest zwolennikiem rozszerzenia prawa wyborczego nie tylko na robotników, ale i na tę inteligencję, która go dotąd nie posiada. Byłby też za prawem wyborczym, opartem na oznaczeniu pewnego koniecznego stopnia wykształcenia i za tajemnicą głosowania w tych okręgach wyborczych, w których niema, a przynajmniej jest nie wiele analfabetów.

Z kolei przemawiali dwaj kandydaci «młódzów zaufania stronnictwa demokratycznego», pp. Rottar i Sokolowski. Pierwszy z nich, p. Rottar, sądzi, iż obecność jego, jako technika, może być pożądana w sejmie, gdzie się tyle spraw ekonomicznych reagrywa. Następnie mówca przedstawił

swoje dotychczasowe prace na polu publicznym, a przede wszystkim w Radzie Miejskiej, gdzie się przyłożył do założenia m. Banku krajowego w Krakowie, pracował w sekcji szkolnej, przewodniczył sekcji ekonomicznej, wpłynął na reorganizację budownictwa, brał udział bardzo wielki w sprawie wodociągowej i t. d. W paru poprzednich latach, jako przewodniczący komitetu wystawowego na Kraków, ciężko pracował, aby przemysł krakowski zajął na wystawie godne stanowisko. Zasnaczył też kandydat udział swój w pracach krajowej komisji przemysłowej. Za obowiązkiem każdego z posłów uważa pracę ityko pracującą bez względu na stanowisko i zapatrywania polityczne. Gdyby został wybrany, pracowałby na polu podniesienia i rozwoju szkolnictwa, oraz przemysłu, jako obywatel, który z produkcją kraju i jej warunkami. Potrzeba zakładać nowe seminarja nauczycielskie, nie robić oszczędności na niepotrzebnych co jest nauczycielach. Pożądać jest zupełna reorganizacja szkół średnich. Język grecki należy usunąć, bo ludzom biednym, mającym pracować dla chleba codziennego, więcej potrzebna fantazja książka francuska, niż czytanie autorów greckich w oryginale. Wysoka opłata szkolna domaga się gwałtownie redukcji. Następnie mówca kreśli swój program ekonomiczny, stawiając na pierwszym planie sprawę budowy dróg i kolei lokalnych, nie tak się to często dzieje dla wygody jednostek, lecz dla korzyści ogółu. Regulacja rzek często jest tak prowadzoną, że może służyć jako odstraszący przykład. Żądza się mówca na zapatrywania d-ra Jordana co do sposobów podniesienia przemysłu, ale ubolewa przytem, że można na ten cel pieniądze poświęcać nie chcą i na brak fantazji w przemyśle. Przemysłowiec i przedsiębiorca kierują synów na drogę urzędniczą, a ci, co otwierają warsztaty, nie mają równi z najstarszymi herbami, ale nie mają: *noblesse oblige*. Co do przekonań politycznych, stoi kandydat na gruncie narodowym i demokratycznym. Jest za rozszerzeniem oświaty, zabezpieczeniem bytu robotnikom, za reformą wyborczą, na podstawie stopnia wykształcenia za bezpośredniem i tajnem głosowaniem. Zarzucono kandydatowi, iż za zbyt wiele ciężarów bierze na swoje barki, na co odpowiada, że zarzut ten byłby słuszny, gdyby mu udowodniono, że nie spełnia swoich obowiązków. Spokojnie, przedmiotowe przemówienie p. Rottera wywarło dobre wrażenie.

Drugi z kandydatów «mężów zaufania», prof. Sokolowski, zapewnił, że się nie zmieni w swoich przekonaniach, co przez jednych wyborców zostało przyjęte z zadowoleniem, przez drugich z niedowierzaniem. W kwestii zasad, wskazówką są dla niego reformy czteroletniego sejmiku i świetne tradycje następującej po nim epoki. Ten system polityczny nie prowadzi do walki klasowej, ale do podniesienia wszystkich warstw i połączenia ich w jedną miłość. Środkiem ku temu jest praca, a szlachta utrzymać może swoje przewodnie stanowisko, tylko używając przykładem pracy narodowej. Dawna Rzeczpospolita nie upadła przez złą przerwę, lecz przez ich niewykonywanie. Istotniejsza równość wobec prawa nie jest goszczoną, z czego korzystają niesubordynowani agitatorowie. Po tym wstępie dłuższy ustęp poświęcił mówca sprawom szkolnym. System gimnazjów austriackich jest zły — w dziesiątym roku młodzież uczy się odrazu dwóch obcych języków. Wysockość opłat szkolnych jest niemożliwa, a śmieśna jest obawa o hiperprodukcję inteligencji w kraju, gdzie jest kilka milionów ludzi, nieumiejących czytać. Rodziców się obciąża; pod wszelkimi pozorami dokonywa się operacji finansowych na biednych. Wykształcenie kobiet nie leży rządom na sercu. Na gwałt potrzeba więcej szkół ludowych i lepszych pensyj dla nauczycieli, o co się zawsze domagała lewica. Następnie

poruszał kandydat sprawy ekonomiczne, mniej więcej, w tym samym kierunku, jak poprzedni kandydaci, podnosząc działalność posła Romanowicza na polu szkół fachowych. Mówca jest za rozszerzeniem prawa wyborczego, zastosowaniem cenzusu inteligencji i za bezpośredniem głosowaniem w gminach wiejskich. Interpelowany, czy prawdą jest, że głosował za stanem obłożenia w Pradze, pogłoskę tę nazwał fałszem, i uważał za błąd ze strony posła Szczerpanowskiego, «bardzo zresztą szanownego», że przyjął odnośny referat. To, że kandydat wziął udział w Komitecie centralnym wyborczym, uczynił przez uszanowanie zasady karności, stosując się do uchwały lewicy. Że nie zwoływał sejmików relacyjnych, to najprzód niebardzo uznaje potrzebę ich w miastach, powtóre, kiedy raz z drem Weiglem na taki sejmik zaprosił, przysłała tylko garstka ich znajomych. Obiecał wreszcie poruszyć sprawę nadużyć przy wyborach, a przede wszystkim głośną sprawę cholerzyńską.

Piąty przemawiał dr. Wawrzyniec Styczeń, kandydat niezawisłych. Właściwie nie kandyduje, ale nie może pozbawić wyborców prawa postawienia jego kandydatury. Jest demokratą, ale we wspólnem szczęściu widzi wszystkich cele. Demokracja musi być spokojną, rozsądną i roztropną i nie powinna budować na frazesach. Sejm zasługuje na uznanie za to, co uczynił dla oświaty ludu, który jest siłą i podstawą narodową. Narzekania na biedę wypływają z przeciążenia podatkowego, którego przyczyną są wielkie budżety wojskowe. Mamy ludzi do pracy, są oni oszczędni, pracowici ale brak nam «organizatorów pracy», a kapitały leżą bez pożytku w kasach oszczędności. Programu mówca nie stawia, bo ten sam przychodzi z porządku rzeczy. Gimnazja źle są zorganizowane. Dawniej jeden profesor uczył przez 6 lat i uczeń tyle musiał się nauczyć, co profesor, dziś zaś musi się nauczyć tyle, ile umie ośmiu profesorów. Reforma wyborcza i reforma gminna są konieczne, ale muszą być stopniowe. Całą mowę sympatyczną, choć utrzymaną w tonie pogawędki, zakończył kandydat zapewnieniem, że nie stanie się «żadne nieszczęście», jeżeli nie zostanie wybrany, bo kto chce dla celów publicznych pracować, ten znajdzie zawsze dla siebie pole.

Dr. Weigel, trzeci kandydat «mężów zaufania», a zarazem «niezawisłych», mówił najkrócej. Nie jest nowicjuszem, bo zawsze posłował z Krakowa. Jest demokratą, a idąc za przykładem Kościuszków, Kosiłkiewiczów, Staszyców, nie mógł się wycofać na bezdroża. Obrany po Hausnerze przewodniczącym lewicy, działał pojednawczo, z całą uczciwością i gotowością służenia krajowi. Mówca polemizuje z drem Jordanem, który wszelkie przysięgi przypisał wyłącznie konserwatystom. Najważniejsze sprawy, konwersja, komunikacje, szkoły, były dziełem lewicy. A jednak w «Kurjerze Lwowskim» ktoś się domaga ustąpienia mówcy, jako prezydenta «nieszczęsnej» lewicy. Kandydat powołuje się na pochlebne zdanie o działalności lewicy, wyrażone przez «Przegląd»... organ konserwatywny. Kończy wreszcie przeglądem swej działalności, «która więcej polega na pracy, aniżeli na wygłaszaniu mów, choć to wyglądało nie sprawia mu trudności, choć mu przyznano dosadność i jedność wyrażen».

Siódmy kandydat, p. Edmund Zieleniewski, stawiany przez «niezawisłych», rzekł się pisemnie swej kandydatury; jeden z wyborców zapewnił, iż p. Zieleniewski w razie wyboru przyjmie mandat poselski.

Na podstawie powyższych wyznań wiary, a właściwie, na podstawie z góry ułożonych sympatyj, głosował wczoraj krakowski komitet wyborczy nad uchwaleniem kandydatur. Na 44 głosujących, 38 głosów otrzymał p. Chrzanowski, 34 dr. Jordan, 17 dr. Weigel, a 16 p. Rotter. Ponieważ zaś są trzy tylko miejsca do obsadzenia, a dwaj ostatni kandydaci nie otrzymali bez-

względnej większości głosów, nastąpiło przeto pomiędzy nimi doświadczone głosowanie, z którego wyszedł zwycięzcą dr. Weigel. Nie wpływa to nic na rezultat wyborców, bo najwięcej mający głosów w Komitecie p. Chrzanowski, jest najmniej pewnym z kandydatów komitetu.

Interesował nas też, i to bardzo, wybór z gmin wiejskich, powiatu krakowskiego. Kandydatura wice-przesa rady powiatowej d-ra Paszkowskiego, była uważana za niezwykłą. Wskutek presji jednak władz administracyjnych, wynikła przeciw niemu silna opozycja w gronie wyborców. Jeszcze w dniu wyboru odbyto rano rewizję i przesłuchanie p. Daniłaka, dziennikarza, niegdyś członka redakcji «N. Reformy», a to w tym celu, aby nie brał osobistego udziału w agitacji; po przesłuchaniu go, kiedy wybory miały się ku końcowi, został p. D. wypuszczony na wolność. Kandydata ludowego, chłopca, Franciszka Wójcika, wezwano na godzinę wyborów do sądu; nie poszedł, lecz się ukrył, wiedząc, że jest tropiony przez policję i żandarmerię. Pomimo tych środeczków i presji przy praw wyborach, został wybrany posłem Wójcik 98 głosami, a dr. Paszkowski otrzymał głosów 61. Charakterystycznym objawem było zamówienie przez chłopów mazy św. w kościele oo. Pijarów «na powodzenie dobrej sprawy», a następnie zebranie ich się przy tablicy pamiątkowej na Rynku, gdzie przysięgli, iż żaden nie zaprze się swego kandydata.

Kilkodniowy pobyt Seweryny Duchinińskiej w Krakowie nie przeminął bez objawów uznania dla jej zasług i pracy. Najprzód podejmowano ją w Czytelnii dla kobiet, gdzie jej wręczono adres pamiątkowy. Następnie odbył się wieczór na cześć jej urzędzony w sali «Sokoła». Składał się on z części muzycznej i deklamacyjnej. Rozpoczął go prof. Czesław Pieniążek przedstawieniem treściwego obrazu działalności i zasług Duchinińskiej, a zarazem charakterystykę stanowiła jej w polskiej literaturze. Duchinińska podziękowała wierszem.

Dla gimnazjum polskiego w Cieszyńcu zebrano już 100 stypendjów jednorazowych; jak się dowiadujemy z listu prezesa «Macierzy» szlacheckiej, pierwszym, który nadesłał stypendjum w kwocie 100 złr., był dr. Henryk Jordan. W stowarzyszeniu nauczycielek odczyta dziś były radca szkolny Bronisław Trzaskowski, rozprawę «o wyższych szkołach żeńskich we Francji». Dr. Leon-Maciej Jakubowski został mianowany zwyczajnym profesorem pediatrii w uniwersytecie jagiellońskim. Zwłoki s. p. arcybiskupa Felińskiego przewieziono do Dźwiniaczki. Jutro się odbędzie nadzwyczajne walne zebranie «Związku literackiego». «Czas» pomieszcza humoreskę Włodzimierza Zagórskiego, p. t. «Grób pana Marcina».

Średnik.

POLITYKA.

[Dwa obozy. Kongo. Chiny i Anglja. W Turcji].

Wiadomo powszechnie, jak gadatliwym był ks. Bismark, kiedy dostał dymisję i zanim nie pogodził się z cesarzem Wilhelmem. W tym okresie leniwy chyba interviewer nie dostał odeń całego ładunku zwierzeń, a leniwych była taka masa...

Jednakowoż przy całej swej ówczesnej gadatliwości, nie zwierzył się eks-kancierz żadnemu dziennikarzowi, co mianowicie skłoniło do zawarcia przymierza najprzód z Austro-Węgrami, następnie z Włochami; jakie okoliczności spowodowały w lecie 1879 r. nagłą przerwę w kuracji «zelaznego

księcia» u wód kisingeńskich, pośpieszne udanie się do Wiednia, kilkadziesiąt narady z hr. Andrassym, spisanie warunków sojuszu i następnie gorączkowe namawianie nieboszczyka Wilhelma I, by akty przymierza sankcją swą opatrzył. Napomknął wprawdzie ks. Bismark, w rozmowie z wydawcą «Zukunft», jeśli się nie mylimy, iż asumpt do sojuszu dały «niezręczne listy, z Petersburga do Berlina nadesłane», ale słowa te bynajmniej nie wyjaśniają rzeczy. Natomiast jasność panuje najzupełniejsza co do pewnika, iż trójprzymierze wytworzyło dzisiejsze stosunki rusko-francuskie i że w ten sposób Europa kontynentalna a wielkopanstwowa podzieliła się na dwa obozy, ustawicznie podejrzewające się wzajemnie o straszliwe zamiary, przy obopólnych zapewnieniach o dążnościach pokojowych. Stan taki, podsycający niepewność powszechną i wywołujący niesłychane wydatki na siły zbrojne, ujawnił się w całej pełni z powodu przebywania generała Dragomirowa i księcia Lobanowa-Rostowskiego we Francji. Zaniepokojenie ogarnęło rządy i opinię publiczną w sprzymierzonych trzech mocarstwach; prasa berlińska, wiedeńska, petersburska, rzymska poczęła trwożyć się i rzucać oskarżenia, zapominając lub nie chcąc pamiętać, że wszelkie oznaki zażyłości rusko-francuskiej są wynikiem analogicznych oznak przyjaźni niemiecko-austriacko-włoskiej. Jak jedno, tak drugie musi być solą w oku tu lub tam i być nią nie przestanie, aż zamiast dzisiejszego ugrupowania się mocarstw europejskich, wytworzą się stosunki, nie przypominające po kilka razy do roku o istnieniu przymierzy formalnych lub innych zobowiązań, wobec przeświadczenia, iż niebezpieczeństwo kataklizmy, jak było ongi, tak i dziś jeszcze trwa w najlepsze. Czy było istotnie w dobie wizyty owej ks. Bismarka w Wiedniu—o tem opowiedzą kiedyś dziejopisarze; może też wykażą oni, że nie nasycony w ambicji swej Bismark zrobił z muchy słonia, aby opierając się na trójprzymierzu swoje widzimisie w Europie szydzić, bo nie przypuszczał, iżby zachowawcza Rosja mogła w ten sposób zaprzyjaźnić się z rewolucyjną Francją. Bądź co bądź od roku 1879 zaszły wielkie zmiany i jakiegokolwiek pobudki oddziaływały na utworzenie trójprzymierza, nie masz już ich dziś i chyba długo nie będzie...

Nieufność jednak wzajemna pusiła powszechnie korzenie tak głęboko, iż pogłoska, jakoby król belgów, Leopold II, bawi w Paryżu w sprawie rozbrojenia, zabrzmiała wytrawniejszym uszom politycznym jak żart nie na czasie lub wytwór niezmiernie naiwnej fantazji. Zaiste dziwnie wyglądałby obecnie w stolicy francuskiej idealista koronowany, propagujący uszczuplenie armii lub floty. Króla Leopolda przywiodły do Paryża nie tak wzniosłe marzenia, jeno cele arcyprozaiczne. Zarazony przed kilkunastu laty gorączką kolonialną, dał się on skusić syreniemu głosowi Stenlay'a i stanawszy na czele «międzynarodowego państwa» Kongo, wydał na kraj ten z własnej szkatuły tak wiele, iż, jak fama niesła, nadwyrężył nader dotkliwie swój majątek prywatny. Ochłonał tedy z kolonialnego

zapału i widząc, że dokładaniu do niedźnych dochodów Kongo miliona franków rocznie, końca nie będzie — zaproponował rodzanej swej Belgji aneksję tej kolonii. Parlament belgijski odroczył orzeczenie swe w tej sprawie do roku 1890, a rząd francuski przypominał z tego powodu, iż mocą postanowień konferencji berlińskiej, Francja ma po Belgji prawo pierwszeństwa na Kongo przed innemi państwami. Bawił więc król Leopold w Paryżu jedynie dla tego, by zbadać, czyby Francja nie miała ochoty nabyć Kongo już teraz, co oszczędziłoby mu 5 milionów franków i uwolniło od nieprzyjemnego wkłócania swemu narodowi posiadłości, do której ostrożni belgowie mają bardzo mało ochoty.

Na dalekim Wschodzie Anglja wzięła się energicznie do wtłoczenia w mózgi chińskie, iż rządy chrześcijańskie umieją obstawiać przy zasadzie nietykalności życia i mienia swych obywateli w krajach niechrześcijańskich. Wy stosowany przez nią ultimatum, poparty posunięciem się dziewięciu imponujących pancerników pod Nankin, podziałał zbawiennie i może służyć wskazówką, w jaki sposób należy upominać się u Chin zadośćuczynienia żądaniom międzynarodowym.

Byłby to również doskonały *modus procedendi* w stosunkach z Turcją, kiedy rzecz idzie o reformy w prowincjach przez chrześcijan zaludnionych. Przy takim trybie działania z Portą, nie byłoby z pewnością takich krwawych zajść, jakie miały onegdaj miejsce w Konstantynopolu.

Ex...

Wiadomości polityczne.

Anglja. Z Ameryki nadeszły alarmujące wieści o projekcie zorganizowania armji powstańczej, mającej na celu oswobodzenie Irlandji — projekcie, powziętym na zjeździe irlandzkim w Chicago. Inna uchwała tegoż zjazdu nakazuje każdemu irlandczykowi porzucenie używania języka angielskiego i powrócenie do starożytnej mowy celtyckiej. Postawione Chinom przez Anglję ultimatum wywołało w Londynie ogólne zadowolenie. *Ultimatum* to, jak również przybycie eskadry brytyjskiej na wody, przyległe Dardanelom, uważają tu jako oznakę rozpoczęcia przez margrabiego Salisbury'ego energicznego działania. W niektórych kółkach torysowskich znajdują, że rząd Wielkiej Brytanji zupełnie zbytecznie prowadził układy z rządem chińskim co do ukarania winnych wymordowania misjonarzy. Według ich zdania, Anglja należałoby samej przystąpić wprost do ukarania winnych i zająć część chińskiego terytorjum. W angielskich kółkach politycznych wątpliwość możliwości utrzymania przez Chiny niepodległości, przy rozważaniu prawdopodobnych kombinacji, zjawiają się rozliczne projekty, jak na przykład projekt ustanowienia nad Chinami angielsko-francusko-rosyjskiego protektoratu, lub też podziału Chin między temi państwami. Liberalni radośnie witają politykę chińską margrabiego Salisbury, i żądają wysłania ultimatum i do Konstantynopola, radząc Anglji w razie odmowy Porty, ująć się czynnie samej za ormian na swoją odpowiedzialność. Według innych wiadomości ze świata dyplomatycznego, prawdziwym zadaniem brytyjskiego ultimatum jest zmuszenie Chin do uchylenia się od ratyfikacji francusko-chińskiej konwencji, jako sprzecznej z zawartym poprzednio traktatem angielsko-chińskim.

Francja. W komisji budżetowej parlamentu anany deputowany Cavaignac złożył sprawozdanie o budżecie wojakowym i wniosł skreślenie 24 milionów. Minister wojny zgodził się na zmniejszenie budżetu o 8 milionów. Nadto Cavaignac przedstawił konieczność przeprowadzenia energicznych zarządzeń, w celu

odrodzenia administracji wojskowej, której mówca zarzucił rozmaite wady, szczególniej przy urządzaniu ekspedycji madagaskarskiej. Wskazywał to wywołuje pogłoski nie tylko o ustąpieniu ministra wojny, jen. Zur Linden, ale i o przesileniu ministerjalnem; w tym ostatnim wypadku nowe ministerstwo utworzyłby Constant. Tymczasem jednak wojsko na Madagaskarze święci tryumf przez zajęcie wąwozu Ambohimeny, bronięcego przez howasów, którzy rozporządzali 50 działami i, mimo to, uciekli, nie przyczyniwszy znacznych strat francusom. Z powodu pobytu ruskiego ministra, ks. Lobanowa-Rostowskiego, we Francji, gaz. «Times» puściła w świat sensacyjną pogłoskę, że polityka rządu francuskiego ma być odąd kontrolowaną przez ruskie ministerstwo do spraw zagranicznych, a to z obawy, żeby Francja nie uczyniła przedwczesnego żyzku z przyjaźni z Rosją, dla celów dalekich od bezpośrednich zadań polityki rosyjskiej. Naturalnie, że dzienniki francuskie, z «Figaro» na czele, zaprzeczają kategorycznie tę pogłoskę. W d. 15 b. m. przybył do Paryża W. Książę Konstanty Konstantynowicz. Anarchista Bontelle, który rzucił był przyrząd eksplozujący w przedsiwnku domu bankowego Rotszylda, skazany został przez sąd na zamknięcie w więzieniu przez trzy lata.

Chiny. Nieustannie nadchodzą wiadomości o zamachach motłochu chińskiego na chrześcijan. Święto spłodrowano niemiecką stację misyjną Swatau. W prowincji Tsekjang poróżniano wezwania, wzywające do mordowania cudzoziemców i chrześcijan. Podobno rząd angielski i niemiecki przygotowują się do energicznej akcji przeciwko Chinom. Na rzekę Jantsekiang wysłano dziewięć angielskich okrętów wojennych. Według doniesienia «Nordd. Allg. Ztg.», wydany został rozkaz telegraficzny komendzie niemieckiej eskadry wschodnioazjatyckiej, aby udała się do Swatau, tudzież do jednego z portów Szanlungu. Komisja od rządu Stanów Zjednoczonych wyjechała do Szanlungu, celem przeprowadzenia śledztwa o dokonanych tam gwałtach. Opublikowany został dekret bohdyhana, pozbawiający urząd wice-króla seczuńskiego, z zabronieniem zajmowania jakiegokolwiek urzędu, za nieokazanie pomocy misjonarzom. W dekreście wyrażone jest również naganą dla podwładnych wice-króla, którzy nie potrafili przeszkodzić napadom.

Turcja. W Konstantynopolu orniaute, zebrani na nabożeństwo, pomimo przestrzeg patriarchy, urządzili demonstrację, żądając reform dla Armenji, mianowicie wprowadzenia rządu, złożonego z przedstawicieli narodu, pod zwierzchnictwem generał-gubernatora z ramienia Porty, lecz zatwierdzonego przez mocarstwa. Manifestanci żądali nadto innych reform administracyjnych i ekonomicznych. Podczas interwencji władzy policyjnej został zabity kapitan żandarmów. Wielu ormian uległo znacznym obrażeniom, niektórzy zostali zabici wystrzałami z rewolwerów. Zarządzono około stu aresztów.

Japonja. W Jokohamie wykryto spisek, skierowany przeciwko ministrowi-prezydentowi, margrabiemu Ito. Bliższe szczegóły jeszcze niewiadome. Korespondent angielskiego dziennika «Daily News» donosi, że stronnictwo wojny w Japonji marzy obecnie już nie tylko o powtórnej wojnie z Chinami, ale i z Rosją. Uzbrojenia prowadzą się na wielką skalę, chociaż naogół finansowe środki Japonji prawdopodobnie staną na zawadzie zamiarom wojowniczym.

Stany Zjednoczone. W Chicago odbyło się liczne zgromadzenie ludowe, pod przewodnictwem mera, celem wykazania sympatji ludności wyspy Kuby, walczącej za swoją niepodległość, i z drugiej strony wyrażenia nagany rządowi hiszpańskiemu za jego surowość. Zgromadzenie uchwaliło nadto zalecić rządowi przyniesienie powstancom Kuby praw strony wojennej. Wielu wybitnych obywateli i senatorów brało udział w tem zgromadzeniu.

Bułgarja. Z Sofji telegrafują do «Nowoje Wremia»: «Ks. Ferdynand przebywa w Sofji, a jego małżonka w Warnie. Mówią o nieporozumieniach pomiędzy parą książęcą w kwestji ochrzcenia na wiarę prawosławną ks. Borysa. Metropolita Klemenjusz wraca do swej diecezji, rozczarowany względem swoich projektów. Wiedeńskie i berlińskie gazety donoszą jednak, że przyłączenie do prawosławia ks. Borysa nastąpi d. 14 października st. st.

Włochy. Uroczystości jubileuszowe zakończyły się odsłonięciem pomników dla Minghetiego i braci Cairolli. Na bankiecie weteranów wznowiono wspomnienie walk z r. 1848. Zebrani upominali się o Sabaudję, Nizzę, Trydent, Triest, bez których nie ma zjednoczonych Włoch.

Niemcy. W Kolonii aresztowano parę małżeńską, pochodzenia francuskiego, pod zarzutem szpiegowstwa i zdrady kraju. Wkrótce potem wydano rozkaz aresztowania kilku osób w innych miastach. Chodzi jakoby o odkrycie szeroko rozgałęzionego związku szpiegowskiego, utworzonego w interesie Francji.

Austria. Aroyksiąż Franciszek-Ferdynand, którego stan zdrowia znacznie się polepszył, wyjeżdża na zimę do Egiptu.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Kongres fizjologów. W dniach od 9 do 13 włącznie b. m. odbył się w Bernie szwajcarskim III międzynarodowy zjazd fizjologów. Czy to z powodu miejsca zjazdu, czy też może z powodu lepszej organizacji, udział w tegorocznym zjeździe był o wiele większy niż w zjazdach poprzednich. Liczba członków, którzy się zjechali z całego świata, przewyższyła 150. Fizjologowie angielscy i francuscy stawili się prawie w komplecie, mając na czele, pierwsi: Fostera z Cambridge, Bourdon-Sandersona z Oxfordu i Sherringtona z Liverpoolu; drudzy: Chanveau, Dastre'a i Richeta z Paryża, Morata z Lionu. Z niemieckich fizjologów była obecna przeważnie młodsza generacja; ze starszych wypada zanotować Ewalda ze Strasburga, Kühniga z Heidelbergu, Rosenthala z Erlangen i Zuntza z Berlina. Z Austrii wzięło udział tylko czterech fizjologów, a w tej liczbie prof. Cybulski z Krakowa i profesor Beck z Lwowa. Nie potrzeba chyba dodawać, że najliczniej była reprezentowana Szwajcaria nie tylko w osobach profesorów, ale wielu asystentów i młodych lekarzy. Z Rosji wziął udział tylko prof. Wwiedenski z Petersburga i kilku lekarzy praktycznych. Posiedzenia odbywały się w nowym zakładzie fizjologicznym uniwersytetu berneńskiego. Różnicę tegorocznego zjazdu w porównaniu z poprzednimi stanowiło to, że prawie wszystkie wykłady teoretyczne były następnie ilustrowane odpowiednimi demonstracjami i eksperymentami, a ponieważ ilość odczytów przewyższyła liczbę 100 na 150 członków, przeto 4 dni nie wystarczyło na przedstawienie wszystkich doświadczeń, wskutek czego już po oficjalnym posiłku zamknięciu zjazdu poświęcono jeszcze 2 dni na dalsze posiedzenia. Demonstracje i wykłady obejmowały prawie wszystkie działy fizjologii, oczywiście przeważnie najnowsze kwestje, będące na porządku dziennym. Z naszych fizjologów prof. Beck miał odczyt o szybkości ruchu krwi w żyłach wrotnej, a profesor Cybulski i Beck demonstrowali swoje doświadczenia, dotyczące zjawisk elektrycznych w korze mózgowej u małp. Te ostatnie doświadczenia największe zainteresowanie wywołały u angielskich, z których znaczna część pracuje obecnie nad wyjaśnieniem funkcji kory mózgowej. Ich też uprzejmość zawdzięczają nasi fizjologowie, że mogli doświadczenia swoje pokazać, gdyż wobec braku małp w Szwajcarii, prof. Sherrington z Liverpoolu przywiozł 5 małp, pozostawiając takowe do dyspozycji naszych fizjologów. Ze zjazdem połączona była wystawa bardzo obfita najnowszymi aparatami, używanymi w fizjologii. W końcu wypadła nadmienić, że gościnność i uprzejmość ze strony szwajcarów, a w szczególności profesora Kroneckera, gospodarza zjazdu, przeszły wszystkie oczekiwania i że na długo zostaną w pamięci rozjeżdżających się na wszystkie strony świata członków zjazdu.

> Synod rządzący udziela szczególnej opieki cerkwi prawosławnej i patriarchat w Antiochji po części dlatego — jak pisze «Grażd.» — że patriarchat antiochijski okazuje bezwarunkowe przywiązanie i oddanie się wyższej władzy duchownej ruskiej, po części zaś w celu zabezpieczenia cerkwi w Antiochji od wpływu misjonarzy innych wyznań. Przedtem dochody z majątków patriarchatu, położonych w Rosji, wypłacano w stosunku dwóch piątych części, teraz zaś, ze względu na potrzeby cerkwi antiochijskiej, postanowiono wypłacać w stosunku czterech piątych części. Nadto, za staraniem i pomocą Synodu rządzącego, założono w Damasku prawosławne seminarjum duchowne, gdzie, między innymi, wykłada się język ruski i cerkiewno-słowiański.

> «Temps» donosi, że wkrótce przystąpią w Niemczech do kopania wielkiego kanału, mającego połączyć Ren z Elbą. Kanał ten będzie miał znaczenie strategiczne; jego budowa wyniesie około 200 milj. marek.

PÓLSŁÓWKA.

Z «Pos. Tagebl.», który przedrukowuje wykład generała Pfistera o życiu szwabskich kolonistów w Wielkim Księstwie poznańskim, dowiadujemy się, że ubożne dzielnice, które często gardzą lekko-myślni rodacy, są w oczach «najserdeczniejszych» naszych ziemlą, mlekiem i miodem płynącą. Szwabscy koloniści śpiewają podobno taką piosenkę:

Jetztund ist es ansgemacht
Dass der Marsch geht nacher Polen;
Man hat es herangebracht,
Dass man kein surtück darf holen;
Tretet eure Reise an
In das Polnisch Kanaan.
Allhier ist es nimmer gut,
Dort i Polen ist es besser etc.

Ów Pfister wynosi działalność komisji kolonizacyjnej pod niebiosa, chwalać ją przedewszystkiem za szerzenie protestantyzmu, albowiem «gminy niemiecko-katolickie nie umieją oprzeć się prądom polonizującym». Przytacza także ciekawy list pewnego kolonisty szwabskiego z Ustaszewa pod Złotem, pisany w roku 1894. Koloniście temu tak tu w Księstwie dobrze, jak «u Pana Boga» za piecem», pisze bowiem: «Nigdy nie nagabywały mnie dotąd myśli o powrocie do starej ojczyzny, ponieważ wyliśmy się tutaj tak dalece, że z polakami zgadzamy się wcale nieźle; toć i oni dobrzy ludzie. Polskim językiem wiadamy już także cokolwiek, albowiem w stosunkach handlowych i towarzyskich mówi się więcej po polsku, aniżeli po niemiecku».

Czy tylko komisja kolonizacyjna nie ryzykuje, posyłając takich optymistów do Wielkopolski? Może w następnym pokoleniu, przekonawszy się, że «polacy—dobrzy ludzie», spolszczą się ostatecznie?

Niemia nie niepodobnego pod słońcem i los może komisji kolonizacyjnej porządnego figla wypłatać.

75 reporterów gazet paryżkich prosiło króla belgijskiego o pozwolenie na interview. Marszałek dworu odpowiedział im w imieniu króla, że j. k. mość chętnie rozmawia o literaturze, ale nie chce rozmawiać o polityce i dlatego przyjąć ich nie może.

Jest to, naturalnie, wykręt dworacki, bo z 75 reporterów nie było prawdopodobnie ani jednego, coby nie chciał pomówić z królem jegomością o literaturze.

Interview z królem, i do tego prawdziwym królem, a nie operetkowym, w rodzaju np. Milana, to przecież nie lada gratka dla reportera, nawet paryżkiego.

Zresztą prasa francuska skarżyć się nie może... Leopold II dał się skłonić do przyjęcia zaprosin «Figara» i był na raucie, urządzonym w salonach redakcji tego pisma.

INFORMACJE «KRAJU».

∠ Dowiadujemy się, że konferencja związku rosyjsko-austro-węgierskiego rozpoczyna się we Frankfurcie n. M. d. 4 paźdz. b. r. Wszyscy przedstawiciele dróg rosyjskich udają się na tę konferencję.

∠ Zwołana do Paryża międzynarodowa konferencja w sprawach konwencji berneńskiej ulega, jak się dowiadujemy, swołce i nie wiadomo jeszcze ostatecznie, kiedy się odbędzie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najwyższa adnotacja. W Komitecie ministrów z Najwyższego rozkazu było odczytanem najpoddanniejse sprawozdanie gubernatora o stanie guberni wileńskiej w 1894 roku. Na sprawozdaniu tem przy wzmiance, że z prywatnej inlejatwy urządzony był bazar wyrobów wileńskich rzemieślników i otwarta dla nich bezpłatna szkoła niedzielna rysunkowa, łączenie z muzeum artystycznym — Jego Cesarza Mość raczył Najmilościwiej położyć własnoręcznie adnotację: «pożyteczne przedsięwzięcie».

× Składy zboża. W ministerstwie komunikacji ma rozpocząć pracę specjalna komisja, wyznaczona do opracowania projektu urządzenia na stacjach kolejowych składów zbożowych. Jakkolwiek obowiązek pobudowania tego rodzaju składów leży właściwie na ziemstwach, ministerstwo jednak, pragnąc o ile możności ułatwić zbyt zboża przeważnie drobnym producentom—bierze ten obowiązek na siebie we wszystkich wypadkach, gdy ziemstwo od niego się uchyli, lub w guberniach, ziemstw nie posiadających. Budynki mają być jak najprostsze, suche jednak, przewiewne i zaopatrzone w przybory mechaniczne do przesypywania i suszenia ziarna. Wybór stacji, na których tego rodzaju budynki mają być wzniesione, ma być dokonany przez komisję z całą ogólnością, z uwzględnieniem potrzeb handlowych i ekonomicznych danej miejscowości. Przechowywanie zboża ma być ściśle związane z wydawaniem nań pożyczek, bez czego same składy pozostałyby bez użytku. W tym celu naczelnicy stacji, na których będzie włożony obowiązek wydawania pożyczek, będą informowani o cenach wszelkiego gatunku ziarna, w portach i głównych punktach handlowych, mają być ustanowione pod kontrolą zarządów kolejowych agentury handlowe, obowiązkiem których będzie zajmować się sprzedażą zboża, znajdującego się w składach kolejowych, o ilości którego będą w każdej chwili dokładnie poinformowani. Wreszcie tańszość kredytu składowego i komisji, jak największe uproszczenie manipulacji i odpowiednie dla zachęty wynagrodzenie zajmujących się tą operacją agentów kolejowych, mają być nieodzownym warunkiem zamierzonego przedsięwzięcia. Nadmieniamy, że południowo-zachodnie drogi od lat blisko dziesięciu z powodzeniem wydają zaliczenia na dostawione na stacje zboże, i przyjmują je w komis do sprzedaży, za pośrednictwem własnych agentur w Odessie, Królewiecu i Gdańsku, ku czemu w pierwszym z tych portów służy olbrzymi i według ostatniego słowa techniki wzniesiony elewator.

× Willa w Nicei. Kapitan rosyjskiej gwardji W. Zwierzyński wynajął w Nicei, jak pisze «Now. Wr.» za «Journal des Débats», na nadchodzący sezon willę les Ferrosses, położoną w miejscowości La Turbie. Willa ma bardzo malownicze położenie na pochyłości góry z fasadą, wychodzącą na morze. Kapitan Zwierzyński, należący do zarządu pałacowego, zawarł z właścicielem willi kontrakt i już wyjechał z powrotem do Rosji. Willa najęta za 50 tysięcy, z których 15 już zapłacone jako zadatek. Masa robotników pracuje obecnie około wewnętrznego urządzenia willi.

× Projekt prawa o wykupie propinacji w guberniach południowo-zachodnich, w Królestwie polskiem i w Besarabji będzie wniesiony do rozpatrzenia w Radzie państwa najpóźniej w listopadzie r. b. Prawo propinacyjne, podług informacji «Mosk. Wied.», ma być zniesionem od 1 stycznia 1896 r. Właściciele takiego prawa otrzymają od skarbu wynagrodzenie tylko w wypadku, jeżeli ono nie wypływa wyłącznie z posiadania gruntów, ale stanowi szczególny przywilej, przysługujący właścicielowi na zasadzie: nadeń królewskich, ukazów Senatu rządzącego, wyroków sądowych i t. p. aktów urzędowych. Za dowód tego rodzaju posiadania będą służyły: Najwyższe rozkazy, nadania byłych królów polskich i wielkich książąt litewskich, i uchwały sejmowe. Do oznaczenia wysokości dochodu z propinacji służyć mają umowy notarialne o dzierżawę prawa propinacyjnego, zawarte lub zameldowane do ksiąg notarialnych przed 1 grudnia 1892 r., jeżeli w nich suma dzier-

zawna będzie dokładnie oznaczoną. W braku umów notarialnych, jak również w rachach, kiedy suma dzierżawna za propinację będzie oznaczoną łącznie z innymi źródłami intraty, wysokość dochodu wykazaną będzie na zasadzie ksiąg hipotecznych, rejestrów handlowych i gospodarskich i t. p. dokumentów. Wynagrodzenie za zniesione prawo ma być obliczanem przez kapitalizację z 6 proc. przeciętnego rocznego dochodu z ostatnich lat pięciu, po potrąceniu z niego $\frac{1}{4}$ części, t. j. za pomocą pomnożenia go przez $16\frac{2}{3}$. W razie wątpliwości, co do autentyczności przedstawionych dowodów, te ostatnie będą komunikowane do rozpatrzenia miejscowej prokuratorji.

× **Rewizja ustawy miejskiej.** W związku z zamierzoną rewizją obowiązującej obecnie ustawy miejskiej i projektowanej zmiany niektórych jej punktów, ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od zarządów miejskich wiadomości o obecnym składzie rad miejskich w Cesarstwie, ilości ich członków, majątkowym położeniu tych ostatnich, o stanie ich wykształcenia, rodzaju zajęć i t. p.

× **Urządzenie zdrojowisk.** Mówią, że delegowanie inżyniera górniczego, Rugiewicza, zagranicę dla wszechstronnego zbadania zdrojowisk zagranicznych, ma ściśle związek z projektowaną reorganizacją rosyjskich wód mineralnych nie tylko na Kaukazie, ale i w innych miejscowościach Rosji.

× **Komisja specjalna.** «Now. Wr.» donosi, że w najbliższym czasie przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa ma być zorganizowana komisja specjalna, której zadaniem będzie przejrzanie ustawy o żydowskich kolonjach rolniczych.

× **Podatek koszykowy.** W tym tygodniu ministerstwo spraw wewnętrznych wchodzi do Rady państwa z przedstawieniem o uwolnieniu żydów od podatku koszykowego.

× **Pierwszy zjazd ruskich fotografów** odbędzie się zimą 1896 roku w Moskwie, podczas wystawy, urządzającej się tam przez rosyjskie Towarzystwo fotograficzne.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **N. A. Manasein**, członek Rady państwa, b. minister sprawiedliwości, zmarł d. 16 b. m. w Carskim Siole, w wieku lat 60. Otrzymał wykształcenie w szkole prawnej (*prawowiedzie*) i w r. 1854 rozpoczął służbę, której stopnie rozmaite przechodził kolejno w Petersburgu i na prowincji. Na szerszą widownię zmarły wystąpił w r. 1882, kiedy dokonał wszechstronnej rewizji kraju nadbałtyckiego pod względem administracyjnym i politycznym. To mu utorowało drogę do teki ministra sprawiedliwości. W ciągu ośmiu lat pozostawania na stanowisku ministra, ś. p. M. przeprowadził kilka reform, z których najważniejszą, sądową, w kraju nadbałtyckim.

= **Krach firmy wydawniczej.** Znana firma petersburska, Herman Hoppe, która wydawała kilka pism periodycznych i znaczną ilość książek, zmuszona była do zawieszenia wypłat. Pasywa wynoszą więcej niż półmilionu rs., aktywa zaś 294 tys. rs. W tej sumie znajdują się niektóre interesujące pozycje, np. pismo «Wsiemirnaia Illustracja» oceniono na 60 tys. rubli. Komitet giełdowy, przychylając się do prośby wierzycieli, ustanowił nad interesami firmy administrację.

= **Samobójstwo.** W poniedziałek, d. 17 b. m., dwiętnastoletnia Helena Narkiewicz wyskoczyła na bruk oknem z czwartego piętra. Samobójczyni przybyła do Petersburga z gub. kowieńskiej, służyła tu w paru domach, a ostatnio miała otrzymać posadę w jednej z instytucji rządowych. Przyczyna rozpaczliwego kroku dotąd nie wyjaśniona.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 28 września.

[Zniżka. Czy naprawdę stoimy przed krachem giełdowym. Brak mieszkańców i brak cegły. Parę obliczeń z tego powodu].

+ Na giełdzie wciąż niżka. Martwiona, rzecz prosta, graczy, ale popłochu dotychczas nie wywołała i ludzi od hazardu nie odstraszyła. Widzą w niej objaw czasowy, spowodowany brakiem gotówki. Niewiele faktów życia naszego poszczycić się może taką czujną uwagą prasy, jak gorączka gry i przewidywane smutne jej skutki. Pomimo to, nie można powiedzieć, abyśmy dotychczas jasno widzieli przyczyny zjawiska i dokładnie rozumieli jego naturę. Zdania od początku były dosyć podzielone. W tej chwili np. jedni utrzymują, że brak gotówki i wywołana niem niżka jest manewrem domów bankowych, inni przyczynę tego widzą w wypłatach miesięcznych i terminie opłacania akcyzy od cukru, czyli, że zażądanie przez banki gotówki od swoich klientów nie jest grą podstępą, lecz rezultatem rzeczywistej potrzeby. Na jednym punkcie tylko głosy prasy dosyć się z sobą zgadzały, mianowicie w przepowiedniach katastrofy w rodzaju głośnego krachu wiedeńskiego w 1873 roku. Nic bym nie miał przeciwko takim ostrzeżeniom i odstrasżającym przepowiedniom prasy, gdyby one osiągały cel, który mają w swem założeniu. Tymczasem gorączki gry one nie osłabiły wcale: wzrastała przy akompaniamencie gromów prasy. Zdarzyło mi się słyszeć upewnienia bardzo inteligentnego agenta giełdowego, że nawet artykuły gazet sprawiły skutek wprost odmienny: rozniosły wiadomość o grze pomiędzy szerokie masy i pośrednio wciągnęły je do gry. Naturalnie agent ów ulegał złudzeniu i rozumował błędnie «*post hoc ergo propter hoc*», ale już sama możliwość takiego złudzenia w człowieku, znającym scenę i kulisy, dowodzi, iż ponure horoskopy prasy nie wywarły poważniejszego skutku. Jednocześnie zaś zamyślił nam trochę pogląd na rzeczywisty stan rzeczy.

Gra na giełdzie warszawskiej w chwili obecnej różni się istotnie od tych ekscesów, które poprzedziły krach 1873 r. i inne znane w historii zjawiska tego rodzaju. Tam spekulowano na akcjach przedsiębiorstw fikcyjnych, jak np. sławna kompanja kolonizacyjna brzegów Misielsi na początku wieku bieżącego. Afere tego rodzaju dosadnie scharakteryzował Zacharjasiewicz w powieści «Zakryte karty», opisując dzieje stowarzyszenia akcyjnego żeglugi nadpowietrznej. Akcje takie miały jedynie wartość papieru, na którym były drukowane. Ujawnienie się oszustwa lub błędu od razu spowodowało biesze stanowczą i ruinę. Tymczasem u nas podbijane są ceny papierów procentowych o wartości rzeczywistej; są to akcje przedsiębiorstw prosperujących, dających przeważnie znaczne dywidendy. Stanowi to różnicę zasadniczą, to też i skutki nie mogą być też same. Oczywiście nabywanie akcji za cenę nieodpowiednią do wysokości dywidendy jest lekkomyślnym hazardem, który w końcu przyprawiał wielu o dotkliwe straty, ale od tego, co się działo w Wiedniu jest bardzo daleko, a znaczna realna wartość akcji o wiele zwykle wyższa, niż dawniejsze ich ceny na giełdzie, powstrzymuje nawałną zniżkę. Z pomiędzy papierów, będących przedmiotem spekulacji, jedynie akcje Towarzystwa «Lilpop, Rau et Comp» nie dają tymczasem żadnej dywidendy. Pomimo to od nich bodaj gra się zaczęła i ich cenę stosunkowo najbardziej podbito. Ale zwrócić należy uwagę, iż przed ożywieniem się ruchu na giełdzie, stały one śmiesznie nisko. Wczoraj jeden z przemysłowców, bardzo światły człowiek, zapewniał mnie, iż gdyby ta firma całkowicie zbankrutowała, gdyby jej budynki sprzedano na rozbiórkę, jej maszyny na szmalc, a grunt rozparcelowano pod domy, to jeszcze posiadacze akcji dostaliby kilka razy więcej, niż cena ich na

giełdzie przed paru laty. Wobec tego, znaczna zwyzka musiała przyjść kiedyś.

Tenże przemysłowiec, na pytanie, zkad jednak wzięła się gorączka gry? odrzekł, iż sprowadził ją przedewszystkiem przyrost kapitałów, których niema gdzie umieszczać. Zwykle lokują się one przedewszystkiem w nieruchomościach, tymczasem w Warszawie, pomimo odmiennych pozorów, ruch budowlany mały (dowodem tego ceny gruntu dziś jeszcze wiele razy niższe, niż przed 40 laty w Berlinie), a że papiery hipoteczne dają procent niski, więc ludzie szukają akcji, któreby im więcej przyniosły.

Ruch budowlany jest rzeczywiście niewielki w stosunku do potrzeby. Wzbiera serce nasze radością na widok wznoszących się rusztowań i czerwonych ścian nowobudującego się domu, cieszymy się nadzieją, że może jednak cena mieszkań trochę spadnie. Zawodna uciecha. Fatalna klęska drożyny mieszkań długo prawdopodobnie trapić nas jeszcze będzie. Cięży ona dokuczliwie na budżecie warstwy średnio zamożnej, rujnuje zdrowie, a częstokroć uniemożliwia życie rodzinne wśród ludności biednej. Jedynie znaczny wzrost liczby domów mógłby zle usunąć lub zmniejszyć, tymczasem bodaj, że stosunek wzrostu ilości mieszkań do ludności pogarsza się z roku na rok. Jednocześnie zaś wybudowanie domu staje się kosztowniejsze, a nawet trudniejsze. Parę lat temu 1,000 cegły kosztowało 10—12 rs., dziś doszło do 18 rubli co więcej i za tę cenę nieraz jej dostać nie można. A to pozycja najważniejsza przy budowie. Drożyna cegły uwarunkowana jest wieloma czynnikami. Zapotrzebowanie na nią w tej chwili wielkie. Masę pochłaniają budowie wojenne i kanalizacyjne. Zaofiarowanie zaś jest małe i coraz mniejsze, a to wskutek ścisłej kontroli, zaprowadzonej przez gubernialny komitet budowlany, wskutek czego wielu tandeclarzy zrzeka się procederu, przytem pod Warszawą utęśniona gliny dobrej w odpowiedniej ilości, a wreszcie kapitały nie garną się na ten punkt, zapewne obawiając się nietrwałości zapotrzebowania. Z tych przyczyn brak cegły jest tak wielki, że przy niektórych budowlach musiano zawiesić robotę. Nawet kontrakt nie zapobiega przykrej niespodziance, bo fabrykant cegły, przeznaczoną, wedle umowy, dla A, sprzedaje B, gdy ten zaofiaruje wyższą cenę. Oczywiście wszystkie, wynikające ztąd straty, pokrywa później lokator.

W Warszawie słyszeć się dają narzekania, iż na prowincji (np. pod Częstochową) dostać można cegłę po 6 rubli tysiąc, ale taryfa przewozowa jest tak wysoka, iż o sprowadzeniu myśleć nie można. Ścisły ob rachunek nie stwierdza tych dowodzeń. Cena 6 rubli za tysiąc jest całkiem możliwa. Wedle obliczeń «Encyklopedji Rolniczej», wyprodukowanie tysiąca cegieł przy robocie ręcznej kosztuje 4 rs., a przy maszynowej $3\frac{1}{2}$ rs., a przytem otrzymuje się produkt poboczny. Opłata za przewóz z Częstochowy (216 wiorst) wynosi 2,56 kopiejki za pud, a że 1,000 cegieł waży 250 — 300 pudów, więc otrzymamy sumę, nie przenoszącą, wraz z opłatami po za taryfą, 8 rs. Czyli cegła, przywieziona z Częstochowy, mogłaby być w Warszawie sprzedawana po 14 rs., a niechby po 15 i 16 rs. za tysiąc; toby nieco obniżyło ceny tutejsze, a przynajmniej zapobiegło dotkliwemu brakowi. Oczywiście cegielnie, bliżej położone, znajdują się w warunkach lepszych. Przewiezienie np. kolejną 1,000 cegieł z odległości 100 wiorst (taryfa 1,4 kopiejki za pud) nie kosztowałoby więcej jak 5 rs., a z odległości 50 wiorst (taryfa $\frac{1}{4}$ kop. za pud i wiorstę) najwyżej 3 rs.

A więc nie wyakcie taryfy tamują dowóz. Może poprostu na prowincji niema cegielni, któreby chciały i mogły szukać miejsca zbytu w Warszawie; może jakieś warunki techniczne nie pozwalają na dalszy przewóz; może wreszcie — a to się u nas często zdarza — po prostu niewiadomość

jednych naraża na straty, drugich pozbawia zysków. Wobec wielkiej możliwości ostatniego wypadku, przytoczyliśmy liczby powyższe.

L. Str.

Warszawa, 29 września.

[Było z nami kruczo... Co lepsze: alarm, czy dyskretyj? Meljoracje rzeczy niestniejących. Jak wygląda dotąd folwark Świętokrzyski? Zjazd aptekarski. Jubileusz Jana Pankiewicza. Jeszcze o trybunach wyścigowych. Każdy może być panem. Popłoch w warszawskiej «Lombardji». Z jarmarku chmielarskiego. Kapelusze przeciw kapelusikom].

+ Dopiero teraz, z organów specjalnych, dowiedzieliśmy się, że podczas minionego lata ze zdrowiem naszym było kruczo... Szkarlatyna, odra, błonica i choroby żołądkowe — panowały u nas epidemicznie, a krwawa dysenterja, grasująca wśród ludności biedniejszej, odznaczała się «bardzo ciężkim przebiegiem i wysoką śmiertelnością». Już się jednak to wszystko skończyło — i pozostaje tylko do zbadania: czy ten koniec jest końcem powieści, czy też jedynie zakończeniem rozdziału, po którym «ciąg dalszy nastąpi»...

Doznaje się samolubnej, a w gruncie rzeczy nieszlachetnej uciechy na myśl, że inni cierpieli, doświadczali strachu i umierali, podczas gdy my spaliliśmy sobie smacznie na oba uszy, nie o tem wszystkim nie wiedząc. Warszawa podobna jest w tym wypadku do mieszkanka dużego domu, któremu rano, przy śniadaniu, oznajmiono, że w domu tym był w nocy pożar, już zresztą szczęśliwie ugaszony. Możeby mieszkawiec ten cieszył się, że noc spędził bez przykrych niepokojów, ale możeby też z pasją wykrzyknął: «Niech was licho porwie! czemużecie mnie nie obudzili?»...

Podano nam w tych dniach do wiadomości i inną rzecz szpetną, która również zalicza się do minionych. Jak słusznie należało się spodziewać, osobom, które opłaciły podatek szpitalny, przyznane zostały pewne przywileje. Osoby te, o ile są w posiadaniu odpowiednich pokwitowań, mają być każdej chwili przyjmowane do szpitali warszawskich, przyczem w żadnym wypadku zarząd szpitala nie może ich zostawić bez pomocy, tłumacząc się brakiem miejsca i t. p., lub też zmuszać ich do czekania na miejsce wolne, jak to dotąd bywało. Więc tak bywało? Pięknie, ani słowa! Na pociechę pozostaje myśl, że już tak być nie będzie.

Jeszcze nie wypalono ani jednej z cegieł, z których zbudowany ma być nowy szpital na folwarku Świętokrzyskim, a już — modą warszawską — czynimy w nim nieustannie t. zw. «meljoracje». Liczba łóżek w szpitalu tym wydała się nam stanowczo za małą, więc podnieśliśmy ją w tych dniach z pięćdziesiąt... niestniejących, na sześćdziesiąt pięćdziesiąt... których niema. Jednocześnie dobudowywamy do głównego korpusu szpitalnego pawilon dla chorych dzieci i zaprowadzamy wewnątrz mnóstwo postępów urzędów, które w pierwszej chwili wyszły nam z pamięci. Ktoby zaś na folwark Świętokrzyski osobiście chciał zjechać, zobaczyłby te same, co zawsze, suchotnicze drzewka, te same na trawie stojące, mlekiem kwaśnem poplamione, i tego samego dychawicznego, spętanego konia, który usiłuje paść się na śmietniku, nazwanym pastwiskiem...

Jednakże nie wątpimy, że i leczyć się i, naturalnie, chorować będziemy. Silniej od innych dowodów przekonywa mnie o tem zapowiedziany na bieżący tydzień wielki zjazd aptekarzy. Farmaceuci z najoddalniejszych zakątków Królestwa przybywają do Warszawy, aby pomówić nieco o interesach swego zawodu, w którym ostatnimi czasy coś się popsuło. Mistrze «kuchni laćcińskiej» zakładają przytem wspólnymi siłami olbrzymi skład materiałów aptecznych, pod firmą «Unitas», na co zapisało się już kilkudziesięciu członków z kapitałem 150 tys. rubli. Widocznie przewidują gorącą kampanję...

Wczoraj, w godzinach rannych, w kościele katedralnym słuchało zakupionej umyślnie maszy kilkuset ludzi różnego wieku, między którymi byli i młodzieniaszowie i ludzie z włosiem siwym. Poopoli z tą różnorodną drużyną znajdował się na nabożeństwie sędziwy, ośmdziesięcioletni starzec, którego twarz wyrażała wzruszenie. Po maszy, zebrani uszykowali się szpalierem, a wśród szpalieru tego przeszedł wolnym krokiem ów starzec, niby wódz, czyniący przegląd armji. Każdemu rękę uściśnął, do każdego słowił kilka powiedzeń — a byłszy spostrzegacz dojrzałby i w oku witającego i w oczach wielu witanych powstrzymywaną łzę...

Był to obchód pięćdziesięciolecia pracy pedagogicznej Jana Pankiewicza, ostatniego inspektora gimnazjum realnego, a ostatniego kierownika szkoły prywatnej. Zasłużony i poważnie szanowany pedagog wychował kilka pokoleń i przysporzył społeczeństwu nietylko wzorowych matematyków, ale i dobrych, karnych i przywykłych do sumiennego spełniania obowiązków, obywateli. Obchód uczczono wspólną biesiadą, oraz projektem ustanowienia stypendjum imienia jubilata.

Wypróbowaliśmy już wszechstronnie nowe wybuchy wyścigowe i przyszliśmy do wniosku, że na obrót maszyny, zwanej totalizatorem, nie a nie one nie wpłynęły. Maszyna ta po dawnemu gładko się obraca, i gładko też zgrywają się w nią ludzie wszelkiego wieku i stanu. Mówią, że ona to głównie dostarczała Towarzystwu środków na zbudowanie trybun. Nic też dziwnego, że przy tak dobroczynnej «instytucji» gromadzą się zawsze tłumy. Towarzystwo oświadczyło niedawno przez usta swego adwokata, że nie jest winne zgrywaniu się w totalizatora ludzi niezamożnych, totalizator bowiem jest zabawą dla wielkich panów, szukających emocji. Prawda, ale czyż to u nas nie może być każdy — przynajmniej na czas wyścigów — wielkim panem? Od czegoż są lombardy i od czegoż jest korporacja lichwiarska? Nasi dobroczyńcy ludzkości, których interesy były już nieco zachwiane, znaleźli potężnego sprzymierzeńca — w sporcie. Gdyby nie sport, niejedną z pomiędzy nich pewnieby już źle skończył i — został uczciwym człowiekiem!

W świecie lombardowym zresztą zaplanowała panika. Nowe przepisy, które jeszcze w roku bieżącym wejdą w wykonanie, ukrócić mają nadużycia spekulantów, praktykujących, pod sankcją prawa, najwyczejniejszą lichwę. Do czasu ogłoszenia nowych przepisów, wstrzymano wydawanie pozwoleń na nowe lombardy, które, pomimo wszystko, nie przestają nęcić kapitalistów, niepowodujących się zbytniemi skrupułami...

Jarmark chmielarski odbywa się w warunkach pomyślnych. I dowóz i obroty są na nim bez porównania większe, niż w roku zeszłym. Dwie partie zakupiono na wywóz zagranicę — co wykazuje, że chmielarstwo posiada u nas warunki rozwoju i że może stać się skuteczną podpórką dla jednego z upadających gospodarstw. Wskutek ożywionych transakcyj i niustającego dowozu, jarmark ma być na dni kilka przedłużony.

Znajdujemy się już w pełni sezonu jesennego, co stwierdza zapowiedziane na wtorek otwarcie «Rozmaitości». Jest to teatr, do którego nie chodzi się w letnich okryciach i kapeluszach. A propos tych ostatnich, podniósł się nowy gwałt w prasie... Zauważono, że nietylko damy nie zdejmują w teatrze swych nakryć głowy, ale, że czyniąc to poczynają i panowie. Zgroza! A może to tylko protest strony jednej przeciw stronie drugiej, kapeluszy męskich przeciw kapelusiom damskim?...

Gom.

+ W. Księżę w klubie myśliwskim. W «Warsz. Dzienn.» czytamy: «Doniesienie nazne o obiedzie urzędowym 18 (25) września w klubie myśliwskim, na cześć Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, usupielniamy

następującymi szczegółami: Jego Cesarska Wysokość przybył do klubu o godzinie 8 wieczór razem z jenerał-adjutantem hr. Szuwałowem. Obiad był dany na 80 osób. Na obiad zaproszeni byli: cała świta Wielkiego Księcia, hrabia P. P. Szuwałow i adjutant dowodzący wojskami P. N. Kropiński. Po prawej ręce Wielkiego Księcia siedział jenerał-adjutant hr. P. A. Szuwałow, a po lewej — margrabia Wielopolski; naprzeciwko Jego Wysokości siedział prezes komitetu klubu ochmistrz Muchanow. Pierwszy toast wniósł hr. Szuwałow za zdrowie Najjaśniejszego Pana; potem prezes klubu Muchanow wygłosił toast na cześć Wielkiego Księcia i prosił Jego Wysokości o przyjęcie godności honorowego członka klubu myśliwskiego, dodając, że klub szczył się tem, iż w ciągu lat 15 wstawiłony Rodzic Jego Wysokości raczył być pierwszym na liście klubu. Wielki Książę podał rękę i wniósł kielich za zdrowie hr. Szuwałowa. Po skończeniu obiadu, wszyscy obecni przeszli z jadłalni do górnych komnat klubu, gdzie Jego Wysokość pozostawał do godziny 10 wieczorem, odjechawszy z klubu prosto na dworzec, aby jechać koleją warszawsko-wiedeńską do st. Poraj».

+ Nowy prezes teatrów warszawskich. pułkownik P. Andrejew, urodził się w roku 1845, a ukończywszy 18 lat wieku, otrzymał pierwszy stopień oficerski. W r. 1868 został mianowany adjutantem W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza starszego, przy którego osobie pełnił służbę przez lat 24. Podczas wojny tureckiej pułkownik Andrejew niejednokrotnie się odznaczył i w nagrodę mężstwa otrzymał kilka orderów rosyjskich i zagranicznych. W ostatnich czasach był zaliczony do ministerstwa wojny i mieszkał stale w Petersburgu.

+ Dla idiotów. Statystyka wykazuje, że w obrębie 10 guberni Królestwa polskiego znajduje się około 560 idiotów, wymagających starannego dozoru i opieki. W powyższej liczbie są dzieci i dorośli, większość zaś ma rodziny niezamożne, które nie są w stanie zapewnić należytej opieki nieszczęśliwym istotom. Osobniki wspomnianej kategorii do szpitala w Tworach nie są przyjmowane. Z tego powodu w radzie miejskiej dobroczyńności publicznej powstał, jak donosi «Kur. Warsz.», zamiar wyjednania funduszu rządowego na wybudowanie w Tworach specjalnego pawilonu, przeznaczonego wyłącznie dla idiotów.

+ Z Towarzystwa kredytowego. «Nowe Wr.» donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych wydało nowy przepis, tyczący się wyborów radców Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskim. Według tego przepisu na radców dyrekcji szczegółowych i głównej, oraz na kandydatów, poczynając od 1 stycznia r. 1896 będą mogły być wybierane tylko osoby, znające dokładnie język ruski, i mogące prowadzić korespondencję w tym języku.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 17 września.

[Wodociąg. Nowa praca p. Targońskiego].

□ Stanowczo nie wiedzie się moskiewskim wodociągom, pomimo kolosalnych sum, złożonych na ich wybudowanie i pomimo rosnących wydatków. Niedawno opinia publiczna zaalarmowana została pęknięciem jednej z wież wodociągowych, które miały być dziełem pomnikowym; komitaja wydelegowana do zbadania tej sprawy, doszła do wniosku, iż tu należy winić przedewszystkiem... zbyt ostry klimat Moskwy... Dziś spokój ojów miasta zakłócony został z innych zupełnie powodów. Jak wiadomo, Moskwa otrzymuje źródłaną wodę z osady «Metyszcze», odległej o kilkanaście wiorst od stolicy; czy to, że nie obliczono, ile Metyszcze mogą dać wia der wody na dobę, czy też nie wiadano, ile Moskwa tych wia der potrzebować będzie; dość że źródła Metyszcze, jak się obecnie okazuje, nie są w stanie zadość uczynić potrzebom milionowej ludności, i to nawet dziś, kiedy woda przeprowadzona została zaledwie do kilkudziesięciu domów i polewanie ulic odbywa się li tylko w dzielnicach bardziej uprzywilejowanych. Ażeby zaopatrzyć miasto w wodę, projektują obecnie wybudować nowy wodociąg i wodę brać... z rzeki Mo-

skwy... Perspektywa ta nie uśmiecha się tym, którzy są w stanie rozróżnić wartość wody źródlanej od wody rzecznej, choćby najdoskonalej przefiltrowanej; tem bardziej, iż o czystości Moskwy wątpić należy, nad rzeką pobudowano bowiem znaczną ilość fabryk.

Prezes długoletni «Towarzystwa asekuracji od gradobicia w Moskwie», pan Władysław Targoński, znany powszechnie z kilku drukowanych prac z dziedziny asekuracji gradowej, wydał w tych dniach w języku ruskim nową książkę, poświęconą tej samej sprawie. Tytuł książki: «Charakterystyka miejscowości, nawiedzanych przez gradobicie» (*«Charakteristika miestnostiej, podwierzennych gradobitijam w Jewrop. Rossii»*). Na zasadzie obszernych danych statystycznych, o które autorowi nie było trudno, gdyż moskiewskie Towarzystwo, jako jedyne w Rosji, operuje na całym obszarze, p. Targoński udowadnia twierdzenie, iż klęski gradowe nie zależą wcale od warunków kosmicznych, lecz pozostają w prostym stosunku ze wzniesieniem nad poziom morza danej miejscowości... Pracę p. Targońskiego zdobią liczne, szczegółowe karty geograficzne, oraz wykazy statystyczne. Rzecz ta, traktowana z prawdziwym zamiłowaniem zawodowca, powinna zainteresować szersze koło czytelników; warto, aby p. Targoński przyswoił swoją pracę i polskiej specjalnej literaturze. Jak słyszałem, «Mosk. Towarz. ubezpieczeń gradowych» ma okazale wystąpić na grudniowej wystawie agronomicznej w Moskwie. Będą to liczne karty i diagramy, oraz poglądowe kolorowane wykazy statystyczne, które w przystępny sposób zaznajamiać będą publiczność ze sprawą opadów atmosferycznych w Rosji. Pomijając stronę czysto naukową podobnej kolekcji, będzie ona miała i zastosowanie praktyczne dla tych, których uprawa roli interesuje.

Pobóg.

Wilno, 10 września.

[Zasługa komitetu wystawowego. Zadanie wystawy. Przegląd działów poszczególnych. Rozrywki].

□ Nie ulega wątpliwości, że tegoroczna wystawa rolniczo-przemysłowa zawdzięcza swe powodzenie jedynie usilnym staraniom komitetu wystawowego, z p. A. Jelowiekim na czele, rozmaite bowiem okoliczności z początku zdawały się jej nie sprzyjać. W ciągu ostatnich paru lat po ostatniej wystawie, długo się ważyła najprzód kwestja, czy urządzenie wystaw na przyszłość będzie zależało od kompetencji Towarzystwa wyścigowego, w żadnym nie zostającego stosunku do nowoutworzonego ministerstwa rolnictwa; gdy zaś, po ostatecznej jej rozwiązaniu w pożądanym sposób uchwalono wreszcie urządzić wystawę, pozostało zaledwie kilka miesięcy na to czasu. Swoją drogą, widoki tegorocznego nieurodzaju oziminy, stale niskie ceny zboża, a co zatem idzie i upadek na duchu rolnika pogorszyły jeszcze warunki, w jakich się miała zrodzić wystawa. Pomimo to przewały inne względy ekonomiczne, bliżej wyjaśnione w referacie p. Jelowiekiego o 6 poprzednich wystawach.

Zadanie wystaw wileńskich, według p. J., ogranicza się wyłącznie tylko do ułatwienia zbytu i kupna inwentarza rasowego, doskonalenia produkcji rolnej, rozwinięcia przemysłu domowego, współubieganie się zaś wzajemne producentów jest czynnikiem podrzędnym. Oceniając z tego punktu widzenia wystawę, przeważnie jako targowisko, mniej się już zważa na niektóre szczegóły, jak ten np., iż dział VI (sztuczne nawozy i opał kopalny) na ten raz wcale nie był obelany; natomiast przyznać należy, iż wspomniany cel główny w znacznym stopniu został osiągnięty jak na poprzednich wystawach, tak i na obecnej, której czysty dochód był większy, aniżeli w latach poprzednich.

Sekcja koni liczy 102 okazy, gdy na poprzednich wystawach najwyższą liczbą by-

ła 64. W sekcji bydła, nie mniej licznej, jak przed dwoma laty, najwyższą nagrodę, t. j. dyplom honorowy, p. Skirmunt z Porzecza otrzymał za rasę zimentalską, nagrodzono złotymi medalami p. Węclawowicza za oborę wzorową rasy Schwytz, i p. Feldmana za rasę brejtenberską, dyplomem zaś na medal p. Wagnera z Lidzkiego za Alhauzy. Naogół z 7 nagród w tej sekcji, 4 otrzymali właściciele. Z liczby hodowców trzody chlewnej pp. Romer z Grodzkiego i Rejtan z Mińskiego, również otrzymali dyplomy na złote medale. Mniej liczne za to w okazy sekcje owiec, psów, drobiu i pszczelnictwa, na ten raz nie otrzymały nagrody w medalach złotych. Nie od rzeczy tu będzie zauważyć, że gospodarstwo rybne nie miało zgola żadnych przedstawicieli, co się tem łatwo tłumaczy, że zaniedbana u nas piskultura krajowa dopiero się znajduje w samym zarodku, gdy w innych ościennych prowincjach jest już wysoko rozwiniętą i świetnie na wystawach się przedstawia. Przed rokiem piszący miał możność naocznie o tem się przekonać na wystawie w Jurjewie, która pod każdym względem przewyższała wileńską. Dział II wystawy niewątpliwie świadczył o postępie w gospodarstwie nabiałowym. W dziale III (produkcja rolna) zwracały na siebie uwagę eksponowane przez p. I. Lachowickiego-Czechowicza ze Święciańskiego próby aklimatyzacji zboża i kilka gatunków roślin z Sachalinu. Nie skąpo też był obelany dział IV (ogrodnictwo i warzywnictwo), z powodu niezwykle w tym roku urodzaju owoców. Z kolei, w dziale V (produkty gospodarsko-techniczne) odznaczono nagrodami krochmal i suche drożdże pp. Świętorzeckich z Wilejskiego i piwo hr. K. Czapskiego z Mińska. Zanotować tu się godzi wystawione po raz pierwszy przez p. Bochwicę z Mińskiego krajowe koniaki owocowe, nagrodzone dużym medalem srebrnym. Wielką rozmaitością i obfitością okazów wyróżniał się dział przemysłu domowego (VII), liczący 270 okazów i tyluż wystawców, między którymi figurują nie tylko już pojedyncze osoby, lecz i całe towarzystwa i zakłady, jak: stowarzyszenie wileńskich chrześcijan-rzemieślników, szkoła rzemiosł żydowska, mińskie Tow. rolnicze, które ograniczyło się na ten raz wysłaniem tylko wyrobów koszykarskich, i inne. Nagród przyniosło 149. Lubo tylko niektóre gałęzie przemysłu i rzemiosł systematycznie były przedstawione, to jednak ogólnie dział ten zdradza znaczne postępy w pracy zawodowej, częstokroć już graniczącej z artystem. W ściślejszym znaczeniu przemysł domowy wileński, jak wyroby domowych sukien, kortów i płótna niepospolicie już dziś wydoskonalonych, a które coraz więcej wchodzi w użycie, kwitnie przeważnie w Kowieńskiem, a zwłaszcza w Plungianach ks. M. Ogińskiego i w Rakiszkach hrabiego Przeździeckiego. Nie brakło również i wszelkich damskich robótek i wyrobów artystycznych, auto odznaczonych nagrodami. Co się tyczy urozmaiconego działu pozakonkursowego, ten wykazał, iż w pierwszym rzędzie nie posiadamy dotąd własnego wyrobu narzędzi rolniczych, lecz za to mamy np. ładne meble hr. Platera-Zyberga z Kurlandji, wyróżniające się elegancją i... wysokimi cenami, mamy szlachetne zamiłowanie do starożytności, do drogich kamieni, a wreszcie... do produkcji muzycznych, wykonywanych za pomocą fonografu Edisona, co było prawdziwą nowością wystawy. Nie brakło też licznie przybyłym do nas gościom rozrywek artystycznych, mieliśmy bowiem w czasie wystawy liczne koncerty, że wymienimy tylko nazwisko p. Barcewicza. Dochód z ostatnich 3 dni był przeznaczony na cele dobroczynne: na Towarzystwo «dobrochotnej kopiejki», dobroczynności i na pogorzelców miasteczka Byszczek. Rezultat w okrągłych liczbach: 1,200, 500 i 360 rs.

St. Wil.

Wilno, 16 września.

Góra Zamkowa. Projekt zakładania obór rozplodowych. Kwestje szkolne. Narady o naczelnikach ziemskich. Stacja elektryczna w Wilnie].

□ Nareszcie górę Zamkową połączono z parkiem i tym sposobem utworzono nowe miejsce spacerowe, jakiego, pod względem malowniczości, żadne miasto w kraju nie posiada. Droga, wiodąca na górę, szeroka i ze spadkiem łagodnym, ginie odrazu w tunelu starych klonów i grabów i coraz piękniejsze otwiera widoki. Na lewo pnie się urwisko spadziaste, z piętrzącymi się prostopadłe nad głową drzewami, na prawo zaś zbiega głęboka i szeroka otchłań, porośnięta starodrzewiem, a w dole szemrze Wileńka, za którą wznoszą się wysokimi garbami poszarpane, dzikie góry Antokolskie. Na wiosnę zostaną wzmocnione boki góry, wzniosą się altany i t. d., w tym zaś jeszcze roku na wieży będzie postawiony posterunek straży ogniowej. Komisja ogrodowa, kierująca pracami nad urządzeniem drogi na górę Zamkową i zadrzewieniem prospektu św. Jerskiego, wysłuchała wprawdzie na sesji rady miejskiej wymówek z powodu nieprzedstawienia radzie kosztorysu przed rozpoczęciem robót, ale ze strony mieszkańców należy się jej wdzięczność za pośpiech i energję, z jaką całe to przedsięwzięcie doprowadziła do skutku.

Plac Katedralny, rozbrzmiewający przed kilku dniami dźwiękami orkiestry i rojący się tłumem gości wystawowych, opustoszał zupełnie; z wystawy pozostało obecnie tylko wspomnienie mile i... stopy śmieci. Złoty to jednak był, gdybyśmy nie starali się trwalszego z kilkoletnich popisów uzyskać pożytku, a do tego właśnie teraz nadarza się sposobność. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, w celu poprawy lokalnych ras bydła, projektuje zakładanie, w pewnych punktach państwa, obór rozplodowych, w których hodowanooby rasy bydła, najodpowiedniejsze dla danej miejscowości. Otóż wystawy wileńskie mogły dostatecznie wyjaśnić, jakiego gatunku bydło daleby się z największym pożytkiem przystosować do kultury tutejszej, i komitet wystawowy powinienby w tym kierunku udzielić swych wskazówek, które niewątpliwie przez ministerstwo byłyby uwzględnione.

Z otwarciem roku szkolnego, wśród ludności tutejszej rozpoczyna się stereotypowe biadanie na ubóstwo środków prywatnych i publicznych, tamujące postęp oświaty. Znaczna część uczniów gimnazjalnych nie ma czym opłacić wpisu, szkoły parafialne i miejskie nie mają funduszy na rozszerzenie lokalów, ażeby pomieścić tę masę dzieci, która się ciśnie do nauki. Do szkółki dwuklasowej, utrzymywanej przy instytucie nauczycieli ludowych, dobiegało się 120 kandydatów, a wakansów było tylko 19. Wszystko to tem boleśniej daje się uczuć rodzicom, pragnącym kształcić swe dzieci, że sprawa szkoły technicznej, któraby mogła brak innych szkół zastąpić, weszła na nowe tory, nierokujące blizkiego rozwiązania.

W Kownie d. 9 września odbyło się, pod prezydencją gubernatora, posiedzenie, z udziałem marszałków szlachty i komisarzy włościańskich, w kwestji wprowadzenia w gub. kowieńską instytucji naczelników ziemskich. W Wilnie ma się budować stacja ładowania akumulatorów dla oświetlania elektrycznością wagonów bezpośredniej zagranicznej komunikacji w pociągach, kursujących między Petersburgiem i Warszawą. Lampy elektryczne mają się ukazać w wagonach już w jesieni roku bieżącego.

A. R. Z.

± Astrachan. Od p. Potujanskiego, towarysza podróży prof. W. Spasowicza, który, jak wiadomo, udał się na dłuższą wycieczkę do Samarkandy i Taszkientu, otrzymaliśmy list następujący: «Wyjeżdżaliśmy z Petersburga

ga w gronie samych znakomitości: słynny doktor Bertensohn, jeszcze słynniejszy tenor Figner i najpopularniejszy z prawosławnych kapłanów, o. Joan Kronsztadzki. Tłumy wielbiciele o. Joana zebrały go w Petersburgu i tłumy witały w Moskwie. Pierwszy raz w życiu widziałem o. Joana. Twarz ascety, ale w obojętności brak surowego ascetyzmu, owszem, jest on bardzo towarzyski i uprzejmy. Zobaczywszy mnie w korytarzu wagonowym, wszedł zaraz ze mną rozmowę, a prof. Spasowiczowi bardzo kordyjnie życzył szczęśliwej drogi. Gdyśmy przybyli do Niżnego-Nowgorodu, p. Winc. Poklewski, dla poznamienia nas z jarmarkiem, delegował jednego ze swoich plenipotentów. Dzięki tej uprzejmości, bez względu na krótkość naszego pobytu w tem mieście, wytworzyłem sobie dość jasne pojęcie o tym sławnym jarmarku. W trójkacie, przy ujściu Okł do Wołgi, wznoszą się ogromne stosy towarów z całej Rosji, ogromna masa szop drewnianych, nie załadujących swym wyglądem zewnętrznym, jakie bogactwa w nich nagromadzono. Plac zabaw ludowych pełen cuchnącego błota. W szopach, pomalowanych krzykami kolorami, pokazują rozmaite gatunki monstra, w teatrach królują operetki, słowem, ogrom przyjemności dla ludzi, mających gust... niewybredne. Gdy jakiś kupiec zrobi dobry interes, uważa sobie za obowiązek część zarobku przehułać. Zwiedziliśmy właśnie jedną z restauracji, gdzie się takie hulanie odbywa. Ogromna sala, pełna jedzących i pijących: tatarów, persów, ormian, sartań, kalmyków — cały niemal Wschód ma tu swych reprezentantów. Na estradzie cyganki, rumunki, mało- i wielkorosjanki, węgierki i t. p. Odśpiewawszy swój program na estradzie, «artyści» popisują się następnie swemi talentami w oddzielnych gabinetach, gdzie właśnie hulają uszczęśliwieni obrotami pieniężnymi kupcy. Pięciodniowa podróż po Woldze na bardzo eleganckim i wygodnym statku mogła być jeszcze przyjemniejszą, żeby nie ciągnęła się prezentacja, gdy na nie się patrzy ze statku. Wychodziliśmy na brzeg tylko w Saratowie i Carycyne. Są ładne gmachy, spulwary i skwery, ale nie szczególnego nie były. Jako oryginalny, mogą jedynie wskazać bardzo ładny domek w Carycyne, w którego niżej stoi posąg geniusza śmierci, a nad domkiem napis: «Doktor». W Astrachaniu daje się nam silnie we znaki gorąco. Perspektywa pływania po morzu Kaspickim w ciągu dni czterech, nim się dostaniemy do Uzun-Ada, uśmiecha się nam niepojęnie. J. P.

± Z Wilna piszą do nas: Spiesznie uzupełnić sprawozdanie o wystawie wileńskiej, podane w poprzedniej korespondencji. Dokonano ekspertyzy w dziale koni; za wierzchowe nagrodzono dyplomem uznania p. Jeleńskiego z Opola (gub. grodz.) za całą stajnię, oraz tegoż hodowcę złotymi medalami za angielskie wierzchowce. Medala złote otrzymali także pp. Narbut i Michał hr. Tyszkiewicz, duże srebrne — pp. Parczewski i Sabel, srebrne — pp. Fiorentini, Kijakowski, Ign. Parczewski. Nadto wydano 6 medali brązowych i 4 listy pochwalne. W dziale koni powozowych dyplom na medal złoty otrzymał p. Adamowicz za ogiera klusaka, srebrne medale przysługują p. Laskowskiej, Korwin-Krukowskemu, Bokszańskiemu, Świeżkowskiemu i Narbutowi. P. Pisanke nagrodzono medalem brązowym i p. Kozłowskiego pochwalnym listem. W dziale koni roboczych medale srebrne otrzymali pp.: Przyjacielski za klacze ardeńskie, Sokołowski, ks. Bonajewski; brązowy: p. Michałowski. Za konie rasy żmudzkiej ks. Bohd. Oginiński otrzymał złoty, Michał zaś ks. Ogiński — wielki srebrny medal. W dziale koni włościańskich nagrodzono wszystkich wystawców, bądź złotami, bądź też sumami pieniężnymi. Najokazalsze z całej wystawy trzy ogiery p. Lübbena z Lüdwürden W. Ks. Oldenburgskiego, jako nie należące do konkursu, nagrodzone nie zostały wcale. W dziale pszczołnictwa nagrodzono medalami srebrnymi: p. Miękiewicz za pierniki, pp. Bukowskiego i Kwiatkowskiego za stare miody, i p. Kondraczkiego medalem brązowym za miod w plastrach. W domu p. Montwiliły otwartą została wystawa starych obrazów, z kolekcji zmarłego ks. bisk. Gintowta. Na wystawie znajdujemy stare płótna Riblery, Wouwermanna, oraz obrazy szkół włoskiej i flamandzkiej, tudzież obrazy miejscowych malarzy, nie odznaczające się atoli żadnymi cechami wybitnymi. W d. 28 paź-

dziernika będziemy mieli prawdziwą urość duchową, w tym bowiem dniu wystąpi u nas z koncertem oddawna niesłyszana pani Marcelina Sembrich, po której koncert swój zapowiedział także Śliwiński. L. H—i.

± Z Mińska piszą do nas: Wiedzieliśmy, że świat rolniczy zawsze pozostaje ten sam: pobieraliśmy plony zaledwie średnie, a pomimo to ceny się nie poprawiły... Wobec tego stanu rzeczy, coż znaczą świeże nasze popisy na wystawie wileńskiej? Wiemy, że były tam rzeczy dobre, a nawet poważne, lecz, czyż można z nich sądzić o ogólnym dobrobycie rolnictwa, to inna kwestja. Wiadomo wszystkim, że produkcja rolnicza, w stosunku do cen zbożowych, kosztuje nas za drogo, że najdzielniejsi rolnicy częstokroć nie potrafią zwinąć końca z końcem, a coż dopiero mówić o perspektywie, jaka otwiera się dla właścicieli majątków obdłużonych i dla dzierżawców? Rzecz dziwna, że wobec taniego zboża i łatwości zarobku, włościanie, zamiast używać na miejscu darów Bożych, radzi są za łada podszeptem pokątnego doradcy porzucić stare gniazda i ruszać na kresy, czy gdziekolwiek bądź w pogoni za pomyślniejszym losem. W niektórych okolicach znowu występują na jaw niezdrowe symptomy tego rodzaju. W powiecie Ihumeńskim jacyś oszuści zdolali obalamucić włościan, zapisując ich, naturalnie za pieniądze, na listę kandydatów, którym nibyto miano rozdać jakieś donacje nad Amurem. Podobno wdała się w to władza i kilku podszczeniwa przyłapano. Co jednak najsmutniejsza, że zawiedzeni w swoich nadziejach wędrowki ludzkie szemrzą na panów, którzy jakoby swym wpływem przeszkadzili wyprawie, bojąc się pozostać bez robotników. Gdyby w naszym kraju zorganizowano szkoły rolnicze, wtedy zapewne lud, lepiej uzbrojony do pracy produkcyjnej, zaniedbałby aspiracji koczowniczych, mając tyle jeszcze do zrobienia na miejscu. Wracając do rolnictwa w ogóle i niskich cen, zdaniem naszym, należałoby jaknajrychlej zrzucić do dawno projektowanego założenia przez ziemian spółki komandytowej, celem zawiązania bezpośrednich stosunków z rynkami zbytu. Mniemamy, że dziś urzeczywistnienie tego ważnego zadania spoczywa na barkach naszych towarzystw rolniczych. Al. Jel.

± Z Kowna piszą do nas: Ogromne zainteresowanie budzi w naszym mieście kwestja urządzenia wodociągów i oświetlenia elektrycznego. Zarząd miejski z nowoobranym burmistrzem, p. Grundtmanem, na czele, rozpoczął układy z poważną firmą brukselską E. du Veltz, a w celu przeprowadzenia studjów na miejscu, przybył niedawno do Kowna główny inżynier m. Brukseli, p. Putzeys; specjalista ten proponuje położenie smoka wodociągowego o parę wiorst powyżej miasta. Obecnie chodzi jeszcze o określenie warunków kontraktu. Zdaniem naszym, za podstawę obliczeń należałoby przyjąć nie wysokość teraźniejszych kosztów dostarczania wody mieszkańcom, ale kapitał, jaki istotnie będzie włożony w to przedsięwzięcie i stopień ryzyka firmy. W tego rodzaju układach o przeholowanie nie trudno, przykład zaś tylu miast, obsługiwanych zbyt drogo, powinien być dla nas pouczającym. Po tem zastrzeżeniu życzy nam wszelkiego powodzenia układowi z brukselczykami. Drugi projekt, zastąpienia istniejącego obecnie oświetlenia naftowego przez elektryczne, wypracowany został na miejscu przez inżyniera p. H. Grothenvicka, który w ostatnich czasach oświecił elektrycznością Ostendę. Koszt roczny wynosił ma 8,800 rubli, ale spodziewać się należy, że z czasem się zmniejszy, gdyż niewątpliwie światło elektryczne rozpowszechni się w kantorach, sklepach i mieszkaniach prywatnych. Naturalnie, że uwagi, stosujące się do warunków kontraktu z belgijczykami, i tu także będą na miejscu. Bez wątpienia, że wodociągi, oraz nowe oświetlenie przyniosłyby miastu znaczną korzyść i bezpośrednią i pośrednią. Pomijając już względy zdrowotności, wygody i t. d., wspomniemy tylko o większym bezpieczeństwie miasta od pożarów, co zwykle bywa uwzględniane przez towarzystwa ubezpieczeniowe. W Mińsku np., po wprowadzeniu tych ulepszeń, składki ubezpieczeniowe uległy znacznej redukcji... Wawer.

± Z Kowna piszą do nas: W tych dniach ostatecznie ma być zdecydowana kwestja oświetlenia miasta naszego elektrycznością i urządzenia wodociągów. Wleża ciśnień ma być zbudowana na tak zwanej Piotrowskiej górze, woda zaś sprowadzona z miejscowości Pietraszuny, odległej o 5 wiorst od Kowna. Wodociągi kowieńskie mają dostarczać na dobę 150,000 wialder wody po cenie 25 kop. za 100 wialder. Towarzystwo ogrodnicze kowieńskie

wydawało niedawno sprawozdanie ze swej działalności w r. u. Towarzystwo to rozwija się coraz pomyślniej i w krótkim czasie zdołało już dokonać kilku donioslejszych reform w ogrodnictwie miejscowym i dzięki umiejętnemu zarządowi, zaczęło współwspółniczyć z jedyną w naszym mieście firmą ogrodniczą, która, korzystając z prawa państwowego monopolu, nieletosićwie wyżyskiwała naszych miłośników Flory. Dochód Towarzystwa wynosił w r. u. 1780 rs., wydatki zaś — 1,612 rs. Członków honorowych Towarzystwa liczyło 8, raczywistych — 113. W r. u. Towarzystwo ogrodnictwa tutejsze przyjęło dość żywy udział w petersburskiej wystawie pomologicznej, na której otrzymało dyplom honorowy pierwszej klasy. Ostatnia ta okoliczność wpłynęła bardzo dodatnio na rozwój ogrodnictwa i wawarstwo w gub. kowieńskiej, gdyż nie tylko zachęciła włościan do zakładania ogrodów owocowych, lecz zarazem zyskała nowych nabywców w osobie kupców ruskich ze stolic i guberni centralnych. Dotychczas bowiem nabywcami owoców byli jedynie żydzi, wydzierżawiający ogrody u włościan i obywatelstwa. El—Ma.

± Łódź. Ze słów «Warsz. Dn.» przytaczamy tekst mowy, wypowiedzianej przez ję. gubernatora warszawskiego, P. A. Szuwałowa, podczas obiadu w Łodzi: «Trudno, bardzo trudno wypowiedzieć wszystkie te wrażenia, jakich doznałem dzisiaj, po raz pierwszy odwiedzając wasze miasto; wrażenia te były do niemożliwości różnorodne — i wogóle bardzo przyjemne. Słyszałem ze wszystkich stron, że Łódź nazywają rosyjskim Manchesterem. Nie będę mówił o stopniu działalności przemysłowej tych dwóch centrów fabrycznej produkcji, tutejszego i angielskiego; lecz sądząc z tego, co tu dzisiaj widziałem, pragnę zaznaczyć, że w Łodzi spotkałem przemysłowców, którzy połączyli swoje osobiste interesy z interesami tutejszej ludności, troskliwych o dobrobyt mas i nie szczędzących hojnych ofiar na oświatę i inne potrzeby państwa; wznieśli gmachy gimnazjum męskiego, corocznie subsydja dla szkół rzemieślniczych, utrzymanie miejskich szkół elementarnych i t. d., wszystko to bez wątpienia uwydatnia działalność przedstawicieli łódzkiego przemysłu. Wnoszę puhar za zdrowie tutejszych fabrykantów, jak również za pomyślność wszystkich obywateli tego miasta, którzy mnie dzisiaj tak uprzejmie przyjmują».

± Gub. kijowska. W gub. kijowskiej włościanie ośmiastu wsi w gminie rozważajewskiej, postanowili otworzyć własny bank gminny (*wolosny*). Na kapitał zakładowy wyznaczono z remanentu opłat gminnych, jak również opłat za poświadczenia zawieranych w gminie umów 680 rs., który z dochodów banku ma być podniesiony do 5,000 rs. Procenty nie powinny przenosić 12 od sta. Nadzór nad czynnościami banku powierzone radzie rewizyjnej, do której każda z 18 wsi wysła wybranego przez siebie przedstawiciela.

± Z Wilna donoszą do «Rusk. Wied.», że w intencjach fabrycy tytoniu Edelszteina robotnicy mężczyzn zaprzestali pracy z tego powodu, iż fabrykant pewną część pracujących mężczyzn zastąpił przez kobiety, pracujące po znacznie niższej cenie. Pomimo niejednokrotnego nawoływania inspektora fabrycznego, robotnicy nie wrócili do zajęć, nie ustuchali nawet głosu swego rabina i wreszcie postawili na swoim, gdyż ponoszący wskutek bezrobocia wielkie straty p. Edelsztein uczynił zadość żądaniom robotników i pracujące kobiety wydał. Wówczas robotnicy wrócili do zwykłej pracy.

± Wilno. W początku września pod miastem na torze kolejowym zamordowano rzemieślnika, Kaz. Tyszyńskiego. Mordercy, których już uwieziono, są czterej również rzemieślnicy: Józ. i Ksaw. Borówka, Woronowicz i Michałowski. Pobudka do zbrodni była semsta. Czytamy w «Now. Wr.»: «Termin obowiązkowej sprzedaży dwóch majątków księżny Hohenlohe, a mianowicie: jednego w gub. wileńskiej, a drugiego w mińskiej — został na lat pięć odroczone».

± Z Żyńmor (pow. trockiego) donoszą, iż miasteczko to w d. 10 września nawiedził gwałtowny pożar, który w przeciągu kilku godzin zniszczył około 50 domów, zamieszkanych przez około 500 rodzin. Straty obliczają na kilkanaście tysięcy, domostwa nie były ubezpieczone nigdzie, 60 wiatr z górą rodzin pozostało bez chleba, dachu i żadnych na przyszłość widoków. Nie obyło się też bez ofiar ludzkich. «Wil. Wiestn.», podając tę wiadomość, zaznacza, iż ludność okoliczna chrześcijańska dziwnie apatycznie zachowywała się wobec tej klęski i wcale nie śpieszyła z pomocą.

± **Kowno.** W Kownie w d. 17 b. m. arcybiskup litewski Hieronim, w towarzystwie biskupa kowieńskiego Chrystofora, kaznodziei wojsk lądowych i morskich A. A. Żelobowskiego i liczego duchowieństwa, dopełnił poświęcenia fortecznego soboru prawosławnego. Obecni byli: delegowany z Najwyższego rozkazu członk Rady państwa jen. Ganecki, komenderujący wojskami wileńskiego wojennego okręgu, komendant fortecy i cały jej garnizon, jak również licznie zgromadzona publiczność.

± **Mińsk.** «Słowo» zamieściło korespondencję z Mińska, wyjaśniającą krążącą od pewnego czasu legendę o tygrysie, który wyrwał się jakoby z miejscowej menażerii—ukrywał się w tamtejszych lasach. Okazuje się, że menażerii w Mińsku od lat wielu nie było. Mniemany zaś tygrys był tylko wilkiem, widocznie wściekłym i rzucającym się na ludzi. Wilka od pewnego czasu nie widać; prawdopodobnie zdechl od rany, zadanej mu sierpem przez chłopkę, na którą napadł.

± **Ryga.** Ogłoszone tu niedawno sprawozdanie katol. Tow. dobr. w Rydze wykazuje, iż dochody w r. ub. wynosiły ogółem 11,898 rubli, wydatki zaś—13,284 rs. Towarzystwo, pozostające pod przewodnictwem ks. prałata Franc. Afanasowicza, liczyło w r. z. 257 członków, czyli o 18 mniej, niż w 1893 r. Towarzystwo dobroczynności w Rydze rozporządza ogółem kapitałem 52,800 rs., umieszczonym w papierach, oraz własnych nieruchomościach.

± **Syberja.** Po przybyciu irkuckiego generał-gubernatora, A. D. Goriemykina, będąc zdecydowane kwestje: o organizacji gruntowej włościan i obcoplemiennych w guberniach syberyjskich, o zaprowadzeniu we wschodniej Syberji instytucji naczelników ziemskich, o zaniżeniu podusznego podatku w Syberji na podatki gruntowe, i o sposobie wyznaczania w tych guberniach gruntów dla osiedleńców (kolonistów).

± **Kraj nadbałtycki.** Niedawno odbył się zjazd przedstawicieli wszystkich towarzystw wstrzemięźliwości w kraju nadbałtyckim. Członkowie zjazdu uchwalili starać się o wydanie zakazu sprzedawania napojów spirytualnych na wszelkich jarmarkach wiejskich i kermaszach.

± **Jekaterynburg.** W tych dniach w Jekaterynburgu wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie prezes miejscowego zjazdu powiatowego, książę D. P. Gagarin, człowiek bogaty i cieszący się powszechnym szacunkiem współobywateli. Przyczyna niewiadoma.

± **Kostroma.** Jak donoszą dzienniki, 200 tys. rs. w ostatniem losowaniu pożyczki wygrał intendent gimnazjum w Kostromie.

RÓŻNE WIEŚCI.

Warszawski korespondent «Now. Wr.», podając życiorys zmarłego niedawno ks. arcybiskupa Felińskiego, w końcu zaznacza, iż zgłosił pasterz udzielił mnóstwa cennych materiałów, dotyczących powstania 1863 r. i roli, jaką sam w niem odegrał, autorowi wydawanego obecnie w Krakowie ciekawego dzieła, p. t. «Historja dwóch lat», trzy tomy którego już się ukazały na półkach księgarskich. «Dzieło to—pisze pomieniony korespondent—obejmuje historję przygotowań do powstania 1863 roku, oraz demonstracji polskich w latach 1861—62. Praca ta wielce jest interesująca dla tego, iż niektóre dokumenty, dotyczące tej epoki, ukazują się po raz pierwszy w druku. Szkoda tylko, że autor książki, napisanej bardzo żywo i gruntownie, nie powstrzymał się od bezcelowych zaczepk pod adresem Rosji, które mogą mieć miejsce w brukowych świątkach agitacyjnych, nie zaś w poważnej pracy historycznej».

± **Pobyt ks. Hohenlohe w Werkach** wywołał liczne opisy zarówno tej miejscowości, jak też trybu życia gospodarzy jej i gości. Według sprawozdawcy «Czasu» płynęło życie w Werkach bardzo spokojnie, a nawet monotennie. Na chwilę przerwało monotonję przybycie ambasadora niemieckiego w Petersburgu, ks. Radolin. Mężczyzna wysoki, bardzo elegancki, bardzo uprzejmy, mówiący wyborną francuzczyzną, acz z akcentem angielskim (pierwsza żona ks. Radolin była Angielką i przemieszkował on długo w Anglii), wszystkim się podobał. Po polsku mówi on bardzo źle, gwarą ludową i, jak sam się wyraził, o tyle tylko, o ile mu potrzeba porozumiewać się ze swymi oficjalistami w swych dobrach w W. Ks. poznańskim. Odwiedziny księcia Radolin Werek, nie miały charakteru politycznego, było to raczej proste powitanie

swego swierchnika, jakim jest książę kancelarz. Oprócz ks. Radolina, bawił także przez kilka dni w Werkach książę Ratibor (Ratibor z Szlązku). Ten mówił po polsku lepiej, acz nieosobliwie; a gdy raz zapytał jednego z domowników o zdrowie, a ten mu odpowiedział: «Kiepsko», książę ze zdziwieniem zawołał: *was ist das «Kiepsko»?*

± **Dochodzi nas wiadomość, iż d. 8 grudnia wyjeżdżają do wnętrza Afryki pp.: Józef hr. Potocki z Szepletówki, Tomasz hr. Zamojski z Jablonia, Zdzisław hr. Tarnowski z Galicji.** Przygotowania po temu poczyniono już w lecie w Anglii, zdobywając protekcję rządu angielskiego i odpowiednią zbrojną eskortę. Sprawunki poczyniono w Londynie, tylko tam bowiem istnieją takie domy handlowe, które dostarczają wszystkich, a najróżnorodniejszych przedmiotów, potrzebnych na podobną wyprawę. Nabywa się więc tam odrazu broń, namioty, wszelkie zabezpieczenia przeciw zwierzętom i owadom, wielbłądy, ubrania, konserwy, przybory toaletowe, przybory kuchenne. Zrobiono także wielki zapas wód mineralnych, gdyż w Afryce pód wodę tamtejszą znacząco samo dla Europejczyka, co się narażać dobrowolnie na gorączki zjadliwe i śmierć. Zresztą wyprawa będzie szła przez dni sześć przez kraj bezwodny. Kupiono również 80 wielbłądów i wysłano już do Adenu, znanej twierdzy angielskiej, kilkadziesiąt pak, doposażonych do transportu na wielbłądach. Podróżnicy jadą na polowanie do kraju somaliów i galasów, w głąb Afryki. Orszak będzie składał 180 murzynów w charakterze tragarzy, naganaczy i t. d.

± **Znakomity pianista, Ignacy Paderewski,** rozpoczął, jak donoszą pisma berlińskie, podróż artystyczną po Ameryce. Podróż ta przyniesie mu milion dolarów. Dzienniki amerykańskie już obecnie szeroko rozpisują się o Paderewskim; mówią, że w dwunastym roku był uczniem konserwatorium warszawskiego, że w szesnastym koncertował w Rosji, że w osiemnastym został profesorem — najmłodszym profesorem na świecie. Przed każdym koncertem ma się Paderewski ćwiczyć 8—10 godzin, nigdy zaś mniej nie egzercuje się nad cztery godziny. Podróż po Ameryce trwać będzie kilka miesięcy. Dodajmy, iż gazety petersburskie twierdzą, że Paderewski przybędzie do Petersburga i weźmie udział w koncertach symfonicznych.

± **Bracia Reszkowie** bawią obecnie w Warszawie i przed kilku dniami byli na wysłuchach, witali przez publiczność z niezmierną serdecznością. Artyści zajęci są obecnie studjowaniem oper wagnerowskich, w których przyjdzie im wystąpić w przyszłym sezonie letnim w Baireuth. Przychodzą im z łatwością te trudne studia, w których celnie zwłaszcza niezrównany tenor i o których mówi z widocznym zamilowaniem. Wdowa po wielkim mistrzu, p. Cosima Wagner, olbrzymie pokłada w br. Reszkach nadzieje, teraz już bowiem nadchodzą z różnych stron świata zapytania i zapisy na bilety na sezon, w którym słynni bracia udział swój zapowiedzieli.

± **Dzienniki wiedeńskie donoszą, że na zgromadzenie robotnicze w Wiedniu, które odbyło się w niedzielę o godz. 9 rano w Praterze, przybyli także dwaj włościanie z Galicji w strojach narodowych, Buraczynski i Łuczek.** Zabierali obaj głos, mianowicie pierwszy w łamanej niemieckim, drugi po polsku, skarżyli się, że przybyli do Wiednia, aby wniesić zażalenie «w sprawie nadużyć przy prawyborach w Galicji», nie przyjęto ich jednakże nigdzie w wyższych urzędach. (Ha! śliwe okrzyki: *Pfu!*). Obaj włościanie wznieśli okrzyki na pomyślność powszechnego głosowania.

± **Piszą z Paryża:** Między bulwarami Montparnasse i Raspail, w XIV okręgu miasta (południowo-zachodnim), jest niewielka uliczka, która nosiła imię Adama Mickiewicza. Niedawno imię wieszono znikło z jej rogów, a na tablicach pojawił się napis: *Rue Léopold-Robert*. Na zapytanie, czy jest to wynikiem rozporządzenia rady miejskiej, odpowiedziano, że uliczka ta cała należy do jednego właściciela, który może nazywać ją, jak mu się podoba, byle nie w sposób nieprzystoity lub zakazany, że więc miasto bynajmniej za tę zmianę nie jest odpowiedzialne. Czy jednak wobec kaprysu jednostki rada miejska nie mogłaby znaleźć innej ulicy dla uczczenia pamięci profesora w «Collège de France»?

± **P. Wikł. Gottowtówna,** która w r. b. ukończyła z dyplomem konserwatorium warszawskie (szkoła skrzypiec), otrzymała w tych dniach zaszczytne zaproszenie do przyjazdu udziału w koncercie, mającym się odbyć w dniu 16 października w berlińskiej «Singakade-

mie». Bawiący w tych dniach w Warszawie słynny wirtuoz, profesor konserwatorium berlińskiego, Tymoteusz Adamowski, w jednym z salonów artystycznych słyszał grę młodej artystki i zachęcał ją do dalszej pracy, chwalał jej siłę myślną i uczucie w grze. P. Gottowtówna dobry swój kierunek zawdzięcza całkowicie Barcewiosowi.

± **Na wystawie w Monachjum,** w szklanym pałacu, z dzieł polskich malarzy wyróżnili się: «Chwytanie koni na arkan» profesora J. Brandta, «Motyw z Piazza di Colonna w Rzymie» Aleksandra Gierymackiego, «Kłusownik» i «Z kościoła» prof. Kowalskiego, «Złoty deszcz» Zdzisławowej Suchodolskiej, «Południe» Radziejewskiego, oraz dzieła Czesłowskiego, Suchodolskiego, Stankiewiczówny, Kosakiewicz i kilku innych. Paryżkie «Figaro-Illustré» zamieściło reprodukcje z akwarel St. Reychana do noweli Edwarda Adola.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

± **Zarządzający ministerstwem sprawiedliwości,** za zgodą ministra skarbu i kontrolera państwa, uznał za odpowiednie — jak donosi «Świat» (Nr. 207) — pozwolić na wydawnie duchownym wszystkich wyznań wogółem, wzywanych do odbierania przysięgi w sądach okręgowych, działających na prawach zjazdów sądów pokoju, za dopełnianie tej czynności — **wynagrodzenia** w kwocie kop. 75 do rs. 2 za każdy dzień posiedzenia.

± **W obecnej chwili opracowanym już został projekt nowego kodeksu kryminalnego.** Projekt zawiera 589 artykułów i dzieli się na 85 rozdziałów, odpowiednio do rodzaju przestępstw.

± **Rozeszły się pogłoski o oddzieleniu od ministerstwa spraw wewnętrznych głównego zarządu więziennego i przyłączeniu go do ministerstwa sprawiedliwości.**

Z SĄDÓW.

± **W d. 16 września, w III oddziale kryminalnego departamentu kasacyjnego Senatu,** miała być roztrząsana sprawa kupców: Luchmanowa, Freplina i in., obwiniętych o należenie do sekty t. zw. «chłystowskiej» i osadzonych na osiedlenie w kraju zakaukaskim. Sprawa przeszła do Senatu, na skutek skarg kasacyjnych obu stron: prokuratora i obwiniętych. Z powodu, że sprawa ta porusza wiele kwestyj zasadniczych, rozpatrzenie jej odłożono do listopada.

± **Dnia 11 b. m. petersburski wojenny sąd okręgowy skazał na pozbawienie wszystkich praw stanu i ciężkie roboty na lat 10 porucznika Siergiejewa za zabicie z rozmysłem poruczn. Daniłowa.** Ze względu jednak na okoliczności łagodzące, sąd postanowił upraszać Najjaśniejszego Pana o zmniejszenie kary do: pozbawienia stopnia wojskowego i zesłania do gub. tomskiej.

ZAGRANICZNE.

± **Paryżki sąd przysięgłych w d. 14 b. m. rozpatrywał słynną sprawę zabójstwa wicedyrektora tamtejszego oddziału ruskiego Banku handlowego, Glasera.** Obwiniętej Helenie Bolton przysięgli, po krótkiej naradzie, wynieśli werdykt uniewinniający.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

± **Korespondent watykański «Polit. Corresp.» donosi z Rzymu:** W październiku podejmie napowrót obrady komija kardynałów, która roztrząsa kwestje, łączące się z zamianem Papieża zjednoczenia kościołów. Komija obradować teraz będzie nad organizacją tych zakładów bankowych, które Ojciec św. zamysła założyć w Rzymie i na Wschodzie, celem poparcia swoich planów unji. Pomędzy temi zakładami znajduje się bank kolegium, na które cesarz Franciszek-Józef ofiarował 100,000 franków.

± **Klerykalny organ «Voce della Verità» wydał specjalny numer zaobny, z ilustracjami i opisem zajęcia Rzymu.** Do paryżkiego «Temps» donoszą, że w Watykanie otrzymano tyle adresów, telegramów i listów, z wszelkich krajów, protestujących przeciwko uroczysto-

sciom rzymskim, ze ogłosić drukiem tego wszystkiego niepodobna. Samych telegramów udeszczło 4,000 zgórą. Ofiary na świętopietrze znacznie się zwiększyły, milanowicie podczas behodów, do kasy papieżkiej wpłynęło 2 miliony lirów.

DIECEZJE.

W Wilna piszą do nas: W tych dniach w kościele katedralnym, w kaplicy Wszystkich Świętych, gdzie znajdują się groby biskupów wileńskich, umieszczono skromny nagrobek niedawno zmarłego biskupa Audziewicza. W niszy lewej ściany kaplicy ustawiono popiersie brązowe, a pod nim wmurowano tablicę jasno-popielatą ze złoconym napisem: P. O. M. Antonius Franciscus Audziewicz, Episcopus Diocesis Vilmensis, natus die 13 Junii 1833, consecratus 25 Aprilis 1890, post sexaginta duos annos laboriosae vitae pie migravit ad Dominum die 28 Maii 1895 anni. Requiescat in pace. Pod niszą umieszczono przepiękne wawrzynem atrybuty pasterskie, a wieniec z brązu: pastorał z krzyżem, tudzież księgę. Popiersie, odlane w warszawskim zakładzie Łapińskiego, podług biustu gipsowego roboty p. Filipowskiego, odnacza się podobieństwem rysów twarzy. Całość pomnika sprawia sympatyczne wrażenie. Przy sposobności zaznaczam, że zmarły pasterz urodził się nie w Wilnie, jak wielu sądził, lecz w powiecie poniewieżkim, w parafii sądeckiej, nazwisko zaś swoje litewskie Audzionis, spolszczył na Audziewicz (nie Awdziewicz). L—staw.

Piszą do nas: W diecezji żmudzkiej ostatnimi czasy w składzie osobistym duchowieństwa zaszły następujące zmiany: Mianowani: adm. par. w Szytejach, ks. Franc. Pacewicz — dziekanem botockim; presb. Ant. Szarko — wik. par. w Ilukszie. Przeniesieni wikariusze: ks. Gaspar Czechanowski — z Masiad do Betygoi; ks. Józef Tumas — z Mitawy do Masiad; ks. Edw. Tumas — z Wojuty do Żabizsek; ks. Kaz. Fozłowski — z Widz do Rumszyszek. Profesor sem. żmudzkiego, ks. Piotr Borowski — przetranslokowany do Olonca, gub. olonieckiej. Ks. Stan. Stakiatto — internowany w klasztorze Bernardynów w Kretyndze. Zmarli: ks. Józef Jadwirszys, wik. par. w Zwinnach, 1. 24.

Duchowieństwo katolickie diecezji mawilewskiej otrzymuje corocznie ze skarbu funduszu: na zaspłatę dwóch nadan książąt Kurlandzkich Karola i Piotra z r. 1762 i 1772, na utrzymanie kościoła w Libawie, jak również na zasadzie przywilejów królów polskich i Najwyższego ukazu z r. 1796 — na utrzymanie probostwa szpitalnego w Kobryniu.

ZAGRANICZNE.

Duchowieństwo francuskie zajęte jest obecnie sprawą podatku przyrostowego (*droit d'accroissement*), który dotkliwie obciąża zgromadzenia zakonne. Klasztory bowiem mają opłacać podatek spadkowy po każdym zmarłym zakonniku, tak, jakby zmarły był właścicielem odpowiedniej części klasztornego majątku. Wobec tego prawa uchwalonego d. 16 kwietnia r. b., duchowieństwo francuskie postanowiło zachować się opornie. Rząd jednak francuski poczynił krok, u stolicy apostolskiej, chcąc nakłonić Papieża do wydania okólnika, zalecającego duchowieństwu podleganie się przepisom ustawy. Biskupi francuscy również zwrócili się do kurji z zapytaniem, jak należy dalej postępować. W odpowiedzi na to otrzymał kardynał Lecot, arcybiskup Bordeaux, list od kardynała Rampolli, w którym ten donosi, że Papież pozostawia nadal stowarzyszeniom religijnym zupełną swobodę działania dla obrony ich interesów, wobec ustawy d. 16 kwietnia.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

W r. 1898 ma być wprowadzony w politechnice ryskiej wykład wszystkich przedmiotów w języku ruskim. Z tego względu, jak donosi «Now. Wr.», obecnie już młodzi uczeni wysyłani bywają zagranicę, w celu przygotowania się do zajęcia w przyszłości katedr professorskich.

Dyrekcja szkółek ludowych w gub. kowieńskiej — jak donosi «Now. Wr.» — zwróciła się do miejscowego kuratora z prośbą o przedstawienie ministerstwu oświaty jej wniosków, uznających konieczność wprowadzenia obowiązkowego nauczania w tejże guberni.

W tych dniach w ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa rozpoczęło prace komisja, wyznaczona dla rewizji ustawy o instytucjach górniczym i leśnym.

ZAKŁADY NAUKOWE.

W końcu ubiegłego tygodnia do zarządzającego ministerstwem rolnictwa i dóbr państwa, towarzysza ministra, p. Narvyskina, zgłosiło się 50 młodzieży z liczby nieprzyjętych do instytucji górniczego i leśnego. Młodzi ci ludzie prosili o przyjęcie ich do wspomnianych instytucji ponad komplet. P. Narvyskin, porozumiewając się telefonem z dyrektorem instytucji, oświadczył prosiącym, że okazało się możliwym przyjęcie do każdego z instytucji po 10 osób; przyczem przy wyborze kandydatów na te wakanse będą miane na uwagę następujące okoliczności: przy najlepszych stopniach, otrzymanych na egzaminie, pierwszeństwo będzie dane biedniejszym lub zamieszkałym w bardziej oddalonych miejscowościach Cesarstwa. W tym tygodniu zwierzchność instytucji zrobi wybór.

W Warszawie d. 28 b. m. w kościele katedralnym św. Jana, w kaplicy Pana Jezusa, odprawiona została msza św., którą rozpoczęto obchód jubileuszowy prof. Jana Pankiewicza. Na mszy św. zebrało się przeszło dwieście osób, które o godz. 1 po południu zebrały się na stacji filtrów, celem zdjęcia grupy fotograficznej. P. Pankiewicz obchodzi obecnie 90 rocznicę urodzin, jubilat w 1840 roku był nauczycielem matematyki w warszawskim gimnazjum realnem, a w 1854 r. był mianowany inspektorem tejże szkoły. Po wysłużeniu emerytury, stanął na czele szkoły, którą przez lat kilkanaście prowadził z prawdziwym pożytkiem dla młodzieży.

W tych dniach ma być otwarty pensjonat przy Instytucji inżynierów komunikacji, który posiada także kuchnię studencką. Budowę nowego gmachu, który bezpośrednio sąsiaduje z Instytutem, przedsięwzięto przy pomocy kapitałów składkowych. Bogaci przedstawiciele świata kolejowego sympatycznie przyjęli projekt utworzenia pensjonatu i ofiarowali na ten cel 480 tys. rs. Za sumę tę nie tylko zbudowano gmach, ale nawet część jej, w ilości 200 tys. rs., odłożono, jako kapitał zakładowy.

«Smol. Wiestnik» w sprawozdaniu z gimnazjum męzkiego smoleńskiego za rok szkolny ubiegły zaznacza, iż na 509 uczniów znajdowało się wyznania rzymsko-katolickiego 103, czyli przeszło 20 proc. W gimnazjum tem uczniowie niezwykle dobrze się uczą, zastrzymywanie na drugi rok jest bardzo rzadkie, lepsi uczniowie są zwalniani od zdawania egzaminów, a w ciągu roku ani jednego ucznia nie wydalono.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brunowa Marja, lat 62, żona znanego kupca i obywatela m. Warszawy, b. sędziego miejscowego trybunału handlowego — w Warszawie, 27 września. Budkiewicz Ryszard, lat 36, kand. praw, Aomsars sąd. przy sądzie okr. piotrkowsk. — w Koluszach (w drodze), 21 września. Korab-Karpinski Aleksander lat 66, ob. ziemski — w Andrzejowie, 20 września. Komecki Józef, ob. ziemski — w Siemnowie, 23 września. Kowalewska Antonina, lat 52, ob. ziemka — 21 września. Łaski Tuhjast, lat 69, b. wychowawiec b. marymonck. Instytutu gosp. wiejsk. i leśnictwa — w Łodzi, 19 września. Miłobędzki Stanisław, lat 80, emeryt, długoletni niedys. nadzorca majątności Cesarzkiej Stolicy pod Warszawą — w Warszawie, 20 września. Plewinaska Helena, lat 53, obywat. ziemka — w Warszawie, 23 września. Podgórski Władysław, lat 67, emeryt — w Petersburgu, 23 września. Potocki Aleksander — w Petersburgu. Rejkowska Leokadia — w Petersburgu. Sawkiewiczowa Katarzyna, lat 52, obywatelka ziemka — 25 września. Trańkowski Gustaw, lat 42, obywatel ziemski — w Gołubie, 23 września. Coleman-Walewski Lucjusz, lat 47, obywatel ziemski — w Unieście, 20 września. Witkowski Franciszek, lat 60, artysta-medajler, właściciel znanego zakładu grawerko-płocetarsk. w Warszawie, 24 września. Zielińska Marja, b. przedłożona penji wyższej sądowej — w Warszawie, 13 września.

DONIESIENIA.

BIURO WIERTNICZE

H. USTYANOWSKI i K. BIERNACKI,
Warszawa, Hoża 66.

Wiercimy studnie artezyjskie najnowszym systemem, dajemy gwarancję wydajności wody po abadaniu terenu. Ceny bardzo umiarkowane. Na ządanie przedstawimy możemy liczne świadectwa z dokonanych robót. (992-8)

L. KOCH,
Warszawa, Miodowa N 2.
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Dom zdrowia
lek. K. DOBRSKIEGO
Warszawa, Aleja Róż N 10. Przeznaczony dla stałego pomieszczenia wyłącznie w pokojach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-26)

Lek. Jan Jaskłowski, b. lekarz miejscowy
warsz. zakł. ginekolog., przyjmuje od 4—6 z chorob. kobiet. Krak.-Przedmieście 79. (968-7)

EKONOMISTA.

Zjazd ogólny przedstawicieli cukrownictwa.

Obrady zjazdu przedstawicieli cukrownictwa ze wszystkich okolic państwa, rozpoczęte d. 6 b. m., zakończyły się — jak donosi «Kijewa. Sl.» — w d. 9 b. m. wieczorem. Na zjeździe doszło do porozumienia się przedstawicieli cukrownictwa wszystkich okręgów, którzy przed zjazdem na niektóre kwestje zapatrywali się niejednako. Tak np. na zjeździe cukrowników zanieprowskich w m. Sumach, o którym już podawaliśmy wiadomości w ostatnich numerach «Kraju», radzono nad nieogłoszonemi jeszcze, ale już dostępnymi dla wiadomości prywatnej wnioskami Najwyższej zatwierdzonej specjalnej sesji, zwołanej w kwestjach cukrowniczych. Wnioski te będą przedstawione jesienią do Rady państwa na zatwierdzenie. Otóż cukrownicy zanieprowscy między innemi postanowili także rozpocząć starania o rozklasyfikowanie cukrowni na trzy kategorie: na cukrownie gospodarcze, półgospodarcze i przemysłowe, celem stosunkowego unormowania w nich zapasów cukru (p. Nr. 32 «Kraju»). Ta uchwała właściwie stała się przyczyną zwołania do Kijowa zjazdu wszystkich przedstawicieli cukrownictwa, którzy obawiali się, że rozpatrywanie uchwał zjazdu w Sumach mogłoby opóźnić przedstawienie do Rady państwa i wydanie w drodze ustawodawczej prawideł, dotyczących się rozdziału zapasów cukru na cukrownie poszczególne. Takie bowiem opóźnienie byłoby bardzo niepomysłne dla cukrowników, którzy przede wszystkim dążą do poprawienia stanu rynku cukrowego. Na zjeździe kijowskim dowodzono przede wszystkim braku podstaw do podziału cukrowni na trzy kategorie: w istocie rzeczy bowiem takie kategorie wcale nie istnieją, gdyż wszystkie cukrownie, przetwarzające produkty gospodarcze, są przez to samo gospodarczymi. Nadto kwestja, czy fabryka przerabia buraki, zasiane na gruntach właścicieli sąsiednich, czy też na swoich własnych, nie może być zasadniczą. Nadanie przywilejów t. zw. cukrowniom gospodarczym pociągnie tylko za sobą w rezultacie nowe próby obejścia ustawy. Cukrownia bowiem, mająca prawo dzierżawienia gruntów, pragnąc sprzedać większą ilość cukru, aniżeli fabryki sąsiednie, będzie brała w dzierżawę, choćby tylko symulacyjną, grunta swoich plantatorów. Tym więc sposobem cały ciężar sytuacji, wywołanej nadprodukcją cukru, padnie wyłącznie na cukrownie, nie mające prawa dzierżawienia gruntów, co byłoby bardzo niesłusznem. Po wielu debatach i przytoczeniu mnóstwa dat statystycznych, skłoniono przedstawicieli cukrowników zanieprowskich do zgodzenia się na to, że petycja ich, którą mieli podać, nie posiada podstaw dostatecznych. Ostatecznie więc zgodzono się na to, żeby petycji rzecznej do ministerstwa nie podawać i tym sposobem uniknąć powodu do rewizji postanowień Najwyższej zatwierdzonej sesji w kwestjach cukrowniczych.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Według «Frankf. Zeit.», sprawa organizacji nowego banku chińskiego, przy współudziale rosyjskich i francuskich kapitałów, została stanowczo zdecydowana podczas bytności ministra skarbu S. I. Witte w Paryżu. Koncesja rządu chińskiego na organizację banku jest już gotowa i nie dalej, jak za dwa tygodnie, mają być wysłani do Chin dwaj specjaliści, dokładnie obznajmieni z miejscowymi warunkami i językiem, dla przystąpienia do robót przygotowawczych do organizacji i zarządu banku. Do tejże gazety donoszą z Berlina, że pobyt w tem mieście dyrektora petersburskiego, międzynarodowego banku, p. Rotsteina, ma ścisły związek z projektem organizacji w Rosji poważnego przedsiębiorstwa z dziedziny elektryczności. Do udziału w tem przedsiębiorstwie przystępują: berlińska spółka dyskontowa i dom bankierski S. Bleichröder.

— W ministerstwie skarbu, oprócz rozpatrzenia przepisów obowiązujących o zegludze przybrzeżnej, przywilejach i maklerach, cały szereg komisji ma rozpatrywać i opracować projekty, dotyczące: kontroli nad handlem na placach targowych i jarmarcznych, rozwoju artielei giełdowych dla handlu zagranicznego, nowej ustawy dla rosyjskich domów akcyjnych, uregulowania opłat gildyjnych, nksztalcenia handlowego, obniżenia opłaty za przewóz sprowadzanej z zagranicy wełny, powiększenie wywozu i zbytu zagranicę mięsa i produktów rosyjskiej hodowli bydła, odpowiedzialności właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych za śmierć lub kalectwo robotników, opodatkowania akcyzą wina, przywozu do Cesarstwa towarów z Finlandji, organizacji celnej dla krajów nadamurskiego, jak również organizacji brygad pogranicznej straży na wschodniej granicy.

— Decyzja w sprawie ochrony lasów. Z powodu napotykaney w praktyce kwestji, kto powinien odpowiadać za niezgodne z przepisami wycięcia lasu, Senat rządzący wyjaśnił pryncypjalnie, że w tego rodzaju wypadkach obowiązek obsiania wyciętej przestrzeni, jeżeli odnowienie lasu nie może nastąpić naturalnym porządkiem, jest obowiązkiem obecnego w danej chwili właściciela, choćby nieprawidłowe wycięcie dokonane zostało przez poprzedniego; przyczem pierwszemu pozostawia się możliwość poszukiwania na drugim poniesionych na ten cel kosztów.

— Z południowych guberni donoszą, że w ostatnich czasach widocznym jest przesiedlanie się mieszkańców guberni północnych na południe. Do południowej Rosji przybywają nie tylko włościanie i rzemieślnicy, ale kupcy, obywatele i fabrykanci, utrzymując, że teraz na północy niema nic do roboty—wtedy, kiedy na południu ruch rolniczo-gospodarski, przemysłowy i handlowy coraz bardziej wzrasta i coraz większe ma zapewniać korzyści.

— Z przejściem niektórych dróg żelaznych na własność rządu zrodziła się dla obywateli wiejskich pewna niedogodność. Mianowicie warsztaty kolejowe, stawiały się rządowe, przestały podejmować się naprawy prywatnych narzędzi i maszyn rolniczych. Teraz—jak donoszą «Birz. Wied.»—niedogodność tę usunięto, gdyż ministerstwo komunikacji poleciło warsztatom tym przyjmować do naprawy maszyny, będące własnością prywatną.

— W myśl wyjaśnienia Rady państwa, ogłoszonego świeżo w «Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych», umowy w przedmiocie eksploatacji lasów, zawarte przed wprowadzeniem w poszczególnych miejscowościach «Ustawy o zarządzaniu lasów», ważne będą po wprowadzeniu tamże wzmiarkowanej ustawy o tyle, o ile nie będą pozostawać w sprzeczności z przepisami, w niej zawartymi.

— Dyrektor departamentu melioracji rolnych w ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa, generał-lejtnant J. Żyliński, przebywa obecnie—jak donoszą do «Now. Wrem.»—w Syberji. Celem tej jego podróży było zapoznanie się z badaniami hydrotechników, którzy pracują na linii budującej się drogi żelaznej syberyjskiej.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa—według doniesienia «Grazd.»—sprowadziło z Francji 300 jabłoni, których owoce służą do wyrabiania jabłeczniuki, czyli cydru. Drzewa te rozesłano do ogrodów skarbowych, celem przyswojenia i rozpowszechnienia ich w Rosji.

— «Grazd.» donosi, że na wystawie w Niznim-Nowgorodzie będzie dozwolone israeli-

tom przyjmować udział w charakterze eksponentów.

— Według doniesienia «Grazdanina», ministerstwo finansów rozstrząsa projekt obywatela Ostrowskiego o obowiązkiem asekurowania koni włościańskich od kradzieży, za opłatą k. 80 rocznie od konia.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Czytamy w «Praw. Wiestn.»: «Doszło do wiadomości ministerstwa skarbu, że niektóre kantory bankierskie uchylają się od przyjmowania od publiczności rubli srebrnych i drobnej srebrnej monety na równi z rublami kredytowymi. Dla zapobieżenia tego rodzaju działaniom, mającym na celu jedynie wysysak osób, nie znających ceny monety srebrnej, ministerstwo podaje do wiadomości powszechnej, że tak instytucje Banku państwa, jak i wszystkie kasy rządowe przyjmują i wydają monetę srebrną na równi z biletami kredytowymi, rubel za rubel, bez żadnych dopłat lub potrąceń».

— Za przykładem wielu tutejszych bankowych instytucji, które znacznie zwiększyły swoje kapitały zakładowe, posiadł i ruski handlowo-przemysłowy Bank komercyjny, przystępujący w tych dniach do emisji nowych akcyj, na sumę, wynoszącą odrazu 2 1/2 milionów rubli, wtedy, kiedy niedawno zamierzano wypuścić je tylko na 1 milion. Nowe akcje emitują się z premjum 95 rubli, przyczem każde dwie stare akcje dają prawo na otrzymanie jednej nowej, po cenie 345 rs. za sztukę. Prawie po tejże cenie, a mianowicie po 350 rs., dokonywa nową emisją 4,000 akcyj po 250 rs. nominalnych prywatny komercyjny Bank w Kijowie.

— Kancelaria kredytowa przy ministerstwie finansów pozostała w tych dniach wszystkim bankom nieljskim i towarzystwom wzajemnego kredytu cyrkularz, zalecający wszystkie należności z weksli prekludowanych lub nie mogących być realizowanymi z końcem każdego roku spisywać na stratę, nie przeprowadzając ich z roku na rok w aktywach banków.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Z Kolonji piszą do nas: Jeneralna konferencja kolejowa związku rosyjsko-niemieckiego, rozpoczęta d. 21, trwała do d. 28 b. m. Rozpatrywano wiele kwestyj taryfowych i konwencyjnych. Między innemi poddano dyskusji umowę związku kolejowego rosyjsko-niemieckiego, włączono drogi holenderskie, drogę bółską, zaakceptowano taryfy bezpośrednie z Królestwa, czyli t. zw. komunikację warszawsko-niemiecką (taryfy te zostały wypracowane ubiegłego lata w Berlinie przez specjalną komisję), załatwiono wszystkie reklamacje, nagromadzone od czasu ostatniej konferencji i t. p. Konferencja odbyła się przy licznych współudziale. Z przedstawicieli dróg zagranicznych byli: prezydent dyirekcji kolejowej królewieckiej—Simson, prezydent dyr. kolejowej gdańskiej—Thomé i przedstawiciele prawie wszystkich okręgów kolejowych niemieckich. Drogi Królestwa reprezentowali: L. Groer (warsz.-wied.), F. Gutsche, H. Borysowicz i B. Weychert (nadwiśl.), L. Kamiński (iwan.-dabr.). Z ministerstwa finansów przybył pan K. Tyszyński, z ministerstwa komunikacji — p. K. Łazarew, z biura komunikacji zagranicznych — L. I. Perl i S. Romocki. Oprócz tego brali udział w konferencji: T. Niedziałkowski z dr. kij.-woroneżkiej; Szczepotjew z dr. riaz.-uralskiej; Juferow i Mirosławski (syn) z dr. połudn.-wschodnich; Świataki z dr. mosk.-brzeskiej. Przydywiał radca urzędowy Pedell. N. W.

— Ministerstwo komunikacji otrzymało memoriał połączonych komisji szlacheckiej i ziemskiej powiatu wielkołuckiego, guberni pskowskiej, w sprawie przeprowadzenia przez Wielkie-Łuki kolei żelaznej, mającej połączyć Witebsk z jedną ze stacyj budującej się obecnie drogi pskowsko-bologowskiej. Projekt ten popieraą gubernialne zebrania szlacheckie i ziemskie, jak również miasta: Witebsk, Nowel i Horodek. Projektowana kolej będzie miała długości około 350 wiorst—i po winnaby mieć poważny wpływ na podniesienie ogólnego ekonomicznego dobrobytu tej miejscowości, pozbawionej dotychczas wszelkich środków komunikacji i co za tem idzie, możliwości zbytu swolch produktów. Przeprowadzenie kolei żelaznej tem bardziej jest pożądanem, że powiat wielkołucki i sąsiednie dotknięte zostały klęską nieurodzaju, i że wskutek tego roboty przy budowie byłyby ważną dla ludności pomocą. Zainteressowane miasta: Witebsk, Horodek, Nowel i Wielkie-Łuki uchwałyły bezpłatnie oddanie gruntów,

tak pod budowę toru, jak również pod foksale, składy i inne budowle kolejowe.

— Grono obywateli Sandomierza wysłało do ministra komunikacji prośbę o przedłużenie linii kolejowej z Ostrowca do Sandomierza. W podaniu przypomniano, że jeszcze przed r. 1860 dokonano studjów w sprawie budowy kolei z Koluszek do Sandomierza i nawet przygotowano plany. Drugie studja robiono przed budową kolei dąbrowskiej. Po odszukaniu tych projektów nie byłoby potrzeby dokonywać nowych studjów. Linja kolejowa z Ostrowca do Sandomierza miała prowadzić na Bodaschów, Stodoły i Wystadów. Dworzec kolejowy w Sandomierzu był projektowany w odległości pół wiorsty od miasta. Nie ulega wątpliwości, że budowa tej kolei przyczyniłaby się bardzo do ożywienia ruchu handlowego w całym Sandomierskiem, skazaniem dotąd na wywóz zboża niemal jedynie tylko do Galicji.

— W sprawie budowy projektowanej przez p. St. Czachórskiego linii kolejowej z Chełma do Tomaszowa lubelskiego, dowiaduje się «Słowo», że departament kolejowy niezależnie od wniosków, otrzymanych od rządu gubernialnego, wydelegował świeżo dwu inżynierów, w celu zebrania jeszcze pewnych danych. Dopiero po relacji delegatów zapadnie decyzja władzy komunikacyjnej co do przeprowadzenia studjów nad wytknięciem linii projektowanej.

— Na rok przyszły asygnowano, podług informacji «Grazdanina», 8 milj. rs. na urządzenie 60 stacyj na kolejach południowo-zachodnich, oraz na budowę w Żmerynce dworca kolejowego na podobieństwo angielskich, z tunelami i przejściami.

— Wagony-lodownie mają być obowiązkowo zaprowadzone na wszystkich bez wyjątku drogach żelaznych, biorących udział w przewozie większych lub mniejszych partij mięsa.

TARYFY KOLEJOWE.

— «Sbornik Tarifow» donosi, że departament kolejowy ministerstwa skarbu udzielił znacznego poparcia projektowanej na grudzień wystawie moskiewskiej, która ma być otwarta razem ze zjazdem przedstawicieli wykształcenia technicznego i profesjonalnego. Wszystkie przedmioty, przeznaczone na wystawę, a wypracowane przez uczulów, mają zapewnić bezpłatny przewóz koleją tak do Moskwy, jak i z powrotem. Tak samo bezpłatnie będą przewiezione do Niznego-Nowgorodu wszystkie przedmioty, wystawione w Moskwie, przeznaczone na wystawę wszechrosyjską. Kto chce korzystać z przewozu bezpłatnego na kolejach żelaznych, winien złożyć zaświadczenie od szkół, albo też komitetu wystawy, że przedmioty wysyłane są własnością szkół i że idą na wystawę.

— W «Torgowo-Irom. Gaz.» opublikowano zostały obowiązujące z dniem 13 września r. b. przepisy o ulgach w przewozie przedmiotów, ekspedjowanych na wszechrosyjską wystawę r. p. w Niznim-Nowgorodzie—jak również wszelkich przynależności, jako to: kijosków, witryn, namiotów i t. p. Opłata za przewóz zniżoną zostaje na wszystkich bez wyjątku drogach żelaznych o 50 proc., pod warunkiem, żeby kwalifikujące się do tej ulgi przedmioty ekspedjowane były na stację «Niznij—wystawa», pod adresem komitetu wystawowego.

— Jak donoszą «Nowosti» (Nr. 250), znów poruszoną została kwestja uniżenia o 50 proc. oia od maszyn i narzędzi rolniczych, sprowadzanych z zagranicy przez spółki ziemian i towarzystwa rolnicze.

DROGI PODJAZDOWE.

— «Pierwsze Towarzystwo dróg podjazdowych w Rosji» rozwija pomysły sięć drugorzędnych dróg kolejowych. Oprócz otwartej dla ruchu 1 sierpnia r. z. podjazdowej drogi żelaznej od zakładów górniczych kulebskich do rzeki Okł, naprzeciwko m. Muromu, zamierzonym jest w r. b. otwarcie ruchu na święciańskiej drodze podjazdowej, 120 wiorst długiej, i na zytomiarskiej, długości wiorst 50. Roboty przy budowie drogi pernawskiej na całej 160-wiorstowej długości posunięte na tyle, że można spodziewać się otwarcia na niej ruchu w czerwcu roku przyszłego. Z wiosną roku przyszłego Tow. ma przystąpić do budowy kilku dróg, których projekty są już rozpatrywane w odnośnych instytucjach rządowych. Oprócz tego, Tow. prowadzi podobno studja całego szeregu taniach dróg kolejowych, które dadzą możność zbytu produktów wytworzonych miejscowościom, dotychczas odciełym od głównych arterij komunikacji. Towarzystwo stara się prowadzić roboty z moż-

liwą oszczędnością, z uwzględnieniem, naturalnie, trwałości i bezpieczeństwa, jak również tego, żeby w przyszłości utrzymanie i remont jak najmniejszych wymagał wydatków. Wszystkie oszczędności na budowach, w porównaniu z pierwotnymi, zatwierdzonymi przez ministerstwo komunikacji analizami, Tow. zamierza włączyć do kapitału zapasowego, żeby przy jego pomocy można było przetrzymać bez wysiłku mniej pomyślne chwile. Jednym słowem, interes cały prowadzony jest poważnie. Przytaczając te dane, daję «Birtow. Wied.» wyraz opinii sfer kompetentnych, rokujących, że przy dalszym zachowaniu przez Tow. kierunku, w jakim zaczęło działać i działa od r. 1893, publiczność nie ośmiesza szukać w obligacjach Tow. pewnej lokacji dla swoich oszczędności.

GORZELNICTWO.

— Projekt zniesienia prawa propinacyjnego w guberniach kraju zachodniego, Królestwa polskiego i Besarabji — jak donosi «Now. Wr.» — wejdzie w listopadzie do Rady państwa, narady zaś nad nim rozpoczną się po 1 stycznia 1896 r. Wynagrodzenie za zniesioną propinację otrzymają, jak wiadomo, tylko obywatele ziemscy, którzy przedstawiają Najwyższe akty nadawcze, albo też udania odpowiednie b. królów polskich lub w. książąt litewskich. Jako dowód na wynagrodzenie skarbowe mają także służyć resolucje sejmów polskich i ukazy Senatu rządzącego. Właściele miast i miasteczek w Besarabji, za niepokoje bliższym terminem wykupu propinacji, zwrócili się obecnie do ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu z prośbą o pozostawienie im nadal prawa propinacyjnego. Jako podstawę swej prośby podają, że przyswilej ten byłby dla nich wynagrodzeniem za straty, jakie szlachta Besarabska poniosła przy uwłaszczeniu cyganów.

— Zarząd akcyzny guberni witebskiej zawiadania, że w krótkim czasie rozpoczęta zostanie budowa różnej wielkości gmachów na składach rządowe wódki i spirytusu w następujących miastach: Witebsku, Horodku, Surazju, Lepnu, Polocku, Dryssie, Dźwińsku, Rzeżycy, Siebiezu i Wielizy. Budynki te powinny być zupełnie gotowe pod koniec zimy 1896 — 1897 r., tak, żeby ostateczne ich urządzenie mogło być ukończono wczesną wiosną 1897 roku, poczem bezzwłocznie zaprowadzony zostanie monopol rządowy. Budowa składów ma być dokonana sposobem antreprzy. Oprócz tego dozwolemon zostanie wznoszenie budynków na składach na gruntach, należących do osób prywatnych, z obowiązkiem oddania ich w dzierżawę skarbowi na czas od 6 do 10 lat.

GÓRNICCTWO.

— W obecnej chwili przemysłem górniczym w południowej Rosji zainteresował się rząd francuski. Delegowany przezeń dla zbadania położenia rzeczy na miejscu inżynier Dumaré przybył w tych dniach do Jekaterynosławia i odwiedził naczelnika zarządu górniczego I. I. Ziełencowa, w celu otrzymania potrzebnych informacji. P. Dumaré zwiedza znajdujące się na południu kopalnie rudy i zakłady metalurgiczne.

— Według doniesienia «Now. Wrem», zarząd górnictwa porusza cały szereg projektów, dotyczących górnictwa, a mianowicie: o wspólnem posiadaniu majątków górniczych, o procedurze sądowej w procesach i sporach, o inżynierach górniczych i o używaniu materij wybuchowych.

WYSTAWY.

— D. 26 w Łodzi, w przytomności jego ekscelencji generał-gubernatora warszawskiego,

otwartą została uroczysta wystawa przemysłowa. Arki wchodowe przepyszały ubrano kwiatami, całe zaś miasto flagami. Ekspozentów dotychczas jest 120, z których wielu, oprócz głównego pawilonu, wybudowało kjski własne.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Po kilkutygodniowym utrzymywaniu się na tym samym poziomie, kurs waluty ruskiej sagranicą zarysował narazie pewną, ale prawie nie znaczącą zmianę. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam tak samo podczas giełdy i po jej zamknięciu 220 marek na 100 rubli, to jest o 25 pf. więcej, niż przed tygodniem. Do objawu tego, jako zbyt drobnego, żadnej chyba wagi przywiązywać nie można. Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 18 września. Polpenci przymowa: I am. 375,50, II am. 227. Listy promyenne banku szwajcarskiego: 215. Akcje banków: dykonolowego 888, międzynarodowego 728, ruskiego 580, wileńskiego ziemskiego 835, kijowskiego ziemskiego 886, Besarabsko-taurydskiego ziemskiego 880, petersbursko-turkieskiego ziemskiego 420. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 98,50, kijowskie — 100,00, charkowskie — 98,75, połtawskie — 98,50, moskiewskie — 100,00, Besarabsko-taurydskie — 98,50. Giełda warszawska dnia 30-go września. Listy zastawne ziemskie seria I lit. A (nie notowane), m. Warszawy: seria I — 101,00, seria II (nie notowane), seria III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 330,00. Monety: Funty szterling — 9 rs. 30 kop., marka — 45,55 kop., frank — 36,80 kop., gulden — 77,30 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w złocie (nie notowany), rubel kredytowy (nie notowany).

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKKA. Lubo w ciągu minionego tygodnia nie ssało nie takiego, co z natury rzeczy oddziaływa na usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym, jednakże sanotowad nam przychodzi pewne, powszechne prawie ożywienie się popytu na zboża i lekkie podniesienie się cen na miarodajnych rynkach zbożowych. Trudny ten do wyłomaczenia objaw organ ministerstwa skarbu przypisuje wpływowi berlińskich i cewportskich spekulantów, którzy w roku bieżącym przeważną grają rolę. Obiegają wprawdzie pogłoski o znaczących zakupach, poczynionych przez szaradę w Argentynie i lunc mniej więcej tegoż samego znaczenia: wszystkie one wszakże nie mogły być dostatecznym powodem ujawnienia się tendencji wzrostowej, gdyż przedewszystkiem nie zostały dostatecznie sprawdzone, a zresztą opiewały jedynie o usakozdach i w niektórych wyjątkowych krajach i okolicach, nie były więc czynnikami pierwszorzędnymi. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Now-Yorku: pszenicę 71, w Londynie: pszenicę ruską 74—81, indyjską 78—80, miejscową 78 — 87, owies ruskі 65 — 75, jęczmień duński 59 — 64, w Marypół: pszenicę ruską 72, miejscową 131 — 133, owies ruskі 57 — 59, jęczmień ruskі 52—53, w Berlinie: pszenicę 92—107, żyto 83—89, owies 86—111, w Krolewie: pszenicę miejscową 95, żyto ruskie 47—50, miejscowe 75, owies ruskі 49 — 58, miejscowy 67 — 78, jęczmień ruskі 58, w Gdansk: pszenicę miejscową 98, żyto ruskie 53 — 55, miejscowe 78, jęczmień ruskі 59 — 67, miejscowy 72.

Rynki krajowe wewnątrz nie mały być czynny; zakupy na potrzeby konsumcji miejscowej czyniono na niewielką tylko skalę, co pozostaje w związku z dużymi zapasami miewa, będącymi w rękach młynarzy. W głównych centrach konsumcji: Petersburgu i Moskwie panował kompletny zastrój, jedynie owies nieco większego doznawał popytu. Stosunkowo powiększył się trochę popyt na mąkę żytnią, za to zmniejszył na pszenicę, a okoliczność ta nie pozostała bez wpływu na ceny pszenicy i żyta w ziarnie. Rynki wywozowe, zawsze czuły na objawy handlu zagranicznego, ożywiły się nieco; przeważnie negocjowano na eksport żyto, inne zboża z trudnością tylko można było zrealizować. Ogólny eksport zboża zmniejszył się w ciągu upływnego tygodnia, zwłaszcza też pod względem pszenicy, amniejszenie to najwięcej się dało zauważyć w portach zarówno północnych, jak południowych; przeciwnie na granicy lądowej wywoz się cokolwiek powiększył w porównaniu z wywozem tygodnia poprzedniego. Zboża ekonomicznego jeszcze wciąż niewiele było na targach; kredyt bowiem bankowy na zastaw zboża pozwalała rolnikom nie spieszyć ze spieniężaniem swych sprzętów. Na rynku warszawskim — jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa» — wobec dowozów umiarkowanych, usposobienie paowało nienie; wszakże tylko żyto zyskało tam w cenie, poszukawszy o kop. 15 na korcu; inne zboża różniły w cenach, w porównaniu z cenami tygodnia poprzedniego, nie zarysowały. Tamże, nowa dostawa maki była tak obfita, że znów ujemnie na odnośny handel oddziaływała; mąka pszenna straciła tam kop. 12,50 na worku pięciopudowym; żytnia zaś ledwie na poprzednim poziomie utrzymała się do dzisiaj. Płacono: w Warszawie (za korciec): pszenicę wyborową 500, żyto wyborowe 360 — 370, owies 240 — 270, jęczmień wyborowy 400, w Mydse: żyto 51 — 58, owies 51 — 63, jęczmień 50 — 58.

stemię linoie (67,50-proc.) 105, stopowe 111, w Liliawie: żyto 55, owies 33 — 41, jęczmień 51, stemię linoie 106, stopowe 106, w Odessie: pszenicę 55 — 59, żyto 45 — 49, owies 59 — 63, jęczmień 45 — 49, w Mijsławie: pszenicę 52 — 57, żyto 45 — 47, owies 42 — 45, jęczmień 35 — 40, w Witebsku: żyto 52, owies 38, jęczmień 32.

F.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 86 «Kraju», na str. 22, w 2 ssp. w artykule «Zasłubiny», powinno być: W kaplicy majątku *Hryskowoszczyński (majętki)*, należącym do jw. Heleny Bięgańskiej, marszałkowej szlachty powiatu nowo-aleksandrowskiego gub. kowieńskiej, odbył się d. 5 (17) b. m. obrzęd zaślubin panny Niny Mejsztowiczówny, córki s. p. Szymona i Marii z Korwinów-Milewskich Mejsztowiczów, z majątkiem dziedzicznym Mejszt., z p. Henrykiem Lipkowskim, obywatelem z Podola; pobłogosławił temu związkowi proboszcz parafji Wida. ks. Aleksander Rodowicz, przy licznem zebraniu familji. (3198)

W wierszu Marii Konopnickiej, zatytułowanym «Fragments» i zamieszczonym w N-rze 36 «Kraju», wydrukowano: wiersz 8 od góry — *duch hoży*, zamiast *boży*, i wiersz 6 od dołu — *w błahej fali*, zamiast *błahej fali*.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. Ks. M. B. w Rudz. Za prenumeratę od N-ru 37 do 1 stycznia r. p. przypada nam jeszcze kop. 75.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na gimnazjum w Cieszyńcu: Korwin-Kraskowski rs. 3.
Na kościół w Tule: E. S. rs. 10, F. K. A. rs. 15.
Na kościół w Archangielsku: F. K. A. rs. 20.
Na kościół w Ruzanin: F. K. A. rs. 15.
Na kościół w Nikołajewie: F. K. A. rs. 15.
Na kościół w Petrozawodsku: F. K. A. rs. 20.
Na pogrzeb w Ejszyszkach: K. D. S. rs. 3.

N E K 3 0 3 1 A.

We wtorek, d. 26 września, o godz. 11 w kościele św. Stanisława (rog. M. Mijsterkiej i Targowej) odbędzie się uroczystość zaślubin za spójki duszy

S. † P.

Edwarda Spitzbartha.

b. ucznia gimn. filantropijnego w Petersburgu.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 42 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

E. Lausmann

W REWLU.

(2887-12-8)

Odlownia i fabryka maszyn i kotłów miedzianych

oddzielne aparaty, maszyny, kotły parowe, wznosi nowe budowle na gorzelnie i destylarnie, przyjmując usupłatnienia i poprawianie aparatów po cenach umiarkowanych. Wyrabia kadzie zacielne z chłodnikami, węzami, najnowszymi i najlepszymi konstrukcjami. Aparaty do rektyfikacji spirytusu również najnowszej i najlepszej konstrukcji, filtry węglowe do oczyszczania spirytusu, bezstannie działające aparaty do przerzedzania zacielców. Analizy i plany na oddzielne aparaty, również jak i na nowe budowle i przebud. gorzelni, destylarni i t. d., na żąd. są nakreślone i wysyłane na miejsce.



Magazyn warszawskiej fabryki
KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka,
Petersburg, Newski prospekt № 46,
obok pasażu.
POLECA WIELKI WYBÓR
ŁÓŻEK METALOWYCH, UMYWALEK, FOTELI DLA CHOROZYCH, KOLBER etc.
Cenniki gratis i franco. (3159-15)

KURJEREK ODESKI.

== Z nowin morskich. Flota ochotnicza naprawdę zajęła się wygodami i potrzebami pasażerów, udających się na daleki Wschód. Dotychczas statki floty ochotniczej wiele pozostawiały do życzenia, a dwa statki «Moskwa» i «Orzeł» przewiali złośliwi «karawanami» do przewożenia na tamten świat pasażerów. Oba statki są zarażone różnymi chorobami i niedziwnego, że w drodze umiera nieraz kilkadziesiąt osób. Otóż obecnie, gdy flota odeska powiększy się o cztery nowe statki: «Władimir», «Cherson», «Cesarz Mikołaj II» i «Poleznyj», mają być wprowadzone ulepszenia. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na zyczenia pasażerów, którzy, z powodu złych produktów, zapadali na zdrowiu. W miejsce sucharów, jakimi karmiono pasażerów, będzie codziennie wypiekany świeży chleb, mięso będzie z żywych wołów, a nie marynowane, zamiast mleka skoncentrowanego dzieci i dorośli będą mogli otrzymywać prosto od krowy. Oprócz tego mają być wprowadzane ulepszenia różne według ostatnich potrzeb i wymagań. W d. 1 (18) b. m. z portu odeskiego odplynął na daleki Wschód jeden ze statków floty ochotniczej «Orzeł», uwożąc 117 pasażerów, rotę żołnierzy z oficerami i 145 aresztantek, wysyłanych na Sachalin. Z aresztantkami było 16 dzieci.

== Aferzysta Nigdzie nie bywa urządzanych tyle pomysłowych oszustw, co w Odesie. Niema dnia, ażeby miejscowe dzienniki nie opisywały jakiegoś sprytnego oszustwa. Oto znów nowy «kawał», urządzony przez jakiegoś jegomościa. Do «Grand-Hotelu» zajęł modnie ubrany, młody, około 30 lat mający, mężczyzna i zażądał «przyzwolonego numeru». Dano mu pokój za 2 rs. 50 kop. na dobę. Gość zapisał się na liście przyjezdnych jako kupiec i gildji z Charkowa, Siergiej Czepielew. Rządca hotelu prosił gościa o przedstawienie dowodów legitymacyjnych, lecz Cz., roześmiałwszy mu się w oczy, odpowiedział: «To zbyt ciężkie; mnie wszyscy znają!» poczem wyszedł na ulicę. Stoił w miejscowej restauracji, urządzając wesołe kolacje z winem szampańskim. W ciągu trzech dni «kupiec» zrobił dług 92 rs. i zniknął z Odesy. Po jego ucieczce do hotelu zaczęli się schodzić różni kupcy po odbiór pieniędzy. Okazało się, że Cz. porobił w sklepach zakupy grube i kazał sobie odsyłać towar do hotelu. Rachunków Cz. nie płacił, lecz, przeciwnie, pożyczal «na chwilę» od kupców po 30 i 50 rs. i, naturalnie, więcej się nie pokazał. «Nabranych» jakupców jest kilku i to wszystko firmy poważniejsze.

== Filja. W Odesie przy ul. Książęcej nr. 7 otworzono filję południowo-ruskiego Towarzystwa popierania rolnictwa i przemysłu miejscowego, czyli kijowskiego syndykatu rolniczego. Zarządzającym odeską agenturą jest polak, p. Bondini. Operacja Towarzystwa rozciąga się na promieniu 10 gubernii, na następujących warunkach: 1) Przyjmowanie w komis wszelkiego rodzaju produktów: a) celem natychmiastowej sprzedaży po cenach bieżących; b) na przechowanie w składach i magazynach Towarzystwa, według życzenia właściciela, do czasu podniesienia się cen. 2) Na wypadek polecenia przez Towarzystwo odeskiej agenturze § 1 p. b. właściciel obowiązany przed wysłaniem uprzedzić o ilości zboża, które ma być odesłane do magazynów Towarzystwa na sprzedaż komisową, a przy wysy-

łaniu podać cenę, po jakiej ma być sprzedane zboże. 3) Na zboże, złożone w składach Towarzystwa, może być wydane zaliczenie. 4) Za sprzedaż zboża Towarzystwo pobierać będzie 1 1/2% komisowego i 1/2% prowizji. 5) Wszelkie inne rozchody, jak przechowywanie w składach, przewiezienie i ubezpieczenie, ponosi właściciel.

== Hodowla karakułów. Z inicjatywy charkowskiego Towarzystwa rolniczego, wyjechała do Buchary w dniu 1 (18) b. m. specjalna komisja, celem zakupu znacznej ilości karakułów, dla rozpłodu ich w południowej stronie Rosji. W Odesie, gdzie się zatrzymała, komisja przyjmowała zamówienia na kupno karakułów od obywateli ziemskich. Karakuły będą dostawione pieszo, i stosownie do zamówienia, ostatecznie na miejsce przeznaczenia.

== Gość. Przejazdem do Konstantynopola bawił w Odesie dziennikarz ruski, E. Koczetow, który przed 10 laty wstąpił się opisem Malej Azji. P. Koczetow jedzie do Konstantynopola i do Azji nie jako dziennikarz, lecz jako urzędnik, delegowany przez ministra finansów, celem zawiązania stosunków handlowych na Wschodzie.

== Licytacja zboża. W oddziale ruskiego Banku dla handlu zewnętrznego odbyła się licytacja zastawianego, a niewykupionego zboża, w ogólnej ilości 100,000 pud. Nabywcą był niejaki Webster, który nabył zboże po 50 k. za pud. Ogółem ze sprzedaży otrzymano 44,000 rubli.

== Arbuz i winogrona w znacznej ilości zostały przywiezione do Odesy. W porcie stoi kilkadziesiąt łodzi, naładowanych arbuzami, w cenie od 3—4 rs. za 100 sztuk. Winogrona są w cenie od 4—15 k. za pud.

CUKIERNIA POLSKA
J. LIPCZYŃSKIEGO
W ODESIE, Hawanna № 7.
Poleca się przyjezdnym.
Ceny warszawskie. Pisma polskie. (260)

Natwność. — Ogromnie zazdrozczę mężczyznom.
— Dlaczego?
— Nigdy nie zostają staremi pannami. (Striekoza).



Główny skład **Ferdynanda FISZERA** belgijskich i warszawskich szyb, oraz wybór szyb matowych, kolorowych, desenowych różnych wymiarów. Wielki wybór djamentów. Odesa, ul. Grecka № 19. (288)

— Z nikim nie gawędzę tak chętnie, jak z Iksom.
— A dlaczego?
— Bo jego bawi każde głupstwo.

CUKIERNIA FANGONI
w Odesie, ul. Katarzyny.

W MAGAZYNIE

BRACI M. i P. SAMSONOW,

Odesa, róg Preobrażeńskij i Sobornego placu, d. Papudowej.

NA SEZON BIEŻĄCY

otrzymano

Olbrzymi wybór

Nowomodnych wełnianych i jedwabnych materyj.

AKSAMIT, PLUSZ

jedwabny i wełniany.

© PRZY MAGAZYNIE ©

SPECJALNY ODDZIAŁ SUKIENNY.

ODDZIAŁ PŁÓCIEN I BIELIZNY STOŁOWEJ.

● Oddział dywanowo-meblowy. ●

BARCHAN. KOŁDRI. CHUSTKI.

Ceny wszystkich towarów bardzo przystępne.

= Sprzedaż bez targu. = (278-5-1)

DETALICZNA I HURTOWA

sprzedaż herbaty

STEPANA TERTUSA W ODESIE

Herbata własnego transportu z Chin i własnego opakowania pod banderolą rządową.

= Firma egzystuje od 1864 r. =

Kantor i Skład: plac Aleksandrowski, d. Marazli. Magazyny w Odesie: 1) ul. Derybasowska, d. Wedde, 2) Preobrażeńska, d. Ralli. Oddziały: w Elizawetgradzie i Kiszyniowie. Przesyłka herbaty pocztą, nie mniej 5 funtów, na koszt firmy. Dla nabywców hurtowych ustępuje się rabat. (280-5-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PIERWSZA W ODESIE
FABRYKA RĘKAWICZEK
M. TALIKOWSKIEGO,
ul. Lanteronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.
Poleca w wielkim wyborze: rękawioski w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanterijne. (161-50)
Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowym.

Największa parowa fabryka

KORKÓW

w Odesie, ul. Bałkowska, Nr. 18, dom własny.

ED. ARPS i C.

Firma egzystuje od roku 1878.

Korespondencja w językach:

ruskim, polskim, niemieckim, fran-

cuskim i angielskim. (211-25)

A. SCHEITZ,

Kantor i Skład.

Riszelejewska Nr. 43.

Reprezentacja i sprzedaż surowcu akcyjnego Towarz. rud żelaznych w Krzywym-Rogu, cementu «Grodziec», wodomiarów Mejnecke, gliny i cegły ogniotrwałej, oraz sprzedaży węgla kamiennego kopalni dąbrowskiej i donieckiej. (167-10-9)

Zakład artystyczny stolarsko-tapiicerski

BR. W. i K. WORUSZYŁŁO,

Odesa, Troicka Nr. 11.

Wykonuje podług najnowszych zagranicznych żurnali wszelkie zamówienia. Rysunki na żądanie wysła bezpłatnie. (204-14)

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obśtalunki na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty. (160-25)

Cena ogłoszeń za pierwszą polowę na stronie „Kijów” w dzielnicy swyżajskim: 15 kop.; w „Przewodniku” 20 kop. Reklam w tekście 1 rs. Przenumeracja „Kraju” wynosi: 3 rs. kwartał, 8 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 20 k.

• KIJÓW •

Przenumeracja „Kraju” przegrana i pójść egzempl. sprzed. wyciek. główn. kraj. w Kijowie. K. now. ogłoszeń „Kraju” znajduje się przy Dnie handl. przem. p. f. J. Zamiatyłow i W. Stawicki, Proreznia 16, który też nadawca wszelkich interesów administracyjnych „Kraju”.

GRAND HÔTEL

W KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod nadzorem p. Vassenti. (142-50)

HOTEL „ERMITAGE”

Kijów, środek Kreszczatik.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonersy. A. KULONYSKI.

(240-18)

STEFAN DUBIŃSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

Kijów, Proreznia № 12.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. Ceny niższe. Cenniki ilustr. z przewodnikami do fotografii wysyła się za 50 kop. markami. (210)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(128)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

(174-52)

Nanowo z komfortem urządzone, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonersy. Ceny przystępne.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacji

KANTOR OGŁOSZEŃ



M. RADOMIŃSKIEGO.

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56.

(120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, koł wodnych, motorów parowych i wiatrowych. Wyłączna sprzedaż na Rosję krupowiejki pod nazwą „BEFORMA”, syst. H. Seck w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.

2-gi „ Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżkich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

● Przyjmują się obstalunki. ● (196-80)

CUKIERNIA

FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególnieją uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztom. (104)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23 naprzeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe: Baccarat i szaszki jedwabne. Nowości Perfumy: Ambre royal, Tzarcyna Violette russe, Extra violette. (154-50)

RURY

żelazne ogniowe

1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 6 8 10 12 14 16 18 20 22 24 26 28 30 32 34 36 38 40 42 44 46 48 50 52 54 56 58 60 62 64 66 68 70 72 74 76 78 80 82 84 86 88 90 92 94 96 98 100

żelazne gazowo-wodociągowe.

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE

angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerści wielbłądziej, gumowe, lniane.

Brezynty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: „Eisenmeier-Kijów”. (206)

OBICIA

papierowe Największy wybór po fabrycznej cenie we własnym składzie

Braci Tarnopoli w Kijowie, Kreszczatik № 7. (191-26)

PONCZOCHY

najtrwalsze bez szwu w pracowni Florenty Klem w Kijowie. Funduklejowska ul. № 12. Kostiumy dla cyklistów, nadrabianie ponczoch i t. p. (157-50)

Pracownia tapiecka A. Krasin-

kowa przyjmuje obstał. na meble i reperacje, a także opakowanie mebli i luster. Funduklejowska № 17. vis à vis teatru miejskiego. (221-12-9)

Rozkład jazdy pociągów.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,15 w.	11,40 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski ..	12,02 n.	7,07 r.
„	8,50 w.	9,87 r.
Na Pastow i na fastow-ską drogę.	5,41 p.	8,59 r.
Do Woroneża.		
Kurjerski ..	2,00 p.	4,10 p.
Pocztowy ..	11,00 w.	7,40 r.
Towar. pasażerski....	3,20 p.	1,15 p.

PETERSBURSKA

FABRYKA

BIELIZNY

KRAWATÓW.

Specjalność

wszelkich przedmiotów toalety męskiej.

Przyjmują się

OBSTALUNKI.

KIJÓW,

Proreznia № 6.

(226-52)

W. PP. ZNAWCÓW I AMATORÓW!!! FABRYKA MEBLI J. KUHMAYERA

w Kijowie, ulica Wielka Wasylkowska № 19,

zwraca łaskawą uwagę na swe czysto stylowe wyroby i rekomenduje starannie z suchego materiału wykonane:

- | | | |
|---|--|---|
| 3 gabinety | w stylu czysto angielskim | } z masywnego orzecha amerykańskiego. |
| 4 gabinety | " angielski gotyk | |
| 4 gabinety | " Ludwika XV | |
| 3 gabinety | " Henryka II dębowe. | |
| 2 gabinety | " Henryka II orzechowe. | |
| 1 sypialnia | " zakopańskim | } z klonu jasnego centkowanego, polerowana, rzeźby, kielsztosy mahoniowe. |
| 1 sypialnia | " Bouille marqueterie czarna z brązem. | |
| 1 sypialnia | " Ludwika XV, malowana pod słoniową kość, z artystycznymi rysunkami. | |
| 2 sypialnie | " barokowym, orzechowe. | |
| 1 sypialnia | " maurytańskim, orzechowa z pozłotą. | |
| 1 sypialnia | " Ludwika XV, orzechowa nadzwyczaj ozdobna. | |
| 1 jadalnia | " odrodzenia włoskiego, ciemny dąb. | |
| 1 jadalnia | " angielskim | } z masywnego orzecha amerykańskiego. |
| 1 jadalnia | " angielski gotyk | |
| 1 jadalnia | " Ludwik XV | |
| 2 jadalnie | " barokowym, dębowe. | |
| 1 jadalnia | " barokowym, orzechowa. | |
| 23 salony w stylach: Ludwika XVI i Ludwika XV w najwspanialszych odmianach: | | |

Pompadour, Rococo i Rocaille

3 salony w stylu Ludwika XVI, orzechowe. Przeważna ilość przedmiotów została skopioną według oryginałów Paryżskiego Luwru i drezdeńskiego skarbcu.

● Buduary w stylach chińskich i japońskich. ●

Prócz powyższych kompletnie gotowych, z górą 500 urządzeń pokojów od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Własna fabryka w tymże samym specjalnym gmachu pod technicznym kierunkiem właściciela.

W pracowni tapicerskiej szczególniejszą zwrócono uwagę na higieniczne warunki; wszelkie materiały są bezwarunkowo dezynfekowane.

● Dział dekoracyjny imponujący. ●

Wszystkich pp. przejeżdżających zarząd fabryki uprzejmie zaprasza li tylko do obejrzenia

WSPANIAŁEJ WYSTAWY MIEJSCOWYCH WYROBÓW.

(276)

WŁ. MENCEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z **nowoulepszonego płocia „Greinera”**. Fabryka posiada **specjalny herbank** do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKOL».

Cenniki na życzenie wysyłają się bezpłatnie. (118-50)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBU

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny,
№ 25. Filja w Odesie, róg Bysse-
jewskiej i Polickiej. Szeregół. cen-
niki wysył. się bezpłatnie (186)

— Cobyś ty, Isydorku, zrobił, żeby
miałeś dwadzieścia pięć rubli?
— Jabyłm troszkę szankrutował...
(Mucha).

Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe

FABRYKA TEKUR I BETONÓW

S. SUSKI

Kijów, Kreszczatik № 43.

MAGAZYN CHIRURGICZNY

N. FAHLBERG w KIJOWIE

Kreszczatik № 40.

Przedmioty dla chorych: bandaż, krążki, bidety, pulweryzatory, ceratka (klejonka) nieprzemakalna, kółka maciczne etc. etc. Paryżkie artykuły akuszerskie. Zapotrzebowania zamiejscowe wykonywają się odwrotną pocztą.

Ceny bardzo umiarkowane. (227-52-4)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Jedyna w kraju południowo-zachodnim FABRYKA

juhilera JOZEFA MARSZAK,

Istnieje od 1878 r. KIJÓW, KRESZCZATIK 4. Istnieje od r. 1878.

Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 r. i Antwerpii 1894 r.

Zawsze **wielki wybór** złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, **wyłącznie własnego wyrobu.**

(238-10-8)

Podje muje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturną ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z krytami żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaż masykowo-cementowych płytek, wykładki rury betonowe, schody i sedesy po cenach umiarkowanych. (176-27)

Cena ogłoszeń za pierwszą polną na stronie
nocy «Odesa»: w dziale swyrcyjnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 30 kop.
Reklamy w tekturze 1 rs. Prenumerata
«Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr.
12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 25 k.

ODESSA

Prenumeratę przyjmują i pojed. egzempl.
sprzedają: główna księgownia w Odesie.
Kancel. ogłoszeń «Kraju» znajduje się
przy reprezentacji domu handlowego p. J.
J. Zamiatyłow i W. Skutwiliński, który
zadawia wszelk. inter. administ. «Kraju».

KURJER ODESKI.

— Goście. Przez kilka dni bawi-
ła w Odesie Marja Rodziewiczowa,
autorka «Dewajtyś», która tu
przysłała na ślub swego brata.
Ślub odbył się w kościele Wniebo-
wzięcia N. Marii Panny, w d. 6
b. m. Związek małżeński pomie-
dzy p. Zofją Czepińską, córką profesora
a p. Rodziewiczem, pobłogosławił
ks. Michalski. Bawił w Odesie
p. A. Blikle, właściciel cukierni
w Warszawie. P. B. zwiedzał Ode-
sę, celem odszukania dogodnego
miejsca na założenie cukierni war-
szawskiej, lecz nie odpowiedniego
nie znalazł. Syn właściciela mło-
dziejni warszawskiej, p. Kazimierz
Mieszkowski, porobił tu w Odesie
znaczące zakupy miodu, i wyjechał
do Krymu, celem zawierania umowy
o dostawę miodu i wosku do War-
szawy.

— Pralnia. P. Korwin Pawłow-
ski nosi się z zamiarem założenia
fabrycznej pralni parowej po ce-
nach wyjątkowo niskich, aby dać
możność nawet średnio zamożnym
osobom zaniechania zwyczaju pra-
nia bielizny w domu. Pan Pawłow-
ski posiada własną fabrykę mydła
«petroleum», które bez użycia so-
dy, chlorku i t. p. dodatków myje
dobrze bieliznę. Pranie odbywać
się będzie w specjalnie urządzonych
kottach, pomysłu również p. P.
Bieliznę wypraną i wyprasowaną
klijenci będą otrzymywać z pralni
do domów kosztem właściciela
pralni, który w tym celu trzymać
będzie furgony specjalne.

— Z tajemnic hotelowych. W tych
dniach w hotelu «Jakor», przy ul.
Ekaterynińskiej, rozegrał się dra-
mat, stanowiący dla władz sądo-
wych prawdziwy «wzrost goryczy».
W hotelu tym mieszkała
20-letnia dziewczyna, Owsejienko.
Przed kilkoma dniami do O. przy-
jechał grek K., z którym O. piła
noc całą. Nad ranem K. zaalarmo-
wał służbę hotelową, a ta policję
oświadczył, że, gdy spał na ka-
napie, O. powiesiła się. Opowia-
daniu K. nie dano wiary i zaraz
go aresztowano. Do obecnej chwili
K. nie przyznaje się do zamordo-
wania O. i władze sądowe na ra-
zie nie mogą dojść prawdy.

— Sensacyjny wypadek. W tych
dniach Odesa zaalarmowana była sen-
sacyjnym wypadkiem. Oto jeden
z młodych lekarzy pozabawił się życia
wystrzałem z rewolweru. Powodem
samobójstwa była chęć ocalenia ho-
noru. Lekarz Kirjakow leczył mieszk-
kańca wsi, Dalmiko, i przez po-
myłkę dał mu lekarstwo, które pa-
jenta wyprawiło do lepszego świa-
ta. Dr. K. tak odczuł tę pomyłkę,
że wołał się zabić, niż być przed-
miotem szykan ze strony kolegów...
Nieszczęśliwy pozostawił po sobie
złoty szczyt wśród kolegów.

Kolonja włoska obchodziła
w d. 8 b. m. rocznicę wstąpienia
wojsk włoskich do Rzymu. Urzą-
dzono z tej okazji bankiet na wło-
skim statku «Bosforo», który stał
w przystani. Przeszło 100 osób
wzięło udział w zabawie. Cały
okręt był przybrany flagami i lam-
pionami. Nie obcego na tym ban-
kiecie nie było; wszystko, nawet
potrawy, sporządzone były po wło-
sku, z produktów, sprowadzonych
specjalnie z nad Adriatyku...

Dowóz wina z tegorocznego
urodzaju już się rozpoczął. Wina
akermanskie płacono po 1 rs. 30
kop. za wiadro. Z powodu obfitego
urodzaju winogron, przewidują
kupcy, że wino będzie tańsze i nie
powinno przewyższyć 90 kop. za
wiadro.

— Wyścigi konne. W dniu 10
września na torze odeskim rozpo-
częły się jesienne wyścigi. Do ro-
zegrania było 9 nagród, z których
jedna, 1,000 rs., przeznaczona była

od Tow. Zdobyła ją klacz Ballego
«Dola».

— Wyjazd kuracjuszków. Limany
Kujalnicki i Chadybejski zaczy-
niają się wyludniać. Zaledwie jes-
zcze kilkunastu zostało kuracju-
szków.

Bezkuteczne manewry. — Teraz w ca-
łej Europie odbywają się manewry je-
sienne...

— Co to znaczy, panie łaskawy, ja prze-
cały rok manewruję, żeby córka za mój
wydać—i bezzwrotnie! (Mucha).

Cukiernia Polska
J. LIPCZYŃSKIEGO
W ODESIE, Hawanna № 7.
Poleca się przyjeźdnym.
Ceny warszawskie. Pięsmo
polskie. (260)



Skład hurtowy i detaliczny natural-
nych win winogronowych Wła-
ściciela sadu F. F. Fiszera
Odesa, ulica Razumowska, dom
własny Nr. 15. (282-25)



Ryszelewska 44, róg Uspieńskiej.
(228-12-10)

Doktor de kamienicznika. — Coż to
pan dobrodziej znów chory?
— A tak, krzyż mnie boli.
— Oho, to musi być pan znów lokatorom
podnosić komornę! (Kulce).

Zakład artystyczny stolarsko-
tapicerski

BR. W. i K. WORUSZYŁŁO,

Odesa, Troicka Nr. 11.

Wykonują według najnowszych
zagranicznych żurnali wszelkie za-
mówienia. Rysunki na żądanie wy-
syla bezpłatnie. (204-14)

A. SCHEITZ,
Kantor i Skład.

Ryszelewska Nr. 43.

Reprezentacja i sprzedaż surowcu
akcyjnego Towarz. rud żelaznych
w Krzywym-Bogu, cementu «Gro-
dziec», wodomotarów Mejnecke, gli-
ny i cegły ogniotrwałej, oraz sprze-
daż węgla kamiennego kopalni da-
browskiej i donieckiej. (167-10-10)

PAMIĘĆ

(osób każdego wieku)

wzmocnienia w 10 lekcjach profesor
mnemoniki

S. FEJNSZTEIN

Zamiejscowym wykładu zaocznego.
Warunki wysyła za markę 7 k. Odesa,
Hawanna № 6. Vide № 21 i 28 «Kraju».
(279-3-2)

Bankier A. do bankiera B. Jesteś bez cer-
cal Nie robisz nic dla biedaków!
Bankier B. do bankiera A. Jakiż! Nie
wydałem dopiero co córki za bratniego Ika! (Kur. Wars.).

W MAGAZYNIE

BRACI M. i P. SAMSONOW,

Odesa, róg Preobrażeńskiej i Sobornego placu, d. Papudowej.

NA SEZON BIEŻĄCY

otrzymano

Olbrzymi wybór

Nowomodnych wełnianych i jedwabnych materyj.

AKSAMIT, PLUSZ

jedwabny i wełniany.

© PRZY MAGAZYNIE ©

SPECJALNY ODDZIAŁ SUKIENNY.

ODDZIAŁ PŁÓCIEN I BIELIZNY STOŁOWEJ.

● Oddział dywanowo-meblowy. ●

BARCHAN. KOŁDRI. CHUSTKI.

Ceny wszystkich towarów bardzo przystępne.

= Sprzedaż bez targu. = (278-5-2)

DETALICZNA I HURTOWA

sprzedaż herbaty

STEPANA TERTUSA W ODESIE.

Herbata własnego transportu z Chin i własnego opa-
kowania pod banderolą rzadową.

— Firma egzystuje od 1864 r. —

Kantor i Skład: plac Aleksandrowski, d. Marazli. Magazyny
w Odesie: 1) ul. Derybasowska, d. Wedde, 2) Preobrażeńska, d. Balli.
Oddziały: w Elizawetgradzie i Kisyniowie. Przesyłka herbaty poczt-
tą, nie mniej 5 funtów, na koszt firmy. Dla nabywców hurtowych
ustępuje się rabat. (280-5-2)

Największy na południu Rosji

Magazyn manufaktorny

W. T. PTASZNIKOWA.

Zawsze posiada olbrzymi wybór najmodniejszych towa-
rów wełnianych, sukiennych, płóciennych, dywanowych,
meblowych i innych. (283-3-2)

Główny magazyn w Odesie, w Jałcie i Oczakowie.

**PIERWSZA W ODESIE
FABRYKA RĘKAWICZEK
M. TALIKOWSKIEGO,**

ul. Lanzeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym
gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki,
spinki i inne towary galanteryjne. (161-60)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknaj-
akuratniej za zaliczeniem pocztowym.

— Patrzaj no, jak się temu facetowi
wszyscy nisko kłaniają? Czy to uczony ja-
ki, albo wielki artysta?
— O, daleko więcej! To jest mistrz ja-
zdy na rowerze na 1895 rok, na całe Stare
miasto... (Mucha).

Wyrabiam osobom, zamieszka-
łym w Cesar-
stwie i Królestwie, wszelkie doku-
menty heraldyczne i legitymacyjne,
dotyczące stanu szlacheckiego i przy-
wilejów stanu kupieckiego. Wyna-
grodz. po ukoncz. interesu. Odesa,
ul. Jamska. № 63, Antoni Makowiecki.
(280-52)

ODESA, plac Soborny 6. Zakład
leczniczy dla chorych na
osy d-ra med. I. Przybył-
skiego. (280-12)

LEKCJE TAŃCÓW

L. Prauss

Odesa, Grecka ul. Nr. 13.

Również uczy tańców w domach
prywatnych i zakładach nau-
kowych. (249-8-5)

DUMNY. — Mógłbym napisać jeszcze ja-
kieś znakomite dzieło, lecz dla tych mar-
nych kilku lat, jakie mamy jeszcze w obec-
nym stuleciu, nie opłaca się nawet coś po-
rządniego zacząć. (Kur. Por.).

Majątek

na Podolu kupię 2—3,000 dz. ziemi.
Adres: Biuro M. Régamey, Odesa,
ul. Grecka Nr. 43. (283-4-2)

Zatwierdzona przez Departament Handlu i Rękodziel
MARKA FABRYCZNA.

FABRYKA

ul. Mokotowska №3,
drugi dom na prawo od
ul. Marszałkowskiej.



SKŁAD FABRYCZNY

ul. Wierzbowa №3,
róg ulicy hr. Kotzebue.

Medal złoty na wystawie wyrobów metalowych r. 1895.

FABRYKA

MEBLI ŻELAZNYCH i WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI, S-KA

została przeniesiona z dotychczas zajmowanego lokalu przy ulicy Bielańskiej Nr. 16, do własnych
specjalnie na ten cel wzniesionych i podług najnowszych technicznych wymagań urządzonych zabudowań fab-
rycznych przy ulicy **Mokotowskiej Nr. 3**, druga posesja na prawo od ulicy Marszałkowskiej; Skład fab-
ryczny zaś pozostaje nadal przy ulicy **Wierzbowej Nr. 3**, róg ul. hr. Kotzebue. (990-2-2)

Towarzystwo francuzkie

MINET JEUNE W REIMS,

filja w Warszawie,

„ORIGINAL” CHAMPAGNE

(demi-sec, sec i extra-sec).

Wino szampańskie, sprowadzone z Szampani w beczkach, zbutelkowane w Warszawie przez kiperów z Reims,
o połowę tańsze od innych marek szampańskich, sprowadzonych w butelkach, lecz zupełnie nie ustępujące im w smaku.
Przez analizę rządową uznane za dobre i czyste. W sprzedaży detalicznej we wszystkich handlach win
w Cesarstwie i Królestwie.

Agentura jeneralna, koncesjonowana na Cesarstwo i Królestwo Polskie:

K. STYCZYŃSKI & K. MORSZTYN.

16, Sw.-Krzyzka, w Warszawie, 16.

(1003-4-1)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S-ka,

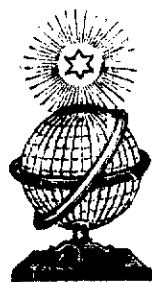
Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthe-
r'a w Brunawiku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli
piaskich. Budowa Kruźniarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kost-
nych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi
ilustrowane gratis i franco.

MŁYNKI

Excelsior ręczne do maneżów i transmisji, najdoskonalsza konstrukcja do śrutowania szós,
makuchów oraz wszelkiej innej paszy, do mielenia razówki, siodu, szós i kartofli w gorzelniach
i browarach. Kory garbarskiej, farb, soli i t. p.
Kuowle do mielenia wszelkich materiałów, nawet najtwardszych, dostarcza po cenach fabrycz-
nych inżynier **E. MAŁYSZCZYCKI**, Warszawa, Smolna 10. (971-6-8)



COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany
jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny,
gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż
nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaw. we
wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hur-
towa—w kantorze fabrycznym. (855-26)

ZAKŁAD DERMATOLOGICZNY

Warszawa, Kotzebue № 10.

Przyjmują się chorzy na stałe pomieszczenie. Porada dla niekamoż-
nych chorych psychodnich codziennie od godz. 10 do 5. (997-E-2)



Zaprzęgi, Siodła, Kufry, Walizy, Baty, Dery na konie,
Czapki i t. p. po cenach najniższych. Można dostać
w wielkim wyborze z najlepszych towarów zagranicznych
i krajowych, podług najświeższych żurnali, w składzie
fabryki wyrobów Rymarskich, Stodlarskich i przyborów
podróżnych w firmie, egzystującej od roku 1861.

J. KUCZMIEROWSKIEGO

wo Warszawie, 17 Królewska 17.

(986-10-8)

Pompy, Sikawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gu-
mowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

ANTONI PECH i C.

(948-26)

Biuro i skład
NOWO-MIĘDOWA № 1 WARSZAWA

Zakłady Mechaniczne
PRAGA.

W WARSZAWIE, BIELAŃSKA Nr. 7.

SKŁAD PŁOTNA

CZESŁAWA WAGNERA.

Poleca znane ze swej dobroci: płótna fińskie, jarosławskie i irlandzkie. Stołową, bieliznę krajową i zagraniczną. Chustki do nosa płócienne, batystowe, jedwabne, krajowe i zagraniczne. Wyroby bawełniane: Półpłótna, Madapolamy, Nansaki, Victoria Larn, Batysty i Satyny negligeowe. Wyroby ponczosnicze krajowe i zagraniczne. Kołdry watawne i wełniane, oraz wszelkie wyroby fabryki **ZYBAROWSKIEJ**. Przyjmuje zamówienia na bieliznę damską, męską i pościelną. Przy wyprawach i większych zakupach ustępuje od 5-10 proc. od cen stałych, fabrycznych. (747)

PROSZĘ ŻAŁAĆ

po sklepach (917)

SZUWAKSU GLIŃSKIEGO

ZARZĄD

Tow. Warszawskiego Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu.

W zastosowaniu się do § 48 ustawy, Zarząd podaje do powszechnej wiadomości, że zwyczajne ogólne zgromadzenie akcjonariuszów Towarzystwa odbędzie się w dniu 30 października (11 listopada) r. b. o godzinie 5 popołudniu, w gmachu Muzeum Przemysłu i Handlu, w Warszawie, przy ulicy Krakowskiej-Przedm. Nr. 66.

Pod uchwałą tego zgromadzenia poddane będą następujące przedmioty:

- 1) Wybór przewodniczącego na ogólnym zebraniu i przepisy porządkowe.
- 2) Sprawozdanie Zarządu i bilans za rok 1894/5, wnioski Komisji Rewizyjnej, podział zysków i dywidenda.
- 3) Projekt statutu i planu działań na rok 1895/6, oraz wnioski Zarządu w bieżących sprawach Towarzystwa.
- 4) Wybór Członków Zarządu, w miejsce wychodzących.
- 5) Wybór Komisji Rewizyjnej, dla sprawozdania rachunków za rok 1895/6.

W razie, gdyby w powyższym terminie nie stawili się liczba akcjonariuszów, lub ich pełnomocników, wymagana § 56 ustawy, to drugi termin ogólnego zebrania oznaczają się na dzień 13 (25) listopada r. b. na godzinie 4 popołudniu w wymienionym wyżej gmachu Muzeum. To zgromadzenie będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych akcjonariuszów i rozpatrywane będą na nim wszystkie przedmioty, które poddane zostały pod decyzję na pierwszym ogólnym zebraniu. Warszawa, dnia 23 września 1895 r. (1999)

KSIEGARNIA

GEBETHNERA I WOLFFA

W Warszawie

posiada na składzie głównym:

PODRĘCZNIK TECHNICZNY

dla inżynierów, budowniczych, Geometrów, Techników i Przemysłowców.

Wydanie II, przerobione i pomnożone, z 160 figurami w tekście.

Cena rs. 3 k. 50, w oprow. rs. 4. Do nabywania we wszystkich księgarniach. (1001-3-1)

FABRYKA KAPELUSZY i czapek

KAROLA FICHTNER, ulica Marszałkowska Nr. 139 w Warszawie.

Poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe w najnowszych fasonach, oraz czapki oficerskie i cywilne. (999-11)

Ceny umiarkowane.

ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ,

wydawanej staraniem i nakładem

MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA

WYSZEDŁ ZESZYT 50 treści następującej:

Krochmal, krochmalnia. — Królik. — Krugit. — Krwiściąg lekarski, pr. D-ra A. Sem-polińskiego. — Krzemionka, krzemiany, pr. D-ra M. N. — Krzawy ozdobne, pr. P. Hosera. — Księga stad. — Kucie koni i wołów, pr. St. Rewieńskiego. — Kukurydza. — Kura, pr. Izabellę Ryz.

ZESZYT 51 w druku.

„Encyklopedia Rolnicza” wychodzi w zeszytach pięćdziesięciu, w których wielkiej osiemki, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 zeszytów rocznie. Całość obejmie około 72 zeszytów. **WARUNKI PRENUMERATY.** Cena zeszytu Encykli. Rolniczej w Warszawie kop. 60, z przesyłką kop. 70. Prenumeratorowie, przy zapisie, oprócz powyższej opłaty, niszczanej przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazową, sposobem zaliczenia rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów. Skład główny i ekspedycja Encyklopedji w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krak.-Przedmieście Nr. 15. (1005)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Złoty.

napędzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie, na Środkowo-Asyatyckiej w Moskwie



Fabryki ulica

„LELIWA”

w Warszawie Zgoda, Nr 5.

Wytężna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, Nr. 28, przy Kazanskim mostem, i w Lwowie: Ryńska. (1004-6-1)

Laboratorium chemiczno-techniczne **E. Matyszczyński** i **T. Wilski**, Warszawa, Smolna 10. Wszelkie analizy z zakresu rolnictwa, przemysłu, nawozów sztucznych, smarów i t. p. Zwiększenie wody i koci w papierach, odczyniki chemiczne, piły mianowane, szkło, przyrządy laboratoryjne. (1936-12-4)

P. LEBIEDZINSKI.

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 67, 1-sze piętro.

POLECA: obiektywy, kamery, kolodjuszki, konstrukcje aparatów momentalne i wszelkie potrzeby fotograficzne. Klisze Schlenkera, Lumiere'a, Smitha, Monckhousena i innych. Papiery fotograficzne. Ceny fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towarzystwo wyrobów. (762)

CENNIKI BEZPŁATNIE!

W KARPINSKI, W LEPPERT WARSZAWIE

FABRYKA FARB LAKIERÓW

POKOSTOW

(876-20-19)

W KRONENBERG, Okopowa 7, Warszawa.

ROŻE, DRZEWIA OWOCOWE I OZDOBNIE, PLANY OGRODÓW. Cenniki gratis.

(731-24)

Lek. Z. DOBROWOLSKI

powrócił. Wierszowa, 5 róg Niecałej. Choroby gardła, nosa, krtani i uszu. (999-9-1)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE.

137. MARSZAŁKO W. SKA. 137. (976-52)

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekoracji tapicerskiej. Wynajęcie mebli na używanych. Ceny niskie, stałe.

LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa, Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-48)

PIĘGI I PLAMY

wygubia „Lamol” z przesyłką 2 stoiki — doza za zaliczeniem, gotówką lub markami rs. 2 kop. 50. Warszawa, Mokotowska 52. Kłomski. (966-88)

Najnowsze wydawnictwa

Księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie.

Bridel L. Prawo kobiet i małżeństwo. Studja krytyczne z zakresu prawodawstwa porównawczego. Tom. M. Chojęcka. rs. 1. Chmielowski P. Nasi powiesiopisarze. Zarysy literackie. Serja II. Trzeci: Józef Korzeniowski. Ludwik Satymmer. Ignacy Maciejowski (Sewer). Aleksander Głowacki (B. Prus). Klemens Szaniawski (Junosza). Mieczysław Bieżyński (Czerneda). Debiuty powiesiopisarskie z r. 1885. rs. 3. Dębicki W. M. ka. Wielkie bankructwo umysłowe. Racja o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym, z dodaniem studjum: Koniec wieku XIX pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych, rs. 1.

Egelhaaf G., dr. Zarys dziejów powszechnych. I. Starożytność, z mapą zachodniej części świata starożytnego oraz tablicą sygnalizacyjną. Z niem. przeł. i uzupełnił St. Krzemiński. rs. 1 k. 20. Fruwirth C. Chmiel, jego uprawa i używanie. Z 32 rycinami w tekście. Wyd. II przejrzone i poprawione. Z niem. przeł. St. Rewieńskiego. k. 75.

Homer. Odyseja. Przekład Lucjana Stemińskiego. Wyd. nowe, miniatury, rs. 1 k. 20, w ozdobnej opr. 2.

Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historycznej, nauki, przemysłu, polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował według oryginału F. Rawita (Gawronski). Wydanie drugie, przejrzone i poprawione. 2 t. rs. 5, w ozdobnej opr. rs. 7 k. 50.

Liguori Alfons, sw. Nanki na uroczystości Naj-w. Marii Panny. Tłumaczenia i wprowadzenia. Przekop kapucyn. k. 60.

Piotrowski F. Nauka o pogodzie (Meteorologia). Z 52 rys. w tekście. Wyd. popularne. k. 40, w kart. k. 50.

Reymont Wł. Pięćdziesiąt lat Jasnej Góry. Wrażenia i obrazy, z ilustracjami. k. 60.

Stewart Balfour. Fizyka. Z angielskiego przełożył W. Biernacki. Z 48 rys. w tekście. Wyd. popularne k. 50, karton. k. 60.

Zaleski St. ka. Triduum dla kapłanów. rs. 1 k. 35. (985-3-3)

NAJNOWSZE POWIESCI:

Gawalewicz M. Bluszc. Historia małżeńska. rs. 1 k. 20. Chłdak. powieść. rs. 1 k. 20. Dusze w odlocie. Z pamiętników młodego lekarza. Nowela. Wydanie miniaturowe, z ilustracjami E. Lindemana. k. 50, w ozdobnej opr. rs. 1 k. 20. Od jutra. Powieść wspomnieniowa, z papierem ramkowanym. rs. 1 k. 50.

Gliniński K. Tarantula. Powieść prawdziwa. rs. 1 k. 40.

Hajota. Jak cien. Powieść. rs. 1 k. 20.

Junosza Klemens. Czarne błoto. (Pajaki wiejskie). Powieść. rs. 1 k. 50. Willa pana regenta. Obraz z życia wiejskiego. Z ilustracjami Fr. Kostrzewskiego. rs. 1 k. 50.

Prus Bolesław. Emancypantka. powieść w 4 tomach. rs. 5. Kroniki. 1875—1878. rs. 2.

Sienkiewicz H. Rodzina Połanieckich. Powieść, 3 tomy rs. 5, w opr. rs. 6 k. 20.

Wolowski M. Z dogmatem. powieść. rs. 1 k. 20.

Zacharjasiewicz Jan. Orion i Chryzantema, czyli roman w XX wieku. rs. 1.

Zapolska Gabriela. Janka, powieść wspólna. 2 tomy, rs. 2 k. 20.

ŻYWIŁA CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, alja Szucho 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w alach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-58)

Cena ogłoszeń za wiersz petitiu na stron-
nicy «Moskwa» w druku zwykłym: 15 kop.; w «Przewodniku» 30 kop.
Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata
«Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. pół-
roczn. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzem-
plarsze 25 k.

• MOSKWA •

Prenumeratę przyjmuje i pojed. egzempl.
sprzedaje skład szt. J. Miliutina w Mo-
skwie (ul. Twierska). Kantor ogłoszeń
«Kraju» znajduje się przy reprezentacji
domu handlowego p. J. Karamajew
i W. Skotwiński, który załatwia wszel-
kie interesy administr. «Kraju».

WYROBY PLATEROWANE
NAJWYŻEJ ZATWIERDZONEGO TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

NORBLIN, BRACIA BUCH i T. WERNER,

Moskwa, Kuźniecki most, dom Zacharjina.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

(269-5-1)

PETERSBURG:
Nowaki pr. 36 30.
WARSZAWA:
Leszno 36 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^{OMP.}

WYNAŁAZCOY

„Kwiatowej wody kolońskiej“.

MOSKWA:

Skład główny
Izjinka.

MAGAZYN UNIWERSALNY

MIUR i MIRRIELES

MOSKWA Pietrowska, dom własny № 2.
MOSKWA Kuzniecki most, d. ks. Gagarina. MOSKWA

Pierwszy i jedyny co do wielkości sklep ze sprzedażą detaliczną, w 39 oddziałach
którego znajduje się ogromny wybór wszystkiego, co niezbędne przy toalecie dam-
skiej, męskiej i dziecinnej, do gospodarstwa i upiększenia mieszkań.

Dla publiczności zamiejskiej wyjątkowe dogodności.

Bezpłatnie wysyłamy

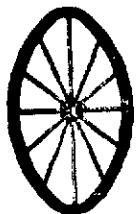
próby jedwabnych, wełnianych, płóciennych i innych towarów na suknie damskie
i męskie, na wierzchnie okrycia, bieliznę, stroje i inne.

Zurnale mód paryżkich

własnego wydania, dwa razy do roku na wiosnę i jesień wysyłają się na żądanie.

Uwaga. Przy żądaniu prób prosimy o dokładne oznaczenie gatunku, kolo-
ru i ceny.

UPRZYWILEJOWANE
niebryzgające



KOŁA

najnowszego wyna-
lazku

z przekładnikiem gu-
mowym.

Elastyczność, trwałość, oszczęd-
ność!

Cena za 4 koła po: 118 rs., 120 rs.,
145 rs., 180 rs., 215 rs.
Obstalunki wypełnia się natych-
miast. (274-8-8-M)

Dom handlowy

K. FORAFONTOW & C^o

Skład lamp i naczyń.

Moskwa, Miasnickie wrota, dom
Kabanowa.

Rezygnacja ojcowska. — Oś wiat-
wie syn pański studjuje?
— Właśnie i ja ciekaw jestem to wie-
dzied. (Kur. Por.).



MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2592-26)

W HANDELU. — Czy nie był tu cza-
sem pan Winochłapski?
— Owszem jest, ale proszę, żeby, jeżeli
pan będzie o niego zapytywał, powiedział,
że go niema. (Mucha).

RESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO

w Moskwie, Kuźniecki Most
dom prof. Zacharjina.

Kuchnia polska i ruska.

Ceny umiarkowane.

Sole Huniady Janos i
Franciszka Jozefa,

zastępujące wody naturalne
przygotowuje aptekarz

P. OCHOCIMSKI

Moskwa, Łubianska Apteka.

Cena proszku, odpowiadającego bu-
telce wody naturalnej, 10 k.
(266-50)

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY

wyrobów platerowanych
fabryki

JÓZEFA FRAGET

w Moskwie, Kuźniecki Most,
d. Zacharjina. (268-12)

Krawiec męski

J. ALFRED

(Bykowski)

Moskwa, W. Łubianka, róg Kistal-
nego pier. Wielki wybór materiałów.
(268-50)

KURJEREK MOSKIEWSKI.

= Z chwili. W kończącym się
tu sezonie budowlanym daje się
czuć wielki brak robotnika. Pom-
imo znacznie podwyższonych cen za
robotę, wiele robót zostało niepo-
kończonych, skutkiem czego przed-
sięwzięci, związani kontraktami,
ponoszą wielkie straty. Brak ro-
botnika spowodowany jest wielkimi
robotami budowlanymi, prowadzono-
mi w rozmaitych miejscowościach
Rosji, a głównie w Syberji i Niżnim
Nowogrodzie, gdzie z powodu zbli-
żającej się wystawy, roboty są pro-
wadzone na wielką skalę. W Sy-
berji, jak nam donoszą, przy bu-
dowie kolei żelaznej, ceny za robo-
ty są niesłychanie wysokie. Ślusar-
ze, na przykład, zarabiają od 3 do
5 rs. dziennie.

= Telefon z Moskwy do Peters-
burga. Wczoraj odbyły się tu pró-
by połączenia telefonem Moskwy
i Petersburga. Użyto na ten cel
zwykłych drutów telegraficznych
i specjalnych aparatów telefoni-
cznych. Próba trwała dwie godziny;
rezultaty osiągnięto dość pomyślne.
Dawonki słychać bardzo wyraźnie,
rozmowę również, lecz słów roz-
umieć nie można, chociaż po głosie

daje się poznać mówiącego. Hala-
su, pochodzącego od działania dru-
tów telegraficznych, prawie zupeł-
nie nie słychać, co świadczy, że
druty telegraficzne zupełnie nie bę-
dą przeszkadzać położonym obok
nich drutom telefonowym, miedzia-
nym.

= Kondolencje. Z powodu śmier-
ci d-ra Pasteura tutejsze towarzy-
stwo naukowe z uniwersytetem na
czele wysłały do Paryża kondolen-
cyjne depesze, wyrażające głębo-
kie współczucie z powodu ponie-
sionej straty. Niektóre towarzystwa
i instytucje wydelegowały na po-
grzeb swoich przedstawicieli. Wo-
góle śmierć Pasteura sprawiła tu
wielkie wrażenie. Wkrótce mają
być urządzone sesje, poświęcone
pamięci zmarłego. Jak wiadomo,
w Moskwie istnieje już od lat kil-
ku stacja ochronnego szczepienia
wścieklizny, urządzona podług
wszelkich wymagań nauki.

= Na dobroczynność. W tych
dniach odbyło się amatorskie po-
siedzenie teatralne, na którym zde-
cydowano urządzić przedstawienie
na korzyść katolickiego Towarzy-
stwa dobroczynności przy kościele
św. Piotra i Pawła. Wybrano ko-
medję hr. Al. Fredry «Wielki czło-
wiek do małych interesów». Przed-
stawienie projektują na listopad.

= Z wysiłków. Przedostatni dzień
jesiennych wysiłków, pomimo, że
zakładają przedstawia się bardzo
zajmująco, nie obszedł się bez nie-
szczęśliwego wypadku, którego ofia-
rą jest żokej, Anglik, Alfred Kra-
nem; tak niefortunnie spadł on
z konia, że złamał kilka żeber
w prawym boku i strasznie się po-
tłukł. Życiu nieszczęśliwego grozi
niebezpieczeństwo.

= Śmierć w sądzie. W tutejszym
sądzie zdarzył się wypadek, który
wszystkich wzruszył do głębi. Je-
den z sędziów przysięgłych, dr. Ne-
sterow, zaledwie wypowiedziawszy
swoje zdanie w sprawie Puczkowa,
obwinionego o kradzież, zmarł na-
głe. Skonstatowano paraliż serca.

= Uniwersytet. Zamiast prof. Bo-
golepowa, ogólną część prawa rzym-
skiego i historję prawa na pierw-
szym i drugim kursach wydziału
prawnego wykładają będzie pry-
wat-docent Chwostow.

= Pogoda. Od tygodnia cieszy-
my się tu znów niezwykłą, jak na
październik pogodą; w dzień bywa
prawie gorąco, termometr wska-
zuje 24° R.

= Jubileusz. Wczoraj urzędnicy
kolei moskiewsko-brzeskiej obcho-
dzili jubileusz 25-letniego istnienia
drogi.

= Iluminacja. Wczoraj Towarzy-
stwo gazowe urządziło próby ilu-
minacji ścian Kremlu. Rezultaty
nader pomyślne.

= Wystawa. W m. grudniu r. b.
w gmachu muzeum historycznego
zostanie otwartą wystawę obrazów
W. Wereszczagina.

Mój mętu. — Mój mętu, wytłomacz mi
co to znaczy «koń parowy». «Ciąnienie
śledzi atmosfery» i «klapa bezpieczeństwa»?

— Owszem, koń parowy to mój wiecie-
ciezko to samo co mętu, ciągnięcie śledzi atmo-
sfer, to jakby śledziowa, wrzeszcząca klapa bez-
pieczeństwa—to równość... (Mucha).